

M O C N E S T R O N Y W O J S K A

POLSKA ZBROJNA

NR 3 (911)

MARZEC 2022

ISSN 0867-4523

TEMAT NUMERU

WOLNA UKRAINA, WOLNA EUROPA

KTO POWSTRZYMA
ATAK PUTINA NA
DEMOKRATYCZNY
ŚWIAT?

SIŁA EKONOMII

WPŁYW GOSPODAR-
KI NA ŚWIATOWY
SYSTEM BEZPIE-
CZEŃSTWA

PARTNERSTWO Z ROZSĄDKU

Asymetryczny sojusz
mocarstw, czyli geopolityczne ambicje Chin i agresywna polityka Moskwy

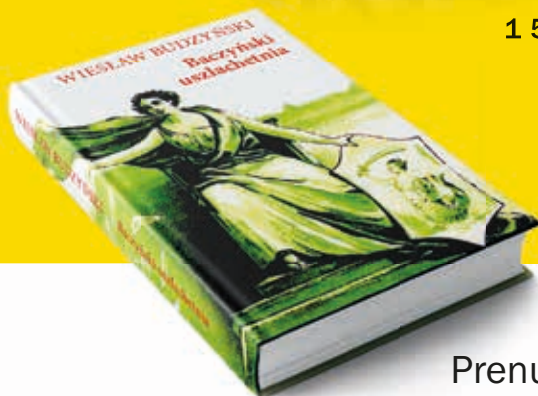


Zamów PRENUMERATĘ NA 12 MIESIĘCY

Łączona prenumerata „Polski Zbrojnej”
oraz „Polski Zbrojnej. Historia”



159 zł za 12 miesięcy



**KSIĄŻKA
W PREZENCIE**

Prenumeratę można zamówić na
sklep.polska-zbrojna.pl

Oferta dotyczy pakietu rocznej prenumeraty miesięcznika „Polska Zbrojna” i kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia”. Każdy, kto dokona zamówienia prenumeraty łączonej, otrzyma w prezencie książkę Wiesława Budzyńskiego pt. „Baczyński uszlachetnia” o wartości 39,90 zł.



Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA

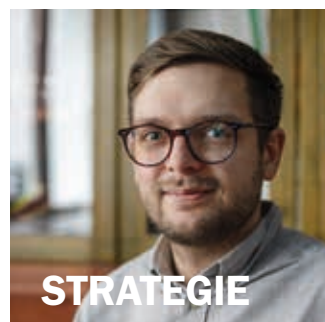
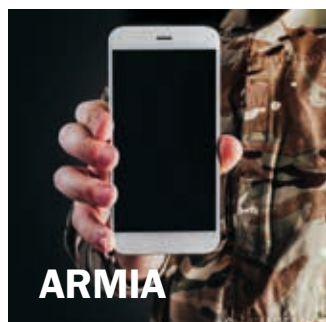
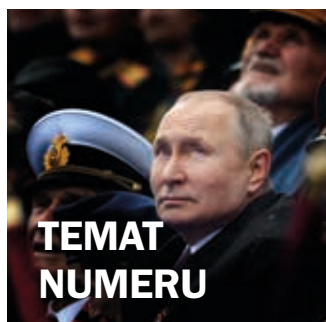
” UKRAINA – WOLNY, DEMOKRA-
TYCZNY KRAJ – MIERZY SIĘ
Z AGRESJĄ ROSYJSKĄ
NIE OD W CZORAJ, LECZ OD 2014
ROKU, GDY FEDERACJA ROSYJSKA ROZPOCZĘ-
ŁA ZBROJNĄ INWAZJĘ NA AUTONOMICZNĄ RE-
PUBLIKĘ KRYMU.

Wcześniej na celowniku Władimira Putina znalazły się m.in. Czeczenia i Gruzja, czyli były zależne od ZSRR tereny. W Tbilisi 12 sierpnia 2008 roku, w piątym dniu wojny rosyjsko-gruzyńskiej, prezydent Lech Kaczyński ostrzegał nie tylko zgromadzonych na wiecu Gruzynów, ale też cały świat: „[...] dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę”. Podkreślił wtedy, że obowiązkiem społeczności międzynarodowej jest solidarne przeciwstawienie się rosyjskiej agresji.

W 2008 roku wsparcie prezydentów Polski, Ukrainy, Litwy, Łotwy i Estonii było stanowczym sygnałem, że nie ma zgody na eskalowanie przez Rosję konfliktu w Gruzji. Teraz – gdy ostrzeżenie Lecha Kaczyńskiego wypełnia się na naszych oczach – za Ukrainą stanął niemal cały świat. Dlatego nie ma żadnych wątpliwości, że to Rosja będzie krajem, który na tym konflikcie straci najwięcej, głównie w kontekście gospodarczym, ale również wizerunkowym.

W tym numerze „Polski Zbrojnej” pokazujemy, że wydarzenia ostatnich dni są konsekwencją imperialnych ambicji Władimira Putina, elementem strategii, którą od lat stosuje on wobec Ukrainy, a także innych państw, przed laty będących częścią ZSRR. Wyjaśniamy również, jaki wpływ na światowy system bezpieczeństwa mają mechanizmy ekonomiczne. Od lat Putin wykorzystywał je w swojej grze geopolitycznej, a teraz społeczność międzynarodowa użyła ich wobec niego.

Atak na Ukrainę, którego jesteśmy świadkami, jest uzasadnieniem dla wzmożonych działań mających na celu wzmocnienie naszego wojska. I dlatego procedowana jest ustawa o obronie ojczyzny, która kompleksowo porządkuje przepisy dotyczące Sił Zbrojnych RP, ze szczególnym naciskiem na dofinansowanie, dozbrojenie i unowocześnienie armii. ■



TOMASZ OTŁOWSKI
12 Rosyjski sen o Ukrainie
Agresywna strategia Moskwy

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
18 Siła ekonomii

MICHAŁ ZIELIŃSKI
21 Wojna wpisana w krajobraz

EWA KORSAK
24 Furtka do NATO

PIOTR RASZEWSKI
26 Strategiczny kierunek
Rozmowa z Jarosławem Mokrzyckim

ROBERT SENDEK
29 Odporni na fałsz

PAULINA GLIŃSKA,
EWA KORSAK
32 Waga prawdziwej informacji
Komunikacja strategiczna w wojsku

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
40 Cyberarmia w gotowości

MICHAŁ ZIELIŃSKI
42 Ćwiczmy tak, jak walczyliśmy

MAGDALENA MIERNICKA
46 Solidarność Sojuszu

BOGUSŁAW POLITOWSKI
48 Akcja granica
Rozmowa z Michałem Pietrzakiem

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
51 Terytoria w siodle

BOGUSŁAW POLITOWSKI
54 Remontowe zaplecze armii

PAULINA GLIŃSKA
59 Kpr. Martyna Grzegorska. Najlepsza decyzja w życiu

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
60 Kmdr por. Paweł Ogórek. Smak służby na Wodniku

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
66 Sierż. Paweł Ordyński. To był jego żywioł

KRZYSZTOF WILEWSKI
68 Niszczyciel czołgów w natarciu
Ottokar-Brzoza, czyli system dla polskich żołnierzy

TADEUSZ WRÓBEL
75 Aspiracje na miarę możliwości

TOMASZ OTŁOWSKI
80 Tankuj i leć

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER,
TADEUSZ WRÓBEL
84 Partnerstwo z rozsądku
Rozmowa z Jakubem Jakóbowskim

TADEUSZ WRÓBEL
91 Siostry, ale nie bliźniaczki





ROBERT SENDEK
96 Afryka we Wrocławiu
Podziemie niepodległościowe
po II wojnie światowej

JACEK SZUSTAKOWSKI
102 Kapitan Prot

ROBERT SENDEK
**106 Polowanie
na akow-
ców**

PIOTR KORCZYŃSKI
110 Utrzymać do końca
Rozmowa z Jerzym
Substykiem



ANNA JAŚKIEWICZ
**116 Wydobyte
z pamięci**
Historia Polski z perspektywy
rodzinnych opowieści

ANNA DĄBROWSKA
**122 Mundur
Zapory**

ANDRZEJ FAFAARA
**124 Pierwszaki
z West Point**



Zdjęcie na okładce:
Diego Herrera Carcedo/
Zuma Press/Forum

Znajdziesz nas tutaj:



wiw
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
Maciej Podczaski,
sekretariat@zbrojni.pl;
tel.: 261 849 008, 261 849 007, faks: 261 849 459;
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Izabela Borańska-Chmielewska,
tel.: 261 849 212; ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI,
Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO
Aneta Wiśniewska, tel.: 261 849 213;
Zastępcy sekretarza redakcji
Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 849 147;
Joanna Rochowicz, tel.: 261 849 262;
polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY
Anna Dąbrowska, Paulina Gilińska, Piotr Korczyński,
Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek,
Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski, Piotr Raszewski,
Małgorzata Schwarzgruber, Robert Sendek,
Jacek Szustakowski, Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel,
Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński, Robert Czulda,
Andrzej Fafara, Maciej Nowak-Kreyer, Tomasz Otlowski

ZDJĘCIA
Michał Niwicz

GRAFIKA
Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,
Małgorzata Mielcarz, Monika Siemaszko, tel.: 261 849 498;
Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 849 279

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 849 244;
Renata Gromska, Agnieszka Wasilewska

MARKETING I PROMOCJA
Piotr Zarzycki (kierownik), Patryk Czarnowski, Arkadiusz
Juszczak, Agnieszka Karaczun, Anita Kwatrowska
(tłumacz), Marta Szulc, Małgorzata Szustkowska,
tel.: 261 849 496, 261 849 457; reklama@zbrojni.pl
Numer zamknięto: 02.03.2022 r.

DRUK
Drukarnia Kolumb
ul. Kaliny 7, 41-506 Chorzów
drukarniakolumb.pl, (+48 32) 352 17 00

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
Punkt Poczty Wrocław
ul. Duninowska 9a, 87-823 Wrocław
elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl
tel. 885 870 509, kom. 502 012 187

PRENUMERATA
Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych
„Polski Zbrojny” można składać poprzez:
– www.polska-zbrojna.pl
– www.garmondpress.pl/prenumerata
– www.kolporter.com.pl/prenumerata
Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym
prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojny”,
dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, www.egazety.pl

PARTNER
Narodowe Archiwum Cyfrowe.
250 tysięcy zdjęć online na
www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji
wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 849 494.
Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska
Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje
regulamin dostępny na stronie głównej portalu
polska-zbrojna.pl.

POWIĘKSZENIE





Ukraińskie wojska przeprowadzają inspekcję terenu po rosyjskim nalocie na Kijów. 26 lutego 2022 roku

FOT. VADIM GHIRDA / AP / EAST NEWS

PRZEMARSZ PRZEZ POLSKĘ

Niemal 1300 polskich żołnierzy
wzięło udział w ćwiczeniach
„Saber Strike '22”.

Celem manewrów, które organizuje armia Stanów Zjednoczonych, było przetestowanie zdolności szybkiego przetrzutu wojsk z baz w Europie na wschód Polski i dalej do państw bałtyckich. Ćwiczenia odbywają się co dwa lata. Do Polski przez przejście w Jędrzychowicach wjechali żołnierze 2 Pułku Kawalerii USA, którzy na co dzień stacjonują w Niemczech. Amerykańska kolumna przejechała przez Żagań, Wrocław, Łask, Mińsk Mazowiecki i Orzysz. Łącznie 930 km.

Podobną trasę pokonało ponad 200 żołnierzy i 40 jednostek sprzętu, w tym kołowe transportery opancerzone Rosomak z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej. Marsz miał sprawdzić zdolność do współdziałania w tym zakresie sił z Polski

i USA. Po drodze na poligonie w Bemowie Piskim Polacy i Amerykanie przećwiczyli jeden z epizodów. Wzięli w nim udział żołnierze z 2 Pułku Kawalerii USA i 17 BZ, a także m.in. pododdziały 3 Warszawskiej Brygady Rakietowej Obrony Powietrznej, 15 Dywizji Zmechanizowanej, 1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych czy wojsk obrony terytorialnej.

Z ćwiczącymi współpracowały siły powietrzne, m.in. samoloty F-16 z 2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego. Po wspólnym treningu żołnierze 2 Pułku Kawalerii przekroczyli granicę z Litwą. Dalsza część „Saber Strike '22” odbyła się w państwach bałtyckich. Tam wojskowi szkolili się m.in. we współpracy z gospodarzami i z udziałem śmigłowców Apache. PZ, ŁZ

W trudnych chwilach po śmierci
Mamy
przesyłamy
Elżbiecie Toczek
wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia.
Koleżanki i koledzy
z Wojskowego Instytutu Wydawniczego



Patrole na południu

Blisko 60 żołnierzy, przede wszystkim z Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej, rozpoczęło V zmianę misji Unii Europejskiej „Irinii”. Wśród nich znaleźli się lotnicy tworzący załogi samolotu patrolowego Bryza. Przez kolejne miesiące Polacy będą stacjonować

we włoskiej bazie Sigonella i m.in. brać udział w powietrznych patrolach na szlakach żeglugowych pomiędzy Europą a północną Afryką, monitorować trasy nielegalnej migracji i pilnować przestrzegania embargo na dostawy broni do Libii. PZ, ŁZ





**AMERYKAŃSKA KOLUMN
PRZEJECHAŁA PRZESZKONĄ,
WROCŁAW, ŁASK,
MIŃSK MAZOWIECKI I ORZYSZ. ŁĄCZ-
NIE 930 KM**

CZOŁGI Z ZA OCEANU

Departament Stanu USA zgodził się na sprzedaż Polsce **250 abramsów.**

Zgoda dotyczy sprzedaży czołgów Abrams w najnowocześniejszej wersji M1A2 SEPv3, a także całego niezbędnego zaplecza logistycznego: 26 wozów zabezpieczenia technicznego M88A2 Hercules, 17 mostów towarowych M1110, 276 wielkokalibro-

wych karabinów maszynowych M2, 500 karabinów maszynowych M240C, 250 zestawów zakłócających improwizowane urządzenia wybuchowe AN/VLQ-12 Duke oraz zdalnie sterowanych stanowisk strzeleckich CROWS-LP. Polska dostała również zgodę Departamentu Stanu USA na zakup dużej partii

amunicji do abramsów i części zamiennej, m.in. zapasowych turbin gazowych, a także symulatorów, trenerów oraz usług szkoleniowo-logistycznych. Całą umowę Amerykanie wycenili na maksymalnie 6 mld dolarów. PZ, KW ■





W Warszawie odbył się nadzwyczajny szczyt Bukaresztańskiej Dziewiątki, czyli przywódców państw Europy Środkowo-Wschodniej należących do NATO.

Przekaz wolnego świata

Wspieramy wschodniego sąsiada w walce z rosyjską agresją.

Rosyjska agresja na Ukrainę to bezprecedensowy akt naruszenia prawa międzynarodowego i gwałt na suwerennym, niepodległym państwie”, powiedział prezydent Andrzej Duda 24 lutego po napaści Federacji Rosyjskiej na naszego wschodniego sąsiada. Dodał, że Polska jest i będzie solidarna z Ukrainą. Podczas nadzwyczajnego szczytu Bukaresztańskiej Dziewiątki prezydent podkreślił też, że w wojnie, która toczy się na Ukrainie, stawką jest cały system bezpieczeństwa euroatlantyckiego. W obradach w Warszawie uczestniczyli prezydenci Bułgarii, Estonii, Litwy, Łotwy, Słowacji, Węgier, Czech i Rumunii oraz Ursula von der Leyen, przewodnicząca Komisji Europejskiej.

ZDECYDOWANA ODPOWIEDŹ

Premier Mateusz Morawiecki w reakcji na to, co się dzieje na Wschodzie, zaznaczył z kolei, że Rosja nie tylko napadła na Ukrainę, ale chce naruszyć cały porządek pokoju, który został ustalony po II wojnie światowej. „To barbarzyństwo musi spotkać się ze zdecydowanym odporem całego wolnego świata”, dodał premier podczas wystąpienia w Sejmie RP.

Także polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych stanowczo potępiło atak

zbrojny na Ukrainę. „Federacja Rosyjska świadomie podjęła decyzję o zniszczeniu podstaw współczesnej architektury bezpieczeństwa i próbie siłowej zmiany granic”, napisano w oświadczeniu MSZ. Zbigniew Rau, szef polskiej dyplomacji, w czasie nadzwyczajnego posiedzenia Rady do spraw Zagranicznych Unii Europejskiej w Brukseli zaznaczył, że UE powinna natychmiast uruchomić pakiet ratunkowy dla Ukrainy zawierający m.in. fundusz gwarantujący emisję nowego długu oraz pomoc rzeczową dla społeczeństwa.

Polski prezydent, premier i przedstawiciele rządu apelowali do światowych przywódców o wzmocnienie sojuszniczej obrony na wschodniej flance NATO, wsparcie ze strony UE dla Ukrainy, także w formie dostaw broni, oraz zdecydowane sankcje wobec rosyjskiego agresora. Najbardziej radykalne kroki dotyczące gospodarki zostały podjęte przez UE i USA.

Podczas narady prezydenta z rządem, dowódcami sił zbrojnych i szefami służb specjalnych Paweł Soloch, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, poinformował, że Polska dostarcza Ukrainie kolejną partię broni, m.in. amunicję, ręczne rakietowe zestawy przeciwlotnicze Piorun, hełmy i kami-

zelki kuloodporne. Ponadto europejskie państwa oraz Kanada i USA zamknęły przestrzeń powietrzną dla rosyjskich samolotów.

Ambasador Tomasz Szatkowski, stały przedstawiciel RP przy NATO, złożył na ręce sekretarza generalnego Sojuszu wnioski o uruchomienie art. 4 traktatu waszyngtońskiego. Mówi on o konsultacjach stron traktatu w sytuacji, kiedy będzie zagrożona integralność terytorialna, niezależność polityczna lub bezpieczeństwo którejś z nich.

WOJSKO W GOTOWOŚCI

Po agresji rosyjskiej minister Mariusz Błaszczak wprowadził kolejny stopień gotowości w wydzielonych jednostkach wojsk operacyjnych i obrony terytorialnej. Żołnierze mają pozostać w swoich jednostkach, cofnięto decyzje o urlopach i wyjazdach służbowych. Do koszar zostali powołani też żołnierze WOT-u z Podlasia, Lubelszczyzny i Podkarpacia, a ci z pozostałych 12 brygad trwają w 12-godzinnej gotowości. Terytorialsi wspierają Straż Graniczną w wykonywanych przez nią zadaniach oraz administrację państwową i samorządową w organizacji punktów przyjęcia uchodźców z Ukrainy. AD



MARIUSZ BŁASZCZAK

MINISTER OBRONY NARODOWEJ

Atak Rosji na Ukrainę to nieusprawiedliwiony napad na niepodległe państwo i największy kryzys bezpieczeństwa, z jakim Europa musi zmierzyć się od zakończenia II wojny światowej. To, co dzieje się na Ukrainie, zasługuje na szczególne potępienie jako nieuprawniony i niesprowokowany akt agresji, który ukazuje prawdziwe cele imperialnej polityki prowadzonej przez Kreml. Wojska rosyjskie na polecenie Władimira Putina – z pogwałceniem wszystkich praw i aktów międzynarodowych, w tym tych, których Rosja była i jest sygnatariuszem – zaatakowały ziemię swojego sąsiada, który, będąc niezależnym państwem, ma pełne prawo do obrony swojego terytorium i obywateli.

Polska jako sąsiad Ukrainy oraz odpowiedzialny członek NATO i Unii Europejskiej wyraża zdecydowany sprzeciw wobec działań podejmowanych przez Rosję i potępia prowadzoną przez Moskwę interwencję zbrojną. Razem z naszymi partnerami i sojusznikami z całego świata bierzemy aktywny udział w dostarczaniu na Ukrainę wszelkiej możliwej pomocy. Wspieramy Kijów nie tylko na płaszczyźnie polityczno-dyplomatycznej i humanitarnej, lecz także przekazując sprzęt wojskowy.

Jako członek NATO nasz kraj znajduje się w najsilniejszym i największym sojuszu obronnym, jaki kiedykolwiek istniał na świecie. Od ponad 70 lat zapewnia on swoim sygnatariuszom stabilność i bezpieczeństwo – tak jest i będzie również tym razem. Należy jednocześnie podkreślić, że wszystkie działania i decyzje na rzecz wspólnego bezpieczeństwa są i będą podejmowane kolektywnie – NATO i UE są dziś zjednoczone jak nigdy wcześniej.

Polska jest bezpieczna. Wojsko Polskie stoi na straży naszego kraju. Stale monitorujemy i analizujemy sytuację na Ukrainie i jesteśmy gotowi na różne scenariusze. Jako minister obrony narodowej robię wszystko, by wzmocnić Siły Zbrojne RP. Obecny kryzys pokazuje, jak jest nam potrzebne szybkie przyjęcie ustawy o obronie Ojczyzny. To obszerny i przełomowy dokument dla funkcjonowania naszych sił zbrojnych. Będąc krajem członkowskim NATO, możemy liczyć na sojuszników, ale musimy wymagać głównie od siebie i polegać przede wszystkim na sobie. Wojsko Polskie musi być zdolne i gotowe do obrony Ojczyzny. ■

TO, CO DZIEJE SIĘ NA UKRAINIE, ZASŁUGUJE NA SZCZEGÓLNE POTĘPIENIE JAKO NIEUPRAWNIONY I NIESPROWOKOWANY AKT AGRESJI, KTÓRY UKAZUJE PRAWDZIWE CELE IMPERIALNEJ POLITYKI PROWADZONEJ PRZEZ KREML



TEMAT
NUMERU

/ UKRAINA

Rosyjski SEN o Ukrainie

Strategia Rosji wobec Ukrainy to wypadkowa wielu różnych aspektów funkcjonowania obu państw w przestrzeni międzynarodowej – społeczno-politycznych, ekonomicznych, historycznych czy kulturowych.

TOMASZ OTŁOWSKI



Władimir Putin, podobnie jak niemal wszyscy Rosjanie, uznaje upadek sowieckiego imperium za największą tragedię w nowożytnych dziejach ich państwa i narodu.

ALEXEI NIKOLSKY/TASS/FORUM





M

oskwa w regionalnych rozgrywkach strategicznych nigdy nie postrzegaliśmy Ukrainy jako równego sobie podmiotu, lecz jako ich przedmiot, niemający prawa do decydowania o swojej pozycji we współczesnym świecie. Nic dziwnego, że nie mogą zgodzić się z tym nie tylko sami Ukraińcy, lecz także cały demokratyczny świat, który obecnie – w godzinie próby – staje murem za niepodległościowymi i wolnościowymi aspiracjami Ukraińców, wspierając ich w walce z rosyjskim agresorem.

Brutalny atak na Ukrainę to kulminacja geopolitycznego konfliktu, który trwa od momentu uzyska-

nia przez to państwo niepodległości w 1991 roku. Początkowo sami Ukraińcy mieli dylemat, czy integrować się z Rosją, czy też może zbliżyć się do Zachodu i jego głównych struktur politycznych, czyli przede wszystkim Unii Europejskiej.

UKRAIŃSKIE PRZEBUDZENIE

Przez pierwsze dwie dekady suwerennej państwowości zdawali się tkwić w stanie strategicznej apatii, ochoczo podtrzymywanym przez Rosję, której było to zdecydowanie na rękę. Jednocześnie Moskwa systematycznie realizowała długofalowe działania ekonomiczne, polityczne oraz w zakresie strategii energetycznej, mające powiązać Ukrainę z systemem ekonomiczno-organizacyjnym i politycznym budowanym przez Rosjan. Ukraińskie

Rosyjskie załogi systemów obrony powietrznej S-400 w gotowości bojowej podczas wspólnych ćwiczeń z białoruskimi siłami zbrojnymi przeprowadzonych w lutym na terenie obwodu brzeskiego na Białorusi



MO FEDERACJI ROSYJSKIEJ

NAIWNE SĄ NADZIEJE, ŻE PUTINOWSKA POLITYKA KONSOLIDACJI OBSZARÓW WCHODZĄCYCH NIEGDYŚ W SKŁAD SOWIECKIEGO IMPERIUM ZAKOŃCZY SIĘ NA UKRAINIE I BIAŁORUSI

Spalony transporter opancerzony i uszkodzone lekkie pojazdy porzucone przez Rosjan po walkach w Charkowie na Ukrainie. 27 lutego 2022 roku

przebudzenie przyszło w lutym 2014 roku, a jego symbolem stały się krwawe wydarzenia na kijowskim Euromajdanie. Na Kremlu odebrano to jako próbę wyrwania przez Zachód Kijowa spod „prawowitej” kontroli i wpływów Moskwy oraz uderzenie w strategiczny bufor, oddzielający ją od wrogiego Zachodu. Rosjanie szybko podjęli więc wobec swego zachodniego sąsiada zdecydowane działania – zajęli i zaanektowali Krym, a rok później faktycznie oderwali od Ukrainy dwa jej wschodnie regiony, nazywając w ten sposób to państwo piętnem niestabilności, wojny domowej i permanentnego kryzysu bezpieczeństwa. Sześć lat temu Moskwa nie posunęła się jednak dalej. Dziś to się zmieniło, kiedy Władimir Putin nie zawahał się rozpętać wojny z Ukrainą.

Co kieruje rosyjską polityką wobec Ukrainy? Z pewnością strategia Kremla dotycząca Kijowa to wypadkowa wielu różnych aspektów funkcjonowania obu państw w przestrzeni międzynarodowej – społeczno-politycznych, ekonomicznych, historycznych czy religijnych. Obszar państwa ukraińskiego od zawsze postrzegany jest przez Rosję jako historyczne „ziemie ruskie”. Bez względu na kontrowersyjność tych poglądów Moskwa uparcie widzi w Ukrainie swego „mniejszego brata”, którego trzeba trzymać blisko siebie. Jak pokazują bieżące wydarzenia na Ukrainie – nawet przy użyciu brutalnej siły militarnej.

Stąd wzięło się tradycyjne stanowisko rosyjskiej geopolityki, realizowane od niemal 300 lat niezależnie od ustrojów i formy rządów na Kremlu.



Zgodnie z nim kontrolowanie przez Moskwę ukraińskiego obszaru i potencjału ekonomicznego oraz oparcie południowo-zachodnich granic rosyjskiego imperium na masywie Karpat i brzegach Morza Czarnego aż po ujście Dunaju jest jednym z nieodzownych warunków mocarstwowości, siły i przetrwania Rosji. O ile dawniej chodziło głównie o żywe ukraińskie czarnoziemy i ich plony, o tyle obecnie stawką są zasoby surowców naturalnych i infrastruktura przemysłowa Ukrainy, a także jej potencjał demograficzny. „Rosja z Ukrainą zawsze będzie mocarstwem, zaś bez niej zwykłym państwem, jakich wiele”, imperatyw ten, sformułowany rzekomo przez samą carycę Katarzynę II w wieku XVIII, z perspektywy Rosjan absolutnie nic nie stracił na aktualności.

MARZENIA O POTĘDZE

Rosyjski neoimperializm rozkwitł z pełną siłą pod trwającymi już ponad dwie dekady rządami Władimira Putina i jego współpracowników, tzw. siłowników, czyli polityków wywodzących się ze służb specjalnych. Jego ideologiczną podbudowę stanowi specyficzna mieszanka neopansławizmu, tradycyjnego rosyjskiego mesjanizmu (koncepcja Rosji jako Trzeciego Rzymu) oraz przekonania Rosjan o odrębności (czytaj: wyższości) ich cywilizacji nad słabym i zepsutym moralnie Zachodem. Umiejętnie obrabiane od lat przez państwową propagandę hasła te trafiają do serc i umysłów wielu Rosjan, których większość – tak jak ich lider – postrzega upadek sowieckiego imperium przed trzema dekadami jako największą tragedię w nowożytnych dziejach ich państwa i narodu. Perspektywa powrotu do czasów sowieckiej potęgi, kreślona przez propagandystów Kremla, jest atrakcyjna nawet dla pokolenia młodych Rosjan, którzy nigdy nie doświadczyli w praktyce „dobrodziejstw” Kraju Rad, ale tęsknią do życia w państwie będącym światową potęgą.

Taka percepcja – niezrozumiała dla ludzi Zachodu – jest niezwykle groźna. Oznacza bowiem całkowitą akceptację lub co najmniej bierność społeczeństwa Rosji wobec wielu tragicznych w skutkach działań obecnych władz na Kremlu – począwszy od krwawych wojen w Czeczenii, przez kampanię w Gruzji, zbrojne eskapady do Syrii i Libii, aż po kolejne odsłony konfliktu z Ukrainą. Przekonanie Rosjan o własnej wyjątkowości i wyższości nad resztą świata oraz mocarstwowości ich państwa musi co pewien czas karmić się aktami brutalnej przemocy wobec sąsiednich krajów. Uwaga Moskwy skupia się w tym kontekście na wszystkich państwach postsowieckich, także tych będących już członkami NATO i Unii Europejskiej, w tym – nie łudźmy się – również na Polsce.



UKRAIŃSKA ARMIA PRZED WYBUCHEM WOJNY LICZYŁA OKOŁO 260 TYS. ŻOŁNIERZY I BYŁA CZTEROKROTNIENIE MNIEJSZA OD ARMII ROSYJSKIEJ

Wolna i suwerenna Ukraina to bardzo ważny element szerzej ukladanki, hamującej zaborcze działania Rosji.

Na razie Rosjanom zależy jednak w pierwszej kolejności na Ukrainie i Białorusi, a także takich krajach jak Kazachstan, które mają w swych populacjach znaczący odsetek ludności rosyjskiej. Ta strategia „zbierania ziem ruskich” pod opiekuncze skrzydła „matki Rosji”, podbudowana zrewitalizowaną na potrzeby współczesności ideologią pansławizmu, jest szczególnie groźna właśnie dla takich narodów jak Ukraińcy czy Białorusini, z gruntu odmawia im bowiem prawa do samodzielnego i niepodległego bytu. Z perspektywy Moskwy mogą być oni tylko częścią imperium rosyjskiego – w swej większości słowiańskiego i prawosławnego. Przy czym chodzi o prawosławie w wydaniu Cerkwi moskiewskiej. To dlatego zarówno Kreml, jak i rosyj-

ski Kościół prawosławny wpadły w furie, gdy w styczniu 2019 roku najwyższa instytucja prawosławia, tj. Patriarchat Konstantynopoliński, zgodził się przyznać Kościołowi Prawosławnemu Ukrainy status kanonicznej cerkwi autokefalicznej, czyli niezależnej m.in. od Moskwy.

Konserwatywni amerykańscy politolodzy ukuli niedawno pojęcie „RUBK” – akronim złożony z pierwszych liter nazw państw: Rosji, Ukrainy, Białorusi i Kazachstanu – które stanowi hasło klucz do zrozumienia geopolitycznego tła działań Moskwy we współczesnym świecie. Złączenie tych krajów w jedną polityczną całość pod przywództwem Moskwy to – ze względu na potencjał ekonomiczny, społeczno-demograficzny i militarny, a także zasięg terytorialny i powiązania regionalne oraz wspólnotę doświadczeń historycznych – niemal gotowa recepta na stworzenie silnego mocarstwa regionalnego. Nowej wielkiej Rosji, która według jej ideologów (m.in. prof. Aleksandra Dugina) będzie naturalną geopolityczną przeciwwagą dla chylących się, zdaniem Kremla, ku upadkowi Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników w Europie oraz rosnących w siłę Chin, Indii, Iranu.

Co oczywiste, RUBK to jedynie niezbędny fundament mocarstwa. Im więcej państw wchodzących niegdyś w skład dominium rosyjskiego uda się Moskwie z powrotem wciągnąć (siłą lub ekonomiczno-energetycznym uzależnieniem) w skład imperium, tym większa korzyść dla Rosji. W tym kontekście co najmniej naiwne były jeszcze niedawne nadzieje niektórych zachodnioeuropejskich przywódców, że Putinowska polityka konsolidacji obszarów wchodzących niegdyś w skład rosyjskiego/sowieckiego imperium zakończy się na Ukrainie i Białorusi. Dzisiaj maski opadły i stało się jasne, że Rosja jest zagrożeniem dla całego wolnego świata.

NA SKRAJU KATASTROFY

Zarysowane powyżej geopolityczne tło działań obecnych władz na Kremlu nie daje pełnej odpowiedzi na pytanie o to, co skłoniło Władimira Putina do zaostrenia właśnie teraz kursu wobec Ukrainy. Kulisy polityki zagranicznej Moskwy stają się jednak bardziej zrozumiałe, jeśli spojrzeć na nią w kontekście sytuacji wewnętrznej Rosji. A ta od co najmniej kilku lat nie przedstawia się najlepiej. Splot wielu różnorodnych czynników sprawił, że państwo rosyjskie w szybkim tempie pogrąża się w wielowymiarowym kryzysie społecznym, demograficznym i ekonomicznym. Dwie dekady nieudolnych rządów na Kremlu doprowadziły Rosję na skraj katastrofy.

Wprowadzane sukcesywnie od 2008 roku sankcje i będące ich skutkiem malejące inwestycje zagraniczne odbiły się negatywnie na stanie infrastruktury państwa rosyjskiego, w tym jego kluczowych sektorów, m.in. wydobywania surowców naturalnych i energetyki. Poważne problemy dotyczą również rolnictwo i całą szeroko rozumianą sferę produkcji i przetwórstwa żywności. Rosyjscy konsumenci muszą się borykać nie tylko z niedostępnością wielu produktów z importu, wywołaną zachodnimi sankcjami, lecz także z gwałtownie rosnącymi cenami podstawowych produktów żywnościowych, głównie mąki i ziemniaków. Ceny tych towarów są dziś w Rosji najwyższe

od dekady, a co gorsza, w wielu regionach – ze względu na złe zarządzanie, bałagan i problemy komunikacyjne – zaczyna ich brakować. Jak np. we wschodniej Rosji, gdzie jesienią 2021 roku doszło nawet z tego powodu do serii zamieszek.

Niezadowolone z działań władz stało się w ostatnich dwóch latach wyraźnie wyczuwalne w coraz szerszych kręgach społeczeństwa Rosji, a sytuację pogorszył dramatyczny przebieg epidemii COVID-19. Oficjalnie od początku pandemii zmarło w jej wyniku ponad 340 tys. Rosjan, nieoficjalnie pojawiają się jednak nawet dwukrotnie większe szacunki, a ogólny wskaźnik umieralności w Rosji w 2021 roku okazał się najwyższy od II wojny światowej. Przy wciąż malejącej dzietności populacji oznacza to, że w ciągu najbliższych czterech lat ubędzie w tym kraju około 2,5 mln osób w wieku produkcyjnym. Na ich miejsce trzeba będzie sprowadzić pracowników m.in. z Białorusi, Ukrainy i Kazachstanu.

ZABIEGANIE O POPARCIE

Wszystko to sprawiło, że Putinowi i jego ekipie grunt zaczął palić się pod nogami. Od kilku miesięcy coraz częściej pojawiały się również doniesienia o zaostrzającej się walce koterii i frakcji na Kremlu oraz w resortach siłowych Federacji Rosyjskiej, które mogły być groźne dla stabilności obecnych rządów. Nie można zatem wykluczyć, że rozpętanie przez Putina wojny – która w Rosji jest ukazywana jako słuszna reakcja na realne zagrożenia ze strony USA i NATO – to próba konsolidacji społeczeństwa wokół obecnej ekipy sprawującej władzę. Z drugiej strony, taka eskalacja napięcia jest idealnym sposobem na odwrócenie uwagi obywateli i struktur siłowych od problemów dnia codziennego. Jednak na razie konflikt ten przebiega zupełnie nie po myśli Kremla, co przynosi efekty odwrotne od zamierzonych.

Dla Polski obecna sytuacja to potwierdzenie najgorszych obaw, wielokrotnie wyrażanych na forach NATO i UE od co najmniej 15 lat. Chyba nikt w Warszawie nie odczuwa jednak satysfakcji z powodu uznania wreszcie przez Zachód za trafne słów prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który w 2008 roku w Tbilisi ostrzegał: „dziś Gruzja, jutro Ukraina...”.

Niepodległość Ukrainy ma dla Polski znaczenie szczególne. Polska klasyczna szkoła geopolityki nakazuje patrzeć na ten kraj jako na równorzędnego partnera wśród narodów Europy Środkowej i Wschodniej. Wolna i suwerenna Ukraina to bardzo ważny element szerszej układanki, hamującej zaborcze działania Rosji. Wbrew pojawiającym się w przestrzeni publicznej określeniom nie powinniśmy jednak traktować niepodległej Ukrainy jedynie jako „buforu” względem wiecznie nienasyconej Moskwy. Rozumowanie kategoriami buforów, stref wpływów i interesów – to domena rosyjskiej myśli geopolitycznej i imperialnego stylu pojmowania rzeczywistości międzynarodowej. Takimi pojęciami posługuje się dzisiaj właśnie Władimir Putin, rozmawiając z Zachodem o „kwesii ukraińskiej” czy o Białorusi. Skupiamy się na samych pryncypiach: każdy naród, w tym także Ukraińcy oraz Białorusini, ma prawo swobodnego, suwerennego wyboru swej drogi i sposobu działania w przestrzeni międzynarodowej. ■

SIŁA EKONOMII

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Władimir Putin postanowił skończyć dyplomatyczne gry i zaatakował Ukrainę. W rozgrywce o kształt światowego systemu bezpieczeństwa decydujące mogą okazać się jednak nie czołgi czy samoloty, lecz gospodarka. A Zachód ma tutaj w ręku zdecydowanie mocniejsze karty.

Przepraszam za mój język, ale mamy w dupie ich sankcje”, wypalił podczas wywiadu z dziennikarzem „Aftonbladet” Wiktor Tatarincew, rosyjski ambasador w Szwecji. Do rozmowy doszło w połowie lutego. Najazd Rosji na Ukrainę wydawał się wówczas kwestią dni, a Zachód groził Moskwie poważnymi konsekwencjami gospodarczymi. Tatarincew jednak nie tracił rezonu. „Dziś staliśmy się bardziej samowystarczalni”, przekonywał. Buńczuczne słowa mają się jednak nijak do rzeczywistości. Przedłużający się konflikt z pewnością odcisnie piętno na gospodarkach zachodniej i środkowej Europy. Ukraińską w skrajnym przypadku pchnie na krawędź bankructwa. W dłuższej perspektywie to jednak Rosja może się okazać największym przegranym.



JAN STRZELECKI
z Polskiego Instytutu
Ekonomicznego:
„Mimo że od 2014
roku trwa rosyjska
agresja, Ukraina
nie pogrążyła się
w anarchii, a wskaź-
niki gospodarcze
ulegały w ostatnich
latach stopniowej
poprawie”.

Wraz z eskalacją napięcia wokół Ukrainy rosła temperatura na giełdach. „Co prawda na zachodzie Europy wahania były stosunkowo niewielkie, ale już indeks RTS, który skupia 50 największych spółek notowanych na Moskiewskiej Giełdzie Papierów Wartościowych, w ciągu czterech miesięcy stracił około 30% wartości. Znaczne spadki zanotowały też spółki na giełdzie ukraińskiej”, zaznacza dr Tomasz Pawłuszko, analityk bezpieczeństwa międzynarodowego w Instytucie Sobieskiego. Ani dla Moskwy, ani dla Kijowa problemy gospodarcze nie są nowością. Ukraina odczuwa je jednak szczególnie mocno. „Państwo boryka się z poważnymi problemami: ukraińskie PKB w latach 2013–2015 zmalało o ponad połowę i do dziś jeszcze nie odzyskało poziomu z 2013 roku. Obecnie Ukraina to jedyny kraj obszaru poradzieckiego, który notuje PKB niższe niż w momencie rozpadu ZSRR”, wylicza Jan Strzelecki z Polskiego Instytutu Ekonomicznego, choć zaraz dodaje: „Jednak mimo że od 2014 roku trwa rosyjska agresja, kraj nie pogrążył się w anarchii, a wskaźniki gospodarcze ulegały w ostatnich latach stopniowej poprawie”. Rząd w Kijowie ma jednak ogromne problemy z płynnością finansową na międzynarodowych rynkach. „Ze względu na ryzyko wybuchu wojny Ukraina ma bardzo utrudniony dostęp do pożyczek na rynkach finansowych, dlatego konieczna jest pomoc Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Unii Europejskiej”, podkreśla Strzelecki. Ale jednocześnie Ukraina znacząco się zmienia.

„Kraj obrał jednoznacznie prozachodni kurs. Jeszcze w 2013 roku głównym partnerem handlowym Kijowa była Rosja. Wartość obrotu pomiędzy obydwojoma państwami obliczana była na 38 mld dolarów, a dziś wynosi on zaledwie 7 mld”, wyjaśnia dr Pawłuszko. „Rolę ukraińskiego partnera numer jeden przejęły Chiny, ale tuż za nimi plasuje się Polska. Wysokość obrotu z naszym krajem przekroczyła 7 mld dolarów. W czołówce są też Niemcy, Włochy, ale i Turcja”, dodaje. Ukraina nadal korzysta głównie z rosyjskiego gazu, tyle że stara się go kupować nie bezpośrednio od Gazpromu, lecz w Polsce czy na Słowacji. Ograniczyła dostawy surowców do rosyjskich fabryk zbrojeniowych. Rosja przestała być atrakcyjna także dla ukraińskich emigrantów zarobkowych. Jeszcze za czasów prezydentury Wiktora Janukowycza ten kierunek wybierało ponad 40% z nich. Teraz robią to nieliczni. Większość woli jechać do Polski, czasem dalej, do innych państw Unii Europejskiej”, przypomina dr Pawłuszko.

Ukraina dysponuje gigantycznym potencjałem rozwojowym. „Przemawiają za tym dobra lokali-

zacja, zasoby surowców, baza przemysłowa i stosunkowo dobrze wykształcone społeczeństwo”, wylicza Strzelecki. „Paradoks polega na tym, że w wymiarze społecznym Ukraina jest już dla Rosji stracona: społeczeństwo coraz bardziej opowiada się za integracją z Zachodem. Moskwa nie skorzysta ze wspomnianego potencjału. Może go tylko niszczyć”.

PUŁAPKA CHIŃSKIEJ DROGI

Faktycznie jednak Kremlowi wcale nie chodzi o Ukrainę. Wrogiem jest Zachód. Władimir Putin chce w taki czy inny sposób przebudować światowy system bezpieczeństwa. I choć w tym celu wyprowadził z baz czołgi, batalia rozgrywa się także na płaszczyźnie ekonomicznej. Destabilizacja Ukrainy może się odbić na gospodarkach państw środkowej Europy, ale tylko doraźnie. Dlatego w walce z Zachodem Putin sięgnął również po inną broń – surowce. Pod koniec grudnia 2021 roku Rosja wstrzymała dostawy gazu przez Polskę do zachodniej Europy. Gazociąg Jamalski ponownie uruchomiła dopiero w lutym, ale na krótko. Ceny surowca od razu poszybowały w górę. „Rosja konsekwentnie używa gazu jako broni, choć temu zaprzecza”, nie ma wątpliwości Strzelecki. Wcześniej podobny manewr zastosowała wobec Ukrainy, gdy ta w czasach Janukowycza zamierzała podpisać umowę stowarzyszeniową z Unią Europejską, ostatnio zaś wobec Mołdawii, po tym jak rządy w Kiszyniowie objęli prozachodni politycy.

Oczywiście podległy Kremlowi Gazprom zawsze ma w takim wypadku podkładkę – stare długi. Tyle że, jak przekonują eksperci, taka polityka na dłuższą metę może się okazać nieskuteczna. „Rosyjska gospodarka to surowcowa monokultura. 70% wpływów do tamtejszego budżetu pochodzi ze sprzedaży ropy naftowej, gazu ziemnego, różnego rodzaju minerałów. Rosja jest uzależniona od importu nowoczesnych technologii. Sprowadza nawet żywność”, podkreśla dr Pawłuszko. Kraj już w tej chwili zmaga się ze skutkami sankcji nałożonych przez Zachód po zagarnięciu Krymu i rozpętaniu wojny w Donbasie. „Od 2014 roku rosyjska gospodarka skurczyła się o jedną trzecią. Do tego Kreml ogromne kwoty przeznacza na zbrojenia. W 2021 roku wydatki na ten cel sięgnęły 60 mld dolarów. Dla porównania Ukraina na obronność wydała 5,8 mld. Wszystko to sprawia, że poziom życia w Rosji szybko się obniża”, wylicza ekspert z Instytutu Sobieskiego. Kolejne sankcje mogą się okazać dla Rosji zabójcze. Pod koniec lutego UE, USA, Kanada i Wielka Brytania zdecydowały m.in. o zamrożeniu aktywów rosyjskiego banku centralnego i odcięcie



FAKTYCZNIE KREMLLOWI WCALE NIE CHODZI O UKRAINĘ. WROGIEM JEST ZACHÓD



Dr TOMASZ PAWŁUSZKO, analityk bezpieczeństwa międzynarodowego w Instytucie Sobieskiego: „Ukraina obrała jednoznacznie prozachodni kurs. Jeszcze w 2013 roku głównym partnerem handlowym Kijowa była Rosja. Wartość obrotu pomiędzy obydwojema państwami obliczana była na 38 mld dolarów, a dziś wynosi on zaledwie 7 mld”.

tamtejszych banków od międzynarodowego systemu rozliczeniowego SWIFT. Wcześniej Zachód nałożył cały pakiet ograniczeń na kluczowe sektory rosyjskiej gospodarki. Efekt? Rubel znacząco się osłabił. Na takie uderzenie Putinowi bardzo trudno będzie znaleźć wystarczająco mocną odpowiedź. Przynajmniej jeśli chodzi o gospodarkę.

„Oczywiście Rosjanie nie pozostają bierni. Szukają nowych rynków zbytu. Ostatnio Władimir Putin pojechał do Pekinu, by podpisać kolejne kontrakty na eksport gazu i ropy naftowej”, tłumaczy Strzelecki. Chiny są w stanie wchłonąć właściwie każdą ilość surowców, sprawa jednak nie jest prosta. „Surowce dla Europy pochodzą z innych źródeł niż te wysyłane do Chin. Bez ogromnych inwestycji nie można byłoby ich po prostu przekierować do Azji”, podkreśla Strzelecki. Poza tym dysproporcja, jeśli chodzi o rosyjski eksport, nadal jest duża – na Unię Europejską przypada 34%, zaś na Chiny 15%. Sprawa ma wreszcie aspekt polityczny. „W ostatnich miesiącach Rosja i Chiny czynią wiele gestów, które mają przekonać świat, że doszło między nimi do zbliżenia. Faktycznie jednak państwa te mają dużo rozbieżnych interesów”, podkreśla dr Pawłuszko (więcej na ten temat na str. 84–90).

KARTY ZACHODU

Gazowe gry Kremla nie są oczywiście dla Europy komfortowe. „Uzależnienie Unii Europejskiej od rosyjskiego surowca nadal jest duże. Ze wschodu pochodzi około jednej trzeciej gazu ziemnego wykorzystywanego we Wspólnocie”, informuje Strzelecki. Dodać przy tym trzeba, że to uśrednione wyliczenia. W przypadku Słowacji na przykład gaz z Rosji zaspokaja niemal 90% potrzeb. Nie wszystkie jednak kraje kwapią się, by ograniczać kontakty z Gazpromem. Wystarczy wspomnieć Węgry. Nie do końca wiadomo też, jaka przyszłość czeka rosyjsko-niemiecki gazociąg Nord Stream 2, który biegnie po dnie Bałtyku, łącząc obydwa państwa z pominięciem Polski. „Rząd w Berlinie długo bronił inwestycji. Wreszcie w lutym kanclerz Olaf Scholz milcząco przytaknął prezydentowi USA Joemu Bidenowi, gdy ten zadeklarował, że w razie rosyjskiej napa-

ści na Ukrainę gazociąg nie zostanie uruchomiony. Po uznaniu przez Putina tzw. republik separatystycznych Niemcy ogłosili wstrzymanie certyfikacji Nord Streamu. To dobry krok, ale wciąż nie przesądza o losie całego projektu”, mówi Strzelecki.

Ogólnie jednak Europa dąży do tego, by stopniowo uniezależniać się od gazu z Rosji. „Jedną ze ścieżek stanowi promowany przez Unię Europejską zielony łąd. Co prawda to projekt długofalowy, który nie wynika bezpośrednio z obecnej sytuacji geopolitycznej, ale właśnie ona może stanowić dodatkowy impuls dla jego rozwoju”, podkreśla dr Pawłuszko. Upowszechnienie alternatywnych źródeł energii zajmie lata, ale rosyjski gorset będzie rozluźniany także w bliższej perspektywie. Przykładem jest Polska. „Jeszcze w tym roku ma zostać uruchomiony rurociąg Baltic Pipe, przez który popłynie do nas gaz z norweskich złóż. Trwa również rozbudowa gazoportu w Świnoujściu”, przypomina ekspert Instytutu Sobieskiego. Obydwie inwestycje mają zapewnić roczny dopływ gazu na poziomie niemal 18 mld m³ rocznie. Średnie zużycie Polski obliczane jest na 20 mld m³. Sam kontrakt z Gazpromem wygasa wraz z upływem tego roku.

Scenariusz, w którym sam Kreml decyduje o całkowitym wstrzymaniu dostaw gazu do UE, według ekspertów wydaje się mało prawdopodobny. „Straty Rosji byłyby ogromne”, uważa Strzelecki. Widać to choćby po sposobie, w jaki zareagowała Europa na zakręcenie przez Gazprom kurka. „Najpierw skorzystała z rezerw. Potem na kontynent zaczęły płynąć gazowce wypełnione LNG [liquefied natural gas, czyli ciekły gaz ziemny]”, przypomina z kolei dr Pawłuszko. „Statki wcześniej były kierowane do Azji, ale w początkach roku Europa po prostu zaoferowała lepsze ceny. Dostawy Gazpromu w styczniu zostały obniżone o nieco ponad 40%, ale lukę udało się wypełnić”, dodaje.

Tak więc wojna na Ukrainie na pewno będzie brzemienna w skutki. Pomijając już zagrożenia czysto militarne, dla Europy oznacza to zaciskanie pasa. Niezależnie jednak od retoryki Putina to Zachód ma w ręku mocniejsze karty. ■



Most wysadzony przez prorosyjskich separatystów podczas odwrotu ze Słowińska. Zdjęcie ze stycznia 2015 roku

MICHAŁ ZIELIŃSKI

WOJNA WPISANA W KRAJOBRAZ

Rosyjska agresja na Ukrainę postawiła nas w obliczu kryzysu, którego nie doświadczaliśmy od wielu dekad. Wojna ta nie wybuchła jednak dziś. Trwa już od ośmiu lat.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Na całym świecie pierwsze strony gazet poświęcone są aktualnej sytuacji u naszego wschodniego sąsiada. Opór, z jakim Ukraińcy przeciwstawiają się rosyjskiej inwazji, jest także tematem numer jeden w mediach społecznościowych. W dyskusję są zaangażowani nie tylko eksperci i zainteresowani geopolityką, lecz także zwykli użytkownicy. Każdy stawia pytanie: „Czy będzie wojna w Europie?”.

Do opisanej sytuacji mam ambiwalentny stosunek. Z jednej strony wierzę w sens pracy dziennikarskiej, w przeciwnym wypadku nie jeździłbym jako korespondent na Ukrainę. To właśnie dzięki zaangażowaniu dziennikarzy, fotoreporterów i redaktorów opinia publiczna zyskuje wiedzę na temat najważniejszych wydarzeń oraz otrzymuje impuls do działania. Rolę mediów doceniają także ludzie żyjący w strefach konfliktów.

W Donbasie wielokrotnie doświadczyłem wdzięczności, ale najbardziej w pamięci zapisały mi się dwie sytuacje. Będąc na jednym z posterunków w Piskach, przyfrontowej wsi leżącej nieopodal donieckiego lotniska, spotkałem grupę żołnierzy, którzy wyruszyli właśnie na patrol. Jeden z nich, snajper

w średnim wieku, rzucił mi się na szyję i zaczął dziękować za pomoc płynącą z Polski. Czułem zmieszanie. Pomijając zaangażowanie polskich mediów w relacjonowanie trwającego konfliktu, pomoc ta wówczas była raczej symboliczna.

OTWARTY KONFLIKT

Kilka dni wcześniej po drugiej stronie frontu przeżyłem podobne zdarzenie. Idąc przez opuszczone hale donieckiego dworca kolejowego, trafiłem na kobietę próbującą sprzedać nadpalone książki. Okazało się, że to dobytek, który został odzyskany ze zniszczonego domu. Wiedząc, że rozmawia z dziennikarzem, kobieta poprosiła, żebym po powrocie do Polski opowiedział o krzywdzie, której doświadczają mieszkańcy separatystycznych republik. Działo się to w kwietniu 2015 roku, rok po rosyjskiej agresji na Ukrainę. W tym czasie Europa powoli dystansowała się już od wojny na Wschodzie. Lęk został wyparty przez znużenie informacjami z frontu. Obecnie przerażona Europa budzi się na nowo i właśnie to powoduje u mnie ambiwalentne odczucia. Wojna w Ukrainie nie rozpoczęła się w lutym, wojna w Ukrainie cały czas trwa.



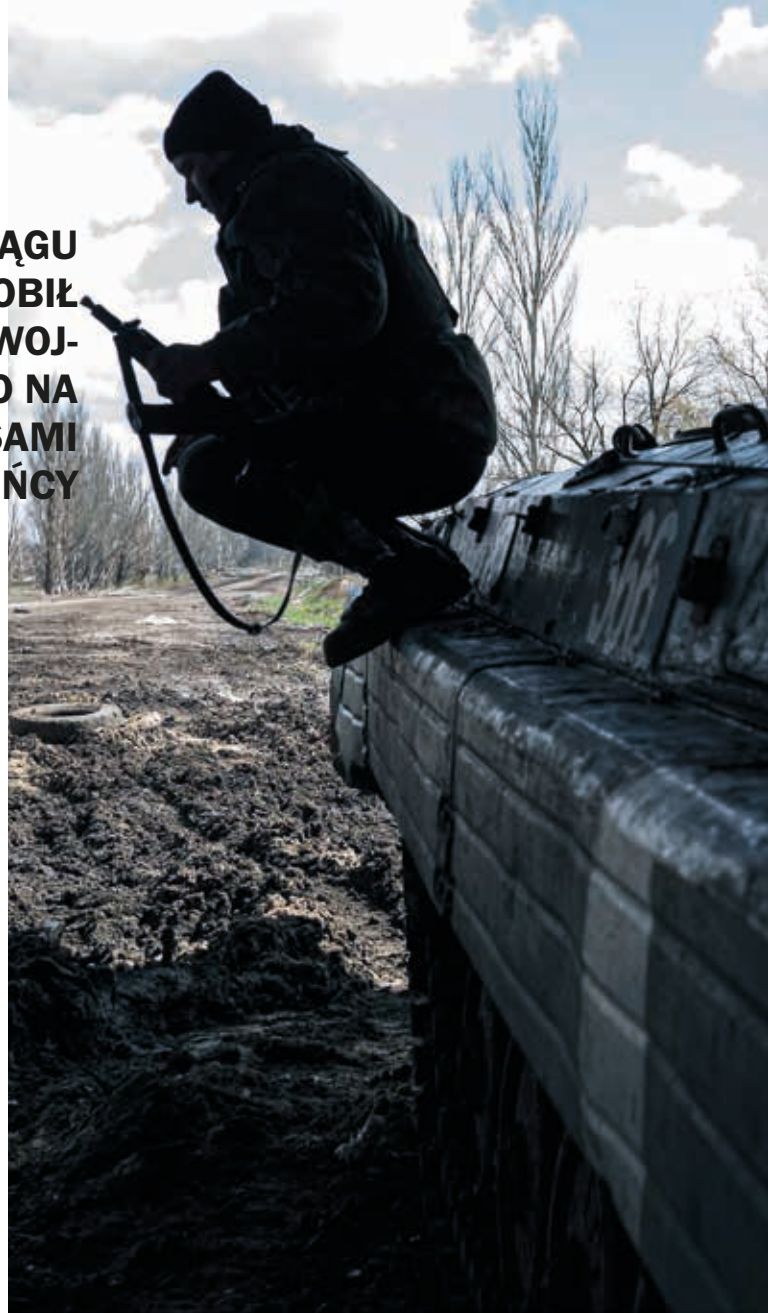
JEŻELI KTOŚ W CIĄGU OSTATNICH LAT ODROBIŁ ZADANIE DOMOWE Z WOJ- NY W DONBASIE, TO NA PEWNO ZROBILI TO SAMI UKRAIŃCY

Im dalej od frontu, tym wiadomości płynące z Donbasu robiły mniejsze wrażenie. Kilkanaście tysięcy zabitych, kilkadziesiąt tysięcy rannych, zniszczone dwa duże miasta, parę mniejszych i jakieś wsie o swojsko brzmiących nazwach. Wszystko to w regionie, o którym przed 2014 rokiem mało kto słyszał. Kiedy kilka lat wcześniej przez Donbas przejeżdżał Ewan McGregor, gwiazdor filmowy szkockiego pochodzenia, czas spędzony na pograniczu ukraińsko-rosyjskim zapamiętał jako huczną imprezę z lokalnym przedsiębiorcą, który dla zabawy strzelał z kałasznikowa w niebo. Z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że jeżeli już zachodni odbiorca usłyszał o Donbasie, to właśnie podczas oglądania serialu dokumentującego tę podróż.

Tymczasem na mnie Donieck zrobił duże wrażenie. Co prawda potężne, kilkupasmowe arterie i wielopiętrowa zabudowa przywoływały na myśl czasy radzieckie, ale są one dalekie od wyobrażeń zachodnich społeczeństw o „dzikim Wschodzie”. Okazałość architektury uwypuklały niemal wymarłe ulice. W tym czasie niemal co trzeci mieszkaniec tego ponadmilionowego miasta uciekł przed wojną w inne rejony Ukrainy albo do Rosji.

Mniejsze miasta, takie jak Kramatorsk, Słowiańsk czy Debalcewe, a także okoliczne wsie przypominały natomiast miejscowości, które znałem z podróży przez Polskę. A raczej przypominałyby, gdyby nie trwająca „operacja antyterrorystyczna”. Właśnie w taki sposób określano starcia, w których wykorzystywano ciężki sprzęt, w tym lotnictwo taktyczne. Kiedy zimą 2015 roku relacjonowałem walki o Debalcewe, będące kluczowym węzłem komunikacyjnym leżącym na południe od Doniecka, obie strony dysponowały haubicami, czołgami i innymi pojazdami opancerzonymi, a odgłosy salw i ostrzałów artyleryjskich słychać było w zasadzie bez przerwy. W Popasnej, jednym z miasteczek, od których zdobycia zależało zamknięcie debalcewskiego kotła, żołnierze kryli się w sieci okopów i umocnień zbudowanych na bazie cywilnych budynków. Kiedy przebiegałem pomiędzy pozycjami, widziałem wokół setki kikutów drzew. Ich nadpalone końcówki wraz z zadymionymi dziurami zięjącymi z okolicznych bloków były stałym elementem krajobrazu także poza Popasną.

Dlaczego o tym piszę? Dlatego że wbrew powszechnym wyobrażeniom konflikt w Ukrainie już wcześniej był pełnoskalową, otwartą wojną. Do tego prowadzoną nie tylko z bliżej nieokreślonymi separatystami, lecz także regularnymi rosyjskimi



pododdziałami. W chwili, w której Kreml zaprzeczał zaangażowaniu w walki, rosyjscy specjaliści i desantowcy poruszali się po terenie samozwańczych republik, nie kryjąc się ani ze swoimi mundurami, ani z oznaczeniami jednostek. Kiedy na dworcu autobusowym w Makiejewce po raz pierwszy zobaczyłem rosyjskiego żołnierza, dziwiłem się, dlaczego w ogóle istnieje przestrzeń do dyskusji na ten temat. Siedem lat później opinia publiczna mówi o zaskoczeniu rosyjską inwazją, ale te głosy już mnie nie dziwią. Co prawda, w domyśle skala ataku jest inna, ale skala ignorancji niestety pozostaje podobna.

SKUTECZNY OPÓR

Jeżeli ktoś w ciągu ostatnich lat odrobił zadanie domowe z wojny w Donbasie, to na pewno zrobili to sami Ukraińcy. Relacje dokumentujące waleczność ukraińskich żołnierzy na początku wprawiały w zdumienie, teraz po prostu budzą podziw. Dotyczy to także ochotników z obrony terytorialnej, którzy jeszcze kilka tygodni temu nie byli brani pod uwagę jako peł-



MICHAŁ ZIELIŃSKI (2)

Ściana budynku na dworcu kolejowym w Doniecku

Ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo z donieckim lotniskiem wieś Pisków była częstym celem ostrzałów artyleryjskich.

nowartościowa formacja. Sam, patrząc na zdjęcia cywilów ćwiczących z drewnianymi replikami karabinów, podważałem ich realną wartość bojową. Bardzo szybko okazało się jednak, że motywacja Ukraińców do obrony ojczyzny przerasta przewidywania nie tylko analityków, ale także sztabu rosyjskiej armii. Swoją drogą kilka lat temu to właśnie ochotnicze bataliony, takie jak Dniepro, Donbas czy Azow, prowadziły walki na pierwszej linii. Jednocześnie nierzadko były bardziej skuteczne niż regularna armia. Teraz sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Od kilku lat ukraińscy żołnierze biorą udział w szkoleniach prowadzonych przez zachodnich instruktorów, dysponują także znacznie skuteczniejszym uzbrojeniem. Jeżeli dodamy do tego zmodernizowany korpus podoficerów i doświadczenie zdobyte podczas walk, to otrzymamy armię, która ma potencjał, żeby stawiać skuteczny opór.

Warto przy tym pamiętać, że już w 2014 roku Ukraińcy z powodzeniem bronili się przed rosyjską agresją. Po początkowych sukcesach donieckich i ługańskich separatystów Kijów odzyskał kontrolę niemal nad całym Donbasem. Załamanie kontrofensywy spowodowała dopiero groźba otwartej inwazji rosyjskich pododdziałów. Nadszarpnęło to morale walczących, co kilka miesięcy później dało się odczuć pod Debalcem. Zmęczeni wojną żołnierze ponosili kolejne klęski, pamiętając przy tym o pogromach pod Hłowajskiem czy Amwrosijiwką. Protokół miński, czyli umowa międzynarodowa o obustronnym zawieszeniu broni podpisana 5 września 2015 roku, okazał się fiaskiem, a donieckie lotnisko, symbol ukraińskiego oporu, broniło się ostatkiem sił. Debaltsewe dołączyło do tej niechlubnej listy.

Kiedy byłem pod Debalcem, miałem wrażenie, że żołnierze pogodzili się z klęską. Na pozycjach witały nas smutne postaci, które ze względu na niekompletne, zniszczone mundury ciężko było odróżnić od separatystów. W okopach królował alkohol. Nierzadko wojskowi nie mieli pojęcia o tym, co dzieje się w miejscowościach oddalonych kilkanaście kilometrów od ich pozycji. Pytali o to nas, dziennikarzy. Największym problemem było jednak przekonanie, że toczona wojna tak naprawdę nie da się wygrać. Przy każdym, nawet najmniejszym sukcesie Ukraińcy musieli liczyć się z rosyjską odpowiedzią. Zamiast się wykrwawiać, lepiej było zachować status quo. Na takie nastawienie wpływała także rosyjska propaganda i wynikająca z niej, przynajmniej częściowo, postawa lokalnej ludności. Nie jest wymysłem stwierdzenie, że Donbas ma silne powiązania z Rosją. Do czasu wybuchu wojny oraz w jej początkowej fazie wielu mieszkańców pozostawało jednak neutralnych albo wręcz sympatyzowało z Kijowem.

Konflikt jednak nie tylko spolaryzował wschodnią Ukrainę, lecz także wpłynął na światopogląd niezaangażowanych wcześniej osób. Wielokrotnie rozmawiałem z ludźmi żyjącymi w strefie kontrolowanej przez rząd, którzy otwarcie wyrażali swoją wrogość do ukraińskich żołnierzy. Mówi się o tym, że znacznie większym wyzwaniem jest późniejsze utrzymanie terytorium Ukrainy niż jej najejanie. Dotychczas zakładałem, że we wschodnich obwodach sytuacja jest bardziej skomplikowana. Opinię tę opierałem na osobistych doświadczeniach. Przykładem może być jedna z moich podróży autostopem, którym wraz z miejscową rodziną wracałem z przyfrontowych pozycji znajdujących się w pobliżu Switłodarska. Stałem elementem toczonych wewnątrz pojazdu rozmów były przekleństwa kierowane w stronę ukraińskich żołnierzy, i nie był to wyjątek. Dziś okazuje się, że oprócz Kijowa, to Charków, Sumy i inne leżące we wschodnich obwodach miasta są symbolami determinacji i waleczności. To właśnie opór stawiany przez mieszkańców wschodnich terenów Ukrainy, obok wysokiego poziomu wyszkolenia i przekazywanego przez Zachód uzbrojenia, może skłonić Kreml do przewartościowania swoich ambicji.

MICHAŁ ZIELIŃSKI jest dziennikarzem i fotoreporterem „Polski Zbrojnej”. Wyjeżdża jako korespondent w miejsca konfliktów zbrojnych. Specjalizuje się w problematyce społecznej Bliskiego Wschodu, Afryki Północnej oraz państw postsowieckich.

Furtka do NATO

Polscy żołnierze przez lata współpracowali z ukraińską armią. Szkolenia i wspólne treningi miały zbliżyć naszego sąsiada do NATO. Dziś już wiadomo, że zdobytą wiedzę ukraińscy żołnierze wykorzystują na polu walki.

EWA KORSAK



W 2014 roku Rosja nielegalnie zaanektowała Krym, a w Donbasie rozpoczął się konflikt o przynależność obwodu donieckiego i ługańskiego. Aby wesprzeć siły ukraińskie toczące walkę z separatystami wspieranymi przez armię rosyjską, Amerykanie wspólnie z Litwinami utworzyli Połączoną Międzynarodową Grupę Szkoleniową „Ukraina”, której zadaniem było szkolenie ukraińskich żołnierzy. W 2016 roku dołączyli do niej m.in. Polacy, Kanadyjczycy i Brytyjczycy. Baza, w której odbywały się szkolenia, powstała w Jaworowie w Międzynarodowym Centrum Operacji Pokojowych i Bezpieczeństwa (International Peacekeeping and Securite Centre).

OD STRZELANIA PO PATROLOWANIE

W 2016 roku, kiedy pierwsi Polacy, żołnierze 5 Batalionu Strzelców Podhalańskich w Przemyślu, wyjeżdżali na Ukrainę, ich dowódcy jasno i zdecydowanie określili charakter misji jako szkoleniowy. Żołnierze nie zabierali ze sobą ciężkiego sprzętu, a jedynie etatowe wyposażenie, takie jak karabinki szturmowe Beryl, służbową broń czy gogle noktowizyjne. W Jaworowie szkolili ukraińskich żołnierzy z 1 Batalionu Zmechanizowanego 93 Brygady Zmechanizowanej. Wojskowi tej jednostki uczestniczyli m.in. w walkach na wschodzie Ukrainy, lecz gdy wrócili z wojny, zostali przydzieleni do innych pododdziałów, a ich miejsca zajęli młodzi żołnierze, któ-

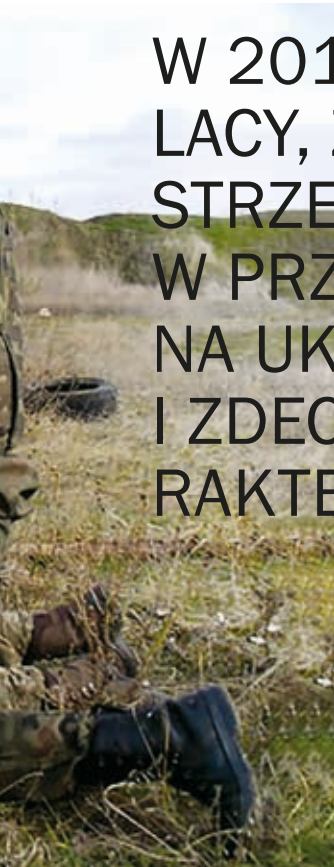
rzy nie mieli wówczas doświadczenia. Właśnie ich Polacy wzięli pod swoje skrzydła. Szkolili plutony przeciwlotniczy oraz ciężkich karabinów maszynowych. Ale przekazywali również swoją wiedzę sztabowi batalionu, kompanii wsparcia, plutonowi rozpoznawczemu, sekcji strzelców wyborowych oraz celowniczym ręcznych granatników przeciwpancernych.

Kolejne zmiany misji tworzyła 6 Brygada Powietrznodesantowa, odpowiedzialna m.in. za szkolenia z patrolowania, techniki obrony i natarcia, a następne polskie zmiany (w międzyczasie bowiem ukraińskich żołnierzy szkolili m.in. Amerykanie i Kanadyjczycy) – 6 Batalion Powietrznodesantowy z Gliwic, 1 Batalion Czołgów z Żurawicy i 19 Brygada Zmechanizowana. Polscy żołnierze szkolili Ukraińców m.in. z działań zwiadowczych czy taktyki wojsk zmechanizowanych i zmotoryzowanych. Przyznawali jednak, że współpraca z ludźmi, którzy mieli za sobą doświadczenie walki na froncie, była dla nich ciekawą lekcją.

WSPARCIE SPECJALISÓW

Szczegółów na temat tego, czego uczyli ukraińskich żołnierzy polscy operatorzy, Dowództwo Komponentu Wojsk Specjalnych nie ujawnia. Wiadomo jednak, że w 2016 roku byli tam żołnierze z Jednostki Wojskowej Komandosów. Potwierdził to sprawujący wówczas funkcję wiceministra obrony narodowej, dziś ambasador Polski w NATO, Tomasz Szatkowski.

W 2016 ROKU, KIEDY PIERWSI POLACY, ŻOŁNIERZE 5 BATALIONU STRZELCÓW PODHALAŃSKICH W PRZEMYŚLU, WYJEŻDŻALI NA UKRAINĘ, ICH DOWÓDCY JASNO I ZDECYDOWANIE OKREŚLILI CHARAKTER MISJI JAKO SZKOLENIOWY



ARCH. 16 B.P.D.



Spadochroniarze z 16 Batalionu Powietrznodesantowego, którzy w październiku 2016 roku wyjechali na Ukrainę, szkolili żołnierzy 1 Batalionu 80 Brygady Aeromobilnej ze Lwowa.

Komandosi z Lublińca szkolili żołnierzy z 3 Pułku Wojsk Specjalnych Ukrainy w miejscowości Kropywnyckij, która znajduje się około 500 km od Dońiecka i około 700 km od Ługańska.

Ćwiczenia dotyczyły taktyki pododdziałów piechoty, szkolenia strzeleckiego i medycyny pola walki. Najwyraźniej obecność JWK na Ukrainie nie zakończyła się szybko, bo w 2020 roku spotkał się z naszymi żołnierzami prezydent Andrzej Duda, który przebywał w Kijowie z oficjalną wizytą. Biuro Bezpieczeństwa Narodowego poinformowało w krótkim komunikacie, że „polscy żołnierze wojsk specjalnych w ramach sojuszniczej współpracy prowadzą na Ukrainie działania szkoleniowe od wielu lat”.

Obecność polskich komandosów była dla Ukrainy bardzo ważna. Kraj ten założył sobie, że wojska specjalne staną się ich wizytówką i atutem w procesie starania się o członkostwo w NATO. W 2016 roku powstało Dowództwo Sił Specjalnych Operacji, a ówczesny prezydent Ukrainy Petro Poroszenko podpisał dekret o wejściu w życie Strategicznego Biuletynu Obronnego Ukrainy, w którym zapisano, że celem kraju jest utworzenie sił specjalnych według standardów NATO. Prawdopodobnie to zamierzenie w jakiejś części udało się zrealizować. Wiadomo, że selekcja do sił specjalnych Ukrainy prowadzona jest według standardów Sojuszu Północnoatlantyckiego, proces szkolenia operatorów również wzorowany jest na natowskim, powszechnie używa się tu też języka angielskiego.

NA WODZIE I W POWIETRZU

Z ukraińskimi lotnikami współpracowali również polscy piloci. W 2018 roku wzięli udział w ćwiczeniach „Clear Sky” w ukraińskiej przestrzeni po-

wietrznej i na lotniskach w Starokonstantynowie i Hawryszewcach. Oprócz Polaków z 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego i Ukraińców wzięli w nich udział również Amerykanie, Belgowie, Duńczycy, Estończycy, Holendrzy, Rumuni i Brytyjczycy. F-16 z Krzesin przez dwa tygodnie wykonały 12 misji. Były to operacje wsparcia lotniczego i powietrze-powietrze, w których przeciwnika odgrywały ukraińskie Su-27, Su-24 i Su-25. Ta współpraca dla polskich lotników stanowiła nowe doświadczenie, bo ćwiczyli z żołnierzami z kraju, który nie stosuje się do standardów NATO. To było spore utrudnienie, bo jednolite procedury minimalizują ryzyko zagrożeń.

Niestety „Clear Sky” było jedynym wspólnym treningiem polskiego i ukraińskiego lotnictwa myśliwskiego. W 2021 roku na Ukrainę pojechali za to nurkowie minery z 8 Flotylli Obrony Wybrzeża w Świnoujściu, by wziąć udział w ćwiczeniach „Sea Breeze” organizowanych przez USA i Ukrainę w Odessie. Wśród wielu zadań były wykrywanie i neutralizacja niewielkich ładunków wybuchowych. Polacy prowadzili też dla ukraińskich żołnierzy wykłady na temat sposobów działania nurków. W czasie „Sea Breeze ’21” współpracowali ze sobą również żołnierze z Jednostki Wojskowej Formoza oraz ukraińskiego 73 Centrum Morskich Operacji Specjalnych. Ich zadaniem było prowadzenie działań abordażowych, szturm i przeszukania jednostki pływającej – ukraińskiego okrętu „Gorłówka”.

Po inwazji Rosjan na Ukrainę wszyscy zachodni wojskowi instruktorzy musieli opuścić ten kraj. Żołnierze Sojuszu Północnoatlantyckiego, w tym Polacy, przez kilka lat przekazywali swoją wiedzę ukraińskiemu wojskowemu. Ci mieli ją wykorzystać, starając się o przyjęcie do NATO. Dziś już wiadomo, że sprawdzą ją w boju. ■



STRATEGICZNY KIERUNEK



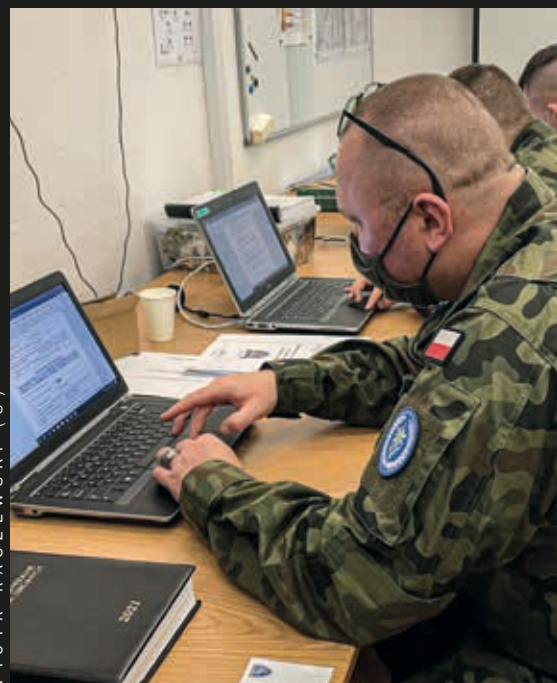
*Z Jarosławem Mokrzyckim
o czerpaniu z frontowych doświadczeń
ukraińskich żołnierzy i wprowadzaniu
ich w system działania sił natowskich
rozmawia Piotr Raszewski.*

Dlaczego Litewsko-Polsko-Ukraińską Brygadę możemy określić jako wyjątkowy projekt międzynarodowy?

Jest to jedyny związek taktyczny w tej części Europy, który pozwala na prowadzenie wspólnych działań taktycznych sił zbrojnych państw NATO i tych, które do Sojuszu Północnoatlantyckiego nie należą. W brygadzie z dowództwem w Lublinie trzy nacje mają unikatową platformę do treningu, wymiany informacji i wspólnego szkolenia. Dodatkowo mocno swoją obecność w ramach LITPOL-UKRBRIG akcentują Amerykanie, Kanadyjczycy i Brytyjczycy, któ-



W OPINII UKRAIŃSKICH OFICERÓW TO PRZED W SZYSTKIM LITEWSKO-POLSKO-UKRAIŃSKA BRYGADA ZBLIŻA ICH ARMIE DO SOJUSZU PÓŁNOCNO-ATLANTYCKIEGO



PIOTR RASZEWSKI (3)

Brygada w czasie pokoju liczy 4,5 tys. żołnierzy, z czego około stu oficerów tworzy dowództwo. Reszta to pododdziały afiliowane, czyli takie, które na co dzień pozostają w strukturze swoich macierzystych, narodowych jednostek.

rzy aktywnie uczestniczą w przedsięwzięciach przez nas organizowanych. W ćwiczeniach przeprowadzanych przez brygadę biorą też udział żołnierze z państw, które są kandydatami do przystąpienia do Sojuszu Północnoatlantyckiego, np. Gruzji czy Macedonii.

W czym tkwi siła LITPOLUKRBRIG?

Brygada w czasie pokoju liczy 4,5 tys. żołnierzy, z czego około stu oficerów tworzy dowództwo. Reszta to pododdziały afiliowane, czyli takie, które na co dzień pozostają w strukturze swoich macierzystych, narodowych jednostek. Taki układ daje nam wyjątkową elastyczność w działaniu. Pododdziały są do naszej dyspozycji w dowolnej konfiguracji. Struktura LITPOLUKRBRIG pozwala nam zatem na prowadzenie szkoleń i ćwiczeń w warunkach, jakie nie byłyby możliwe w jakiegokolwiek innej brygadzie.

Jakie korzyści płyną zatem z działalności LITPOLUKRBRIG?

Oczywiście kierunek operacyjny, który nas – Polaków i Litwinów – szczególnie interesuje, to sytuacja na wschodzie Ukrainy. Wszystko, co się tam dzieje, jest przedstawiane i analizowane w brygadzie dzień po dniu. Na poziomie taktycznym żołnierze polscy i litewscy mogą dzięki te-

mu uzyskać wyjątkową ekspertyzę od oficerów, którzy walczyli w Donbasie. Strona ukraińska przyjęła bowiem regułę, że do brygady delegowani są tylko oficerowie, którzy byli w obszarze działań operacyjnych, zatem cały personel ukraiński, 18 żołnierzy, ma doświadczenie frontowe. Z drugiej strony jednym z naszych podstawowych celów jest przygotowanie Ukraińców do działań zgodnie ze standardami NATO. Temu służą ćwiczenia, które organizujemy. Oficerowie ukraińscy uczą się procedur MDMP [Military Decision Making Process], stosowanych przez armię kanadyjską i amerykańską. Znając te zasady dowodzenia, mogą je przenosić na rodzimy grunt.

W jaki sposób brygada realizuje wyznaczone cele?

Przed wszystkim przez liczne ćwiczenia. Dotyczą one działań o charakterze kryzysowym, operacji wsparcia i wymuszenia pokoju. Zależy nam na tym, aby z czasem otwierać się na kolejne państwa i funkcjonować jako mobilne dowództwo brygady szkolące w międzynarodowym środowisku dowództwa batalionów lub batalionowych grup bojowych zgodnie ze standardami NATO. Zresztą brygada wpisuje się także w idee funkcjonowania grup bojowych Unii Europejskiej. Dlatego nic nie stoi na przeszkodzie, by w przyszłości wykorzystywać ją jako dowództwo w ramach operacji pokojowych w Europie czy poza nią.



BRYGADA WPISUJE SIĘ W IDEE FUNKCJONOWANIA GRUP BOJOWYCH UE. DLATEGO NIC NIE STOI NA PRZESZKODZIE, BY W PRZYSZŁOŚCI WYKORZYSTYWAĆ JĄ JAKO DOWÓDZTWO W RAMACH OPERACJI POKOJOWYCH W EUROPIE CZY POZA NIĄ

Mówi Pan o kolejnym, oprócz ukraińskiego, kierunku działania Wielonarodowej Brygady?

To drugie najważniejsze zadanie, do którego została powołana brygada. Z jednej strony, przygotowujemy ludzi do prowadzenia operacji zgodnie z doktrynami NATO, uwzględniając oczywiście przepisy narodowe. Z drugiej, wszystkie te działania przygotowują nas do prowadzenia operacji pokojowych, co może być kluczowe przy potencjalnym wskazaniu naszej brygady jako dowództwa poziomu taktycznego grupy bojowej UE [Force Headquarters – FHQ]. W tym roku zadania te wykonuje 6 Brygada Powietrznodesantowa, ale z czasem moglibyśmy je przejąć. Chciałbym, by nastąpiło to w ciągu trzech, czterech lat. Takie rozwiązanie byłoby korzystne dla wszystkich państw, które wyznaczają oficerów do służby w LITPOLUKRBRIG, a jednocześnie zwiększyłoby możliwość wykorzystania operacyjnego 6 Brygady Powietrznodesantowej na innym kierunku.

Wspomniał Pan, że niezwykle istotną rzeczą jest możliwość czerpania z doświadczeń żołnierzy ukraińskich, którzy walczyli w Donbasie. W jaki sposób wykorzystujemy tę wiedzę?

W lutym zorganizowaliśmy na przykład cykl wykładów w trybie jawnym, ale przy rejestrowanym dostępie. Zajęcia prowadzili polscy, litewscy i ukraińscy oficerowie. Przedstawiali oni aspekty dotyczące na przykład zabezpieczenia medycznego. Chodziło o porównanie, jak funkcjonują służby medyczne w NATO, a jak ukraińskie w trakcie operacji na wschodzie kraju. Poznajemy więc różnice wynikające z innego charakteru operacji, a to ważne podczas działań, które mają charakter defensywny. W ofensywnych zadaniach wykonuje się bowiem w określony sposób, zgodnie z instrukcjami, natomiast w wypadku defensywnych trzeba czasem wyjść poza schemat, uwzględniając zmienne wynikające najczęściej z chaosu, mgły wojny. Łączenie doświadczeń ze służby na wschodzie Ukrainy z tym, co jest przyjęte w standardach NATO, daje nam tę możliwość. Dlatego wszystkie zajęcia konstruujemy tak, by tę wiedzę ze sobą zderzać. W brygadzie mamy oficerów ukraińskich specjalizujących się w różnych dziedzinach – w artylerii, targetingu, rozpoznaniu, medycynie, planistyce. Dzięki ich doświadczeniom budujemy świadomość tego, jak działać w nieprzewidywanych sytuacjach.



Jak postrzegana jest Litewsko-Polsko-Ukraińska Brygada przez stronę ukraińską?

W opinii ukraińskich oficerów to przede wszystkim LITPOLUKRBRIG zbliża ich armię do NATO, a służba w brygadzie jest dla wielu z nich trampoliną na ścieżce służbowej. Po jej zakończeniu wdrażają rozwiązania, które poznali, w swoich jednostkach. Zostają dowódcami jednostek operujących w Donbasie. Co więcej, gdy ukraińskie brygady przygotowują swoje bataliony i ich dowództwo do działania w tej strefie, przechodzą one w Jaworowie na Ukrainie treningi z naszym udziałem. To my weryfikujemy, czy mają odpowiednie umiejętności. W gronie instruktorów są też oczywiście oficerowie ukraińscy służący w naszej brygadzie. Stają się wykładowcami, bo właśnie w LITPOLUKRBRIG nauczyli się procedur natowskich.

Jak przebiega przystosowywanie sił zbrojnych Ukrainy do wykorzystywania procedur natowskich?

Nasze wysiłki szkoleniowe nakierowane są teraz na wojska powietrznodesantowe. Takie jednostki są afiliowane do Wielonarodowej Brygady. Dostrzegalne jest zatem, że ministerstwo obrony Ukrainy postawiło na ten rodzaj wojsk i właśnie one mają wprowadzać ich siły zbrojne do NATO. Jestem przekonany, że w ciągu dwóch, trzech lat sposób planowania i prowadzenia ćwiczeń zgodnie z procedurami NATO będzie powszechnie obowiązywał w wojskach powietrznodesantowych, a stamtąd przeniesiony zostanie do całych sił zbrojnych Ukrainy.

Jaką rolę będzie wtedy odgrywała brygada?

Nie zamierzamy zaprzestać szkolenia ukraińskich oficerów, ale wierzę, że ze względu na szeroki wachlarz ćwiczeń dowództwa innych sił zbrojnych zaczną zabiegać o to, by dołączyć do LITPOLUKRBRIG. To jedno z moich najważniejszych wyzwań. Będę się starał przekonywać przełożonych, by trzy ramowe państwa nadal stanowiły podstawową siłę brygady, ale też żeby pozostałe kraje, które zechcą delegować tu personel na czas stały czy określony, miały taką możliwość. ■

Plk JAROSŁAW MOKRZYCKI jest dowódcą Litewsko-Polsko-Ukraińskiej Brygady im. Wielkiego Hetmana Konstantego Ostrońskiego w Lublinie.

Wywiad odbył się na początku lutego 2022 roku.

Istotą demokracji jest debata publiczna o rzeczach ważnych i istotnych dla wspólnoty – państwa, narodu czy społeczeństwa. Po to w systemach demokratycznych istnieją parlamenty, by reprezentanci rozmaitych partii mogli publicznie spierać się co do koncepcji dotyczących ustroju państwa, rozwiązywania problemów czy postępowania w sytuacjach kryzysowych. Z tego też względu w systemach demokratycznych gwarantuje się wolność słowa, by przez konfrontowanie opinii wypracowywać rozwiązania, które będą najlepsze dla całej wspólnoty, a jednocześnie przez tę wspólnotę akceptowane.

ODPORNİ NA FAŁSZ

Dezinformacja stanowi duże zagrożenie dla bezpieczeństwa wewnętrznego państw, zatem, by z nią walczyć, konieczne są instytucjonalne rozwiązania.

ROBERT SENDEK

Tymczasem w przestrzeni informacyjnej społeczeństw zachodnich (ale nie tylko tych) zamiast tematów istotnych coraz więcej miejsca zajmują tezy dawniej całkowicie marginalne, niewiarygodne lub wręcz nieprawdziwe. Rozpowszechnianie ich niesie zagrożenie dla bezpieczeństwa informacyjnego państwa. Przekłada się bowiem na obniżenie zaufania do instytucji publicznych, do urzędów i urzędników, specjalistów, lekarzy czy nauczycieli. Może też prowadzić do zaburzania procesu wyborczego, co uderza w same podstawy demokracji. Przykładem są próby manipulacji i wpływania za pomocą sfabrykowanych wiadomości na przebieg wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych

w 2016 roku, o co oskarżane są władze rosyjskie. Wszystko to zakłóca swobodną i uczciwą debatę publiczną, prowadzi do wyostrzania wewnętrznych sporów społecznych, bez względu na to, czy dezinformację rozpowszechniają nieprzyjemne siły, czy też podatni na manipulację obywatele. Z tego też powodu skuteczna walka z dezinformacją ma fundamentalne znaczenie dla bezpieczeństwa państwa.

NA PIERWSZEJ LINII

We wschodniej Europie to Rosja była w ostatnich latach najczęściej wskazywana jako państwo systemowo wykorzystujące do własnych celów operacje informacyjne. Na



pierwszej linii jej działań znajduje się Ukraina. W szczególności kraj ten stał się celem intensywnej dezinformacji po przemianach politycznych i społecznych, do których doszło na przełomie 2013 i 2014 roku (tzw. rewolucja godności i przeorientowanie polityki zagranicznej na zbliżenie z Zachodem). W propagandzie rosyjskiej Ukraina nie jest przedstawiana jako kraj demokratyczny, głosami swych obywateli dokonujący własnych wyborów, lecz jako państwo upadłe, rządzone przez faszystowską juntę, która prześladowa rosyjskojęzyczną ludność. W ciągu minionych ośmiu lat, tj. od początku kryzysu związanego z Krymem i wojną w Donbasie, Ukraina zdążyła już wypracować sobie pewne mechanizmy obronne.

Najpierw tamtejszym władzom przyszło się mierzyć z tym, że na teren Ukrainy swobodnie docierały rosyjskojęzyczne kanały informacyjne, serwujące przekaz zgodny z linią Kremla. Ponieważ wschodnia część kraju jest w głównej mierze rosyjskojęzyczna, jej mieszkańcy byli ich naturalnymi odbiorcami. Władze w Kijowie zdecydowały zatem o zablokowaniu na terenie Ukrainy kilkudziesięciu rosyjskich kanałów telewizyjnych, uznanych za propagandowe, rozszerzające fałszywe wiadomości i w ten sposób destabilizujące sytuację polityczną w kraju. Znalazły się tu przede wszystkim kanały informacyjne, takie jak RT (dawna Russia Today), Rossija 24, ale też dokumentalne, filmowe, a nawet dziecięce i edukacyjne. Lista kanałów zakazanych jest cały czas rozszerzana. Na terenie Ukrainy zablokowano również wiele rosyjskich serwisów internetowych, włącznie z najpopularniejszymi, jak wyszukiwarka Yandex, serwis usługowy Mail.ru, portale informacyjne Tass.ru, Lenta.ru czy społecznościowe VKontakte i Odnoklassniki.

Na podobny krok zdecydowały się również rządy krajów nadbałtyckich, Litwy, Łotwy i Estonii. Zwłaszcza w tych dwu ostatnich państwach mniejszość rosyjska jest na tyle duża, że w ocenie władz istniało zagrożenie wykorzystania jej przez Kreml jako swoistej piątej kolumny. Od połowy 2020 roku na Łotwie nie są dostępne w publicznej ofercie kanały należące do RT. Zaraz po niej podobnie postąpiły władze litewskie. Na zablokowanie stacji nie zdecydowały się natomiast władze Estonii, choć pół roku wcześniej doprowadziły do rozwiązania re-

DZIAŁANIA DEZINFORMACYJNE ZAKŁÓCAJĄ SWO- BODNĄ I UCZCIWĄ DEBATĘ PUBLICZNĄ ORAZ PROWADZĄ DO WYOSTRZANIA WEWNĘTRZNYCH SPORÓW SPOŁECZ- NYCH

dakcji estońskiego Sputnika, innej rosyjskiej agencji, która w kilku różnych językach Europy rozpowszechnia informacje zgodne z linią Kremla.

RZĄDOWE KONCEPCJE

Na blokowaniu jednak się nie kończy, bo w walce z dezinformacją istotną rolę odgrywają rządowe instytucje. Nie inaczej jest na Ukrainie, gdzie wiosną 2021 roku prezydent Wołodymyr Zełenski powołał Centrum Przeciwdziałania Dezinformacji, które funkcjonuje w ramach Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy i ma koordynować wysiłki na rzecz przeciwdziałania obcej propagandzie oraz rozpowszechnianiu w mediach fałszywych informacji.

Dużą wagę do właściwego informowania społeczeństwa przywiązują kraje skandynawskie. Znajdują się one jednak



w zupełnie innej sytuacji niż wschodnioeuropejskie, ponieważ z wielu względów zasięg kremlowskiej propagandy jest tam mniejszy. Podjęte jeszcze w 2015 roku starania o wprowadzenie na rynek medialny krajów północnej Europy serwisu Sputnik w lokalnych wersjach językowych okazały się niewypałem. Ze względu na krańcowo niską liczbę odbiorców skandynawskie wersje Sputnika zostały zamknięte już niecały rok po uruchomieniu. Kremlowska propaganda dociera jednak do tamtejszych społeczeństw innymi drogami, dlatego w poszczególnych krajach tworzone są rządowe agendy, których zadaniem jest monitorowanie rynku medialnego i przeciwdziałanie dezinformacji i manipulacjom informacyjnym.

Dla przykładu: 1 stycznia 2022 roku władze szwedzkie uruchomiły Agencję Obrony Psychologicznej, wyspecjalizowaną instytucję, której zadaniem jest identyfikowanie obcych operacji, wykrywanie informacji wprowadzających społeczeństwo w błąd, ich analiza oraz reagowanie na nie. Ponieważ we wrześniu 2022 roku w Szwecji mają się odbyć wybory parlamentarne, uważa się, że głównym celem agencji będzie przeciwdziałanie rozpowszechnianiu fałszywych wiadomości w mediach dla zagwarantowania właściwego przebiegu procesu wyborczego. Własne instytucje koordynujące walkę z dezinformacją mają również rządy Danii i Finlandii.

W przeciwdziałanie dezinformacji angażują się też instytucje unijne, w tym przede wszystkim powołana już w 2015 roku w ramach Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych tzw. Grupa Zadaniowa ds. Komunikacji Strategicznej (East StratCom Task Force). Na jej czele stoi Polka, Martyna Bildziukiewicz. Owocem pracy grupy jest serwis EUvsDisinfo, zawierający m.in. obszerną, ciągle aktualizowaną bazę danych z prokremlowskimi materiałami propagandowymi i dezinformacyjnymi zidentyfikowanymi w europejskiej przestrzeni medialnej. Serwis publikuje również własne artykuły i analizy dotyczące rosyjskiej dezinformacji.

OD SAMEGO DOŁU

Niezależnie od inicjatyw rządowych intensywnie rozwijają się również serwisy prowadzące działalność weryfikującą informacje medialne, tzw. fact-checking. Interesujące jest to, że

na Ukrainie opór przeciwko rosyjskim działaniom propagandowym i informacyjnym miał w minionych latach właśnie znaczny impuls oddolny. Właściwie tuż po rozpoczęciu przez Rosję agresji zaczęły pojawiać się serwisy internetowe, których ambicją było weryfikowanie doniesień rosyjskich ośrodków informacyjnych. Ma to związek z bardzo bujnie rozwijającym się dzięki nowym technologiom, zwłaszcza internetowi, tzw. dziennikarstwem obywatelskim. W odpowiedzi na rosyjską propagandę i dezinformację już wiosną 2014 roku ruszyła słynna strona Stopfake.org, założona przez ukraińskich studentów dziennikarstwa. Serwis ten zajmuje się weryfikacją informacji dotyczących Ukrainy i przekazywanych w rosyjskich mediach. Podobne serwisy fact-checkingowe powstają również w innych krajach europejskich, np. w Finlandii zajmuje się tym strona FaktaBaari.fi.

Ambicje dotyczące obnażania kremlowskiej propagandy widać dobrze również w serwisach typu YouTube, gdzie intensywnie rozwija się ukraińskie – w wielu wypadkach również rosyjskojęzyczne – dziennikarstwo informacyjne. Youtuberzy czy blogerzy docierają np. do mieszkańców tzw. republik ludowych we wschodniej części kraju i przedstawiają tamtejszą sytuację w sposób całkowicie odmienny, niż robi to rosyjska propaganda. Analizują również materiały publikowane przez serwisy rosyjskie i wyłapują z nich informacje, które przeczą oficjalnej propagandzie, np. dotyczące bezpośredniego rosyjskiego udziału w wojnie w Donbasie. Do najpopularniejszych na Ukrainie internetowych kanałów dostępnych w serwisie YouTube należy np. Om TV, który regularnie publikuje materiały o manipulacjach rosyjskich mediów.

Niezwykle istotnym sposobem walki z dezinformacją jest możliwie szeroka edukacja społeczeństwa w dziedzinie umiejętności korzystania z mediów oraz weryfikowania danych. Inicjatywy takie podejmują np. władze Finlandii, których staraniem zajęcia z rozróżniania wiadomości prawdziwych od fałszywych, mylnych i dezinformujących weszły do programu szkół podstawowych. Podobne inicjatywy prowadzą Szwedzi. Rząd finansuje publikacje edukacyjne podpowiadające, w jaki sposób obywatel może ocenić wiarygodność doniesień medialnych, a także poradniki dotyczące umiejętności weryfikowania faktów. ■



ARMIA

/ KOMUNIKACJA
STRATEGICZNA

WAGA _PRAWDZIWEJ INFORMACJI_#

**Dezinformacji
trudno zapobiec, ale
można ograniczać jej negatywne
skutki. Kluczowe jest szybkie
i kolektywne działanie.**

PAULINA GLIŃSKA
EWA KORSAK



edia społecznościowe w 2022 roku obieła informacja o przywróceniu obowiązkowego poboru do wojska. Podawano ją dalej setki tysięcy razy, komentowali ją eksperci, a internauci prowadzili dyskusje na temat zasadności decyzji. Kilka lat wcześniej równie głośnym echem odbiły się słowa jednego z generałów, który stwierdził, że system bezpieczeństwa państwa jest w rozsypce. Niedawno z kolei pojawił się przekaz o uzbrojonych polskich żołnierzach we wschodniej Ukrainie. I znowu: tysiące udostępnień, komentarzy i tyle samo teorii na temat sytuacji, która... się nie wydarzyła.

Tematy budziły emocje, ale nikomu nie przeszkadzało to, że nikt oficjalnie nie potwierdził tych doniesień.

Fake news to nie tylko zwykłe wprowadzenie kogoś w błąd. Według ekspertów zajmujących się bezpieczeństwem to





ADOBE STOCK

GDY SZYBKO I RZETELNIE PO- INFORMUJEMY, CO SIĘ WYDA- RZYŁO, NIE DAMY POTENCJALNYM PRZECIWNIKOM OKAZJI DO SZE- RZENIA DEZIN- FORMACJI

skuteczna broń, która może realnie wpływać na społeczeństwo. Z fejkami walczą Unia Europejska, NATO, rządy państw, ale też poszczególne firmy i instytucje. Zajmują się tym specjaliści od StratComu (Strategic Communications).

WALKA Z DEZINFORMACJĄ

Ogromne znaczenie StratComu Sojusz dostrzega od wielu lat. W 2009 roku ogłosił „Politykę NATO w zakresie komunikacji strategicznej”. Był to pierwszy dokument kompleksowo opisujący tę kwestię, w którym została ona uznana za integralny element działań zmierzających do osiągnięcia celów politycznych i militarnych Sojuszu. Postawiono wówczas na zwiększenie spójności i jasności przekazu na każdym poziomie dowodzenia, poprawę sposobu komunikowania się między sojusznikami oraz na zaangażowanie się w środowisko informacyjne oparte na zaufaniu i wiarygodności. W dokumencie został m.in. określony wymóg wykorzystania przez NATO wszelkich



C O M O N

Mariusz Błaszczak, minister obrony narodowej, 28 stycznia br. w Akademii Sztuki Wojennej w Warszawie, zainaugurował online kampanię społeczną pod hasłem „Fejkoodporni” dotyczącą zagrożeń, które niosą dezinformacja i fake newsy.

dostępnych kanałów informacyjnych. Wszystko po to, by budować świadomość odbiorców, umożliwić im zrozumienie poczynąń Sojuszu, a w konsekwencji uzyskać poparcie dla podejmowanych przez niego decyzji. Drugim kluczowym dokumentem stała się „Wojskowa koncepcja komunikacji strategicznej NATO”, wydana w 2010 roku przez Sojusznicze Dowództwo ds. Transformacji. Położono w niej nacisk na integrację sojuszników zarówno w planowaniu, jak i realizacji zadań związanych z komunikacją strategiczną w ramach operacji wojskowych.

W ciągu ostatnich lat, gdy zagrożenia hybrydowe przybrały na sile, kluczowa dla NATO stała się walka z dezinformacją. Przedstawiciele Sojuszu jasno dali do zrozumienia, że tylko od wspólnego wysiłku zależy efektywna odpowiedź na tego rodzaju ataki. Dlatego w grudniu 2018 roku na sojuszniczym szczepie podjęto decyzję o rozpoczęciu prac nad doktryną komunikacji strategicznej NATO. Dziś prace te dobiegają końca. „Sojusz ma doktryny: rozpoznawczą, logistyczną czy łącznościową. Powstanie kolejnej będzie przełomowe, bo StratCom stanie się jednym z głównych obszarów działań NATO. Czarno na białym będziemy mieli określone, jak skutecznie funkcjonować w środowisku informacyjnym, jak planować działania komunikacyjne w pełnym spektrum w czasie pokoju, kryzysu, wojny”, mówi kmdr por. dr Grzegorz Łyko, specjalista z Akademickiego Centrum Komunikacji Strategicznej (ACKS).

NA POLSKIM GRUNCIE

Równie ważne jak sojusznicze inicjatywy są działania narodowe poszczególnych państw członkowskich. Polska jako jeden z pierwszych krajów wdrożyła opracowany w 2020 roku natowski standard kształcenia w dziedzinie komuni-

kacji strategicznej (STANAG ASCP-01). „Współpracujemy z sojusznikami na co dzień w ramach ćwiczeń czy wzmocnionej wysuniętej obecności. Nasze kadry są kierowane do pracy w strukturach międzynarodowych. Musimy więc mówić jednym językiem komunikacji strategicznej. STANAG ASCP-01 precyzyjnie określa wymagania, które muszą spełniać osoby kierowane na stanowiska związane z szeroko pojętym StratComem w strukturach NATO oraz w misjach i operacjach Sojuszu”, wyjaśnia kmdr por. Łyko.

STANAG ASCP-01 stał się podstawą do opracowania krajowych kursów komunikacji strategicznej. Dziś prowadzi je utworzone w 2021 roku przy Akademii Sztuki Wojennej Akademickie Centrum Komunikacji Strategicznej. Jednym z powodów jego powstania była właśnie konieczność zapewnienia szkolenia narodowego w dziedzinie StratComu dla kadr polskich i sojuszniczych. To nie wszystko, bo do zadań tego ośrodka należą także m.in. prowadzenie debaty publicznej na temat zagadnień związanych ze StratComem, przygotowanie analiz, raportów oraz rekomendacji w tym zakresie, ze szczególnym uwzględnieniem zagrożeń pojawiających się w środowisku informacyjnym. „Naszą misją jest usprawnienie systemu komunikacji w wojsku oraz stworzenie rozwiązań mających na celu skuteczne przeciwdziałanie dezinformacji”, dodaje ppłk Mariusz Młynarczyk, p.o. szef Oddziału Szkolenia ACKS.

Mimo dość krótkiej historii ACKS działa intensywnie – współpracuje m.in. z Centrum Eksperckim Komunikacji Strategicznej NATO w Rydze i brytyjskim wojskiem. Na ASzWoj prowadzi też dwa rodzaje kursów. Pierwszy, z podstaw komunikacji strategicznej, przeznaczony jest dla dowódców. „Uświadamiamy im, że komunikacja oparta głównie na rzeczniku jednostki jest, obok np. operacji →

STRUKTURĄ ODPOWIEDZIALNĄ ZA SYSTEM KOMUNIKACJI I REALIZACJĘ POLITYKI INFORMACYJNEJ RESORTU OBRONY JEST **CENTRUM OPERACYJNE MON**



Kmdr por. dr **GRZEGORZ ŁYKO**, specjalista z Akademickiego Centrum Komunikacji Strategicznej: „Współpracujemy z sojusznikami na co dzień, w ramach ćwiczeń czy wzmocnionej wysuniętej obecności. Nasze kadry są kierowane do pracy w strukturach międzynarodowych. Musimy więc mówić jednym językiem komunikacji strategicznej”.

informacyjnych czy psychologicznych, tylko jednym z jej elementów. Przecież StratCom jest nie tylko tym, co mówimy, ale też tym, co robimy i co pokazujemy”, mówi kmdr por. Łyko. I dodaje, że bez znajomości zasad prowadzenia działań na froncie informacyjnym i bez sprawnej komunikacji żaden dowódca nie będzie skuteczny w działaniu.

Drugi kurs, adresowany do praktyków komunikacji, w tym rzeczników, osób zajmujących się operacjami psychologicznymi, informacyjnymi czy ogólnie pojętym StratComem, jest bardziej zaawansowany. Główny nacisk został położony na konieczność integracji komunikacji na wszystkich poziomach jako warunku zbudowania spójnego i wiarygodnego przekazu. To nie wszystko, bo niebawem ruszy certyfikowany na początku lutego 2022 roku przez NATO anglojęzyczny kurs komunikacji strategicznej. „Tym samym znajdziemy się w systemie natowskiego szkolenia w tej dziedzinie, z którego będą korzystać nie tylko polscy żołnierze, lecz także sojusznicy”, mówi ppłk Młynarczyk.

FEJKOODPORNİ

Ekspertki nie mają wątpliwości, że walka z dezinformacją nie jest łatwa, a jedyny sposób na ograniczenie jej negatywnego skutku to edukacja. W tym celu w styczniu 2022 roku Ministerstwo Obrony Narodowej oraz ACKS zainaugurowały kampanię „Fejkoodporni”, która ma budować odporność społeczeństwa na dezinformację. „Stawiamy przede wszystkim na szkolenie rzeczników prasowych, ale też żołnierzy, którzy nie zajmują się bezpośrednio komunikacją. Bardzo dużą wagę przykładamy bowiem do edukowania każdego, i to nie tylko pod względem reagowania na nieprawdziwe informacje, lecz także właściwego komunikowania”, mówi Mateusz Kurzejewski, wicedyrektor CO MON. „Fejkoodporni” to m.in. obowiązkowe szkolenia z ko-

munikacji na kursach sztabowych oraz przygotowujących do awansu na wyższy stopień. „Także w akademiach wojskowych wprowadziliśmy od tego roku akademickiego przedmiot dotyczący komunikacji strategicznej. Zatem również podchorążowie kształcą się w tej dziedzinie”, dodaje Kurzejewski. I podkreśla, że taka edukacja jest konieczna, bo żołnierze są szczególnie narażeni na działanie dezinformacyjne. „To zagrożenie przybrało na sile w czasie kryzysu na granicy polsko-białoruskiej, kiedy skala dezinformacji bardzo się zwiększyła. Sytuacja w Ukrainie nie pozostawia złudzeń – te działania się nasila”, mówi Mateusz Kurzejewski.

W walce z dezinformacją wojsko działa też wyprzedzająco. „Ważny jest tutaj czas. Gdy szybko i rzetelnie poinformujemy, co się wydarzyło, nie damy potencjalnym przeciwnikom okazji do szerzenia dezinformacji. A gdy ona już się pojawi, potrzeba szybkiej analizy dotyczącej rodzaju reakcji i przekazu opartego na faktach”, mówi kmdr por. Łyko. Sposobem na budowanie odporności na fejki może być tworzenie pozytywnego wizerunku wojska. „Kluczowa jest codzienna praca, komunikowanie o współpracy sojuszniczej, sprawach modernizacji armii, budowie potencjału wojska. Jeśli pojawi się jakiś raport pseudospecjalistów, to od tego, jak jesteśmy postrzegani, będzie zależało, czy taki fejk się sprzeda. Gdy odbiorca traktuje nas jako wiarygodne źródło, zwątpi w prawdziwość takiej dezinformacji”, tłumaczy kmdr por. Łyko.

Potrzebę sprawnego StratComu widzimy dziś na własne oczy. Atak Rosji na Ukrainę to sprawdzian komunikacji na linii wojsko–społeczeństwo. W chaosie wojny, która toczy się przede wszystkim w rzeczywistości, ale też w świecie wirtualnym, trudno ustalić, co jest prawdą. Przeciwnicy wiedzą o tym doskonale, armia trolli działa 24 godziny na dobę, siejąc w mediach społecznościowych dezinformację. ■

KTO WIERZY W FAKE NEWSY?

*Z Justyną Lipińską o tym,
jak radzić sobie z dezinformacją,
rozmawia Magdalena Kowalska-Sendek.*

MARCIN OBARA / PAP

Dr hab. JUSTYNA LIPIŃSKA jest wykładowcą akademickim. Pracuje w Katedrze Zastosowań Metod Ilościowych i Technologii Informacyjnych Akademii Sztuki Wojennej.

Akademickie Centrum Komunikacji Strategicznej przeprowadziło badanie dotyczące podatności polskiego społeczeństwa na dezinformację. Wzięły w nim udział osoby, które mieszkają blisko białoruskiej granicy, gdzie mamy do czynienia z sytuacją kryzysową, oraz ludzie zamieszkujący pozostałe regiony Polski. Pani współtworzyła kwestionariusz ankiety badawczej. Jakie cele stawialiście, przygotowując to badanie?

Głównym celem tych badań było sprawdzenie podatności na dezinformację w zależności od tego, jak daleko znajdujemy się od miejsca, w którym dochodzi do wydarzeń zapalnych. Chcieliśmy sprawdzić, jak fake newsy i prawdziwe informacje są od-

bierane przez mieszkańców strefy przygranicznej oraz ludzi zamieszkujących inne regiony Polski.

Zostałam zaproszona przez Akademickie Centrum Komunikacji Strategicznej do współpracy przy badaniach ze względu na doświadczenie naukowe i zawodowe, gdyż jako wykładowca Akademii Sztuki Wojennej zajmuję się polityką informacyjną sił zbrojnych. Moim zadaniem było przygotowanie ankiety w taki sposób, by jak najbardziej odpowiadała ona ogólnosiłowym tendencjom, a równocześnie pozwalała zbadać polskie środowisko. Zależało nam na tym, by pytania trafiły do jak najszerzej grupy odbiorców i przyniosły wiarygodne odpowiedzi. I to się udało.

Badania wykonano metodą wspomaganego komputerowo wywiadu telefonicznego, a respondentom zadano 21 pytań, w większości zamkniętych. Dodatkowo mieszkańcy wschodniej Polski odpowiedzieli na pięć pytań otwartych w ramach wywiadu pogłębianego. Czy wyniki tych badań były dla Pani zaskoczeniem?

Wyniki, choć ciekawe, nie mogą dziwić, bo odpowiadają ogólnym tendencjom dotyczącym korzystania z mediów. Z kolei miłym zaskoczeniem była dla mnie ściana wschodnia, która w powszechnej opinii wydaje się mniej wykształcona ze względu na średnią wieku mieszkańców. Tam jest więcej ludzi starszych, a wydawałoby się, że to młodzi korzystają głównie ze źródeł internetowych i medialnych. Okazało się jednak, że ci starsi sprawnie posługują się narzędziami medialnymi, a przy tym zasięgają opinii swojego otoczenia, czyli dodatkowo weryfikują zasłyszane →

**PRZEPROWADZONE BADANIA SĄ PO-
CZĄTKIEM KAMPANII INFORMACYJNEJ
MAJĄCEJ NA CELU UŚWIADOMIENIE
SPOŁECZEŃSTWU SKALI PROBLEMU
ZWIĄZANEGO Z NATŁOKIEM FAKE
NEWSÓW W MEDIACH**

w mediach lub znalezione w internecie informacje.

Dla mnie zaskoczeniem było, że im bliżej centrum wydarzeń, tym trudniej odróżnić prawdę od fałszu. Czy to znaczy, że ze względu na osobiste zaangażowanie łatwiej ulegamy dezinformacji?

Zacznę od tego, że wyróżniamy trzy rodzaje fake newsów. Pierwszy to taki, gdy informacja źródłowa jest nieprawdziwa. Takiego „fejka” najłatwiej wyłapać, bo zwykle jest on oderwany od rzeczywistych zdarzeń. Drugą grupę stanowią fake newsy będące połączeniem prawdziwej i nieprawdziwej informacji. One mają znamiona prawdziwości, więc trudno doszukać się w nich modyfikacji. Nieprawdziwa wiadomość może być dodawana do informacji celowo albo przypadkowo. Jeśli nie jest to działanie zamierzone, mówimy o trzecim rodzaju fake newsów, które powstają niczym w zabawie w głuchy telefon. Przekazując sobie informację z ust do ust, telefonicznie lub publikując na forach w internecie, mamy tendencję do upraszczania przekazu. Nie podajemy więc autentycznych treści, tylko nasze wyobrażenia o zdarzeniu.

Odniesmy tę wiedzę do terenów dotkniętych sytuacją kryzysową. W momencie, gdy jesteśmy w środku jakiegoś wydarzenia, działamy według typowego modelu zachowania, czyli przyjmujemy za prawdę nie tylko to, co widzimy, lecz także wydarzenia, o których opowiadają nam inni. Przy czym te zasłyszane historie też mogą być już przekształcone. Jeśli więc w strefie przygranicznej jeden sąsiad przekazuje drugiemu zasłyszane informacje, to natychmiast stają się one wiarygodne. Ludzie mogą ulegać plotce, bo ona ma duże znamiona prawdziwości. Są więc w stanie uwierzyć, że dana sytuacja miała miejsce, mimo że jej nie widzieli.

Ankietowani z obu grup, choć w różnych proporcjach, uwierzyli np. w fake newsa na temat głodujących żołnierzy w sferze przygranicznej.

Ludzie mieszkający przy granicy sami mieli problemy logistyczne, więc uwierzyli, że wojsko też może je mieć. Doszły do tego emocje i z odruchu serca zaczęli dzielić się jedzeniem.

Z badania wynika, że dezinformacji ulegają głównie starsi Polacy.

W grupie badanych z terenów dotkniętych sytuacją kryzysową fake newsom łatwiej ulegają ludzie w wieku 50–59 lat. To osoby w wieku okołoemerytalnym, które nie mają tak dobrego doświadczenia w odczytywaniu mediów jak młodzież. Proszę pamiętać, że internet jest dostępny w Polsce prawie 30 lat, więc osoby te zetknęły się z nim w póź-

GDY JESTEŚMY W ŚRODKU JAKIEGOŚ WYDARZENIA, DZIAŁAMY WEDŁUG TYPOWEGO MODELU ZACHOWANIA, CZYLI PRZYJMujemy ZA PRAWDĘ NIE TYLKO TO, CO WIDZIMY, LECZ TAKŻE WYDARZENIA, O KTÓRYCH OPOWIADAJĄ NAM INNI

nym wieku. W grupie ogólnopolskiej większą wiarę fake newsom dają młodsi, czyli respondenci w wieku 40–49 lat. I tu znowu działa ten sam mechanizm. Oni zaczęli korzystać z sieci, mając średnio 20 lat. Ale trzeba pamiętać, że wtedy podejście do internetu było inne, bo z automatu niejako zakładało się, że informacje publikowane w nim są prawdziwe. Dorastając w takim przekonaniu, przestajemy krytycznie reagować na to, co czytamy w sieci. Młodzież funkcjonuje zupełnie inaczej – nieraz zetknęła się z „fejkami”, więc jest bardziej nieufna wobec informacji z internetu.

Okazało się też, że Polacy w znacznym stopniu są podatni na dezinformację. Czy jednak w natłoku informacyjnym, którego doświadczamy każdego dnia, da się z nią w ogóle walczyć?

Próbują to robić na przykład kraje bałtyckie oraz Czechy. Państwa te stworzyły model walki z fake newsami, który opiera się na trzech filarach: społecznym, medialnym i wojskowym. Społeczny polega na angażowaniu w nią użytkowników internetu, w większości ludzi młodych. Zachęca się ich, by zgłaszali treści, które są według nich niewłaściwe. W mediach prowadzone są różnego rodzaju kampanie społeczne i informacyjne. Dbą się także o edukację dziennikarzy, którzy są kreatorami opinii. I wreszcie, w obszarze militarnym są prowadzone działania z cyberobrony, polegające m.in. na mechanicznym blokowaniu kont internetowych i przepływu fałszywych informacji.

Jaka metoda sprawdziłaby się w Polsce?

Najlepszym narzędziem w walce z dezinformacją jest edukowanie i uwrażliwianie społeczeństwa.

Czy przeprowadzone przez ACKS badania zostaną wykorzystane do takich działań?

Te badania są początkiem kampanii informacyjnej mającej na celu uświadomienie społeczeństwu skali problemu związanego z natłokiem fake newsów w mediach. Nagłośnienie go daje szansę dotarcia do jak najszerszej grupy odbiorców. Gdy społeczeństwo będzie świadome problemu, zacznie odważniej o nim mówić, a tym samym zacznie działać, co pozwoli na szybsze dementowanie nieprawdziwych wiadomości i w konsekwencji zmniejszy chaos informacyjny wokół zaistniałego wydarzenia.

Te badania to początek działań w tej sferze. Mogą i powinny być przeprowadzane regularnie po to, aby zwiększać świadomość w społeczeństwie, a tym samym zniechęcać ludzi zarówno do tworzenia fake newsów, jak i ich rozpowszechniania. ■



TOMASZ ZDZIKOT

Kolejny krok naprzód



Mamy do czynienia z całym procesem, którego zwieńczeniem jest powołanie Dowództwa Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni”, mówił minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak podczas konferencji zorganizowanej 8 lutego 2022 roku w Wojskowej Akademii Technicznej. Ustanowienie wojsk obrony cyberprzestrzeni faktycznie jest dopełnieniem programu CYBER.MIL.PL, którego prezentacja odbyła się trzy lata temu. Miarą sukcesu, jakim jest jego przeprowadzenie, mogą być zarówno liczba zrealizowanych projektów, jak i ich wymierne efekty. W ciągu tych trzech lat powstało Narodowe Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni, w wojskach obrony terytorialnej utworzono Zespół Działań Cyberprzestrzennych, a program Legii Akademickiej rozbudowano o nowy komponent. W sumie od 2015 do 2021 roku o 340% wrosły limity przyjęć na studia wojskowe w specjalnościach związanych z cyberprzestrzenią, przy WAT utworzono Wojskowe Ogólnokształcące Liceum Informatyczne, powstała nowa szkoła podoficerska i Eksperckie Centrum Szkolenia Cyberbezpieczeństwa.

Powołanie Dowództwa Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni to dopełnienie trzy-letniego resortowego programu, a także pomyślne zwieńczenie misji gen. bryg. Karola Molendy jako pełnomocnika ministra obrony narodowej do spraw utworzenia WOC. Teraz rozpoczyna się kolejny etap działania gen. Molendy, ale już jako dowódcy komponentu. Czekają go sporo wyzwań – rozbudowa kadrowa cyberwojsk i skuteczna rekrutacja, zgrywanie zespołów, wzmacnianie zdolności i osiągnięcie pełnej gotowości do działania oraz certyfikacja to najbliższe plany dowództwa.

Charakter wyzwań w środowisku bezpieczeństwa, a także sukces programu CYBER.MIL.PL sprawiły, że zgodnie z decyzją ministra będzie on kontynuowany. W 2021 roku w gronie naukowców i ekspertów reprezentujących wojskowe uczelnie i instytuty badawcze oraz praktyków odpowiedzialnych na co dzień za cyberbezpieczeństwo rozpoczęły się prace nad programem CYBER.MIL.2.0. Do dalszych analiz przedłożono ponad sto potencjalnych projektów, z których tylko kilka zostało zaprezentowanych na lutowej konferencji. Wśród nich pierwszoplanowe znaczenie będzie miało utworzenie wojskowego Centrum Połączonych Operacji w Cyberprzestrzeni jako platformy służącej do współpracy i koordynacji działań Dowództwa Komponentu WOC, NCBC, Zespołu Reagowania na Incydenty Bezpieczeństwa Komputerowego (CSIRT MON), ale też wojskowych służb specjalnych, Żandarmerii Wojskowej oraz ekspertów od operacji informacyjnych i psychologicznych. Centrum będzie działać komplementarnie z instytucjami krajowego systemu cyberbezpieczeństwa o podobnym charakterze. W ramach projektów infrastrukturalnych planowany jest np. największy w Europie cyberpoligon. Zaplanowano też wielkoskalowe ćwiczenia ukierunkowane m.in. na współpracę z operatorami infrastruktury krytycznej. Ważnym elementem programu będą projekty związane z tworzeniem warunków do pełnego wykorzystania zasobów rezerw osobowych. Wojskowy cyberPark technologiczny, łączący potencjał środowiska naukowego i sektora gospodarczego, stanie się zaś ważnym dostarczycielem narzędzi do pełnego spektrum działania w cyberprzestrzeni.

Te i wiele innych projektów programu CYBER.MIL.2.0 pokazują, że nowa edycja jest równie ambitna jak poprzednia. ■



TOMASZ ZDZIKOT jest ekspertem do spraw cyberbezpieczeństwa. Był wiceministrem obrony narodowej oraz pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK

**Rozpoznanie, obrona
i ofensywa to podstawowe
zadania nowego komponentu
w Siłach Zbrojnych RP.**

CYBERARMIA W GOTOWOŚCI

Prace nad stworzeniem cyberwojsk trwały w resorcie obrony kilka lat, a genezy tego procesu trzeba szukać w 2016 roku, kiedy na szczycie NATO w Warszawie cyberprzestrzeń uznano za jeden z obszarów działań militarnych. Przywódcy armii krajów członkowskich zgodzili się wówczas, że wojsko ma w tej sferze działać równie skutecznie jak na lądzie, w powietrzu i w wodzie.

DWA W JEDNYM

Jednak do powstania cyberarmii należało się odpowiednio przygotować. I tak w resorcie obrony narodowej najpierw powołano zespół, którego celem było opracowanie koncepcji dotyczącej cyberbezpieczeństwa, a później, na początku 2019 roku utworzono Narodowe Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni (NCBC). Instytucja ta powstała w wyniku połączenia Narodowego Centrum Kryptologii oraz Inspektoratu Informatyki MON. Na czele NCBC stanął gen. bryg. Karol Molenda (wówczas w randze pułkownika). Oficer został równocześnie pełnomocnikiem do spraw utworzenia wojsk obrony cyberprzestrzeni. Proces ich formowania dobiegł końca i 8 lutego 2022 roku minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak ogłosił powstanie Dowództwa Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni (DKWOC), a gen. Molenda stanął na jego czele.

„Za nami intensywny czas, ale nie tylko dlatego, że zintegrowaliśmy w ramach nowo powsta-

go Centrum działające dotychczas w resorcie struktury zajmujące się cybernetyką, kryptologią oraz IT. Jako NCBC od razu wzięliśmy odpowiedzialność za wszystkie systemy informatyczne resortu obrony narodowej. Równocześnie działamy i zdobywamy kwalifikacje, co można porównać do próby konstruowania samolotu w trakcie lotu”, mówi gen. bryg. Karol Molenda.

W budowaniu nowych zdolności kluczową rolę odegrało szkolenie kadr, a także edukacja młodzieży i studentów. Powstało Wojskowe Ogólnokształcące Liceum Informatyczne, uruchomiono program „CYBER.MIL z klasą” i zwiększono limity przyjęć na uczelnie wojskowe na kierunki związane z cyberbezpieczeństwem i kryptologią. „Podpisaliśmy porozumienia o współpracy z partnerami zagranicznymi, m.in. ze Stanami Zjednoczonymi czy Izraelem. Znacząco podnieśliśmy też poziom bezpieczeństwa resortowych sieci i systemów teleinformatycznych. W strukturze NCBC działa CSIRT, czyli Zespół Reagowania na Incydenty Bezpieczeństwa Komputerowego”, podkreśla gen. Molenda i dodaje, że dowództwo nowego komponentu działa w ścisłym zintegrowaniu z NCBC, o czym świadczy chociażby to, że obiema instytucjami kieruje jedna osoba.

Centrum jest zapleczem analitycznym, eksperckim, pracują tam cywile oraz służą żołnierze, a DKWOC odpowiada za dowodzenie jednostkami poziomu taktycznego, w których sta-



W budowaniu zdolności w sferze cyberbezpieczeństwa kluczową rolę odegrało szkolenie kadr, a także edukacja młodzieży i studentów.



KOMENTARZ

MARIUSZ BŁASZCZAK, MINISTER OBRONY NARODOWEJ

Utworzenie wojsk obrony cyberprzestrzeni stanowi odpowiedź na zmieniające się uwarunkowania globalnego środowiska bezpieczeństwa. Już na szczycie NATO w Warszawie w 2016 roku wskazano cyberprzestrzeń jako obszar działań militarnych. Przykład Ukrainy oraz hybrydowe ataki podczas kryzysu na granicy polsko-białoruskiej jednoznacznie pokazały, że działania w sferze cyber powinny być scalone w uporządkowanej strukturze.

Powstanie WOC-u wiąże się również z licznymi przedsięwzięciami systemowymi mającymi zapewnić nie tylko właściwe finansowanie, lecz także stały dopływ kadr kształconych na potrzeby Wojska Polskiego. WOC nie tylko zapewni bezpieczeństwo i rozpoznanie w sferze cyber – dzięki jednolitej strukturze będziemy nadal wzmacniać nasz potencjał ofensywny. Wszystko to w myśl przyjętej przez NATO doktryny obrony i odstraszania. ■

nowiska mają objąć przede wszystkim żołnierze. „Nową strukturę zbudowaliśmy na bazie rozwiązań stosowanych np. w USA”, wyjaśnia gen. Molenda. Amerykański dowódca operacji cybernetycznych jest zarazem dyrektorem NSA (National Security Agency). Połączenie takie pozwala na swobodny przepływ kadr pomiędzy strukturami i gwarantuje jednoosobową odpowiedzialność za całą domenę cyberprzestrzeni. „Taki efekt chcieliśmy uzyskać w Polsce. Nie zamierzaliśmy rozdzielać NCBC i DKWOC, by nie było dwóch liderów, którzy rywalizują o te same zasoby”, dodaje dowódca.

POLOWANIE NA PRZECIWNIAKA

W czym działania wojsk obrony cyberprzestrzeni będą się różnić od tego, co już robi zespół CSIRT MON? Gen. Molenda wyjaśnia, że Zespół uaktywnia się, gdy zagrożenie staje się faktem. Wówczas eksperci muszą zatrzymać atak, przeprowadzić dochodzenie oraz ustalić sprawców i sposób ich działania. Kolejnym krokiem jest przywrócenie systemu do stanu bazowego. „Od WOC-u będziemy wymagać więcej niż tylko obrony! Zajmiemy się także aktywnym rozpoznaniem, odstraszaniem i ofensywą, jeżeli pojawi się taka konieczność w trakcie prowadzenia działań obronnych”, mówi dowódca WOC-u i dodaje: „Będziemy działać proaktywnie wobec naszych adwersarzy, uprzedzając możliwe ataki. Skupimy się na poznaniu technik, taktyk i procedur przeciwnika. Przeprowadzimy także rozpoznanie jego infrastruktury, tak by znaleźć jego słabe strony i w razie ataku skutecznie zareagować”.

Do realizacji tak wymagających cybermisji potrzebni są wysokiej klasy specjaliści. Dlatego DKWOC będzie się te-

raz skupiać na budowaniu zespołów eksperckich. Dowództwo komponentu na początku 2025 roku ma osiągnąć gotowość operacyjną. „Nie szukamy samotnych wilków, bo cyberbezpieczeństwo to gra zespołowa. Potrzebujemy liderów, którzy poprowadzą swoje zespoły specjalizujące się w rozpoznaniu, obronie i ofensywie”, mówi gen. Molenda.

DKWOC będzie budować jednostki poziomu taktycznego. Dwie pierwsze powstały w 2021 roku, ale docelowo takie struktury mają być wszędzie tam, gdzie działają regionalne centra informatyki. „Rozbudowa WOC-u jest istotna, ponieważ szacuje się, że jeśli miałyby dojść do jakiegokolwiek konfliktu, to pierwsze uderzenie nastąpi właśnie w sferze cyber. Musimy nie tylko być na to gotowi, ale też przewidywać zagrożenia i im przeciwdziałać”, podsumowuje dowódca WOC-u.

Zgadza się z tym płk rez. dr Marek Stolarz z Zakładu Cyberbezpieczeństwa Instytutu Działań Informacyjnych Wydziału Wojskowego Akademii Sztuki Wojennej. „Cyberprzestrzeń może być wykorzystana we wstępnej fazie przygotowania i prowadzenia działań zbrojnych, np. do destabilizacji i zakłócenia funkcjonowania infrastruktury krytycznej państwa. A to będzie miało kluczowe znaczenie w czasie kryzysu czy wojny”, wyjaśnia dr Stolarz. Za przykład podaje chociażby ostatnie wydarzenia na Ukrainie. „W połowie lutego doszło do największego cyberataku w tym kraju od ponad czterech lat. Polegał on na zablokowaniu przez hakerów stron rządowych i instytucji bankowych”, mówi wykładowca.

Zdaniem ekspertów gwałtowny rozwój teleinformatyczny sprawia, że bezpieczeństwo w cyberprzestrzeni przestaje być domeną wąskiej grupy specjalistów, a powinno się stać standardem każdego użytkownika. ■

ĆWICZYMY TAK, JAK WALCZYMY

Żeby zachować zdolność do prowadzenia walki, szwadrony oraz eskadry kawalerii powietrznej są poddawane certyfikacjom. Ostatnio w czasie ćwiczeń „Szwależer” i „Rotor”.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Cykliczne ćwiczenia „Szwależer” i „Rotor” są na stałe wpisane w kalendarz szkoleniowy 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. Ich głównym celem jest ocena wyszkolenia poszczególnych pododdziałów będących w strukturach batalionów i dywizjonów – od szwadronów oraz eskadr, przez plutony rozpoznawcze, kompanie dowodzenia i logistyczne. Jako siły aeromobilne ściśle współdziałają z załogami śmigłowców, dlatego certyfikacje przeprowadzane są równolegle. „Szwadron kawalerii oraz eskadra śmigłowców to zgrupowanie taktyczne tworzące na polu walki jedność. Ćwiczmy w taki sam sposób, jak walczymy”, zaznacza płk Zbigniew Kowalski, szef szkolenia 25 Brygady Kawalerii Powietrznej.

GOTOWI NA SZYBKĄ REAKCJĘ

W tym roku sprawdzianowi poddani zostali żołnierze z trzech pododdziałów: 1 eskadry 1 Dywizjonu Lotniczego oraz 2 szwadronu i plutonu rozpoznawczego będących w strukturach 1 Batalionu Kawalerii Powietrznej. Scenariusze ćwiczeń „Szwależer '22” oraz „Rotor '22” zakładały sytuację kryzysową, w czasie której kawalerzyści musieli stawić czoła grupom dywersyjnym przeciwnika. Właśnie dlatego certyfikacja rozpoczęła się od ogłoszenia alarmu. „Jest to stały element ćwiczeń wynikający ze specyfiki działań naszej jednostki. Do scenariusza staramy się jednak wprowadzać jak najwięcej zaskakujących epizodów. W rzeczywistości możemy otrzymać zadania polegające na prze-



Płk ZBIGNIEW KOWALSKI, szef szkolenia 25 Brygady Kawalerii Powietrznej: „Szwadron kawalerii oraz eskadra śmigłowców to zgrupowanie taktyczne tworzące na polu walki jedność. Ćwiczmy w taki sam sposób, jak walczymy”.



A Polish Army Sikorski MH-139 helicopter is shown in flight, banking to the left. The helicopter is olive green with a red cross on its side. The main rotor blades are blurred due to motion. Below the helicopter, a large plume of white smoke or dust rises from the ground, partially obscuring the landscape. The background consists of bare trees and a cloudy sky.

**SCENARIUSZE
ĆWICZEŃ „SZWO-
LEŻER '22” ORAZ
„ROTOR '22”
ZAKŁADAŁY SYTU-
ACJĘ KRYZYSOWĄ,
W CZASIE KTÓREJ
KAWALERZYŚCI
MUSIELI STAWIĆ
CZOŁA GRUPOM
DYWERSYJNYM
PRZECIWNIAKI**

MICHAŁ WAJNCHOLD (2)



W ramach reagowania kryzysowego wojsko ma uprawnienia do przeszukiwania terenów i obiektów oraz zatrzymywania podejrzanych osób.

NASTĘPNĄ CERTYFIKACJĘ ŻOŁNIERZE PRZEJDĄ ZA TRZY LATA

szczególne znaczenie, ponieważ podczas certyfikacji położono nacisk na prowadzenie działań w terenie przygodnym.

KONTAKT OGNIOWY

Ćwiczenia „Szwależer '22” podzielono na cztery części. W pierwszym etapie postawieni w stan gotowości żołnierze musieli pobrać wyposażenie i udać się do wyznaczonego punktu zbiórki. W tym czasie dowódcy planowali przemieszczenie w miejsce, w którym stwierdzono obecność sił przeciwnika. Po dotarciu tam i wykryciu grup dywersyjnych żołnierze mieli rozpocząć działania. Na tym etapie 2 szwadron powinien wykazać się m.in. znajomością procedur pozwalających na wezwanie wsparcia powietrznego (Close Air Support – CAS) oraz artyleryjskiego (Call for Fire – CFF). Przy wsparciu śmigłowców żołnierze prowadzili także misje w ramach sił szybkiego reagowania (Quick Reaction Force – QRF). Ostatni etap sprawdzał natomiast ich umiejętności ewakuacji rannych z po-

MICHAŁ ZIELIŃSKI

prowadzaniu rajdów lub rozpoznania powietrznego czy blokowaniu wyłomów w ugrupowaniu wojsk własnych. Możemy też pełnić rolę odvodu przeciwpancerne”, wyjaśnia płk Zbigniew Kowalski i zaznacza, że dowódca w każdej chwili może zmienić charakter prowadzonej misji. Właśnie dlatego kawalerzyści muszą nie tylko być gotowi na szybką reakcję, lecz także umieć myśleć nieszablonowo.

W odtworzeniu tak nieprzewidywalnego środowiska pomaga trening poza placami ćwiczeń i poligonami. Pozwalają na to umowy podpisane m.in. z Policją, nadleśnictwami, oddziałami Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej, Polskimi Kolejami Państwowymi oraz z Górskim Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym i Wodnym Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym. Porozumienia te obejmują m.in. tereny prywatne, na których tworzone są tymczasowe lądowiska. W tym roku miało to

la walki oraz prowadzenia obrony przeciwlotniczej, a także reakcję ćwiczących wojsk na atak bronią chemiczną.

W praktyce do działania w pierwszej kolejności ruszył pluton rozpoznawczy. Po wykryciu sił przeciwnika zwiadowcy w czasie rzeczywistym przesłali na stanowisko dowodzenia meldunek, który oprócz informacji o składzie, liczebności i posiadanym uzbrojeniu zawierał także zdjęcia wykonane lornetką termowizyjną JIM-LR. „Kiedy szwadron nawiązał już kontakt ogniowy z przeciwnikiem, my przez cały czas meldowaliśmy przełożonemu o sytuacji na polu walki. Na tym jednak nie kończyły się nasze zadania. Równocześnie przekazywaliśmy koordynaty niezbędne do wezwania wsparcia z powietrza zapewnianego przez eskadrę śmigłowców”, relacjonuje por. Krzysztof Mazurek. Dowódca plutonu rozpoznawczego podkreśla, że zwiadowcy unikają starcia z prze-

ciwnikiem. Są jednak sytuacje, w których należy spodziewać się kontaktu ogniowego.

„Byliśmy odpowiedzialni za wyznaczenie i przygotowanie lądowisk. Musieliśmy znaleźć płaski teren bez drzew, krzewów i obiektów na kierunku podejścia śmigłowców, które od podmuchu wywołanego przez wirnik mogły wzbić się w powietrze i uszkodzić łopaty śmigłowca”, wyjaśnia por. Mazurek. Następnie każdemu z żołnierzy plutonu został przydzielony sektor obserwacji z zadaniem ochrony rejonu lądowiska do czasu przybycia statków powietrznych. „To właśnie wtedy następował krytyczny moment. Musieliśmy być przygotowani na kontakt z przeciwnikiem atakującym śmigłowce podchodzące do lądowania. Dla żołnierzy rozpoznania to jedno z najbardziej wymagających zadań”, zaznacza oficer.

W tym czasie szwadrony wykonywały zadania nie tylko charakteryzujące pełnoskalowy konflikt, lecz także te wynikające z działań niesymetrycznych. Polegały one na przykład na zatrzymywaniu niebezpiecznych osób. Pełniący obowiązki dowódcy 1 Batalionu Kawalerii Powietrznej mjr Marcin Michalski zaznacza, że w takich działaniach typowych dla wojny hybrydowej wykorzystują doświadczenia z misji w Afganistanie. „Nie należy ich jednak mylić z działaniami antyterrorystycznymi. W ramach reagowania kryzysowego wojsko ma uprawnienia do przeszukiwania terenów i obiektów oraz zatrzymywania podejrzanych osób. Dzięki współpracy z organami administracji publicznej są one przekazywane w ręce żandarmerii, a następnie policji”, tłumaczy major i podkreśla, że pomimo scenariuszy odnoszących się do wojny hybrydowej podczas certyfikacji nacisk położono na działania regularne oraz zadania ogniowe. „Jeden z wniosków jest taki, że dzięki postępującej cyfryzacji możemy prowadzić komunikację wizualną pomiędzy pododdziałami i sztabem, przy czym nie jest to domena zarezerwowana dla plutonu rozpoznawczego. Taką zdolnością dysponuje cały batalion”, stwierdza mjr Marcin Michalski.

LATANIE Z WYCZUCIEM

Na współczesnym polu walki za koordynację lotów statków powietrznych odpowiadają zespoły JTAC (Joint Terminal Attack Controller, czyli wysunięty nawigator naprowadzania lotnictwa). Piloci z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej z JTAC-ami współpracują regularnie, ale po raz pierwszy w historii nawigatorzy zostali zaproszeni na ćwiczenia „Rotor '22”. „Ze względu na obecność Taktycznego Zespołu Kontroli Obszaru Powietrznego z Inowrocławia podczas certyfikacji 1 eskadry 1 Dywizjonu Lotniczego położyliśmy nacisk na prowadzenie bliskiego wsparcia powietrznego. Sprawdzane było przygotowanie do lotu i samo przeprowadzenie operacji”, mówi kpt. pil. Bartosz Gabryszak, szef szkolenia 1 Dywizjonu Lotniczego.

Żeby skutecznie wykonać misję CAS, piloci muszą najpierw zapoznać się z informacjami przygotowanymi przez TZKOP, które zawierają m.in. ustalone hasła niezbędne do prowadzenia komunikacji, a także mapy z naniesionymi drogami, korytarzami dolotu oraz strefami oczekiwania. Standardowo cała dokumentacja, a także komunikacja prowadzone są w języku angielskim. „Ze względu na liczbę informacji podawanych w powie-

trzu oraz konieczność szybkiego reagowania najtrudniejsze są właśnie loty w operacjach bezpośredniego wsparcia powietrznego. Wymagają one pełnego zaangażowania dwóch członków załogi śmigłowca, ponieważ w chwili, w której jeden z nich pilotuje maszynę, drugi prowadzi korespondencję”, mówi por. pil. Maciej Baranowski z 1 eskadry śmigłowców. W trakcie rozmowy z JTAC-iem pilot musi postępować zgodnie z tzw. nelineerem, czyli procedurami zawierającymi lokalizację celu, jego opis oraz pozycje sił sojuszniczych, a także rozpoznawać poszczególne elementy terenu. „Powtarzamy podane informacje, dlatego jeden pilot musi wszystko notować”, tłumaczy por. Baranowski, dodaje jednak, że udzielanie bliskiego wsparcia powietrznego to stały element szkolenia lotniczego i na poziomie certyfikacji każdy pilot wykonuje je bez problemów.

ZDALI TEST

Podczas certyfikacji piloci z 1 eskadry odbywali także loty rozpoznawcze, działali jako siły szybkiego reagowania oraz wykonywali loty z podwieszonym ładunkiem. Umiejętność realizacji tego ostatniego zadania świadczy o znakomitym przygotowaniu załóg do transportu ładunku podwieszonego pod śmigłowcem, co jest wykorzystywane np. w czasie powodzi, gdy maszyny dywizjonu mogą zostać skierowane do uszczelniania wyrw powstałych w wałach przeciwpowodziowych czy dostarczania wyposażenia i sprzętu wojskowego w rejon działania szwadronu. „Śmigłowce Mi-8 oraz Mi-17 dysponują dużą mocą, dlatego masa ładunku około 1 t nie jest właściwie odczuwalna przy pilotowaniu maszyny. Trzeba to jednak robić z wyczuciem, żeby zminimalizować jego ruch wahadłowy. Takie loty wykonujemy na mniejszych prędkościach oraz, ze względów bezpieczeństwa, z pominięciem obszarów, w których mogą przebywać ludzie”, wyjaśnia por. pil. Maciej Baranowski i zaznacza, że podczas tegorocznej edycji „Rotor” dodatkowym utrudnieniem była pogoda. Niski pułap chmur oraz opady wpływały na widoczność, co miało szczególne znaczenie w czasie nawigacji. Warunki te były jednak powyżej minimalnych i nie zakłóciły przebiegu ćwiczeń.

Ocena umiejętności żołnierzy 1 Dywizjonu Lotniczego objęła także kompanię logistyczną oraz grupę obsług technicznych, które były odpowiedzialne za organizację FARP-ów (Forward Arming and Refueling Point). Są to punkty zlokalizowane poza rejonem lotniska macierzystego, w których odtwarza się gotowość bojową śmigłowców. Dzięki umowom z właścicielami prywatnych terenów miejsca te były wybierane doraźnie przez sekcję planowania. „Każdy taki obiekt został wyposażony w rozrusznik do uruchamiania Mi-8/Mi-17 oraz beczkę z paliwem lotniczym. Dyżurowali na nim także specjaliści, którzy w terenie przygodnym są w stanie uzbroić śmigłowiec”, wylicza kpt. pil. Bartosz Gabryszak. Szef szkolenia 1 Dywizjonu Lotniczego zaznacza, że pomimo złożonego scenariusza, dużej presji czasu i trudnych warunków pogodowych piloci oraz personel naziemny służący w 1 eskadrze bez problemu zdali przygotowany przez dowództwo test. Zgodnie z terminem ważności otrzymanej certyfikacji następny taki sprawdzian żołnierze przejdą za trzy lata. ■

82 Dywizja Powietrznodesantowa, której oddziały przerzucono do Polski, została sformowana w 1917 roku. Ponieważ tworzą ją żołnierze pochodzący ze wszystkich stanów USA, zyskała przydomek „All American”, co oznacza „wszyscy Amerykanie”. Z tego powodu na naszywkach, które wojskowi noszą na ramieniu, widnieją litery „AA”.

Solidarność Sojuszu

MAGDALENA MIERNICKA

„Chcemy wysłać klarowny komunikat, że Stany Zjednoczone wspólnie z sojusznikami będą broniły każdego skrawka natowskiej ziemi”, tak Joe Biden komentuje decyzję o wzmocnieniu sił amerykańskich na wschodniej flance NATO.

Pod koniec stycznia 2022 roku Stany Zjednoczone postawiły w stan gotowości 8,5 tys. żołnierzy, którzy mieliby zostać zaangażowani do działania, gdyby Sojusz Północnoatlantycki zdecydował się uruchomić Siły Odpowiedzi NATO. Była to reakcja USA na agresywne działania Rosji, która zgromadziła wokół granic z Ukrainą 100 tys. żołnierzy. Kilka dni później, wraz z eskalacją napięcia, zaczęły zapadać kolejne decyzje.

Joe Biden, prezydent Stanów Zjednoczonych, postanowił skierować dodatkowe siły na wschodnią flankę, m.in. do Polski. Najpierw była mowa o 1,7 tys. wojskowych, ale z powodu zmieniających się okoliczności ich liczba zwiększyła się o kolejne 3 tys. „Obecna sytuacja wymaga, abyśmy wzmocnili zdolność odstraszenia na wschodniej flance NATO”, argumentował John Kirby, rzecznik Pentagonu.

Już kilkadziesiąt godzin po tym, jak zapadły decyzje, na lotnisku w Jasionce pod Rzeszowem zaczęły lądować maszyny – wojskowe, takie jak Boeing C-17 Globemaster III, Bell-Boeing V-22 Osprey, i pasażerskie. Wśród nich był m.in. Boeing 777, największy dwusilnikowy samolot pasażerski świata. To właśnie na ich pokładach do Polski zostały przerzucone siły US Army (wojska lądowe) wraz ze sprzętem.

RAMIĘ W RAMIĘ

Jakie jednostki skierowano nad Wisłę? Takie, które utrzymują wysoki poziom gotowości bojowej, dzięki czemu mogą szybko zmienić miejsce stacjonowania. W tym przypadku Stany Zjednoczone postawiły na 82 Dywizję Powietrznodesantową. Jej żołnierze brali udział w wielu interwencjach USA, ostatnio m.in. w ewakuacji mieszkańców Afganistanu.

ZGODNIE Z INFORMACJAMI PRZEKAZANYMI PRZEZ DEPARTAMENT OBRONY USA POD KONIEC LUTEGO NA TERENIE CAŁEJ EUROPY PRZEBYWAŁO W SUMIE **90 TYS. WOJSKOWYCH US ARMY**

DAREK DELMANOWICZ / PAP

Amerykanie stacjonują w kilku lokalizacjach na Podkarpaciu i na co dzień współpracują z 18 Dywizją Zmechanizowaną. Sojusznicy szkolą się wspólnie na poligonie w Nowej Dębie, a podczas ćwiczeń koncentrują się na doskonaleniu procedur i budowaniu interoperacyjności. Warto wspomnieć, że to nie pierwsze tego rodzaju współdziałanie żołnierzy 82 Dywizji z Polakami. Współpracowali już podczas misji poza granicami kraju, a także razem realizowali zadania na międzynarodowych ćwiczeniach wojskowych, m.in. „Swift Response ’21”.

Ale Amerykanie skierowali do Polski nie tylko wojska lądowe. Postanowili również wesprzeć misję Baltic Air Policing, w ramach której żołnierze NATO (obecnie Polacy i Duńczycy wyposażeni w myśliwce F-16) patrolują niebo nad państwami bałtyckimi. Do realizacji tego zadania zostały skierowane należące do US Air Force (siły powietrzne) maszyny F-15, które wcześniej stacjonowały w bazie w Lakenheath w Wielkiej Brytanii. W Polsce trafiły do 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego. „Rozmieszczenie amerykańskich F-15 w Polsce podnosi zdolności obrony zbiorowej na wschodniej flance NATO. To demonstracja solidarności Sojuszu”, powiedział gen. Jeffrey Harrigan, dowódca sił powietrznych Stanów Zjednoczonych w Europie i Afryce.

Do kolejnego przetrzutu amerykańskich sił doszło kilka dni przed inwazją Rosji na Ukrainę. Z powodu narastającego napięcia Joe Biden postanowił przebazować na wschodnią flankę NATO amerykański sprzęt już stacjonujący w Europie. Do Polski skierował wówczas 12 śmigłowców szturmowych AH-64 Apache z Grecji. Kiedy te maszyny wylądowały w Powidzu, tak skomentował to Mariusz Błaszczak, minister obrony narodowej: „To kolejne wsparcie sojuszników w obliczu zastraszających się agresywnych działań Rosji”.

W podobny sposób Amerykanie wzmocnili również inne kraje wschodniej flanki NATO – państwa bałtyckie, a także Rumunię. Jak wielokrotnie podkreślał prezydent USA, nie oznacza to, że żołnierze pozostaną w tych miejscach na stałe. „To są ruchy obronne, nie mamy zamiaru walczyć z Rosją. Chcemy jednak wysłać bardzo klarowny komunikat, że Stany Zjednoczone wspólnie z sojusznikami będą broniły każdego skrawka natowskiej ziemi”, powiedział podczas jednej z wielu odbywających się ostatnio konferencji prasowych.

POLSKA JEST BEZPIECZNA

Kiedy 24 lutego 2022 roku doszło do inwazji Rosji na Ukrainę, do sytuacji odniósł się Mark Brzezinski, ambasador USA w naszym kraju. „Polska jest bezpieczna. Polska jest zabezpieczona. Ameryka stoi ramieniem z Polską jako partnerem z NATO”, mówił. Zaznaczył, że w Polsce stacjonuje w sumie 10 tys. amerykańskich żołnierzy. „Jesteśmy gotowi na każdy scenariusz. Polska jest bezpieczna”, podkreślił i dodał, że Stany Zjednoczone w razie potrzeby będą „reagować elastycznie, dynamicznie na rozwój sytuacji”. Na taką reakcję nie trzeba było długo czekać. Tego samego dnia Joe Biden poinformował o przetrzucie kolejnych sił do Europy – 7 tys. żołnierzy, m.in. wojsk pancernych, ma zostać ulokowanych w Niemczech. Jednak to rozwiązanie tymczasowe, bo Departament Obrony dodał, że „w razie potrzeby mogą zostać przesunięci do innych krajów NATO”.

„Wzmacniamy Siły Odpowiedzi NATO”, stwierdził Jens Stoltenberg w czasie wizyty w Polsce i dodał, że zgodnie z art. 5 traktatu waszyngtońskiego NATO będzie bronić swojego terytorium. „Nie szukamy konfliktu z Rosją. Ale chcemy, by Rosja położyła kres tej wojnie, wycofała swoje siły z Ukrainy i weszła na drogę dyplomacji”, podkreślił szef Sojuszu Północnoatlantyckiego. ■



JOHN KIRBY, rzecznik Pentagonu: „Obecna sytuacja wymaga, abyśmy wzmocnili zdolność odstraszania na wschodniej flance NATO”.

**Z Michałem
Pietrzakiem**
*o specyfice służby przy
granicy polsko-białoruskiej
rozmawia Bogusław
Politowski.*



ARCH. 7 BOW (2)

ĆWICZENIA W GARNIZONIE I NA POLIGONACH DOBRZE PRZYGOTOWAŁY NAS DO TAKICH DZIAŁAŃ, JAKIE WYKONYWALIŚMY NA GRANICY

AKCJA GRANICA

Dla doświadczonych żołnierzy, z których wielu brało udział w międzynarodowych operacjach, działania ochronne na granicy polsko-białoruskiej nie były chyba trudnym wyzwaniem...

Na szczepku taktycznym nie. Ćwiczenia w garnizonie i na poligonach dobrze przygotowały nas do tego typu działań. Z nowymi sytuacjami na początku spotkaliśmy się jedynie w zakresie logistyki. Gdy wykonujemy jakieś zadania w codziennej służbie, zakładamy, że istnieje określony stan funkcjonowania państwa – że jest czas pokoju, kryzysu lub wojny. Potrafimy działać w każdej z tych ustawowych sytuacji. Wtedy jest jasne, kto z kim współpracuje, kto dowodzi, kto za co odpowiada. Zadania na granicy nie były jednak typowe. Znaleźliśmy się na terenie niewojskowym, gdzie mieliśmy działać w zupełnie nowej sytuacji stanu wyjątkowego wprowadzonego tylko na określonym obszarze kraju. Dlatego tuż po przemieszczeniu w rejon granicy dużej liczby jednostek wojskowych brakowało pewnych narzędzi, mechanizmów oraz przepisów normujących organizację systemu dowodzenia i współdziałania ze służbami i elementami systemu pozamilitarnego.

Na czym polegały te początkowe problemy?

Zaopatrzeniem zajęły się dwa położone w tym rejonie wojskowe oddziały gospodarcze – w tym jeden najmniejszy w kraju. Nie miały one możli-

wości w tak krótkim czasie rozwinąć się na tyle, by obsłużyć kilkanaście tysięcy żołnierzy, którzy z dnia na dzień znaleźli się na ich terenie.

Przecież jednostki mają własne pododdziały logistyczne.

To prawda. Na czas W [wojny] przed wyruszeniem do zadań pododdziały logistyczne pobrałyby odpowiednie zapasy i sprawnie by nas zaopatrywały. Ale działaliśmy w czasie P [pokoju], w którym wszystko jest realizowane w systemie terytorialnym, w wojskowych oddziałach gospodarczych. Po początkowych problemach sytuacja się jednak unormowała. Te komplikacje są natomiast nowym doświadczeniem i należy z nich wyciągnąć wnioski na przyszłość.

A jak wyglądałoby to w stanie W?

Gdybym ze swoim batalionem wjechał w jakiś rejon odpowiedzialności, byłbym tam najważniejszą władzą. Mógłbym na mocy ustawy o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej zajmować budynki, rekwirować pojazdy, mienie oraz skłaniać różne instytucje czy firmy do pracy na rzecz obronności. Ale działaliśmy w zupełnie innej sytuacji. W pierwszych dniach stanu wyjątkowego wielu urzędników czy pracowników wojska nie zdawało sobie sprawy z powagi sytuacji. Uważali, że jak zwykle w piątek skończą pracę o godzinie 15.00 i wrócą do niej dopiero w poniedziałek →

NA GRANICY REJON ODPOWIEDZIALNOŚCI JEST INNY, NIŻ ZAKŁADAJĄ NORMY TAKTYCZNE DLA WOJSK LĄDOWYCH

rano. Tymczasem w wielu kwestiach była potrzebna współpraca z nimi w soboty czy niedziele, wieczorami, a nawet w nocy. Mój batalion musiał zająć w rejonie odpowiedzialności kilka budynków publicznych, duży obszar terenów należących do gminy, a nawet prywatnych.

Gdzie zatem stacjonujecie?

Stacjonujemy w miejscowości Lipsk w pobliżu posterunku Straży Granicznej, bo z jej funkcjonariuszami współpracujemy. Aby rozlokować w jego pobliżu cały batalion, potrzeba było sporo miejsca. Nie chodzi tylko o zakwaterowanie. Musieliśmy stworzyć przecież stołówkę, park sprzętu technicznego, warsztaty, miejsce pracy dla służb medycznych, stanowisko dowodzenia czy węzeł łączności. Należy podkreślić ogromną rolę władz samorządowych i mieszkańców, bez których nie udało się tego zrobić. Chciałbym szczególnie zwrócić uwagę na pomoc starosty augustowskiego Jarosława Szlaszyńskiego oraz burmistrza miasta i gminy Lipsk Lecha Łepickiego.

Wasz przyjazd wiele zmienił w tej miejscowości...

Gdy do miasteczka mającego około 2,3 tys. mieszkańców dołączyła dodatkowych 800 żołnierzy, pewne rzeczy się zmieniają. W sklepach robią się kolejki, całą dobę pracują nasze agregaty, na ulicach jest wzmożony ruch pojazdów. Były nawet problemy z przepustowością paczkomatów. Mimo pewnych utrudnień mieszkańcy są dla nas życzliwi i chętnie nam pomagają. Jesteśmy im za to bardzo wdzięczni.

Czego żołnierze musieli się nauczyć, rozpoczynając służbę na granicy?

Oprócz zapoznania się z topografią nieznanego wcześniej terenu pojawiło się kilka nowych kwestii. Dotychczas na przykład na ćwiczeniach nigdy nie potrzebowaliśmy opał. Teraz na posterunkach musiały stanąć koksowniki i piecyki, aby żołnierze mogli się ogrzewać. Żeby odciążyć żołnierzy z posterunków, w wolnych chwilach opał do nich rozwozili nawet sztabowcy. To była jedna z nowych sytuacji.

Pewne działania w terenie też wyglądają trochę inaczej. Służba na posterunkach jest jak wartownicza, tyle że

w normalnych warunkach wartownik stoi na posterunku dwie godziny, a tam musi wytrzymać osiem, a czasami nawet 12 godzin. Przy czym nigdy nie jest sam. Taką służbę pełni zawsze kilku żołnierzy.

Bezpieczeństwo najważniejsze?

Posterunki obserwacyjno-wartownicze są oddalone około 100–200 m od siebie, tak aby dla bezpieczeństwa żołnierze z jednego punktu byli w kontakcie wzrokowym z dwoma innymi. Są one ustawione bezpośrednio przy zintegrowanej zaporze inżyneryjnej. Żołnierze mogą wykryć próbę przecięcia drutu czy przekroczenia granicy. W takim przypadku natychmiast powiadamiają przełożonych i w bardzo krótkim czasie zjawia się patrol złożony z żołnierzy i funkcjonariuszy Straży Granicznej, a w razie konieczności także pododdział sił szybkiego reagowania.

Dużo takich posterunków musieliście zorganizować?

Nie mogę powiedzieć, ile ich jest. Na granicy rejon odpowiedzialności jest inny, niż zakładają normy taktyczne dla wojsk lądowych. Musieliśmy spełnić wymogi wynikające z organizacji jednostek Straży Granicznej, gdzie jedna placówka odpowiada za rejon granicy w jednej gminie. Nasz zespół zadaniowy wystawiony przez 7 Pomorską Brygadę Obrony Wybrzeża wspiera wspomnianą placówkę w Lipsku.

Czy w czasie służby żołnierze mają broń i ostrą amunicję?

Tak, mają. Jej użycie może nastąpić wyłącznie z uzasadnionej konieczności obrony własnej lub innego żołnierza.

Posiadanie ostrej amunicji rodzi konieczność wzmożonej uwagi, aby nie doszło do jakiegoś wypadku. Przy granicy każdym użyciem broni, strzałem ostrzegawczym, a nawet zgubieniem naboju natychmiast zajmują się żandarmeria oraz prokuratura wojskowa.

Dużo czasu spędził Pan przy granicy?

Po przemieszczeniu się z garnizonu na granicę w październiku 2021 roku byłem tam nieprzerwanie dziewięć tygodni. Później nastąpiła rotacja i wróciłem do garnizonu. Za kilka dni znów jadę w ten rejon przejąć obowiązki i pewnie spędzę tam ponownie kilka tygodni. ■

WIZYTÓWKA

PPŁK MICHAŁ PIETRZAK

Jest dowódcą 1 Łęborskiego Batalionu Zmechanizowanego. Służbę wojskową rozpoczął w 1999 roku. Po ukończeniu Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych pełnił służbę w 36 Brygadzie Zmechanizowanej, 12 Dywizji Zmechanizowanej oraz 7 Brygadzie Obrony Wybrzeża.

Konie są dziś w wojsku na etacie wyłącznie w Szwadronie Kawalerii Pułku Reprezentacyjnego Wojska Polskiego. Nie oznacza to jednak, że wierzchowce pełnią w armii tylko funkcje reprezentacyjne. Żołnierze różnych rodzajów sił zbrojnych i formacji szkolą się z jazdy konnej. Poznają też techniki juczenia zwierząt, czyli transportowania na końskim grzbiecie zaopatrzenia. Tego typu szkolenia zapoczątkowała m.in. Jednostka Wojskowa Komandosów. Teraz po sprawdzone w Lublińcu metody sięgnęły wojska obrony terytorialnej.

W 2018 roku przygotowano pilotażowy program dotyczący wykorzystania koni w służbie w 2 Lubelskiej Brygadzie Obrony Terytorialnej. „Od wielu lat działałam w Kawalerii Ochotniczej, instytucji, która kultywuje tradycje m.in. pułków kawalerii. Postanowiliśmy w WOT dostosować te tradycje do aktualnych potrzeb sił zbrojnych”, mówi jeden z pomysłodawców projektu, ppłk Wojciech Brykner, były dowódca 25 Batalionu Lekkiej Piechoty z Zamościa, dziś szef sztabu 2 LBOT, i dodaje: „Konie ułatwiają przemieszczanie się na duże odległości. Są wytrzymałe i szybkie. Sprawdzają się doskonale



Terytorials w siodle

W wojsku konie mogą pełnić nie tylko funkcje reprezentacyjne.

Służą żołnierzom do wykonywania zadań patrolowych, na przykład na terenach przygranicznych.

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK



DWOT

MOBILNOŚĆ, SZYBKOŚĆ, MOŻLIWOŚĆ JUCZENIA I TRANSPORTU DODATKOWEGO WYPOSAŻENIA, DUŻY ZASIĘG DZIAŁANIA – M.IN. TE CECHY ZADECYDOWAŁY O SKIEROWANIU PATROLI KONNYCH WOT-U DO WSPARCIA STRAŻY GRANICZNEJ W ZABEZPIECZANIU GRANICY Z BIAŁORUSIĄ

w gęstych lasach, w terenie górzystym i podmokłym. Ale przede wszystkim są ciche. To pozwala pododdziałom przemieszczać się w sposób praktycznie niezauważony”.

WSPARCIE NA GRANICY

Do pilotażowego programu przystąpili lubelscy terytorialsi, którzy mieli już doświadczenie w pracy z wierzchowcami. Zgodnie z jego założeniami żołnierze uczyli się m.in. juczzenia zwierząt, ćwiczyli się również w jeździectwie. „Korzystaliśmy z koni ras małopolskiej, śląskiej i arabskiej. Szukaliśmy zwierząt uniwersalnych, które będą nosiły siodło juczne i wierzchowe. Takich, które sprawdzą się w trudnych warunkach”, mówi pplk Brykner.

Dzięki Stowarzyszeniu „Bitwa pod Komarowem” lubelscy terytorialsi zorganizowali pięć edycji ćwiczeń „Huzar”. Uczestniczą w nich też żołnierze z 2 Pułku Rozpoznawczego oraz z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. W czasie manewrów przeprowadzają patrole konne, ale ćwiczą się np. w dostarczaniu zaopatrzenia przy użyciu koni w trakcie działań o charakterze niekonwencjonalnym.

Nowe możliwości dotyczące użycia tych zwierząt pojawiły się w czasie kryzysu migracyjnego na granicy polsko-białoruskiej. Terytorialsi w ramach operacji „Silne wsparcie” zaangażowali się w pomoc mieszkańcom powiatów dotkniętych kryzysem i w uszczelnianie granicy. Do współpracy ze Strażą Graniczną delegowano 1 i 2 Brygadę OT, które działały na terenie województw podlaskiego i lubelskiego. „W projekcie pilotażowym dotyczą-



SPECJALNE WSPARCIE

ARCH. U.S. ARMY



Nie sposób mówić o działaniach bojowych z wykorzystaniem koni, nie wspominając operacji amerykańskich Zielonych Beretów z 2001 roku w Afganistanie. Dwunastoosobowy pododdział, słynna ODA 595, został przerzucony pod Hindukusz, by tam udzielić wsparcia siłom Sojuszu Północnego w odbiciu z rąk talibów miasta Mazar-e Szarif. Góry Hindukuszu żołnierze pokonywali konno. Na koniach wieźli także swoje uzbrojenie. Dzięki temu mogli zaskoczenia zaatakować siły przeciwnika. ■

cym koni założyliśmy, że może wystąpić kiedyś sytuacja kryzysowa, w której będziemy wspierać Straż Graniczną w ochronie granicy państwowej. Szybko przyszło się nam sprawdzić w realnym działaniu”, mówi szef sztabu 2 BOT.

GDZIE SAMOCHÓD NIE MOŻE

Konne patrole WOT-u na polsko-białoruską granicę ruszyły w połowie października 2021 roku. „Współpraca ze Strażą Graniczną układała się świetnie. Partnerzy z placówki we Włodawie, jak i z całego Nadbużańskiego Oddziału SG, docenili naszą pracę. Okazało się, że patrole przynoszą efekty, możemy działać długo i dozorować trudne odcinki granicy państwa”, mówi ppłk Brykner.

St. kpr. Aleksandra (nie podajemy nazwiska żołnierzy działających w obronie granicy) – która w wojskach obrony terytorialnej służy od 2017 roku, a od 2018 jest zaangażowana w pilotażowy projekt związany z końmi i na jego potrzeby użycza WOT-owi swoje dwa wierzchowce – wspomina jeden z pierwszych patroli wzdłuż Bugu: „Prowadziliśmy obserwację terenu i przemierzaliśmy przy tym dwa razy dłuższy odcinek, niż zakładano”. Żołnierze przyznają, że w tak trudnym terenie jak rozlewiska Bugu nie sprawdzają się samochody, quady i motocykle. „Konie mają tu przewagę. Radzą sobie w wodzie, na drodze porwanej koleinami, na wąskich ścieżkach i leśnych, krętych duktach. Poza tym koń wcześniej niż człowiek jest w stanie wyczuć czyjaś obecność lub zagrożenie”, mówi Aleksandra. Dodaje też, że jadąc konno, widzi się po prostu więcej. Płk Marek Pietrzak, rzecznik for-

macji, podkreśla natomiast, że żołnierze dozorujący konno teren korzystają z nowoczesnego sprzętu – nokto- i termowizji.

Patrole konne z reguły trwają sześć godzin w ciągu doby. Jeśli ten czas się przeciąga, to odpowiednio dłuższy będzie też odpoczynek wierzchowca dnia następnego. „Zdarzało się, że pracowaliśmy w siodłach po dziesięć godzin, bo trzeba było dozorować np. 40-kilometrowy odcinek granicy”, mówią żołnierze. Do ich zadań należy nie tylko kontrolowanie szczelności granicy, lecz także manifestowanie obecności wojska.

Dowództwo WOT-u potwierdza, że projekt zapoczątkowany przez 2 Brygadę będzie kontynuowany w innych jednostkach. Szkolenia z juczania koni i jeździectwa będą prowadzone np. w 13 BOT na Śląsku. To jednak nie wszystko. W tym roku mają powstać dwie nowe jednostki: 19 Nadbużańska i 20 Podkarpacka Brygada Obrony Terytorialnej. „Brygady te będą różniły się pod względem przeznaczenia i uzbrojenia od pozostałych jednostek WOT-u. Ich głównym zadaniem stanie się udzielanie wsparcia Straży Granicznej. Specyfikę nowych brygad ma charakteryzować hasło »biologia i technologia«, ponieważ w strukturach tych jednostek pojawiają się pododdziały konne oraz grupy poszukiwawczo-ratownicze K9 z psami. Żołnierze będą korzystać przy tym z bezzałogowców i nowoczesnego sprzętu do obserwacji”, wyjaśnia gen. bryg. Maciej Klisz, zastępca dowódcy WOT-u. Dowództwo formacji zakłada, że za kilka lat podobne jednostki, również przygotowane do ochrony polskiej granicy, powstaną na Mazurach i Podlasiu. ■



Płk WOJCIECH BRYKNER, szef sztabu 2 Lubelskiej Brygady Obrony Terytorialnej: „Od wielu lat działam w Kawalerii Ochotniczej, instytucji, która kultywuje tradycje m.in. pułków kawalerii. Postanowiliśmy w WOT dostosować te tradycje do aktualnych potrzeb sił zbrojnych”.

POZNAJCIE
Z NAMI SPECYFIKĘ
SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻ-
NYCH JEDNOSTKACH POLSKIE-
GO WOJSKA. W CYKLU **WOJSKO
OD KULIS** PRZECZYTAĆ O MA-
RYNARZACH, PILOTACH, LOGI-
STYKACH, ARTYLERZYSTACH,
PRZECIWLÓTNIKACH CZY
CHEMIKACH.

Remontowe zaplecze armii

Wiadomo, że aby żołnierze mogli wykonać zadanie bojowe, muszą dysponować niezawodnym uzbrojeniem. O jego sprawność dbają specjaliści z Rejonowych Warsztatów Technicznych w Jastrzębiu.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

W WARSZTACIE FUNKCJONUJE SZEŚĆ DZIAŁÓW, ROZŁOKOWANYCH NA OBSZARZE PONAD 50 HA, W KTÓRYCH ŁĄCZNIE PRACUJE OKOŁO 200 OSÓB

Obsługa wyrzutni pocisków przeciwpancernych Spike zajęła stanowisko. Operator w skupieniu czeka na sygnał do odpalenia rakiety. Pada komenda: „Ognia!”. Pocisk napędzany silnikiem startowym wylatuje z wyrzutni. Operator nie widzi celu. Dziś atakuje metodą tzw. trajektorii wysokiej. Mija kilka sekund. Gdy raketa wzbija się na wysokość około 150 m, dzięki umieszczonej w niej kamerze operator dostrzega przedpole oraz rozmieszczone tam stanowiska ogniowe i sprzęt przeciwnika. Wtedy wybiera cel. Namierza okopany w ziemi czołg przeciwnika i za pomocą dżojstika naprowadza raketę. Pocisk przelatuje nad ochronnym wałem tranzei i trafia w pancerz czołgu tuż pod wieżą. Operator ppk Spike wykonał zadanie.

Żeby jednak obsługa spike'ów w ogóle mogła przystąpić do strzelania, zgodnie z przepisami ich wyrzutnia musiała zostać najpierw sprawdzona w Rejonowych Warsztatach Technicznych w Jastrzębiu koło Namysłowa. Tam specjaliści testują wszystkie podzespoły i parametry. Negatywny wynik chociażby w przypadku jednego z nich dyskwalifikuje sprzęt z użytkowania, zostaje on w warsztatach w celu usunięcia usterki. Test jednej wyrzutni przed strzelaniami trwa około siedmiu godzin. Pozwolenie na wykonanie strzelań ważne jest przez 30 dni. Specjaliści z Jastrzębia zajmują się także obsługą techniczną i naprawami trenażerów, na których operatorzy spike'ów trenują na sucho.

SPECJALIŚCI OD WSZYSTKIEGO...

Kim są i jakie jeszcze zadania wykonują specjaliści z Jastrzębia? Rejonowe Warsztaty Techniczne to logistyczna jednostka obsługowo-naprawcza podporządkowana 4 Regionalnej Bazie Logistycznej z Wrocławia. Przeprowadzane są tutaj prace związane z serwisowaniem, obsługą i naprawami różnego sprzętu wojskowego, począwszy od żołnierskich hełmów, na czołgach Leopard 2A5 skończywszy. „Jest to największy warsztat remontowy, który znaj-

duje się w podporządkowaniu naszej bazy regionalnej”, wyjaśnia płk Adam Jangrot, zastępca komendanta 4 RBLog. Logistycy żartują, że nie naprawia się tutaj tylko... łodzi. Może i tak, ale to nie do końca prawda, bo trafiają tu na przykład przyczepy do transportowania popularnych saperskich kutrów holowniczych KH-200.

W warsztacie funkcjonuje sześć działów, rozlokowanych na obszarze ponad 50 ha, w których łącznie pracuje około 200 osób. Tylko kilka z nich to żołnierze zawodowi. Pozostali są pracownikami, w większości wysoko wykwalifikowanymi technikami. Z roku na rok przybywa także doskonale wykształconej kadry inżynierskiej. Jak uważa ppłk Jacek Wisłocki, RWT to system naczyń połączonych i dobra praca fachowców z każdego działu ma wpływ na efekt końcowy.

WYRZUTNIE I POCISKI

Na długiej liście zadań, które na rzecz armii wykonują remontowcy z Jastrzębia, na czołowych miejscach znajdują się serwisowanie, obsługa techniczna oraz remonty wspomnianych już wyrzutni przeciwpancernych pocisków kierowanych Spike. Gdy w 2004 roku do polskiego wojska trafiły pierwsze egzemplarze tego uzbrojenia, warsztat uzyskał zdolność ich obsługi technicznej. Po przeszkoleniu u producenta w Izraelu specjaliści z Jastrzębia cały czas zajmują się ich serwisowaniem i naprawianiem. „Wykonujemy obsługi roczne tych urządzeń oraz przeglądy przed każdym strzelaniem. Obecnie wdrażamy w warsztacie system zapewnienia jakości zgodny z wymaganiami normy ISO 9001”, wyjaśnia Barbara Kaspryszyn-Czuczvara, specjalistka zarządzania jakością, która również przeszła takie szkolenie.

Mowa jednak tylko o wyrzutniach. Sprawdzaniem pocisków zajmują się wyspecjalizowane zakłady cywilne, chociaż i to się zmienia. Nowo wybudowany w jastrzębskich RWT warsztat do sprawdzania pocisków jest już gotowy ➔



TRZY PYTANIA DO

Jacka Wiślockiego

Na czym polega specyfika warsztatów remontowych, którymi Pan kieruje? Czym różnią się od podobnych placówek w armii?

Podobne warsztaty posiada każda regionalna baza logistyczna. Od innych odróżnia nas to, że zajmujemy się obsługami i remontami czołgów nie tylko starszych typów, lecz także tych znacznie nowszych z rodziny Leopard. Specjalizujemy się w czołgach typu 2A4 oraz 2A5. Jako jedna z dwóch placówek w kraju zajmujemy się serwisowaniem, przeglądami i naprawami wyrzutni przeciwpancernych pocisków kierowanych Spike. Jesteśmy jednym z nielicznych warsztatów w wojsku polskim, do którego trafia sprzęt nowej generacji.

Jakich specjalistów poszukujecie? W jaki sposób chętni na różne stanowiska mogą się dostać do służby i pracy u was?

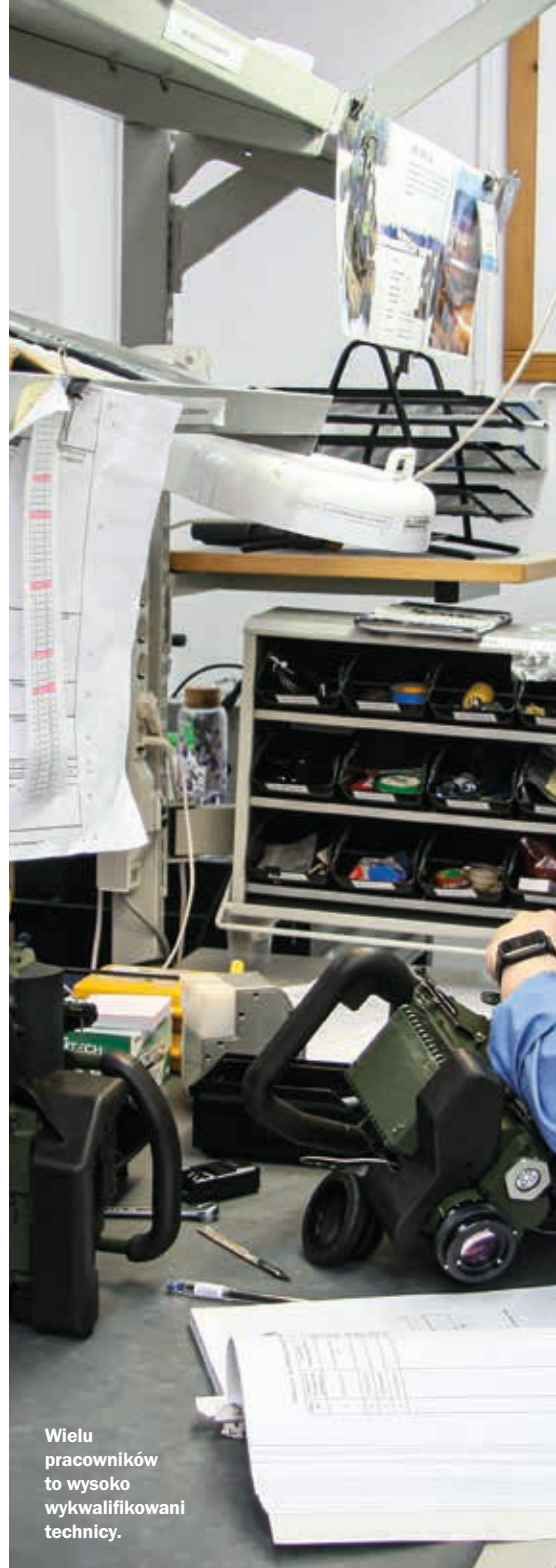
Teraz nie mamy braków kadrowych. Do niedawna było jedno wolne stanowisko kierownika warsztatu dla żołnierza zawodowego. Zgłosiło się już jednak kilku kandydatów, z których z pewnością jeden niedługo rozpocznie u nas służbę. Oczywiście na skutek naturalnych ruchów kadrowych co jakiś czas jakiś pracownik przechodzi na emeryturę lub od-

chodzi z innych względów i niewykluczone, że znów będziemy kogoś zatrudniali. Wtedy zgłaszamy zapotrzebowanie do powiatowego urzędu pracy, ogłoszenia zamieszczane są także na stronie internetowej 4 Regionalnej Bazy Logistycznej.

Jakie wymogi muszą spełniać kandydaci do pracy w warsztatach?

Zależy nam na pracownikach dobrze wykształconych, zmotywowanych. Największe szanse mają absolwenci uczelni technicznych. Mile widziani są kandydaci posiadający doświadczenie. Oczywiście nie każdy cywilny fachowiec musi się znać na sprzęcie wojskowym, na przykład na artylerii przeciwlotniczej, dlatego nowi pracownicy kierowani są na różnego rodzaju kursy przygotowujące ich do zajmowania danego stanowiska i w określonej specjalności. Na niektórych stanowiskach, na przykład w warsztatach systemów Spike, kandydat musi dobrze znać język angielski. Specjaliści ci jeżdżą na szkolenia do naszych zagranicznych kooperantów, dlatego możliwość dobrego porozumiewania się jest podstawowym wymogiem. ■

Płk Jacek Wiślocki od 2020 roku jest kierownikiem Rejonowych Warsztatów Technicznych w Jastrzębiu.



Wielu pracowników to wysoko wykwalifikowani technicy.

i wyposażony w niezbędne urządzenia diagnostyczne. Obecnie kończą kursy specjaliści, którzy będą tam pracowali. Za kilka miesięcy RWT systemami przeciwpancernymi będą się więc zajmowały kompleksowo.

NOWATORSKIE POMYSŁY

Olbrzymich umiejętności i nowoczesnych urządzeń wymaga nie tylko obsługa wyrzutni Spike. Zegarmistrzowska wręcz precyzja cechuje specjalistów pracujących w warsztacie optoelektroniki. O ile budowa sprzętu optycznego, takiego jak lor-

netki czy różne celowniki do broni strzeleckiej, wydaje się mało skomplikowana, o tyle urządzenia optoelektroniczne, na przykład kamery noktowizyjne czy termowizyjne, są przyrządami bardziej złożonymi i trudniejszymi do obsługiowania czy naprawy. Te ostatnie stanowią najczęściej wyposażenie różnych typów czołgów i transporterów opancerzonych, takich jak na przykład KTO Rosomak. „W optoelektronice najczęściej uszkadzają się elementy, od których zależy jakość obrazu, co ma wpływ na celność strzelania”, mówi kierownik warsztatu Zdzisław Wojnowski.



BOGUSŁAW POLITOWSKI (2)

REJONOWE WARSZTATY TECHNICZNE

Wojskowych obiektach w okolicy Jastrzębia wojskowi remontownicy ulokowali się tuż po zakończeniu II wojny światowej. W 1945 roku rozpoczął tu funkcjonowanie Okręgowy Skład Artyleryjski nr 116. Z biegiem czasu zmieniało się przeznaczenie obiektu oraz jego nazwy. W najnowszej historii od 1973 do 1996 roku

znajdowały się tutaj 61 Okręgowe Warsztaty Uzbrojenia i Elektroniki. W 1996 roku zostały one przeformowane w 2 Okręgowe Warsztaty Techniczne. Od 2011 roku zakład przeszedł w podporządkowanie 4 Regionalnej Bazy Logistycznej we Wrocławiu, zmieniając nazwę na Rejonowe Warsztaty Techniczne. ■



Na długiej liście zadań, które na rzecz armii wykonują remontownicy z Jastrzębia, na czołowych miejscach znajdują się serwisowanie, obsługa techniczna oraz remonty wyrzutni przeciwpancernych pocisków kierowanych Spike.

WYPOSAŻENIE

Spośród ogromnej liczby nowoczesnych urządzeń, m.in. diagnostycznych, pomiarowych i naprawczych, którymi dysponują remontownicy Rejonowych Warsztatów Technicznych w Jastrzębiu, na uwagę zasługuje wyposażenie nowego warsztatu obsługi pocisków Spike. Należy

do niego m.in. specjalistyczna instalacja do napełniania zbiorników azotem, bardzo potrzebnych przy zastosowaniu techniki laserowej. Dużym ułatwieniem pracy dla specjalistów jest także nowoczesna strzelnica kontenerowa do testowania broni strzeleckiej po remoncie. ■

Specjaliści z jastrzębskiego warsztatu dokonują przeglądów i napraw nie tylko pojedynczych urządzeń, lecz także całych systemów kierowania ogniem czołgów i transporterów, na które składają się celowniki, kamery termowizyjne, dalmierze laserowe i komputery balistyczne. Aby takie skomplikowane przeglądy można było przeprowadzać efektywniej, sami wykonali nowoczesne stanowisko diagnostyczne do sprawdzania systemu kierowania ogniem montowanego w wieży KTO Rosomak.

„Dzięki temu nowatorskiemu urządzeniu, zaopatrzonemu m.in. w generatory obrazu, w warunkach warsztatowych jeste-

śmy w stanie uruchomić i testować jednocześnie cały system kierowania ogniem, a nie pojedyncze jego elementy”, wyjaśnia kierownik warsztatu. Dodaje, że w ten sposób można sprawdzić parametry poszczególnych bloków współdziałających ze sobą. Do tej pory, aby wykonać takie kompleksowe sprawdzenie, wojsko korzystało z usług wyspecjalizowanych zakładów cywilnych.

Za wniosek racjonalizatorski, który na sprawdzeniu systemu kierowania ogniem jednego tylko transportera przynosi armii znaczne oszczędności, zespół pracujący pod kierownictwem



Zdzisława Wojnowskiego dwa lata temu w czasie targów zbrojeniowych w Kielcach otrzymał nagrodę szefa Inspektora-tu Wsparcia Sił Zbrojnych.

ZAGLĄDANIE DO LUFY

W Rejonowych Warsztatach Technicznych po latach eksploatacji w jednostkach sprawność odzyskuje także ciężki sprzęt uzbrojenia. Na naprawy bieżące są kierowane z jednostek pojazdy kołowe i gąsienicowe, w tym różnego typu czołgi. Jeśli chodzi o obsługę leopardów, można powiedzieć, że mechanicy z Jastrzębia wyspecjalizowali się w tej dziedzinie.

Podczas obsługi technicznej w czołgach bada się m.in. wewnętrzną powierzchnię lufy. Do środka po jej dokładnym wyczyszczeniu wprowadzana jest kamera endoskopu oraz specjalny przyrząd wykonujący wkłucia w wielu miejscach, aby sprawdzić stopień zużycia lufy. Wszystkie przyrządy do testowania są częścią urządzenia elektronicznego RIB-2000, które wykonuje zapis dokumentacyjny całego badania. Sprawdzanie jednej lufy trwa kilka godzin. „To badanie ma duży wpływ na celność czołgu oraz bezpieczeństwo załogi. Musimy więc być bardzo precyzyjni”, mówi mechanik Tomasz Lew, który zajmuje się jego wykonaniem.

W tej samej dużej hali, gdzie sprawność odzyskują czołgi, odbywają się naprawy sprzętu artyleryjskiego – od najcięższego, czyli samobieżnych haubic Goździk i armatohaubic Dana, po różnego typu moździerze. Tutaj są obsługiwane i naprawiane przeciwpancerne granatniki SPG-9 oraz broń przeciwlotnicza, m.in. artyleryjskie zestawy przeciwlotnicze ZU-23-2. Tymi ostatnimi już od 35 lat zajmuje się Bolesław Gągalski. Trafił do RWT jako żołnierz zawodowy w stopniu starszego sierżanta sztabowego na stanowisko starszego mechanika. W 2002 roku po reorganizacji rozstał się z mundurem, ale nie z warsztatami. O artylerii wie wszystko, więc nic dziwnego, że w sześciuosobowym zespole jest autorytetem dla młodszych stażem pracowników. „Z jego wiedzy korzystam praktycznie każdego dnia. Zestawy przeciwlotnicze nie mają dla niego żadnych tajemnic”, przyznaje mechanik Adam Czuczvara.

W tej największej hali odbywają się także obsługi techniczne samobieżnych wieloprowadnicowych wyrzutni raketowych BM-21 oraz kołowego sprzętu inżynieryjnego, takiego jak koparki i ładowarki.

BRONŃ JAK NOWA

Do RWT w Jastrzębiu trafia z jednostek także różnego rodzaju broń strzelecka, sprzęt wojsk chemicznych oraz wyposażenie pododdziałów logistycznych, takie jak wózki widłowe i różnego typu agregaty prądotwórcze. Te ostatnie urządzenia oddawane są w ręce czteroosobowej załogi warsztatu, którą kieruje Anna Szul. Dwóch elektryków i dwóch mechaników zajmuje się nimi kompleksowo. Naprawiają nie tylko silniki, lecz także cały osprzęt elektryczny z tablicami rozdzielczymi włącznie, a na-

JEŚLI CHODZI O OBSŁUGĘ LEOPARDÓW, MOŻNA POWIEDZIEĆ, ŻE MECHANICY Z JASTRZĘBIA WYSPECJALIZOWALI SIĘ W TEJ DZIEDZINIE

wet podwozia agregatów. Kierowniczka w jastrzębskim warsztacie pracuje już 20 lat. „Po maturze ukończyłam studia politologiczne. Pracę tutaj zaproponował mi jeden z poprzednich kierowników. Wahałam się, czy jako humanistka poddam wymaganiom w dziedzinie technicznej”, wspomina. Zdobyła jednak odpowiednie uprawnienia i dziś nie żałuje swojej decyzji. Mówi, że w wojsku pracuje jej się doskonale. Warsztaty zapew-

niają miejsca pracy wielu okolicznym mieszkańcom.

Bez używania skomplikowanych urządzeń elektronicznych, ale nie mniej ważną pracę wykonują w Jastrzębiu pracownicy warsztatu broni strzeleckiej. O ile żołnierze-operatorzy strzelają z wyrzutni Spike sporadycznie, o tyle kałasznikowów, beryli, grotów, karabinów maszynowych, granatników RPG-7 czy broni krótkiej używają bardzo często. Cały ten asortyment trafia do RWT na przeglądy i obsługi okresowe oraz naprawy. Po dokładnym przejrzaniu, rozebraniu i ewentualnej wymianie niektórych nadmiernie zużytych części podzespoły karabinów, karabinów-granatników czy pistoletów trafiają do piaskowania i odtłuszczenia, a później – w zależności od rodzaju broni – do oksydacji lub fosforanowania.

„Po dokładnym przeglądzie, dodaniu elementów z tworzyw sztucznych i drewnianych wszystkie części ponownie składamy w całość”, mówi st. sierż. Janusz Kalbrun, kierownik warsztatu. Wyjaśnia, że następnie każdy egzemplarz jest przystrzeliwany w specjalnej strzelnicy kontenerowej. Sprawdzana jest nie celność broni, bo przyrządy celownicze regulują rusznikarze w jednostkach wojskowych, lecz to, czy poszczególne jej elementy są ze sobą kompatybilne.

Kilkunastoosobowa załoga warsztatu zajmuje się kilkoma tysiącami egzemplarzy broni strzeleckiej rocznie. Wszyscy są doświadczonymi specjalistami. Mechanik Leszek Gawel w jastrzębskich warsztatach pracuje już 15 lat. Jak mówi, nie jest to łatwa praca, ale daje sporo satysfakcji. „W naszym fachu nie może być fuszerki. Broń przekazywana żołnierzom ma być niezawodna i bezpieczna w użyciu”, podkreśla mechanik.

INWESTYCJE W PRZYSZŁOŚĆ

Oprócz nowego warsztatu serwisowania pocisków Spike w RWT zostanie w tym roku uruchomiona nowa myjnia połączona z malarnią. Od niedawna funkcjonuje tu także nowoczesna stacja kontroli pojazdów. Wykonuje przeglądy kołowych pojazdów nie tylko wojskowych, lecz także dla policji oraz straży pożarnej z rejonu Namysłowa.

Cichym życzeniem kierownictwa i pracowników warsztatów z Jastrzębia jest, aby na ich terenie powstała nowa duża hala naprawy sprzętu ciężkiego. W tej istniejącej od dawna robi się coraz ciasniej. Wybudowanie nowego obiektu z pewnością przełożyłoby się na bardziej efektywną pracę. Jak zapewnia płk Adam Jangrot, komenda 4 Regionalnej Bazy Logistycznej z Wrocławia ma to na uwadze i stara się, aby taka hala w miarę szybko znalazła się w planach inwestycyjnych. ■



NAJLEPSZA DECYZJA W ŻYCIU

KPR. MARTYNA GRZEGORSKA

CZTERY LATA
TEMU UKOŃCZYŁA
SZKOLENIE W LEGII
AKADEMICKIEJ. TE-
RAZ JEST NA KURSIE
OBSŁUGI TECHNICZ-
NEJ SYSTEMU
PATRIOT W STANACH
ZJEDNOCZONYCH.

Pamięta Pani, kiedy pierwszy raz pomyślała o tym, by zostać żołnierzem?

Trudno dokładnie to określić, bo choć w rodzinie nie mam tradycji wojskowych, to od zawsze chciałam łączyć swoje zawodowe życie ze służbami mundurowymi. Na początku myślałam o pracy w Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym Policji i podjęłam studia na kierunku chemia ze specjalizacją chemia kryminalistyczna na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. Któregoś razu, gdy wracałam z zajęć, moją uwagę zwrócił duży plakat wiszący w uczelni, informujący o naborze do pierwszej edycji Legii Akademickiej. Zainteresowałam się tematem i ostatecznie zdecydowałam na udział w szkoleniu. W 2018 roku obroniłam tytuł licencjata, złożyłam dokumenty na studia II stopnia na kierunku biologia sądowa, a miesiąc później rozpoczęłam część teoretyczną LA w uczelni.

Następnie było szkolenie praktyczne w Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia. Jak je Pani wspomina?

Bardzo dobrze. Nie było zbyt trudno, być może dlatego, że już od dawna interesowałam się kwestiami militarnymi: bronią i balistyką, sztukami walki, survivałem. Byłam też przygotowana mentalnie i dobrze wiedziałam, na co się piszę. Nie miałam również problemów z kondycją, bo jestem aktywna fizycznie. Sporo osób traktowało kurs jako wakacyjną przygodę lub po prostu odczuwało chęć sprawdzenia się. Dla mnie było to jednak coś więcej niż tylko chwilowa fascynacja.

Zakończyła Pani szkolenie w 2018 roku i uzyskała stopień kaprała rezerwy. Co się działo potem?

Studiowałam w trybie dziennym, więc najpierw chciałam zdobyć tytuł magistra, a dopiero potem zająć się wojskiem. Przez te dwa lata zamierzałam jednak rozwijać swoje umiejęt-

ności. Trafiłam do organizacji proobronnej o nazwie Legia Akademicka Oddział Terenowy UMCS. Regularnie jeździłam na szkolenia, ukończyłam kursy: łączności, dowódców drużyn, kwalifikowanej pierwszej pomocy oraz ratowników pola walki. Po obronie pracy magisterskiej zaczęłam rozglądać się za etatem w armii, regularnie śledziłam informacje o naborze. Wiele dobrego słyszałam o 37 Dywizjonie Raketowym Obrony Powietrznej w Sochaczewie

i właśnie tam postanowiłam złożyć dokumenty. W marcu 2021 roku jako żołnierz zawodowy rozpoczęłam służbę na stanowisku technika. Należę do osób, które bardzo szybko się aklimatyzują, i chociaż wszystko tam było dla mnie nowe, poczułam, że trafiłam w odpowiednie miejsce.

Szkoli się Pani w USA na kursie obsługi technicznej systemu Patriot. Pani historia pokazuje, jakie możliwości rozwoju daje wojsko...

Oczywiście, że tak! Myślę, że każdy, kto chce, może się w wojsku rozwijać. W moim przypadku, poza chęciami, niezbędna była przede wszystkim znajomość języka angielskiego i gotowość do opuszczenia kraju na dziewięć miesięcy. Bardzo lubię wyzwania, dlatego od razu zgodziłam się na ten wyjazd.

Na uczelniach w całej Polsce rusza właśnie piąta edycja Legii Akademickiej. Czy zachęcałaby Pani studentów do wzięcia udziału w szkoleniu?

Jak najbardziej. Uważam, że jeśli ktoś studiuje, ale myśli o wstąpieniu do armii, to takie szkolenie jest idealne, by zrobić pierwszy krok w tym kierunku, nie rezygnując z edukacji na studiach wyższych. Podjęcie szkolenia, a potem wstąpienie do armii zawodowej były najlepszymi decyzjami w moim życiu. PG



KMDR POR. PAWEŁ OGÓREK

3 FLOTYLLA OKRĘTÓW

SMAK SŁUŻBY NA WODNIKU

Czasami wielkie rzeczy rozpoczynają się od drobiazgów. Dla kmdr. por. Pawła Ogórka były to przypadkowe spotkanie i krótka rozmowa w gdyńskim porcie wojennym.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

To była jesień 2009 roku. Szedłem przez port wojenny w Gdyni i wpadłem na kmdr. Janusza Wyderskiego, dowódcę ówczesnego dywizjonu okrętów szkolno-badawczych. On mnie pyta: »Nie chciałby pan przejść na stanowisko dowódcy «Wodnika»?«. Zamurowało mnie, ale tylko na chwilę», wspomina kmdr por. Paweł Ogórek, oficer 3 Flotylli Okrętów. „Tak właśnie rozpoczęło się 12 najpiękniejszych lat mojej służby...”.

POWRÓT NA MORZE

ORP „Wodnik” to był okręt co się zowie. Służył do szkolenia podchorążych i już sam jego projekt spotkał się z tak dużym uznaniem, że podobne jednostki właściwie na pniu kupiły marynarki NRD i ZSRS. Sam „Wodnik” wszedł do służby w maju 1976 roku, a jeszcze tego samego roku z podchorążymi na pokładzie wyruszył w rejs na Kubę. Było to drugie w historii polskiego szkolnictwa wojennomorskiego przejście przez Atlantyk (pierwszego

KIEDY KOALICYJNE WOJSKA POD WODZĄ USA WALCZYŁY Z IRA- KIEM SADDAMA HU- SAJNA, ORP „WODNIK” PATROLOWAŁ WODY ZATOKI PERSKIEJ

w 1930 roku dokonała załoga żaglowca ORP „Iskra”). Potem „Wodnik” poszedł jeszcze m.in. do Indii i... na wojnę. W 1990 roku został przekształcony w okręt szpitalno-ewakuacyjny. Kiedy koalicyjne wojska pod wodzą USA walczyły z Irakiem Saddama Husajna, patro-
lował wody Zatoki Perskiej. Ostatecznie rannych nie transportował, ale i tak marynarze zdolali poczuć wojnę na własnej skórze. Najmocniej podczas jednego z postojów w saudyjskim porcie Al-Dżubajl, kiedy nieopodal okrętu spadła rakietą wystrzelona przez irackie wojska. Szczęśliwie nie eksplodowała.

Kmdr Ogórek dobrze poznał smak służby na „Wodniku”. „To był mój pierwszy okręt. Po studiach w Akademii Marynarki Wojennej dołączyłem do załogi jako dowódca jednego z działów. Łącznie na »Wodniku« służyłem cztery lata. Kolejnych sześć na bliźniaczej jednostce ORP »Gryf«, gdzie doszedłem do stanowiska zastępcy dowódcy okrętu”, wylicza. Potem służył na lądzie. W dniu, gdy usłyszał propozycję powrotu na „Wodnika”, był oficerem flagowym w dowództwie 3 Flotylli Okrętów. „Nie wahał się pan? Bo to jednak poważna zmiana. Życie na okręcie, długie tygodnie na morzu, niewygody...”, dopytuję. „Ani trochę! Jako oficer flagowy wychodziłem w morze, więc nie wyszedłem z wprawy. Do tego miałem jednak trochę doświadczenia i okazję, by się sprawdzić. Okazję, która mogła już się nie powtórzyć”, podkreśla kmdr por. Ogórek. Nowe obowiązki objął 24 marca 2010 roku.

HISTORIA ZATOCZYŁA KOŁO

Pierwszy rejs nie był długi, za to ciekawy. Okręt przeszedł z Gdyni do Szczecina, gdzie miał się zaprezentować podczas Dni Morza. Zatoka Gdańska, otwarte morze blisko polskiego wybrzeża, wejście do Świnoujścia. A potem ostatni skok – przez Kanał Piastowski i Zalew Szczeciński. Niby kawałek, a jednak pokonanie go zajmuje bite cztery godziny. „Przejście wymaga od nawigatorów dużej uwagi. Jest wąsko, ruch duży, na większości odcinków prędkość nie może przekraczać 8 w. Wokół znajdują się cenne przyrodniczo obszary, którym wzbudzona woda mogłaby zaszkodzić. Podobno wcześniej zdarzało się też, że zbyt szybko idące statki wyrzucały na brzeg zacumowane wokół zalewu jachty...”, tłumaczy kmdr por. Ogórek.

Choć w Szczecinie nie ma bazy marynarki wojennej, polskie okręty meldują się tam stosunkowo często. „Wodnik” na miejsce dotarł, wrócił i trafił... prosto do stoczni. Przeszedł jeden planowy remont, potem drugi. Zajęło to ponad dwa lata, ale nikt nie narzekał. W 2013 roku wrócił na morze, i to na całego. „Odtąd nie mieliśmy roku bez dalekiego rejsu”, przyznaje kmdr por. Ogórek. On sam szczególnie zapamiętał trzy.

Rejs numer jeden – 2013 rok i pierwsze samodzielne wyjście z podchorążymi na Morze Czarne. Przyszli nawigatorzy podczas studiów w Akademii Marynarki Wojennej obowiązkowo

muszą zaliczyć praktyki astronawigacyjne. Innymi słowy: powinni wiedzieć, jak określać pozycję okrętu na podstawie położenia gwiazd i ciał niebieskich. Oczywiście na pokładzie są różnego typu urządzenia, które potrafią to zrobić z niemal zegarmistrzowską

precyzją, ale strzeżonego... A gdzie najlepiej poćwiczyć z sekstantem? Wiadomo – tam, gdzie niebo przez sporą część roku jest bezchmurne. Raz w roku „Wodnik” rusza więc na południe – najczęściej na morza: Śródziemne i Czarne. Przy okazji swoje praktyki w siłowni odbywają przyszli oficerowie-mechanicy. „Byłem tam wielokrotnie, ale ten pierwszy raz zapadł mi w pamięć bardzo głęboko. Miałem poczucie, jakbym odbył podróż w czasie. Do chwil, kiedy sam byłem studentem”, przyznaje oficer. „Podczas praktyk odwiedziliśmy wtedy Sewastopol. Dziś trudno to sobie wyobrazić, ale tak właśnie było...”.

Rejs numer dwa – 2018 rok i wyjście na Zatokę Perską. Na pokładzie praktyki odbywali studujący w Gdyni podchorążowie z państw arabskich, a „Wodnik” po drodze odwiedził porty w Katarze i Kuwejcie. „Mnie jednak najmocniej utkwiło w pamięci przejście przez Kanał Sueski”, zaznacza kmdr por. Ogórek. Na pokład wszedł egipski pilot, a okręt zajął miejsce w kolumnie jednostek oczekujących na zielone światło. Potem aż do Morza Czerwonego wszystkie szły w zwartej grupie, podczas gdy na obydwu brzegach towarzyszyły im jeepy wypełnione uzbrojonymi żołnierzami. Jechały po wałach usypanych głównie po to, by chronić statki przed ostrzałem. Średnio co 2 km mijały wojskowe placówki. Kanał przynosi Egipcjanom krociowe zyski, więc pilnie strzegą na nim bezpieczeństwa...

I wreszcie rejs numer trzy – 2021 rok i ponowne, trzecie już w historii tego okrętu, przejście przez Atlantyk. Okręt, znów z podchorążymi na pokładzie, dotarł do USA, a potem Kanady. Odwiedził porty w Miami, Nowym Jorku, Halifaksie. I tak historia w pewnym sensie zatoczyła koło. 45 lat od pierwszego podniesienia bandery okręt znów był w Ameryce. „Dla mnie z kolei to było zwieńczenie pięknej przygody”, przyznaje kmdr por. Ogórek. Pół roku później odszedł ze stanowiska.

W styczniu oficer został nowym dowódcą ORP „Błyskawica”, okrętu reprezentacyjnego polskiej marynarki, który pełni też funkcję muzeum i stoi zacumowany na stałe w centrum Gdyni. „Duży przeskok jak na człowieka, który opłynął kawał świata”, stwierdzam. „Faktycznie, będzie mi tego trochę brakować, ale wiek i zdrowie robią swoje”, przyznaje kmdr por. Paweł Ogórek. Jak mówi, przez te 12 lat przeżył wiele pięknych chwil, o których można by długo opowiadać. Ale żadna z nich nie wydarzyłaby się, gdyby nie rozmowa w gdyńskim porcie wojennym w pewien jesienny poranek. „I dlatego właśnie to był dla mnie najważniejszy dzień służby”, podsumowuje oficer. ■

EWA KORSAK

Strzeliste, niedostępne góry pełne kryjówek, ciemnych jaskiń i wąskich korytarzy stały się areną krwawej bitwy wojsk specjalnych i talibów.

DZIEWIĘĆ KUL CHAPMANA

SEKRETY, TA-
JEMNICE, LEGENDY...
WSZYSTKIE OPERACJE
WOJSK SPECJALNYCH SĄ
ŚCIŚLE TAJNE. KULISY NIE-
KTÓRYCH Z NICH WYCHO-
DZĄ JEDNAK NA ŚWIA-
TŁO DZIENNE.

Britt Kelly Slabinski
na Roberts Ridge
(Takur Ghar) w marcu
2002 roku



Żołnierz jednostki specjalnej komandosów na pozycji obserwacyjnej w Afganistanie, 2002 rok

HISTORIA WALKI, KTÓRĄ KOMANDOSI STOCZYLI W AFGANISTANIE W 2002 ROKU, STAŁA SIĘ KANWĄ SCENARIUSZA GRY „MEDAL OF HONOR” 2010

Jest marzec 2002 roku. W Afganistanie trwa zima i choć temperatura spada, atmosfera jest bardzo gorąca. Wojska amerykańskie działają w tym regionie od roku i wciąż szukają terrorystów z Al-Kaidy, którzy tworzą plany zamachów i szkolą bojowników. Służby wywiadowcze nie mają wątpliwości, że talibowie ukrywają się w prowincji Paktia w górach Arma, które otaczają Shahi Kot – Dolinę Królów.

Zima to dla bojowników czas regeneracji przed wiosenną ofensywą. Amerykanie chcą jednak zrobić ruch wyprzedzający, rozbić siatki bojowników i udaremnić przeprowadzenie ataków. Tworzą plan operacji „Anakonda”. Mają w niej wziąć udział zarówno żołnierze wojsk lądowych, jak i afgańscy policjanci. Najpierw jednak do akcji muszą wkroczyć wojska specjalne, których zadaniem jest rozpoznanie terenu. Wszystko zostało zaplanowane, ale rzeczywistość zaskoczyła wojska koalicji. Dowódcy spodziewali się w górach konfrontacji z około 200 bojownikami. Nie mieli pojęcia, że przywódca miejscowych talibów Saif Rahman ogłosił świętą wojnę. A to było jak alarm, wezwanie do walki, które rozeszło się po okolicznych państwach. Szlakami, które przemytnikom służyły do szmuglowania narkotyków i broni, do doliny Shahi Kot ruszyli bojownicy z Uzbekistanu i Pakistanu. Łącznie było ich około tysiąca. To jednak nie ich liczba stanowiła największe zagrożenie dla Amerykanów. Mieli przewagę, bo byli ludźmi z gór – zahartowanymi, wytrzymałymi i zdeterminowanymi. Nie bali się Amerykanów i tylko czekali na możliwość konfrontacji ze znienawidzonymi żołnierzami z Zachodu. Byli gotowi na wszystko.

TLUMY NA SZCZYCIE

Tuż przed operacją, którą miały przeprowadzić wojska konwencjonalne, w ostatnich dniach lutego 2002 roku do

nie wzbudzić żadnych podejrzeń, operatorzy nie korzystali ze śmigłowców, a po trudnym terenie poruszali się quadami. Dolinę otaczały również grupy specjalsów z Australii, Danii, Norwegii, Niemiec, Holandii, Kanady i Nowej Zelandii. Wtedy wydawało się, że wszystko jest pod kontrolą, ale później nic już nie szło zgodnie z planem.

Wojska konwencjonalne uderzyły 1 marca. Nie wycofano wtedy stamtąd specjalsów. I dobrze, bo ich wsparcie okazało się nieocenione. 4 marca na swój posterunek obserwacyjny wyleciały dwa zespoły komandosów Navy SEALs. Pierwszy z nich miał zająć punkt obserwacyjny na ścianie Takur Ghar – najwyższego, liczącego 3350 m, szczytu gór Arma, a drugi ulokować się na samym szczycie, żeby mieć oko na całą dolinę. Ale nie tylko oni chcieli wykorzystać to miejsce do obserwacji. Kiedy około godziny 3.00 nad ranem śmigłowiec Chinook podchodził do lądowania, komandosi zauważyli, że na ziemi leżą tusze dzikich zwierząt, a obok ich skóry, więc ktoś na pewno jadł tam kolację... Załoga chinooka szybko przekonała się, kto wcześniej zajął szczyt Takur Ghar. Zanim zdecydowali o przerwaniu misji, zostali ostrzelani.

Najpierw w śmigłowiec trafił pocisk z RPG-7, potem talibowie skierowali w stronę nieopancerzonej maszyny karabiny maszynowe. Ostrzał trwał dosłownie kilkanaście sekund. Pociski zniszczyły jednak instalację elektryczną, a z przewodów trysnęły olej hydrauliczny i paliwo. Pilot robił, co mógł, ale chinookiem bujało tak mocno, że doszło do tragedii. Z pokładu wypadł Neil C. Roberts, jeden z operatorów Navy SEALs. Śmigłowiec odleciał kilka kilometrów dalej. Koledzy nie mieli pojęcia, czy Neil żyje, ale nikomu nie przeszło przez myśl, aby żołnierza zostawić samego. Najpierw jednak musieli zadbać o siebie. Potrzebowali wsparcia. Sierż. John ➔



24 MAJA 2018 ROKU **BRITT SLABINSKI** OTRZYMAŁ MEDAL HONORU, CZYLI NAJWYŻSZE ODZNACZENIE WOJSKOWE W USA, A 21 SIERPNIA POŚMIERTNIE UHONOROWANO NIM RÓWNIEŻ JOHNA CHAPMANA

Chapman, nawigator, wezwał drugiego chinooka, by ich ewakuował. Tuż przed godziną 4.00 wsiedli na jego pokład i polecili do bazy Gardez.

NIE ZOSTAWIAMY SWOICH

Tymczasem z bezzałogowca Predator dowództwo otrzymało obraz z miejsca zdarzenia. Widać było na nim, że Roberts żyje, ale otaczają go talibowie. Kiedy to tylko było możliwe, operatorzy SEALs wsiedli w bazie Gardez do śmigłowca gotowi lecieć po kumpla. Plan był taki: śmigłowiec podrzuci ich na zbocze góry, skąd, brodząc w śniegu, przedostaną się na szczyt, gdzie znajdował się Neil C. Roberts. Wówczas nie wiedzieli jeszcze, że było już za późno, bo Neil nie żył.

Kiedy śmigłowiec pojawił się na miejscu i ustawił do desantu, ukryci w jaskiniach talibowie natychmiast go dostrzegli i rozpoczęli ostrzał. Żołnierzom udało się jednak desantować. Chapman wszedł do bunkra, z którego był prowadzony ogień, i zabił strzelających talibów. Kilka sekund później znalazł się przy nim Britt Slabinski, dowódca grupy. Obaj zostali ostrzelani przez ukrytych w pobliskiej jamie bojowników. Jedna z kul trafiła Chapmana, który runął na ziemię. Dowódcy udało się ukryć za głazem. Sytuacja była dramatyczna. Komandosi zaczęli się wycofywać. Slabinski zdecydował, że powinni dostać się do zagłębienia, które da im ochronę przed ogniem talibów. Wystarczy, że zejść około 20 m w dół. Nie byli sami, bo cały czas osłaniała ich załoga Grim 32 z AC-130, która bez przerwy prowadziła ogień w kierunku talibów. W czasie wycofywania jeden z komandosów został postrzelony w nogę. Ale zasada „nie zostawiamy swoich” zobowiązuje. Pozostali członkowie zespołu, pod ostrzałem, ewakuowali go w bezpieczne miejsce.

JASKINIE PEŁNE ZŁA

Tymczasem na szczycie góry walka się nie zakończyła. Krążący tam predator na żywo przekazywał obraz dowództwu. W pewnym momencie oglądający go zamarli. Zauważyli ruch w miejscu, w którym leżało – jak im się wydawało – ciało Johna Chapmana. Kilka sekund później nawigator naprowadzania z operującego niedaleko zespołu Delta Force usłyszał na częstotliwości ratunkowej radiostacji satelitarnej wezwanie tego żołnierza. Predator przekazywał kolejne obrazy, na których było widać Chapmana strzelającego w różnych kierunkach, jakby bronił się przed otaczającymi go talibami.

Zespołowi specjalsów z Delta Force udało się namierzyć radiostację bojowników, którzy rozmawiali o tym, jak zlikwidować Amerykanina walczącego na szczycie góry. Talibowie

próbowali zrobić to dwa razy, za każdym razem Chapmanowi udawało się zastrzelić zbliżających się ludzi. Wkrótce wokół szczytu zaczął krążyć chinook, na którego pokładzie znajdowały się siły szybkiego reagowania. Chapman był wykończony walką, ale gdy dostrzegł kolegów, opuścił swoje schronienie, by zabić dwóch talibów mierzących do śmigłowca z granatników przeciwpancernych. Zginął od kul karabinów maszynowych bojowników. Śmigłowiec był pod ciągłym ostrzałem, jeden z pocisków RPG-7 trafił w jego prawą turbinę. Piloci zostali poważnie ranni, ale wylądowali w kontrolowany sposób. Na pokładzie mieli trzech zabitych. To, co działo się później, było totalnym chaosem.

Specjalsi próbowali skryć się za śmigłowcem. W końcu udało im się odpowiednio ustawić, aby rozpocząć prowadzenie ostrzału. Ale szala zwycięstwa przechyliła się na ich stronę dopiero wówczas, gdy nadleciało wsparcie lotnicze. Najpierw swoich działek użyły F-15, potem F-16 w czterech przelotach wykorzystały cały zapas amunicji. Wówczas dowódca specjalsów wydał rozkaz kontrataku. Żołnierze rozpoczęli wspinaczkę pod górę, ale dość szybko dosięgnął ich kolejny ostrzał z ukrytej w skałach jaskini. Znowu zostali zatrzymani. Na polu bitwy pojawił się kolejny śmigłowiec z grupą szybkiego reagowania, która ruszyła na pomoc kolegom pod ostrzałem. Ale tym razem znowu mogło pomóc tylko lotnictwo. Po raz trzeci bohaterem w tej operacji został predator, który za pomocą pocisku AGM-114 Hellfire zniszczył kryjówkę talibów. Był to pierwszy raz, gdy użyto tej maszyny do bliskiego wsparcia z powietrza.

Kiedy wreszcie dwie grupy szybkiego reagowania połączyły siły, ruszyły na szczyt Takur Ghar. W drodze spotykali już tylko pojedynczych bojowników, których bez problemu usuwali z drogi. Wkrótce odnaleźli najpierw ciało Neila Roberta, a później Johna Chapmana – było postrzelone aż dziewięć razy. Żołnierz miał złamany nos i szczękę, co świadczyło o tym, że walczył do końca, bronił się rękami. Tuż przed południem specjalsi zameldowali dowództwu, że „oczyścili” szczyt.

Tak zakończyło się krwawe starcie, które po latach zyskało miano bitwy o Grań Roberta. Operacja „Anakonda” trwała jeszcze do 18 marca 2002 roku. Według Pentagonu zginęło w niej około 500 talibów i członków Al-Kaidy. Śmierć poniosło ośmiu Amerykanów oraz co najmniej siedmiu żołnierzy afgańskich. Rząd amerykański po zakończeniu działań ogłosił sukces. Dolina Królów została oczyszczona z kryjówek talibów. Dziś jednak wiemy, że był to dopiero początek wojny. ■

*Z Józefem
Kozłowskim
o nowoczesnym
nauczaniu
historii rozmawia
Paulina Glińska.*



ARCH. ASZWOJ

HUMANIŚCI NA START

W Akademii Sztuki Wojennej od nowego roku akademickiego zostaną uruchomione studia historyczne I stopnia. Skąd pomysł na taki kierunek na tej uczelni?

Dynamiczne zmiany w środowisku bezpieczeństwa sprawiają, że coraz bardziej są potrzebne rzetelne analizy na ten temat. Dlatego chcemy przygotowywać kadry wyspecjalizowane w prowadzeniu zarówno badań historycznych, jak i analiz, których wyniki będzie można wykorzystać w bieżącej pracy instytucji zaangażowanych w działania w obszarze szeroko pojętego bezpieczeństwa. Akademia Sztuki Wojennej ma również przygotowywać studentów do pracy w placówkach naukowych, muzealnych, kulturalnych, archiwach, wydawnictwach, organach administracji państwowej, samorządowej i strukturach odpowiedzialnych za bezpieczeństwo narodowe.

Kierunek zacznie działać w ramach Instytutu Historii Wojskowej, a same studia będą miały charakter praktyczny. Co to dokładnie oznacza?

W ofercie znajdują się trzy specjalności: historia wojskowości, historia służb specjalnych oraz archiwistyka. Studenci będą zdobywać wiedzę o najnowszych prądach w dyskusjach nad kluczowymi zagadnieniami poszczególnych epok, zyskają też ważne umiejętności warsztatowe w takich dziedzinach, jak archiwistyka czy zarządzanie informacją. Chcemy dodatkowo pokazać, że praca historyka to nie tylko żmudne badania archiwaliów, lecz także korzystanie z najnowszych osiągnięć techniki, w tym z nowoczesnego

oprogramowania, oraz z najważniejszych metod, technik i narzędzi analitycznych. Pozwoli to w znacznie szerszym zakresie pracować nad danymi zawartymi w materiałach źródłowych. W kształceniu zamierzamy z pewnością kłaść nacisk na podstawy logiki, umiejętność przygotowania odpowiedniej struktury przekazu historycznego oraz rzetelne opracowanie materiałów informacyjnych. Studenci będą też mogli liczyć na udział w krajowych i międzynarodowych projektach badawczych, podróżach wojskowo-historycznych, jak też spotkaniach i warsztatach prowadzonych przez ekspertów i naukowców z różnych uczelni krajowych i zagranicznych.

Co stawiacie sobie za podstawowy cel kształcenia?

Przed wszystkim chcemy podnieść jakość debaty w dziedzinie historii wojska, wywiadu i kontrwywiadu. Dlatego dużą uwagę będziemy zwracać na kształtowanie u studentów rzetelności poznawczej. Chcemy także, by docenili oni ogromną wagę historii jako dyscypliny niezbędnej dla poznania całokształtu doświadczeń wynikających z minionych wydarzeń i w efekcie tego nauczyli się patrzeć na bieżące problemy związane z różnymi aspektami bezpieczeństwa w ogólnej, szerokiej perspektywie. Takie przygotowanie pozwoli na uzyskanie wiedzy oraz nabycie odpowiednich kompetencji niezbędnych do oceny środowiska bezpieczeństwa i przedstawienia propozycji z zakresu przygotowania środków koniecznych do skutecznego przeciwstawienia się zagrożeniom polityczno-militarnym.

Do kogo jest adresowana ta oferta?

Na pewno do pasjonatów militarnego wymiaru historii, ale też osób, które swoją przyszłość zawodową wiążą z pracą w różnorodnych strukturach związanych z bezpieczeństwem państwa. Zdobyte na studiach wiedza, umiejętności i kompetencje społeczne pozwolą naszym absolwentom odnaleźć się na rynku pracy zarówno w środowisku cywilnym, jak i na stanowiskach w siłach zbrojnych, Policji, Straży Granicznej czy służbach specjalnych. ■

Dr JÓZEF KOZŁOWSKI jest dyrektorem Instytutu Historii Wojskowej Akademii Sztuki Wojennej.

To był JEGO ŻYWIOŁ

Pasją **sierż. Pawła Ordyńskiego** były samochody,
a armia stała się sposobem na życie.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Mundur wojskowy Paweł Ordyński włożył w lutym 2005 roku, gdy jako elew trafił do Ośrodka Szkolenia Kierowców w Grudziądzu. Od razu świetnie odnalazł się za kółkiem. Kilka miesięcy później rozpoczął zawodową służbę wojskową w korpusie szeregowych zawodowych i objął stanowisko kierowcy w 1 Batalionie Piechoty Zmotoryzowanej w 12 Brygadzie Zmechanizowanej.

FACHOWIEC PEŁNĄ GĘBĄ

Początkowo jeździł „bykami”, jak żołnierze nazywali ciężarowo-terenowe stary 266. Tymi samochodami zawoził ich m.in. na poligony. „Świętny mechanik. Lubił grzebać w autach. Pamiętam go umorusanego w smarach. Naprawiał »byki«, gdy po ćwiczeniach zjechaliśmy do jednostki”, wspomina st. kpr. Grzegorz Brodowicz, także kierowca w 12 BZ.

St. szer. Paweł Ordyński rozwijał swoje umiejętności i szkolił się na wielu specjalistycznych kursach. Szybko stał się jednym z najlepszych kierowców w kompanii wsparcia. „Był fachowcem pełną gębą, miał dużą wiedzę, znał nowinki techniczne. Lubił też rozmawiać o motoryzacji i – co najważniejsze – kochał to, co robił”, dodaje sierż. Leszek Dyczyński, który służył z nim w kompanii wsparcia. Paweł był kierowcą w plutonie ogniowym, a on celowniczym moździerza. W 2006 roku jako jeden z pierwszych żołnierzy tego plutonu st. szer. Ordyński wyjechał na misję EUFOR w Bośni i Hercegowinie, gdzie pełnił służbę na stanowisku kierowcy-sanitariusza. Jeździł wówczas honkerem, zdobywając pierwsze doświadczenia. Tam złapał misyjnego bakcyła. Wkrótce po powrocie do kraju zgłosił się na III zmianę Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie. Sierż. Leszek Dyczyński podkreśla, że podczas kwalifikacji żołnierzy na pierwsze zmiany PKW w Afganistanie zwracano szczególną uwagę na to, kto siądzie za kółkiem. Kierowanie wojskowymi pojazdami

w warunkach bojowych to wyższa szkoła jazdy, dlatego wybierano najlepszych, takich jak Paweł Ordyński.

St. chor. sztab. rez. Zbigniew Biliński, który wówczas służył w sztabie 1 Batalionu Piechoty Zmotoryzowanej 12 BZ, szkolił się razem ze st. szer. Ordyńskim m.in. w amerykańskiej bazie wojskowej Hohenfels w Niemczech. Także on wysoko oceniał jego umiejętności. Obaj wyjechali do Afganistanu w 2008 roku. Oddział, w którym służyli, był grupą doradczą dla armii afgańskiej (Operational Mentoring and Liaison Teams – OMLTs). Żołnierze zostali zakwaterowani w bazie FOB (Forward Operating Base) Lightning w Gardez we wschodnim Afganistanie.

Pod Hindukuszem Paweł przesiadł się z honkerów i starów na humvee, najpierw w wersji nieopancerzonej, potem z pancerzem i wzmocnionym podwoziem. Żołnierze codziennie wyjeżdżali na patrole, zabezpieczali oddziały amerykańskie, które szukały ukrytych przy drogach min, prowadzili również konwoje, często w odległe miejsca. St. chor. sztab. rez. Zbigniew Biliński, który był wówczas kierowcą-strzelcem wieżowym, wspominając jeden z patroli, opowiada o poczuciu humoru Pawła. Było gorąco, a chorąży jechał w wieżyczce humvee, wystawiony na silne afgańskie słońce. „Ja się tutaj prażę, a was chłodzi klimatyzacja”, powiedział Biliński do kolegów w głębi pojazdu. „Schłodzę też chorążego”, odpowiedział Ordyński i wjechał do pobliskiej rzeczki. „Zostałem opryskany wodą”, wspomina z uśmiechem Zbigniew Biliński.

Koleddy Pawła z III zmiany PKW Afganistan pod koniec października 2008 roku wrócili do kraju, ale on został na IV zmianie. Misje były jego żywiołem.



Minister obrony narodowej pośmiertnie awansował st. szer. Pawła Ordyńskiego do stopnia sierżanta.

Po raz kolejny st. szer. Paweł Ordyński wyjechał na XII zmianę PKW do Afganistanu. Tym razem prowadził pojazd opancerzony typu MRAP (Mine Resistant Ambush Protected) o zwiększonej odporności na miny. „Są ekstra”, mówił o tych wozach.

St. chor. sztab. rez. Zbigniew Biliński towarzyszył Pawłowi również na tej zmianie. Wspomina, że bardzo chciał wówczas jeździć w wozie kierowanym przez Pawła. Wiedział, że może na nim polegać, nigdy nie usłyszał od niego słów „nie da się”. Paweł zawsze potrafił wybrać najlepszą trasę, zawsze wiedział, czy zdoła pokonać przeszkodę. Dowódca plutonu wybrał jednak Ordyńskiego na swojego kierowcę.

PUŁAPKA NA WZGÓRZU

Na XII zmianie PKW Afganistan Paweł Ordyński codziennie wyjeżdżał na patrole. Żołnierze 2 kompanii piechoty zmotoryzowanej ze składu zgrupowania bojowego sprawdzali rejon odpowiedzialności, szukali broni ukrywanej przez talibów. Tak było także 20 marca 2013 roku, gdy rano z bazy w Ghazni na rutynowy patrol wyjechało kilka pojazdów (MRAP-y i rosomaki). Żołnierze mieli przeprowadzić rozpoznanie terenu położonego na północny zachód od bazy oraz zorganizować punkt kontrolny.

„Padła komenda, aby wjechać na niewielkie wzniesienie. Musieliśmy się rozdzielić, aby wszystkie pojazdy nie stały w jednym miejscu. MRAP, którym kierował Paweł, wjeżdżał jako pierwszy”, wspomina st. chor. sztab. rez. Zbigniew Biliński. Na wzgórzu na żołnierzy czekała pułapka. Pod MRAP-em eksplodował improwizowany ładunek wybuchowy (Improvised Explosive Device). St. szer. Paweł Ordyński zginął na miejscu, drugi żołnierz został ranny.

„Bardzo przeżyłem śmierć Pawła. Zawsze uważałem, że żołnierska służba jest misją, a nie pracą. On myślał podobnie. Wiedziałem, że mogę mu zaufać. Przez lata służby zbliżyliśmy się, chociaż on zwracał się do mnie »panie chorąży«, a ja do niego mówiłem po imieniu”, wspomina st. chor. sztab. rez. Zbigniew Biliński.

KOLEDZY PAMIĘTAJĄ

Po śmierci przyjaciela u zaprzyjaźnionego szeregowego US Army polskiego pochodzenia Zbigniew Biliński zamówił bransoletki. „Amerykańscy żołnierze w ten sposób upamiętniają kolegów, którzy stracili życie na polu walki”, dodaje podoficer. Na czarnej bransoletce obok znaku piechoty amerykańskiej, czyli dwóch skrzyżowanych strzelb, był napis: St. szer. Paweł Ordyński. 4/2 ZB ARMY KIA [4 pluton 2 kompania zgrupowania bojowego, wojska lądowe, killed in action, czyli poległ w boju] 20.03.2013 Afganistan”. Koledzy Pawła z plutonu nosili te bransoletki do końca zmiany. Jedną dostał także syn żołnierza.

O poległych na misjach żołnierzach 12 Brygady Zmechanizowanej przypominają kamienne tablice znajdujące się w jednostce przy placu apelowym, obok pomnika gen. Józefa Hallera, patrona jednostki. Tam odbywają się wszystkie ważne uroczystości. „Jest to miejsce szczególne, gdzie przy-

wołujemy pamięć o żołnierzach, których nie ma już w naszych szeregach, w tym Pawła Ordyńskiego”, mówi mjr Błażej Łukaszewski, oficer prasowy 12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej. Koledzy z jednostki odwiedzają ich groby i spotykają się z rodzinami. „Pielęgniemy pamięć o bohaterach”, dodaje oficer. ■

P O L E G L I

Pamiętamy



szer. Józef Twardy

3 marca 1978 roku, UNEF II Egipt

sierż. Piotr Mikułowski

4 marca 2003 roku,
AMBER FOX Macedonia



sierż. Paweł Legencki

4 marca 2003 roku,
AMBER FOX Macedonia



st. chor. Wiesław Caban

10 marca 1992 roku, UNDOF Syria

st. chor. Robert Frąszczak

10 marca 2003 roku, KFOR Kosowo

sierż. Paweł Ordyński

20 marca 2013 roku, PKW Afganistan



por. Ryszard Bojsza

23 marca 1976 roku, UNEF II Egipt

st. chor. Jan Bednarz

23 marca 1976 roku, UNEF II Egipt

st. chor. sztab. Zdzisław Wyrębiak

27 marca 1993 roku, UNTAC Kambodża

MILITARIA

/ PRZEGLĄD

Niszczyciel czołgów w natarciu

Decyzja o tym, na jakim podwoziu zostanie zamontowany system ogniowy Ottokar-Brzoza, będzie miała kolosalne konsekwencje dla taktyki jego użycia, a wybór wcale nie jest prosty.

KRZYSZTOF WILEWSKI



Podczas MSPO 2020 koncern MBDA przedstawił nowe koncepcje niszczyciela czołgów. Jedną z nich zakłada wykorzystanie podwozia kołowego transportera opancerzonego Rosomak, na którym zostałyby zamontowane 12-prowadnicowa kontenerowa wyrzutnia ppk Brimstone.

MBDA



Inna propozycja koncernu MBDA: 8-prowadnicowa kontenerowa wyrzutnia ppk Brimstone na podwoziu PK-9, pochodzącym z armatohaubicy Krab, produkowanym na południowokoreańskiej licencji w Hucie Stalowa Wola.



Wilk – pierwszy niszczyciel czołgów pokazywany w Polsce jako wóz wsparcia ogniowego

MON NIE UKRYWA, ŻE JEGO STRATEGICZNYM CELEM JEST, ABY OTTOKARABRZOŻĘ DOSTARCZYŁ WOJSKU POLSKI PRZEMYSŁ

KRZYSZTOF WILEWSKI



Pojawienie się na polu walki niszczyciela czołgów było czymś oczywistym. Skoro w czasie I wojny światowej wojska lądowe zaczęły używać czołgów, musiały dostać również skuteczną broń do ich neutralizacji – karabiny i armaty przeciwpancerne. Obie konstrukcje od początku miały wadę – z zasady były stacjonarne. Owszem, z jednego stanowiska ogniowego na drugie dało się je przenieść, ale potrzeba było do tego ludzi, koni, traktora, samochodu. Z czasem jednak znaleziono rozwiązanie i system ogniowy osadzono na samobieżnym pojeździe.

Kiedy wybuchła II wojna światowa i wraz z nią rozpoczął się pancerny wyścig zbrojeń, objął on także niszczyciele czołgów, które na pierwszy rzut oka czołgi przypominały, ale miały potężniejsze działa, a także nieruchome wieże umożliwiające zamontowanie większych armat.

Przez dekadę po zakończeniu działań wojennych w broni pancerniej nie zaszły istotne zmiany. Mimo to rewolucja zaszła tuż za rogiem, pojawiła się bowiem nowa zabójcza broń, czyli przeciwpancerne pociski kierowane (ppk). Musiały zatem stać się orężem niszczycieli czołgów. Jako pierwsi takie rozwiązanie wprowadzili Francuzi na bazie czołgów AMX-13. Choć początkowo prace badawcze w tym zakresie objęły pocisk SS.10, to ostatecznie AMX-13 SS.11 został uzbrojony w jego następcę, rakietę Nord SS.11.

Kierowane pociski przeciwpancerne trafiły również na mniejsze, kołowe podwozia. Na początku lat sześćdziesiątych Amerykanie opracowali niszczyciel czołgów na podwoziu samochodu terenowego Jeep. Wóz miał oznaczenie M38A1C i był uzbrojony w trzy rakiety SS.10 (w US Army noszące oznaczenie MGM-21A). Po raketowe niszczyciele czołgów sięgnęli również Sowieci, gdy pod koniec lat pięćdziesiątych opracowali pocisk 3M6 Trzmieł. Najpierw zaprojektowano konstrukcję na podwoziu samochodu ciężarowego Gaz-63, która otrzymała oznaczenie 2K15 (wyrzutnia 2P26), a później pojazdu BRDM-1 o oznaczeniu 2K16 (wyrzutnia 2P27).

POLSKIE NISZCZycIELE CZOLGÓW

W latach pięćdziesiątych Polska była jednym z państw prowadzących bardzo obiecujące prace badawczo-rozwojowe nad kierowanymi pociskami przeciwpancernymi. ZSRR, widząc w nich zagrożenie dla swojej pozycji, doprowadził do ich znacznego ograniczenia i wymusił na polskich władzach zakup licencji najpierw sowieckiego 3M6 Trzmieł wraz z systemem 2K15, a później ich następców – pocisków 9M14 Malutka, których wyrzutnie montowano w pojazdach BRDM i SKOT (robiąc z nich samobieżne niszczyciele czołgów), a także na bojowych wozach piechoty – BWP-1 (jako uzbrojenie dodatkowe). W latach siedemdziesiątych ludowe Wojsko Polskie miało jeszcze w wyposażeniu samobieżne niszczyciele czołgów uzbrojone w pociski 9K113. Użytkowane były przez dwie stricte



Jaguar to francuski mały pojazd rozpoznawczy, ale uzbrojony w broń przeciwpancerną traktowany jest jak niszczyciel czołgów.

przeciwpancerne jednostki LWP – 14 i 20 Pułk Artylerii Przeciwpancernej.

Ich dzieje są dobrą ilustracją zagmatwanej historii niszczycieli czołgów w naszej armii. Gdy w 1967 roku do wspomnianych pułków trafiły pierwsze zestawy trzmieli, zyskały one mocno na znaczeniu. Wraz z transformacją ustrojową i zmianą polskiej doktryny wojennej ich rola w strukturach polskiej armii jednak malała. W 2001 roku zapadła decyzja o likwidacji 20 pap, a 14 pap został jedyną polską jednostką przeciwpancerną. W 2010 roku, wraz z wycofaniem ze służby pocisków Konkurs, Ministerstwo Obrony Narodowej zdecydowało o przeformowaniu go w dywizjon. Dlaczego nie zlikwidowano go podobnie jak 20 pap? Z przyczyn geopolitycznych, bo jest najdalej położonym na północny wschód garnizonem polskiej armii, a więc także i NATO.

NOWY KIERUNEK

O tym, że przeciwpancerniacy z czasem jednak nie zostaną wycofani z Suwałk, zapewniał w 2013 roku płk Jarosław Kraszewski, ówczesny szef wojsk raketowych i artylerii, podczas wizyty w tym garnizonie członków sejmowej Komisji Obrony Narodowej. Ujawnił on wówczas, że wojsko chce w ramach programu „Barakuda” pozyskać nowe niszczyciele czołgów. Co ciekawe, mieliśmy je opracować wspólnie z Litwą. „Garnizon suwalski byłby miejscem docelowym, gdzie pierwszy moduł systemu zostałyby wdrożony do prowadzenia badań eksploatacyjno-wojskowych”, wyjaśniał prawie dekadę temu płk Kraszewski.

Mijały lata i program „Barakuda” nie ruszał jednak z miejsca. Kierunkowe decyzje zapadły dopiero w 2016 roku, gdy MON formalnie uruchomiło program „Osiągnięcie możliwości zwalczania środków pancernych i opancerzonych przez niszczyciele czołgów”. Pierwszym etapem jego fazy analityczno-koncepcyjnej była analiza rynku. Odpowiedzialny za realizację projektu Inspektorat Uzbrojenia MON zaprosił firmy do przedstawienia swojego potencjału w tej dziedzinie w styczniu 2017 roku. Zgłosiło się wówczas dziesięć podmiotów: Cenrex, Fights On, Polska Grupa Zbrojeniowa, AMZ – Kutno, OBRUM, Rosomak, Rheinmetall Defence Polska, CMI Defence Polska, Huta Stalowa Wola i MBDA.

CZEGO POTRZEBUJEMY?

Gdy w 2017 roku Siły Zbrojne RP ogłosiły program „Barakuda”, nie określiły, ani jaki środek ogniowy preferują, ani jakie wybierają podwozie. Tymczasem możliwości zestawienia efek-



Ośmiokołowy wóz bojowy Centauro II MGS, który stworzyły włoskie firmy Iveco i Oto Melara, jest klasyfikowany jako niszczyciel czołgów, jednak ze względu na zamontowane w nim uzbrojenie nazywany jest też czołgiem na kołach.

SIŁY ZBROJNE RP JUŻ PRZYGOTOWUJĄ SIĘ DO WDROŻENIA DO SŁUŻBY NISZCZYCIELI CZOŁGÓW. W 2019 ROKU MINISTER MARIUSZ BŁASZCZAK ZDECYDOWAŁ O PRZEFORMOWANIU 14 DYWIZJONU ARTYLERII PRZECIWPANCERNEJ Z SUWAŁK W PUŁK, ZNACZĄCO ZWIĘKSZAJĄC JEGO LICZEBNOŚĆ



Ppłk MAREK PAWLAK, rzecznik prasowy DGRSZ: „Zalety podwozia kołowego to możliwość szybkiego przemieszczania po drogach publicznych i prosta konstrukcja. Gąsienicowe natomiast ma większe możliwości poruszania się w ciężkim terenie za jednostkami wyposażonymi w czołgi i bojowe wozy piechoty”.

tora i podwozia są w zasadzie dowolne. Produkuje się niszczyciele czołgów na podwoziu kołowym z wieżą z działem (np. włoskie konstrukcje), kołowe z wieżyczkami uzbrojonymi w działka i ppk (np. amerykańskie), a także wozy gąsienicowe mające tylko wyrzutnie ppk (np. rosyjskie).

W kwietniu 2017 roku Inspektorat Uzbrojenia MON zaprosił firmy zbrojeniowe do prezentacji swoich wyrobów. Zgłosiło się dziesięć podmiotów, ale nie było im dane przedstawić swoich produktów. W lipcu IU MON poinformował, że w związku z koniecznością redefinicji wymagań operacyjnych zawiesza dialog techniczny w sprawie „Barakudy”. Kiedy wiosną 2019 roku ponownie zaprosił do niego firmy, program zmienił już nazwę na „Ottokar-Brzoza” (na cześć Ottokara Wincentego Brzozy-Brzeziny, zasłużonego w wojnie 1920 roku i II wojnie światowej oficera polskiej artylerii). Oczekiwania SZRP wobec niszczycieli czołgów zostały znacznie bardziej



sprecyzowane niż w 2017 roku. Zdecydowano się na pojazd gąsienicowy, a uzbrojenie musiało spełniać określone (niejawne) kryteria dotyczące skuteczności. „Planowany do pozyskania sprzęt ma za zadanie zwalczać środki pancerne i opancerzone najnowszej generacji wyposażone w systemy obrony aktywnej, w tym zakłócające i obezwładniające układ naprowadzania atakujących pocisków oraz zwalczające pocisk poprzez wystrzelenie antypocisków”, wyjaśniał wówczas ppłk Robert Wincencik, rzecznik prasowy Inspektoratu Uzbrojenia MON.

Co takie określenie wymagań oznaczało dla producentów? Otóż to, że mogli zaproponować w zasadzie każdy dostępny przeciwpancerny system uzbrojenia o zasięgu kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu kilometrów. Pojazd gąsienicowy poradzi sobie bowiem nawet z bardzo ciężkim ładunkiem. Oznaczało to również, że w dużej mierze zmniejszy się problem ochrony załogi, gdyż konstrukcje gąsienicowe mogą mieć pancerze podobne do czołgowych, które choć sporo ważą, chronią lepiej niż w pojazdach kołowych.

GĄSIENICE CZY KOŁA?

Nie wiadomo, w jakim stopniu dane zebrane w czasie dialogu technicznego przeprowadzonego w 2019 roku okazały się dla SZRP przełomowe, ale pod koniec tego samego roku MON ogłosiło, że ponownie wprowadza zmiany do wymagań taktyczno-technicznych dla niszczycieli czołgów. Po pierwsze, konkretnie wskazano uzbrojenie. Poszukiwana była konstrukcja wyposażona w rakiety przeciwpancerne. Po drugie, pozostawiono więcej swobody w kwestii podwozia. Zrezygnowano z wymogu, że ma być gąsienicowe, tym samym otwierając drzwi dla konstrukcji kołowych, czyli lżejszych i bardziej mobilnych.

Do dialogu technicznego przeprowadzonego wiosną 2020 roku zgłosiło się pięć podmiotów: Lockheed Martin

Global, Rheinmetall Defence Polska, MBDA UK, a także AMZ-Kutno i Polska Grupa Zbrojeniowa, reprezentująca spółki grupy kapitałowej, takie jak Rosomak, OBRUM, Huta Stalowa Wola, Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne, Wojskowe Zakłady Uzbrojenia oraz Jelcz.

DWIE MOŻLIWOŚCI

Siły Zbrojne RP chcą mieć w linii nowe niszczyciele czołgów. Co więcej, już się przygotowują do ich wdrożenia do służby. W 2019 roku minister Mariusz Błaszczak zdecydował o przeformowaniu 14 Dywizjonu Artylerii Przeciwpancernej z Suwałk w pułk, znacząco zwiększając jego liczebność. Teraz żołnierzom z Suwałk potrzebne są tylko nowe narzędzia. Tymczasem wojsko jest na etapie podejmowania decyzji, jakie podwozie odpowiadałoby mu najbardziej. Obie konstrukcje – gąsienicowa i kołowa – mają wady i zalety.

„Główne zalety podwozia kołowego to możliwość szybkiego przemieszczenia po drogach publicznych oraz prosta konstrukcja, a także niższe koszty utrzymania i eksploatacji”, wyjaśnia ppłk Marek Pawlak, rzecznik prasowy Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych. „Gąsienicowe natomiast ma większe możliwości poruszania się w ciężkim terenie za jednostkami wyposażonymi w czołgi i bojowe wozy piechoty”, dodaje, wskazując zalety konkurencyjnego rozwiązania. „W chwili obecnej wybór podwozia jest przedmiotem analiz obejmujących problematykę operacyjną oraz oceny porównawczej kosztów i efektów”, podkreśla rzecznik DGRSZ.

Ministerstwo Obrony Narodowej nie ukrywa, że jego strategicznym celem jest, aby ottokara-brzozę dostarczył wojsku polski przemysł. Rodzima zbrojeniówka natomiast deklaruje, że jest w stanie spełnić oczekiwania armii co do niszczyciela czołgów, oferując nie tylko sam „efektor”, lecz także cały niezbędny dla niego system walki. PGZ na przykład zaproponowała wiele pojazdów możliwych do pozyskania w projekcie: wozy dowodzenia, amunicyjne, zabezpieczenia technicznego, rozpoznania. „Zaproponowaliśmy rozwiązanie modułowe i zarazem kompleksowe – kompletny, skalowalny moduł ogniowy”, twierdzi Beata Perkowska, kierownik działu komunikacji w Departamencie Komunikacji i Marketingu PGZ.

O zamówienie na niszczyciele czołgów Ottokar-Brzoza starają się również inne firmy. Ich propozycje są bardzo różne – od systemów uzbrojenia, które mogą być zamontowane w zasadzie na dowolnym nośniku (takie pakiety przygotowały dla Sił Zbrojnych RP m.in. MBDA oraz Rafael, który ze swoją ofertą wyszedł w czerwcu 2020 roku), aż po kompleksowe propozycje całego niszczyciela czołgów, takiego jak mutacja pojazdu Scout SV brytyjskiego General Dynamics UK czy wóz na bazie Lynx 41 niemieckiego Rheinmetalla.

Po jaką konstrukcję ostatecznie sięgnie polskie wojsko, okaże się niebawem, ponieważ decyzje w sprawie ottokara-brzozy mają zapaść w MON-ie w najbliższych tygodniach. ■



Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy



30_{LAT} mspo



■ RELACJE

■ KONTAKTY

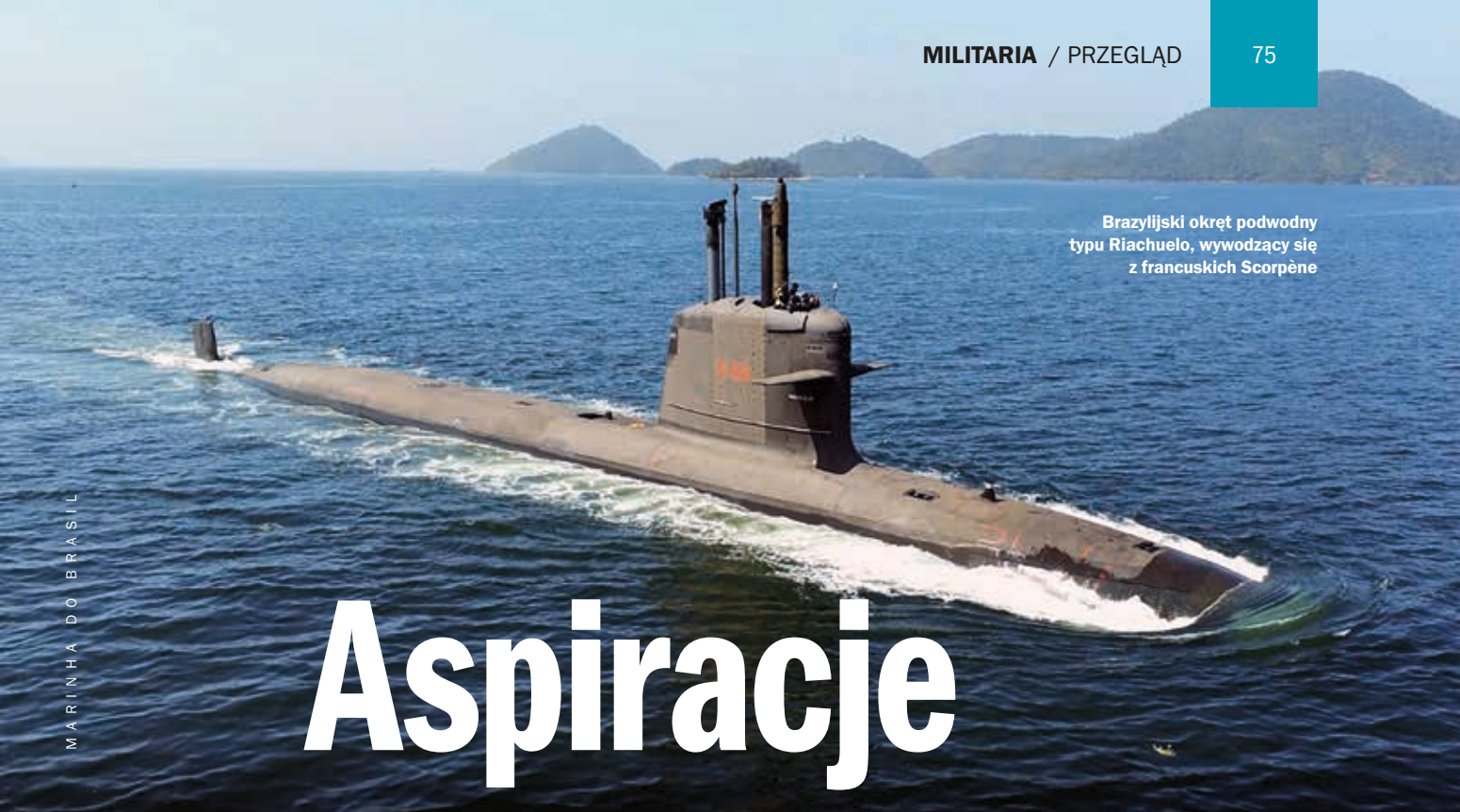
■ BIZNES



Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego

6-9 / 09 / 2022

www.mspo.pl



Brazylijski okręt podwodny
typu Riachuelo, wywodzący się
z francuskich Scorpène

MARINHA DO BRASIL

Aspiracje na miarę możliwości

**Pomimo problemów ekonomicznych Brazylia stara się
ochronić przed cięciami programy modernizacji
technicznej sił zbrojnych.**

T A D E U S Z W R Ó B E L

Brazylia ma największe, około 335-tysięczne, siły zbrojne w Ameryce Południowej, ale biorąc pod uwagę liczbę mieszkańców i rozległość terytorium państwa, ta wielkość wcale nie wydaje się imponująca. Podobnie jest z uzbrojeniem, chociaż w tej kwestii sytuacja zaczęła się zmieniać. Władze dostrzegły bowiem, że potrzebują siły militarnej, aby stać się ważnym graczem na globalnej scenie politycznej. Dlatego przed kilku laty rozpoczęto modernizację techniczną wojska. Kluczowymi partnerami Brazylijczyków są firmy z Europy Zachodniej i Izraela, ale największy południowoamerykański rynek interesuje też Rosję, której przed laty udało się tam sprzedać trochę uzbrojenia.

Na inwestycje w uzbrojenie przewidziano w 2022 roku około 8,8 mld reali. Priorytetami są gripeny (1,2 mld reali), pojazdy pancerne (680 mln reali), atomowy okręt podwodny (475 mln reali) i transportowiec KC-390 (466 mln reali). Oczywiście

ście potrzeby modernizacyjne sił zbrojnych Brazylii są znacznie większe niż możliwości finansowe ministerstwa obrony, jednak większość pieniędzy z budżetu tego resortu jest „przejadana”. Dla przykładu: w tegorocznym przewidziano dla resortu kwotę 116,3 mld reali, czyli około 19,4 mld euro, ale aż 90,6 mld reali – 77,9% budżetu – pochłona wydatki personalne, w tym pensje i emerytury. Prawdopodobnie dzięki temu, że prezydentem Brazylii jest emerytowany oficer Jair Messias Bolsonaro, resort obrony należy do nielicznego grona instytucji państwowych, które nie odczuły cięć finansowych, a kwota na inwestycje, choć stanowi zaledwie 7,57% budżetu, i tak jest największa wśród wszystkich ministerstw.

Poza zasobami finansowymi duży wpływ na modernizację sił zbrojnych i wybór priorytetów mają geografia i ekonomia. Wschodnią granicę kraju wyznacza Atlantyk, a w strefie nadbrzeżnej znajdują się największe ośrodki miejskie i przemysłowe.

Duża część społeczeństwa Brazylii nie widzi potrzeby zbrojeń ze względu na pilniejsze potrzeby.





Dowódca sił powietrznych gen. Carlos de Almeida Baptista jr w wywiadzie, który ukazał się w czerwcu 2021 roku stwierdził, że liczba gripenów powiększona zostanie do 60–70 sztuk.



W siłach powietrznych najważniejszym programem modernizacyjnym jest wprowadzenie myśliwca Gripen NG.

S A A B

Brazylia posiada też dużą wyłączną strefę ekonomiczną, gdzie odkryto m.in. złoża gazu ziemnego i ropy naftowej. Konieczność zapewnienia ochrony tym obszarom sprawia, że priorytetowo traktowane są marynarka wojenna i siły powietrzne, które odgrywają też dużą rolę w dozorowaniu trudno dostępnego dorzecza Amazonki, porośniętego wilgotnym lasem równikowym.

NA STRAŻY OCEANU

W marynarce wojennej kluczowy jest program nowych okrętów podwodnych realizowany we współpracy z Francją. Obejmuje on cztery jednostki konwencjonalne typu Scorpène oraz jedną z napędem atomowym. Dwa pierwsze okręty przechodzą próby morskie. W połowie 2021 roku adm. floty Marcos Sampaio Olsen, wówczas dyrektor generalny ds. rozwoju nuklearnego i technologicznego marynarki wojennej, zapowiedział, że ostatnia jednostka typu Scorpène wejdzie do służby w 2025 roku, a ta z napędem atomowym w 2034 roku.

Scorpèny zastąpią okręty typu Tupi – cztery jednostki w wariantach U209 marynarka dostali w latach 1989–1999. Na początku XXI wieku Brazylijczycy zamierzali wzmocnić flotę jeszcze dwiema, ale ostatecznie powstała tylko jedna, „Tikuna”. Różnice pomiędzy nią a pierwszą czwórka są na tyle duże, że jest uznawana za odrębny typ. Scorpèny są większe niż typ Tupi, wyposażono je też w napęd niezależny od powietrza (Air Independent Propulsion – AIP), co zwiększy ich autonomię w działaniach na morzu.



Brazylia kupiła w Niemczech 250 czołgów Leopard 1A5. W tym roku planowane jest rozpoczęcie modernizacji 116 z nich, co pozwoli je użytkować do 2040 roku.

MINISTERIO DA DEFESA



BUDŻET OBRONY NA POZIOMIE **1,5% PRODUKTU KRAJOWEGO BRUTTO** JEST BARIERĄ OGRANICZAJĄCĄ MOŻLIWOŚCI ROZWOJU BRAZYLIJSKICH SIŁ ZBROJNYCH

U S A R M Y

Marynarkę wojenną zasilą również nowe fregaty wielozadaniowe typu Tamandaré. Przetarg, który wygrało brazylijsko-niemieckie konsorcjum, dotyczył dostawy korwet, ale później wybrane okręty – bazujące na projekcie MEKO A100, o wyporności 3455 t – Brazylijczycy przeklasyfikowali na fregaty. We wrześniu 2022 roku ma się rozpocząć budowa pierwszej z nich. W latach 2022–2028 powstaną cztery jednostki, ale jeśli znajdą się fundusze, być może zamówienie zostanie rozszerzone do sześciu. Tamandaré zastąpią pięć fregat rakietowych typu Niterói zbudowanych w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia.

NIE TYLKO GRIPENY

Wybrzeża i wody oceanu wojsko dozoruje też z powietrza, dlatego potrzebuje maszyn odpowiednich do wykonywania te-

go typu zadań. W ostatnich latach do samolotów patrolowych P-3 Orion i P-95 dołączyły kupione w Izraelu bezzałogowe statki powietrzne Heron I. Brazylijskie lotnictwo ma też już w użyciu cztery zestawy Hermes 450 i jeden Hermes 900 (w grudniu 2021 roku zamówiono jeszcze dwa). Drony te służą mu przede wszystkim do obserwacji pogranicza z Paragwajem, na którym bardzo aktywni są przemytnicy.

Brazylijskie siły powietrzne są największym na świecie użytkownikiem śmigłowych samolotów bojowych, wykorzystywanych m.in. do zwalczania przestępczości. Ponad 90 maszyn A-29 Super Tucano, współdziałając z samolotami wczesnego ostrzegania EMB-145 AEW&C i naziemnymi radarami, przechwytyuje maszyny przemytników narkotyków. Chodzi nie tylko o handel nielegalnymi substancjami, lecz także o to, że wykorzystywane przez



przestępców samoloty i śmigłowce stanowią zagrożenie w ruchu lotniczym. A-29 Super Tucano mogą też skutecznie prowadzić rozpoznawanie w trudno dostępnych terenach, gdzie m.in. na potrzeby przemytu powstają nielegalne lotniska.

Dla Brazylijczyków atutem samolotów śmigłowych są o wiele niższe w porównaniu z odrzutowcami koszty eksploatacyjne i szkoleniowe. Niemniej jednak najważniejszy lotniczy program modernizacyjny dotyczy wprowadzenia do służby szwedzkiego odrzutowca Gripen NG. Brazylia zamówiła na razie 36 samolotów.

„Wkrótce nadejdzie czas, aby zacząć mówić o drugiej partii”, stwierdził jednak dowódca sił powietrznych gen. Carlos de Almeida Baptista jr w wywiadzie w jednym z brazylijskich dzienników, który ukazał się w czerwcu 2021 roku. Podał wtedy, że liczba gripenów powiększona zostanie do 60–70 sztuk. Pojawiły się także opinie, że lotnictwo powinno mieć 120 myśliwców.

Gripeny, których część będzie zmontowana w zakładach brazylijskiego koncernu lotniczego Embraer w Gavião Peixoto, wejdą do służby w zamian za amerykańskie myśliwce F-5. Przeciagająca się procedura wyboru następcy maszyn amerykańskich wymusiła jednak ich modernizację, którą przeprowadzono we współpracy z Izraelem.

Gripeny zastąpią też poddźwiękowe odrzutowce AMX A-1. W tym wypadku program modernizacji anulowano w 2016 roku, więc powstałe we współpracy brazylijsko-włoskiej samoloty trzeba wycofać ze służby wcześniej, niż planowano. To z kolei wymusza szybsze zamówienie drugiej partii myśliwców i koło się zamyka. Prawdopodobnie pieniądze na nie znajdą się dzięki cięciom w programie skonstruowanego przez Embraera odrzutowego samolotu transportowego KC-390, w Brazylii następcy C-130 Hercules. Resort obrony złożył zamówienie na 28 maszyn, ale w 2021 roku zapowiedziano jego zmniejszenie do 15–16 egzemplarzy.

Brazylijskie wojsko poza samolotami posiada około 240 śmigłowców. Głównym ich dostawcą jest Airbus Helicopters. O dominującej pozycji Europejczyków na tym rynku zdecydowało to, że w 1978 roku francuska firma Aerospatiale, jako pierwszy zagraniczny producent śmigłowców, otworzyła zakład montażowy w Brazylii – Helibras. Obecnie kończy on realizację kontraktu na dostawę 50 śmigłowców wielozadaniowych Caracal, które rozdzielono pomiędzy wszystkie rodzaje sił zbrojnych.

W służbie są też maszyny amerykańskie i rosyjskie, chociaż według wojskowych szturmowe Mi-35M sprawdziły się w Amazonii. Prawdopodobnie z przyczyn politycznych, chcąc uniknąć konfliktu ze Stanami Zjednoczonymi, Bra-

BRAZYLIJSKIE SIŁY POWIETRZNE SĄ NAJWIĘKSZYM NA ŚWIECIE UŻYTKOWNIKIEM ŚMIGŁOWYCH SAMOLOTÓW BOJOWYCH, WYKORZYSTUJĄNYCH M.IN. DO ZWALCZANIA PRZESTĘPCZOŚCI

zylia nie zdecydowała się na kolejne zakupy rosyjskich wiroplatów.

KOŁA PRIORYTETEM

Polityka może wyeliminować Rosjan również z ponownie uruchomionej w 2021 roku procedury przetargowej na system obrony powietrznej średniego zasięgu, który będzie wykrywał obiekty odległe o 200 km, na wysokości do 20 tys. m. Zasięg rażenia określono na co najmniej 40 km. Bateria zdolna chronić obszar 10 tys. km² znajdzie się w składzie wojsk lądowych, które odpowiadają za naziemną obronę powietrzną.

Inny nowy program w armii, uruchomiony w 2021 roku, dotyczy rozpoznawczego pojazdu pancernego dla kawalerii. Armia brazylijska jest zainteresowana ośmiokołową platformą z armatą kalibru co najmniej 105 mm. Wojsko równoległe z zakupem 221 takich wozów zamierza zmodernizować używane już w kawalerii 400 pojazdów EE-9 Cascavel 6 x 6. Tym samym czas ich użytkowania wydłuży się o 15 lat.

Inwestycje w kołowe pojazdy pancerne stanowią priorytet. Stąd już w trakcie realizacji są dwa programy modernizacyjne. Wojsko otrzymało około 500 z planowanych ponad 2 tys. transporterów Guarani 6 x 6. Wozy te są produkowane w Brazylii we współpracy z włoską formą Iveco. Włosi zdobyli też zamówienie na lekkie czterokołowe pojazdy pancerne. W 2021 roku armia brazylijska otrzymała pierwsze 32 wozy LMV (Light Multirole Vehicle), a w tym roku przewidziana jest dostawa kolejnych 31. Na razie podpisano umowę na 186 maszyn, ale potrzeby armii szacowane są na prawie 1500 pojazdów tej klasy.

Wozy na gąsienicach natomiast Brazylijczycy kupują z drugiej ręki, jak chociażby ponad 300 czołgów z Belgii oraz Niemiec. W tym roku planowane jest rozpoczęcie modernizacji 116 eksniemieckich leopardów 1A5, co pozwoli użytkować je do 2040 roku. Podobnie zresztą Brazylijczycy postąpili ze starymi transporterami M113 – w minionej dekadzie firma BAE Systems unowocześniła 386 maszyn. Do żołnierzy wojsk lądowych w ostatnich latach trafiają należące do tej rodziny pojazdy eksamerykańskie wozy dowodzenia M577A2 (docelowo będzie ich 200 sztuk). Od USA Brazylia otrzymała też haubice M109A5 wraz z wozami amunicyjnymi. We współpracy z BAE Systems 32 działa doprowadzane są do standardu M109A5+.

Wielkość zamówień na okręty i myśliwce oznacza, że owszem, nastąpi wzrost jakościowy, ale nie ilościowy potencjału bojowego wojska. Dzięki inwestycjom Brazylia zdobędzie co prawda większą przewagę nad sąsiadami, których armie już teraz są nieporównywalnie słabsze, ale w sferze militarnej i tak nie będzie równym partnerem dla USA, Francji, Wielkiej Brytanii, Rosji, Chin czy Indii. ■

CAMM

PRZYSZŁOŚĆ MORSKIEJ OBRONY POWIETRZNEJ DOSTĘPNA JUŻ DZIŚ

System Sea Ceptor wykorzystujący rakiety CAMM oferuje Marynarce Wojennej RP to, co najnowsze w obronie powietrznej. Może zwalczać niezwykle szeroki zestaw celów w każdych warunkach pogodowych, prowadząc obronę własną i strefową. Technologia tzw. zimnego startu i różne możliwości instalacji wyrzutni pozwalają na łatwy i wygodny montaż systemu na różnych jednostkach bojowych, od okrętów patrolowych po fregaty, zarówno nowo projektowanych, jaki i poddawanych modernizacji. Eliminując potrzebę posiadania stacji podświetlania celów lub radaru kierowania ogniem, Sea Ceptor wykorzystuje istniejące na okrętach lub nowo instalowane stacje radiolokacyjne 3D. Proponowana do produkcji w Polsce na potrzeby programu Narew, rakietka CAMM może być używana zamiennie zarówno w lądowych jak i morskich systemach obrony powietrznej.



PANOWANIE
W POWIETRZU



OBRONA
POWIETRZNA



PRZEWAGA
NA MORZU



KONTROLA
POLA WALKI



TANKUJ

Wykorzystanie dużych bezzałogowców jako maszyn do tankowania w powietrzu myśliwców operujących z pokładu lotniskowców znacząco zwiększy możliwości amerykańskiej marynarki wojennej.

TOMASZ OTŁOWSKI

Samoloty bojowe bazowane na pokładach lotniskowców to jeden z ważniejszych elementów zdolności Stanów Zjednoczonych do projekcji siły w najodleglejszych nawet zakątkach świata. Efektywność lotnictwa marynarki wojennej USA (US Navy) często jednak jest ograniczona zasobami paliwa, jakimi jej samoloty dysponują podczas misji. Ze względu na specyfikę lotniskowców nie ma bowiem możliwości, żeby bazowały na nich duże, ciężkie samoloty cysterny, które mogłyby towarzyszyć maszynom bojowym i zaopatrywać je w locie w paliwo. Problem

ten daje się częściowo rozwiązać, gdy lotniskowcowe grupy uderzeniowe (Carrier Strike Groups – CSGs) i ich pokładowe skrzydła powietrzne operują w regionach, gdzie mogą liczyć na własne lub sojusznicze wsparcie w postaci samolotów powietrznego tankowania, pozwalających uzupełnić w powietrzu paliwo niezbędne do kontynuowania misji. Prawdziwe kłopoty zaczynają się jednak tam, gdzie nie ma takiej możliwości – wówczas piloci samolotów bojowych muszą wracać na pokłady macierzystych lotniskowców, żeby uzupełnić paliwo.

W LEC

W niektórych uwarunkowaniach operacyjnych, zwłaszcza gdy sytuacja na polu walki rozwija się dynamicznie lub też misja bojowa wymaga atakowania dużej liczby celów w krótkim czasie, brak opcji tankowania w powietrzu może stanowić nie lada wyzwanie dla efektywności działań całego morsko-powietrznego zgrupowania bojowego. Sytuacji nie poprawia możliwość wykorzystywania części maszyn (dotyczy to myśliwców F/A-18 Hornet) jako nosicieli zapasowego paliwa dla innych samolotów.

Co gorsza, w ciągu minionej dekady kwestia wydłużenia zasięgu samolotów bazowanych na lotniskowcach (dzięki opcji ich dotankowania w powietrzu) stała się szczególnie istotna za sprawą unowocześniania brzegowych systemów uzbrojenia przeciwookrętowego. Planiści Pentagonu nie kryją przy tym, że chodzi przede wszystkim o postępującą ewolucję broni tego typu, znajdującą się w arsenałach Chin i Rosji. W tych nowych realiach operacyjnych pilną potrzebą staje się zatem wydłużenie zasięgu maszyn morskiego lotnictwa bojowego przy jednoczesnym zachowaniu bezpiecznego dystansu lotniskowców od brzegowych instalacji przeciwnika, czyli utrzyma-

waniu ich poza zasięgiem najnowszych systemów przeciwookrętowych.

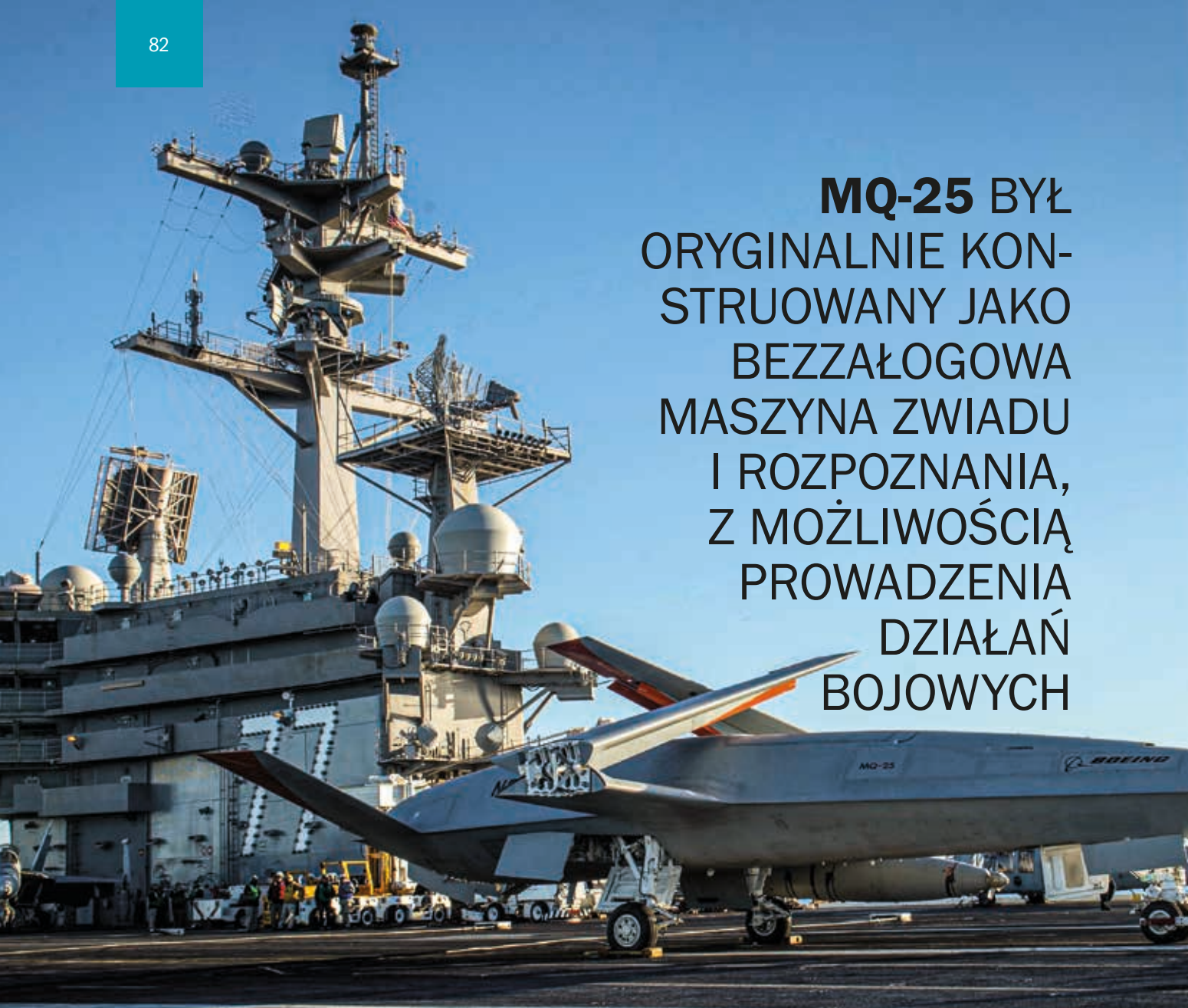
PLASZCZKA W NOWEJ ROLI

Właśnie w kontekście takich sytuacji z pomocą marynarce wojennej USA i jej lotnikom przyszła nowoczesna technologia. Amerykańscy konstruktorzy wojskowi już niemal dekadę temu zaproponowali wykorzystywanie dronów, czyli autonomicznych bezałogowych aparatów latających (unmanned aerial vehicle – UAV), do tankowania samolotów w powietrzu. Po wielu próbach z różnymi typami tych urządzeń ostatecznie US Navy zaaprobowwała projekt aparatu MQ-25 Stingray (płaszczka), opracowany przez firmę Boeing.

MQ-25 był oryginalnie konstruowany jako bezałogowa maszyna zwiadu i rozpoznania z możliwością prowadzenia działań bojowych – zamocowane pod jego skrzydłami węzły uzbrojenia mogą być wykorzystane do podczepiania kierowanych laserowo bomb lub rakiet powietrze–ziemia. Jak większość maszyn typu UAV, także i MQ-25 ma znacznie wydłużony i spłaszczony kadłub z usterzeniem motylkowym (V-tail), co w dużym stopniu zmniejsza jego sygnaturę radarową.

U.S. NAVY



A large MQ-25 unmanned aircraft carrier is positioned on the deck of an aircraft carrier. The aircraft is grey with orange markings on the wings and tail. In the background, the complex superstructure of the aircraft carrier is visible, featuring various radar domes and antennas. The sky is clear and blue.

MQ-25 BYŁ ORYGINALNIE KON- STRUOWANY JAKO BEZZAŁOGOWA MASZYNA ZWIADU I ROZPOZNANIA, Z MOŻLIWOŚCIĄ PROWADZENIA DZIAŁAŃ BOJOWYCH

Ważną cechą tego drona jest możliwość składania skrzydeł w pozycji parkowania, co ma fundamentalne znaczenie na mocno zatłoczonych pokładach lotniskowców. Podczas operacji kołowania i zajmowania pozycji startowej oraz bezpośrednio po powrocie z misji dron jest obsługiwany przez członków załogi lotniskowca należących do obsługi pokładu startowego. Same operacje startu i lądowania oraz działania w powietrzu są kierowane już przez operatorów z centrum kontroli umieszczonego w centrali operacyjnej na mostku lotniskowca.

Koncepcja wykorzystania dużych pojazdów klasy UAV jako maszyn tankowania powietrznego nie wydaje się rewolucyjna. Latające drony są już przecież w siłach zbrojnych wielu państw od kilku dekad i doskonale sprawdzają się w różnych rolach. Dotychczas jednak nikt jeszcze nie próbował uczynić z nich latających cystern na potrzeby załogowych samolotów bojowych, zwłaszcza tych działających z lotniskowców. Ten ostatni aspekt ma tutaj kluczowe znaczenie – operacje powietrzne prowadzone z pokładów tych olbrzymich okrętów

cechują się wyjątkową specyfiką, a wyszkolenie i działanie zarówno ich załóg, jak i pilotów samolotów musi być na poziomie mistrzowskim. Na ciasnych, zatłoczonych pokładach tych pływających baz powietrznych nie ma miejsca na pomyłki, szczególnie w realiach działań bojowych. W tym kontekście zdalne sterowanie bardzo dużym dronem, mającym rozmiary przeciętnego samolotu myśliwskiego, a co najważniejsze, wypełnionym tysiącami litrów paliwa lotniczego, jest wyjątkowo skomplikowanym i odpowiedzialnym zadaniem.

INTENSYWNE TESTY

Pierwszy testowy egzemplarz drona MQ-25 (o kodowej nazwie T1) wzbił się w powietrze jesienią 2019 roku. Pandemia COVID-19 nieco wyhamowała prace nad projektem – próbne tankowanie w powietrzu (z udziałem wielozadaniowego samolotu bojowego F/A-18F Super Hornet) odbyło się dopiero w czerwcu 2021 roku, pół roku później niż planowano. Próba ta zakończyła się pełnym sukcesem, podobnie jak późniejszy (wrzesień



MQ-25 STINGRAY

- Długość: 15,5 m
- Rozpiętość skrzydeł: 23 m (rozłożone), 9,5 m (po złożeniu)
- Wysokość: 3 m (przy rozłożonych skrzydłach), 4,8 m (po złożeniu skrzydeł)
- Ładunek paliwa: około 6,5–7 t
- Napęd: silnik turbodrzutowy Rolls-Royce AE 3007N
- Masa własna: około 15 t
- Maksymalny zasięg: około 950–1000 km
- Maksymalny pułap lotu: około 15 000 m
- Maksymalna prędkość: około 600 km/h

2021 roku) test z udziałem myśliwca wielozadaniowego F-35C oraz pokładowego samolotu wczesnego ostrzegania E-2 Hawkeye. W grudniu na pokładzie amerykańskiego lotniskowca USS George H.W. Bush, realizującego zadania na północnym Atlantyku, sprawdzano w praktyce działanie MQ-25, w tym procedury startu, lądowania, kołowania i parkowania.

Szczególne znaczenie dla przyszłości całego projektu bezzałogowych tankowców powietrznych miało jednak wspomniane sprawdzenie jesienią 2021 roku możliwości zasilania paliwem w locie maszyn typu F-35C. Te wielozadaniowe myśliwce piątej generacji mają zastąpić na pokładach amerykańskich lotniskowców wysłużone już maszyny typu F/A-18 Hornet. Nominalny zasięg działania myśliwców F-35C, wykorzystujących własny zapas paliwa, wynosi około 1200 km. W odróżnieniu od innych typów samolotów nie można go zwiększyć przez podwieszenie zewnętrznych zbiorników paliwa, ponieważ znacznie zmniejszają one zdolności stealth samolotu. Możliwość uzupełnienia paliwa w powietrzu w każdych realiach zapewniana przez drony tankowce bazujące na macierzystym lotniskowcu wpłynie więc na wydłużenie operacyjnego zasięgu i czasu działania F-35C w trakcie misji.

Podobnie rzecz ma się z superhornetami – swobodny dostęp do podniebnej stacji paliwowej w postaci MQ-25 może wydłużyć zasięg tych samolotów nawet do około 1300 km (ze standardowych 830 km). Marynarka wojenna USA zakłada, że jeden MQ-25 będzie w stanie podczas misji zapewnić dodatkowe paliwo dla czterech czy nawet sześciu samolotów bojowych na dystansie do 900 km od lotniskowca. Kontrakt z Boeingiem na produkcję dronów MQ-25 opiewa na 72 sztuki (plus cztery trenażery) za kwotę około 13 mld dolarów. Oznacza to, że na każdym z 11 lotniskowców US Navy pozostających w służbie powinno się znaleźć po mniej więcej pięć,

sześć sztuk bezpilotowców pełniących funkcję podniebnej stacji tankowania samolotów bojowych.

SZACHOWANIE PRZECIWNIKA

Zgodnie z zapowiedziami Pentagonu i producenta pierwsze MQ-25 wejdą do służby, początkowo zapewne na jednym lub dwóch CVN (Aircraft Carrier, Nuclear-powered – lotniskowiec o napędzie atomowym), już w 2025 roku. Może to być zatem jeden z najkrótszych w historii procesów wdrażania nowoczesnego uzbrojenia czy wyposażenia we flocie wojennej USA.

Chińczycy, obserwujący z dużą uwagą wprowadzanie do służby w US Navy dronów MQ-25, uznali, że ma to przełomowe znaczenie dla przyszłego funkcjonowania amerykańskich lotniskowcowych grup uderzeniowych i ich lotnictwa pokładowego. W ocenie Pekinu dysponowanie przez amerykańskie CSGs autonomicznymi środkami powietrznego tankowania własnych samolotów bojowych znacząco poprawi elastyczność i efektywność działania tych morskich związków taktycznych, szczególnie podczas działań w regionach o silnej obronie brzegowej, czyli m.in. właśnie w otoczeniu Chin, dając im nawet zdolności do przełamania stref antydostępowych (Anti-Access/Area Denial).

Oznacza to, że w razie ewentualnego pełnoskalowego konfliktu amerykańskie CSGs mają szansę na większą przeżywalność. Wydłużenie zasięgu samolotów dyslokowanych na lotniskowcach pozwala bowiem tym okrętom-bazom na pozostawanie poza zasięgiem instalacji i środków obrony bazowania lądowego przeciwnika przy równoczesnym zachowaniu możliwości prowadzenia efektywnych działań bojowych. W realiach współczesnych konfliktów zbrojnych tego typu zdolności mają fundamentalne znaczenie dla uzyskania przewagi nad przeciwnikiem i osiągnięcia zwycięstwa. ■

Zdalne sterowanie bardzo dużym dronem, mającym rozmiary przeciętnego samolotu myśliwskiego, a co najważniejsze, wypełnionym tysiącami litrów paliwa lotniczego, jest wyjątkowo skomplikowanym i odpowiedzialnym zadaniem.



US NAVY (2)

STRATEGIE

/ ROZMOWA

Partnerstwo z rozsądku



*Z Jakubem
Jakóbskim
o asymetrycznym
sojuszu rosyjsko-
-chińskim oraz
współpracy wojskowo-
-militarnej rozmawiają
Małgorzata
Schwarzgruber
i Tadeusz Wróbel.*



MICHAŁ NIWICZ



P

rzy okazji igrzysk olimpijskich w Pekinie Rosja i Chiny wydały wspólne oświadczenie, które potwierdziło, że ich relacje polityczne, wojskowe i gospodarcze są bliższe niż kiedykolwiek w historii. To zbliżenie jest bardziej potrzebne Rosji czy Chinom?

Oba kraje potrzebują siebie nawzajem. Ich relacja opiera się na kilku fundamentach. Po pierwsze, elity tych państw mają poczucie, że są w konflikcie z USA. Po drugie, obawiają się kolorowych rewolucji, które postrzegają jako podejmowane przez Zachód próby destabilizowania władzy w Rosji i Chinach oraz w ich państwach satelickich. Sojusz Pekinu i Moskwy jest asymetryczny, co obie strony akceptują i dlatego ten układ jest stabilny. Nie zawsze tak było. Od dekad w relacjach rosyjsko-chińskich mówiło się o młodszym i starszym bracie. Za czasów Mao Zedonga i Nikity Chruszczowa oba państwa ostro się spierały o to, kto jest ważniejszy.

Co zatem sprawiło, że skłócone od dziesięcioleci Pekin i Moskwa nawiązały bliską współpracę?

Komunistyczna Partia Chin oraz kremlowskie elity uznały, że konflikt, który Chińczycy nazywali „uderzaniem dwoma pięściami w USA i Związek Radziecki”, jest błędem. Dlatego już od początku lat dziewięćdziesiątych zaczęto zacieśniać współpracę, która na przestrzeni lat dojrzała i przybrała postać nieformalnego sojuszu.

Kto był motorem tych zmian: osłabiona po rozpadzie ZSRR Rosja czy intensywnie rozwijające się Chiny?

Początkowo obie strony prawdopodobnie liczyły, że każdy po swojemu ułoży sobie relacje z Zachodem. Rosja wielokrotnie – bez sukcesów – próbowała porozumieć się z USA i Europą, ale chciała to robić na własnych zasadach. Za to Chiny skupione były na rozwoju gospodarczym, starały się nie drażnić Zachodu. Jednak do 2000 roku Rosjanie i Chińczycy zamknęli wszystkie spory graniczne, co pozwoliło im na przesunięcie części zgromadzonych tam zasobów militarnych w inne regiony. Moskwa i Pekin uznały, że nie warto zajmować się starymi zatargami, gdy istnieją nowe wyzwania wymagające wspólnych działań, jak np. stabilizacja Azji Centralnej. W interesie Rosji i Chin było utrzymanie w regionie przyjaznych im autorytarnych reżimów oraz blokowanie tam wpływów USA.

Dzięki współpracy z Rosją Chiny zyskiwały coraz większe wpływy w Azji Środkowej, która w czasach sowieckich była pod kontrolą Moskwy. Jak obecnie wygląda sytuacja w tym regionie?

MINISTRY OF NATIONAL DEFENSE OF THE PRC



Chińczycy są nastawieni na ekspansję gospodarczą, zabezpieczenie sobie dostaw surowców i szlaków transportowych, ale są tam również zaangażowani w przeciwdziałanie terroryzmowi, na przykład w Tadżykistanie mają bazy wojskowe. Kluczową rolę w sferze polityczno-wojskowej w regionie wciąż odgrywa jednak Rosja. Potwierdzeniem tego jest jej styczniowa interwencja pod szyldem Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym w Kazachstanie, gdzie spontaniczne, masowe protesty zagroziły rządzącemu reżimowi.

Chiny mogłyby przeprowadzić w Azji Środkowej podobną operację?

Nie, bo nie mają zdolności militarnych w regionie, a ich budowa mogłaby wywołać niepokój na Kremlu. Po interwencji Chińczycy stwierdzili otwarcie, że rosyjska operacja w Ka-



POPARCIE PRZEZ PEKIN MOSKWY W KONFLIKCIE Z UKRAINĄ MOŻE WZBU- DZIĆ NA STARYM KONTY- NENCIE JESZCZE WIĘK- SZY SCEPTYCYZM WOBEC CHIN NIŻ DO TEJ PORY



Rozpoczęta w 2015 roku w Chinach reorganizacja armii w dużej mierze bazuje na doświadczeniach z reformy sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej za czasów ministra obrony Anatolija Sierdiukowa.

zachowanie była korzystna dla ich interesów i podobne działania powinny mieć miejsce w przyszłości. Scedowanie na Rosję kwestii bezpieczeństwa w Azji Centralnej zdaje się wygodne dla Pekinu, gdyż nie musi się zajmować regionem z jego punktu widzenia peryferyjnym.

Czy Chiny i Rosja podobnie postrzegają współczesne zagrożenia w innych regionach świata?

Wiele na ten temat mówi wspomniane chińsko-rosyjskie oświadczenie wydane przy okazji igrzysk olimpijskich w Pekinie, z którego jasno wynika, jak obie strony postrzegają globalne zagrożenia. Chiny i Rosja obawiają się systemu sojuszy wojskowo-politycznych, którym przewodzą Stany

Zjednoczone. Chińczyków niepokoi ich rozbudowa na Pacyfiku, a Rosjan – w Europie. Dlatego Moskwa i Pekin zadeklarowały, że chcą wspólnie im przeciwdziałać. Chińczycy ilustrują to metaforą o dwóch bokserach, którzy stykają się plecami, osłaniając siebie nawzajem – choć boksują w nieco inne strony, mają jednak wspólny cel.

Podczas lutowej wizyty Władimira Putina w Pekinie Chińczycy zadeklarowali poparcie dla Rosji w konflikcie z Ukrainą. Czy nie odbija się to negatywnie na ich relacjach gospodarczych z Europą?

Pekin od 4 lutego i przez cały czas rosyjskiej inwazji na Ukrainę, wyraźnie jest po stronie



CHINY TRAKTUJĄ ROSJĘ JAK
NAJWAŻNIEJSZY, CHOĆ JEDEN
Z WIELU, FILAR PRZYSZŁEGO
SINOCENTRYCZNEGO ŚWIATA
I SĄ SKŁONNE WYZNACZYĆ JEJ
MIEJSCE, W KTÓRYM BĘDZIE
PRZYDATNA. RODZI SIĘ PYTANIE,
CZY ROSJANIE ZAAKCEPTUJĄ
ROLĘ SŁABSZEGO PARTNERA



Rosjanie są atrakcyjnym partnerem dla Chińczyków m.in. ze względu na posiadane doświadczenie bojowe. Na zdjęciu rosyjskie, chińskie i mongolskie jednostki wojskowe podczas wspólnych ćwiczeń na poligonie Tsugol na wschodniej Syberii, przeprowadzonych we wrześniu 2018 roku

Moskwy: winę przypisuje agresji NATO i USA, krytykuje sankcje, popiera rosyjskie żądania w sferze bezpieczeństwa, nawołuje do stworzenia nowego systemu europejskiego. Poparcie dla Rosji w konflikcie z Ukrainą może wzbudzić na Starym Kontynencie jeszcze większy sceptycyzm wobec Chin niż do tej pory. Dla Chińczyków największym zagrożeniem jest Europa spójna politycznie i grająca z Amerykanami do jednej bramki. Popierając Moskwę w wojnie, liczyli, że to samo uczyni Stary Kontynent, podzielony i odseparowany od USA. Choć gra z Zachodem, którą podjęli Rosjanie, może przynieść i odwrotne skutki, co widzimy w „przebudzeniu” UE.

W rewanżu Kreml wspiera Chiny w konflikcie z Tajwanem.

Tajwan jest dla Chin kluczowym obszarem zainteresowania, podobnie jak dla Rosji Ukraina. W obu przypadkach USA są postrzegane jako siła, która chce wyrwać spod wpływów, chińskich czy rosyjskich, te dwa regiony. Pekin na razie jednak nie dąży do eskalacji napięcia, bo jest w przededniu najważniejszego politycznego wydarzenia w Państwie Środka – zjazdu Komunistycznej Partii Chin, który odbędzie się na jesieni. Poza tym inwazja na Tajwan byłaby skomplikowaną operacją i Pekin nie czuje się jeszcze gotowy na rozpoczęcie takiej wojny.

Amerykanie zapowiedzieli jednak, że gdyby do niej doszło, oni się w nią włączą i staną po stronie Tajwanu.

Waszyngton jest związany z Tajpej de facto sojuszem. Dlatego Amerykanie obawiają się, że oddanie Chinom Tajwanu

bez walki wywołałoby efekt domina w Azji Wschodniej i inne kraje, na przykład Japonia czy Korea Południowa, mogłyby zacząć się zastanawiać, jak silne są dawane przez USA sojusznicze gwarancje.

Dotychczas Chiny preferowały współpracę gospodarczą jako metodę osiągnięcia politycznych celów. Rosja natomiast używa siły militarnej, czego doświadczyły Gruzja i Ukraina. Skąd tak różne metody prowadzenia polityki zagranicznej?

Rosjanie chętniej używają siły militarnej, gdyż mają większe możliwości w tej dziedzinie. Wydaje się, że Chińczycy, poza brakiem takich możliwości, nie mają jeszcze politycznej odwagi. Choć podstawą ich polityki zagranicznej jest długofalowe wywieranie wpływu gospodarczo-politycznego na państwa i ich elity, czasem stykają się z sytuacjami, w których przydałoby się użycie siły. Na razie radzą sobie w ten sposób, że mogą skorzystać ze wsparcia Rosjan, ale Pekin wie, że musi dysponować zdolnościami do globalnej projekcji siły.

Rosja i Chiny twierdzą, że nie ustają w wysiłkach, by zbudować równy i otwarty system bezpieczeństwa w regionie Azji i Pacyfiku, który nie jest skierowany przeciwko państwom trzecim. Jak taki system miałby wyglądać?

Zarówno chińskie, jak i rosyjskie wizje na ten temat są mało wyraziste. Chińczycy od dekad mówią o stworzeniu systemu bezpieczeństwa przez państwa azjatyckie, czyli w domyśle – bez USA, ale nie padają żadne konkrety. Prawdopodobnie taki system polegałby na stworzeniu chińskiej



WIZYTÓWKA

JAKUB JAKÓBOWSKI

Jest głównym specjalistą w Programie Chińskim Ośrodka Studiów Wschodnich, a także współautorem raportu OSW „Oś Pekin–Moskwa. Fundamenty asymetrycznego sojuszu”.

strefy wpływów i wpuszczaniu do niej poszczególnych państw na własnych zasadach.

W jakim stopniu takim systemem zbiorowego bezpieczeństwa są zainteresowani azjatyccy sąsiedzi Pekinu i Moskwy?

W niewielkim. W ostatnich latach państwa leżące nad zachodnim Pacyfikiem zacieśniają więzi polityczne i wojskowe z USA. Sądzę, że te kraje mają świadomość tego, jak miałyby wyglądać system regionalnego bezpieczeństwa pod chińskim przewodnictwem. Chińczycy nie pozostawiają tu złudzeń, zwiększając roszczenia terytorialne na wodach Morza Południowochińskiego czy Wschodniocińskiego.

Czy Rosja i Chiny obawiają się, że porozumienie AUKUS może stać się zalążkiem dużego regionalnego paktu obronnego?

Chiny uznały, że AUKUS – porozumienie zawarte między Australią, Wielką Brytanią i USA – jest wymierzone w ich bezpieczeństwo, a ponadto ma nie tylko wymiar strategiczny i militarny, lecz także nuklearny, gdyż Australia chce kupić podwodne okręty o napędzie atomowym. Dla Chin to drażliwa sprawa, dlatego poprosiły Moskwę o wsparcie o charakterze politycznym. W ostatnim czasie Pekin wspierał Rosjan w Europie, deklarując sprzeciw wobec rozszerzenia NATO i popierając rosyjskie żądania wobec Zachodu. Władimir Putin odwdziaczył się deklaracją o sprzeciwie wobec małych sojuszy na Pacyfiku, takich jak AUKUS i QUAD [Quadrilateral Security Dialogue – porozumienie między Australią, Indiami, Japonią i USA].

Przeciwstawianie się Stanom Zjednoczonym powoduje, że ważna w relacjach chińsko-rosyjskich jest współpraca militarna. Dawniej Chiny dostawały od Rosji gotowe uzbrojenie oraz technologie wojskowe, które były im niezbędne do modernizacji sił zbrojnych i przemysłu zbrojeniowego. Czy nadal potrzebują takich transferów?

W latach dziewięćdziesiątych i na początku XXI wieku Chiny kupowały od Rosji gotowe systemy uzbrojenia. Od tego czasu zdecydowanie zwiększyły poziom swej autonomii technologicznej, zarówno poprzez zakupy technologii, jak i kradzież własności intelektualnej. Obecnie podstawą prac nad chińskimi systemami uzbrojenia jest kooperacja przy projektowaniu i dostawach komponentów. Niemniej jednak Chiny nadal są uzależnione od Rosji, bo kupują od niej m.in. elementy do budowy okrętów i silniki lotnicze, w tym do samolotów bojowych piątej generacji.

Jakie są inne sfery współpracy wojskowej Chin i Rosji?

Silnym spoiwem dwustronnych relacji jest transfer wiedzy wojskowej. Dla Pekinu interesujące są rosyjskie reformy sił zbrojnych, gdyż Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza była formowana w latach pięćdziesiątych na wzór armii sowieckiej. Istniejące podobieństwa sprawiają, że można łatwiej implementować na grunt chiński rosyjskie rozwiązania. Stąd m.in. rozpoczęta w 2015 roku w Chinach reorganizacja armii w dużej mierze bazuje na doświadczeniach z reformy sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej za czasów ministra obrony Anatolija Sierdiukowa. Współpraca z Rosjanami jest cenna dla Chińczyków także ze względu na posiadane doświadczenie bojowe, bo ostatnim poważnym konfliktem, w którym Chiny brały udział, była wojna z Wietnamem w 1979 roku. To wszystko przekłada się na kooperację na poziomie zarówno koncepcyjnym, jak i szkoleniowym. Chińczycy są drugą co do wielkości po Białorusinach grupą cudzoziemców studiujących na rosyjskich uczelniach wojskowych. W ostatnich kilkunastu latach ukończyło je 3–4 tys. chińskich oficerów.

Czy reformując swą armię, Chińczycy powielają wszystkie rozwiązania rosyjskie?

Nie, ponieważ postrzegają siebie jako wschodzące mocarstwo o rosnących aspiracjach globalnych, do których realizacji potrzebują trochę innych sił zbrojnych, ze zdolnościami ekspedycyjnymi. W strategii bezpieczeństwa, którą Xi Jinping wdrożył kilka lat temu, jest jasno powiedziane, że dla zabezpieczenia globalnych interesów gospodarczych i politycznych muszą budować marynarkę wojenną mogącą działać na otwartych morzach. Silna flota wojenna i lotnictwo morskie przydadzą się też na wypadek konfliktu z USA i ich sojusznikami.

Gdy zatem chodzi o projekcję sił w skali globalnej, Chińczykom bliżej raczej do Amerykanów niż Rosjan.

Zdecydowanie tak. Widać tu, że transfer wiedzy i doświadczeń z Rosji, gdy chodzi o kierunki rozwoju sił zbrojnych, ma swoje ograniczenia, a być może w niektórych obszarach potencjał do współpracy już się wyczerpał. Należy pamiętać, że



CHIŃCZYCY OD DEKAD MÓWIĄ O STWORZENIU SYSTEMU BEZPIECZEŃSTWA PRZEZ PAŃSTWA AZJATYCKIE, CZYLI W DOMYŚLE – BEZ USA, ALE NIE PADAJĄ ŻADNE KONKRETY

Chińczycy postrzegają ją jako mocarstwo już schodzące, skupione na odstraszaniu, w tym z wykorzystaniem broni nuklearnej, oraz na działaniach lądowych i lotniczych w swoim bliskim sąsiedztwie.

Skoro współpraca militarna jest tak silna, dlaczego Chiny i Rosja nie zawarły formalnego sojuszu wojskowego?

Chiny z zasady nie podpisują sojuszy wojskowych, a jedyny zawarty z Koreą Północną ich politycy i tak uważają za obciążenie. Stosunki Moskwy z Pekinem noszą wiele znamion sojuszu, ale obie strony szukają jak najwięcej autonomii we wzajemnych relacjach. Władze chińskie uważają, że wiązanie się formalnymi traktatami ograniczy im pole manewru w polityce zagranicznej. Rosjanom utrzymywanie w niepewności partnerów na Zachodzie pozwalało na prowadzenie wyrachowanej polityki – wysyłania sygnałów, że można Rosję odciągnąć od Chin w zamian za pewne ustępstwa, m.in. gospodarcze i militarne. Niektórzy politycy europejscy wysokiego szczebla traktowali je poważnie, ale ta maskarada się kończy. W lutym oświadczeniu z Pekinu Chińczycy i Rosjanie zadeklarowali koordynację strategiczną w kluczowych sprawach, stwierdzili, że teatry działań europejskich i zachodniego Pacyfiku postrzegają jako wzajemnie powiązane. Można to uznać jeśli nie za krok ku formalizacji prawno-traktatowych relacji chińsko-rosyjskich, to przynajmniej za pokazanie światu, że realnie mają one charakter sojuszu.

Czy znalazłyby się państwa gotowe dołączyć do takiego sojuszu? Może członkowie Wspólnoty Niepodległych Państw?

Obecnie oś Pekin–Moskwa stawia na stosunki dwustronne. Białoruś, Korea Północna czy republiki środkowoazjatyckie traktowane są jak państwa satelickie. Aczkolwiek jest kilka innych krajów, które mogłyby grawitować w stronę osi Moskwa–Pekin, jak np. mający bliskie relacje z Chinami Pakistan. Tu jednak zaczynają się problemy, gdyż z tym państwem są skonfliktowane Indie, które z kolei dbają o bliskie relacje z Rosją.

Jak obecnie wyglądają relacje indyjsko-rosyjskie w obliczu zacieśniania więzi między Moskwą a Pekinem?

Choć w Indiach ma miejsce pewne otrzeźwienie w postrzeganiu Rosji, to nadal silna jest nadzieja na odciągnięcie jej od Chin. Politycy w Nowym Delhi liczą, że uda się im rozgrywać Moskwę z Pekinem i wbić klin w ich relacje. Moim zdaniem taka nadzieja będzie powoli gasnąć, bo Rosja coraz bardziej demonstruje sojusz z Chinami.

Izolujący się w czasie pandemii Putin w grudniu 2021 roku polecał jednak z wizytą do Indii. Jaki był jej powód?

Część komentatorów wskazuje, że Rosja próbuje wykorzystać swe dobre relacje z Indiami, żeby móc szachować Chiny.

Stąd część elit, m.in. w USA i Japonii, uważa, że polityka wobec Indii może różnić Rosjan i Chińczyków. Ale może po prostu chodzić o podtrzymanie stosunków dwustronnych, w tym współpracy wojskowo-technicznej.

Czy Chinom nie przeszkadza, że ich sojusznik dostarcza broń potencjalnym przeciwnikom?

Możliwe, że Chiny wolą, aby Indie, ale też Wietnam, kupowały broń rosyjską niż amerykańską. Natomiast Moskwa, gdyby zaszła taka konieczność, będzie skłonna poświęcić te relacje dla sojuszu z Pekinem. Ogólnie dla Chin korzystniejsza wydaje się sytuacja, gdy skłócone z nimi państwo utrzymuje dobre kontakty z Moskwą, gdyż alternatywą jest zbliżenie z USA.

Jak rysuje się przyszłość sojuszu Moskwy z Pekinem?

Chiny traktują Rosję jako najważniejszy, choć jeden z wielu, filar przyszłego sinocentrycznego świata i są skłonne wyznaczyć jej miejsce, w którym będzie przydatna. Rodzi się pytanie, czy Rosjanie zaakceptują rolę słabszego partnera. Myślę, że tak, jeśli obecna elita na Kremlu utrzyma władzę. Jak się wydaje, ludzie ci doszli do wniosku, że mniejszym złem jest dołączenie do chińskiego świata, ale na własnych zasadach. Chiny zaś akceptują posiadanie przez Rosję własnej strefy wpływów i jej agresywną politykę na obszarze poradzieckim, nie ingerują też w jej sprawy wewnętrzne. Stąd kwestia uzależnienia kraju od Chin ma dla rosyjskich elit drugorzędne znaczenie.

Chiny są potężniejsze gospodarczo i mają większe pole manewru politycznego, bo Rosja jest skonfliktowana nie tylko z USA, lecz także z Unią Europejską. Czy nie będzie to pokusą, aby zmienić warunki gry?

Relacja tych dwóch państw jest oparta na przekonaniu, że ufać nie można nikomu, a współpracować trzeba z tymi, którzy mają z nami wspólne interesy. Dla Chin mocniej skonfliktowana z Zachodem Rosja jest bardziej sterowalna. Chińczycy wyczekują momentów, gdy znajdzie się ona w trudnej sytuacji. Tak było w 2014 roku, gdy odlewali podpisanie umów na dostawy gazu, aby osiągnąć jak najlepsze warunki. Taka ostra gra jest prowadzona także na innych polach. Dlatego też Rosja stara się chronić własną gospodarkę, nie wchodzi za głęboko z Chińczykami w relacje finansowe, nie wpuszcza za głęboko chińskich inwestorów, nie sprzedaje im strategicznych aktywów.

Dlaczego więc mimo braku zaufania oba kraje pogłębiają jednak współpracę?

W chińsko-rosyjskie relacje wpisane są rozbieżności, ale ważniejszy od nich jest konflikt z USA, bo zarówno Pekin, jak i Moskwa postrzegają je jako żywotne zagrożenie dla własnych reżimów i ich interesów. ■

SIOSTRY, ale nie bliźniaczki

Agresywna polityka Rosji oparta na sile militarnej może przekonać Szwecję i Finlandię do przystąpienia do NATO.

T A D E U S Z W R Ó B E L

Kraje skandynawskie, Szwecja i Finlandia, od lat blisko współpracują z NATO, ale nie mogą liczyć na takie same gwarancje bezpieczeństwa jak jego członkowie. Dyskusja o przystąpieniu do Sojuszu Północnoatlantyckiego trwa w obu krajach od lat, a nasila się podczas sytuacji kryzysowych, takich jak ta obecna na Ukrainie. Tymczasem Rosja od dawna sprzeciwia się rozszerzaniu NATO. W grudniu 2021 roku rzeczniczka rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych Maria Zacharowa ostrzegła: „Jest oczywiste, że wejście Finlandii i Szwecji do NATO miałyby poważne konsekwencje militarne i polityczne, które wymagałyby odpowiedniej reakcji ze strony Rosji”.

Tymczasem w orędziu noworocznym prezydent Finlandii Sauli Niinistö stwierdził, że jego kraj sam zdecyduje, jaki będzie charakter relacji polityczno-wojskowych z Sojuszem. Zresztą polityk w swych wystąpieniach konsekwentnie daje do zrozumienia, że gdy chodzi o przystąpienie Finlandii do NATO, wiele będzie zależało od tego, co wydarzy się na wschodzie Europy. Niemniej jednak decydujący głos w tej sprawie mają fiński rząd i parlament. W połowie stycznia minister spraw zagranicznych Pekka Haavisto oświadczył zaś, że „Finlandia nie prowadzi z NATO rozmów na temat przystąpienia do Sojuszu i nie ma takiego projektu w planach”.



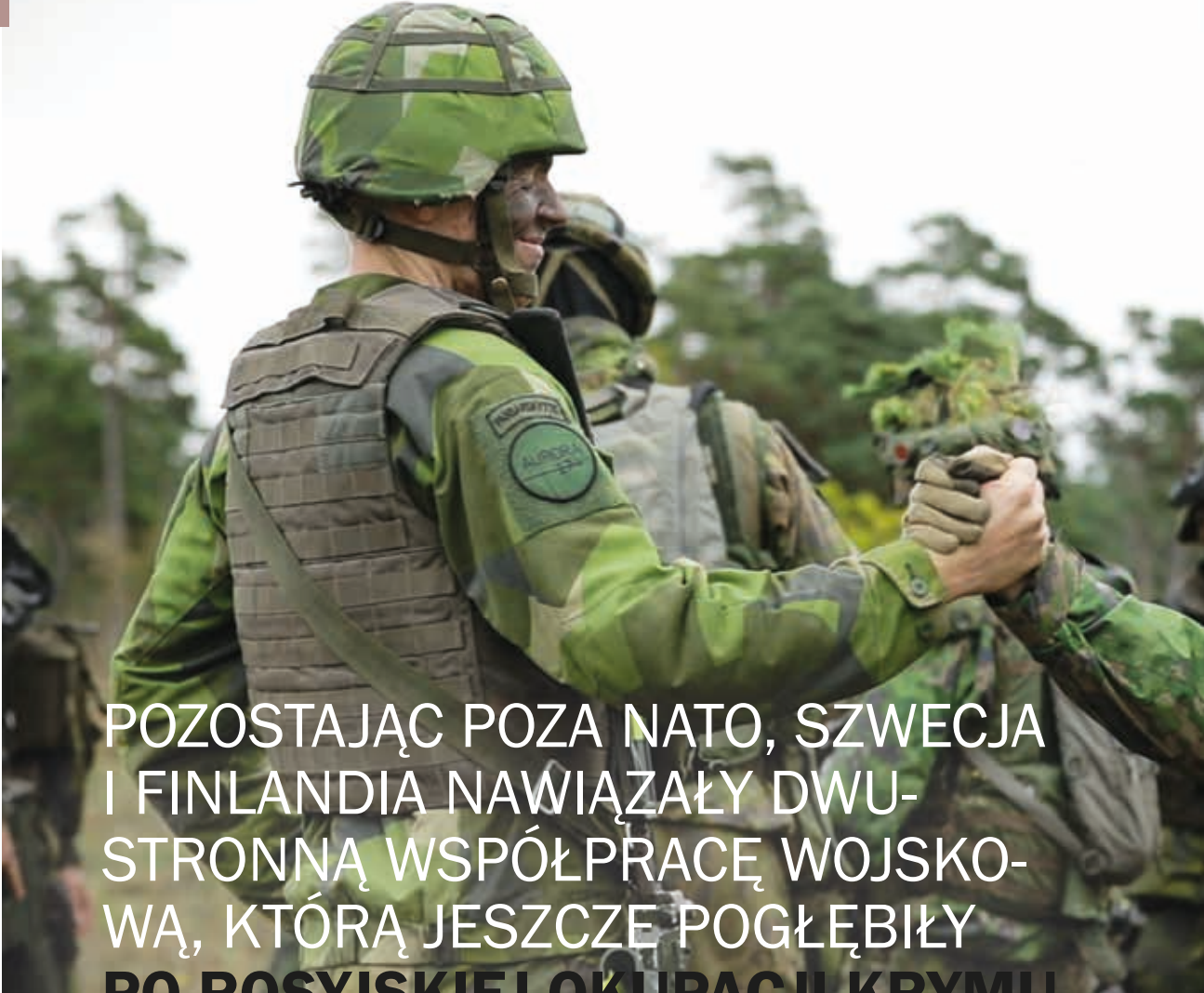
Sauli Niinistö, prezydent Finlandii, stwierdził, że gdy chodzi o przystąpienie Finlandii do NATO, wiele będzie zależało od tego, co wydarzy się na wschodzie Europy.

W połowie lutego podobne oświadczenie złożyła minister spraw zagranicznych Szwecji. „Rząd nie zamierza ubiegać się o członkostwo w NATO. Nasza polityka bezpieczeństwa pozostaje w mocy. Brak udziału w sojuszach wojskowych służy nam i przyczynia się do bezpieczeństwa w północnej Europie”, stwierdziła Ann Linde, przedstawiając w parlamencie założenia szwedzkiej polityki zagranicznej na ten rok. Jednocześnie szefowa szwedzkiej dyplomacji podkreśliła: „Prawo do dokonywania własnych wyborów w zakresie polityki bezpieczeństwa ma kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa naszego kraju”.

NIEPRZEKONANI SKANDYNAWOWIE

W przypadku obu państw skandynawskich dotychczasowe deklaracje o potencjalnym członkostwie w NATO nie pociągnęły za sobą żadnych decyzji politycznych. Prawdopodobnie były środkiem odstrasającym w dyplomatycznej grze, mającym wzmocnić ich pozycję w kontaktach z Rosją. Pozostawanie poza NATO umożliwiało np. Finom pełnienie roli pośrednika pomiędzy Moskwą a Zachodem. Stąd m.in. w Helsinkach odbywały się szczyty Rosja–USA, w tym spotkanie prezydentów Władimira Putina i Donalda Trumpa w 2018 roku.





POZOSTAJĄC POZA NATO, SZWECJA I FINLANDIA NAWIĄZAŁY DWUSTRONNĄ WSPÓŁPRACĘ WOJSKOWĄ, KTÓRĄ JESZCZE POGŁĘBIŁY PO ROSYJSKIEJ OKUPACJI KRYMU I WYBUCHU KONFLIKTU NA WSCHODZIE UKRAINY

Co ciekawe, można odnieść wrażenie, że NATO było bardziej skore przyjąć Szwedów i Finów niż oni do niego dołączyć. Przedstawiciele kierownictwa Sojuszu, USA i innych państw członkowskich wielokrotnie zapewniali, że pakt jest otwarty dla skandynawskiego tandemu. Żadne z tych państw jednak nie zdecydowało się na przystąpienie do NATO w czasach, gdy osłabiona po rozpadzie Związku Sowieckiego Rosja była skłonna do ustępstw w sprawie rozszerzenia tego formatu. Ostrożne stanowisko rządów w Helsinkach i Sztokholmie co do członkostwa w NATO wyjaśniają przygotowane na ich zlecenie raporty. Autorzy dokumentów stwierdzili, że dołączenie do Sojuszu nie byłoby korzystne dla żadnego z krajów, ponieważ zakłóciłoby niepewną równowagę sił w regionie.

Od lat panuje przekonanie, że to Szwecja jako pierwsza zdecyduje się na przystąpienie do NATO.

Dlaczego? Jednym z powodów są silniejsze niż w przypadku Finlandii powiązania z Sojuszem. Szwecja ma też długą granicę z należącą do NATO Norwegią, a jednocześnie nie sąsiaduje z Rosją. Mając zaś prawie dwa razy więcej mieszkańców niż Finlandia, jest postrzegana jako lider tego duetu, co znalazło potwierdzenie w raporcie z 2016 roku, który na zlecenie rządu w Helsinkach przygotowali eksperci z ministerstwa spraw zagranicznych. Zalecili oni, że jeśli Finlandia ma wstąpić do Sojuszu, to powinna to zrobić razem ze Szwecją. Tymczasem podobny dokument, który powstał w tym czasie w Sztokholmie, zalecał pozostanie poza NATO.

OBAWY SCEPTYKÓW

Jeśli przystąpienie do Sojuszu stanie się koniecznością, rządy obu państw będą musiały przekonać do tego swoich obywateli. Według sondaży za dołą-



Według sondażu przeprowadzonego wśród Finów po agresji Rosji na Ukrainę za wstąpieniem ich kraju do NATO było 53% badanych, a za dołączeniem do Sojuszu Północnoatlantyckiego razem ze Szwecją opowiedziało się 66% ankietowanych.



ANN LINDE, minister spraw zagranicznych Szwecji: „Rząd nie zamierza ubiegać się o członkostwo w NATO. Brak udziału w sojuszach wojskowych służy nam i przyczynia się do bezpieczeństwa w północnej Europie”.

czaniem opowiada się obecnie mniej niż połowa Szwedów i Finów. Więcej sceptyków było do niedawna w Finlandii, która ma liczniejsze powiązania z Moskwą niż Szwecja. Jej obywatele obawiają się nie tylko załamania współpracy gospodarczej z Rosją, ale też tego, że staną się krajem Sojuszu mającym najdłuższą granicę z tym państwem. Poza tym po przystąpieniu Finlandii do NATO nastąpiłby wzrost napięcia w Europie Północnej. Rosjanie zwiększyliby liczbę jednostek wojskowych na pograniczu. Co gorsze, mogłoby dojść do prób naruszenia granic czy innych prowokacji z szerokiego wachlarza rosyjskich działań hybrydowych. Kreml mógłby na przykład wywołać konflikt z Finlandią, tak jak z Ukrainą, wysuwając oskarżenia o prześladowania tamtejszej mniejszości rosyjskiej. W grę wchodzi też ataki cybernetyczne czy kryzys migracyjny, podobny do tego na granicy Białorusi z Polską i Litwą. W Finlandii pojawiają się również wątpliwości, czy inne państwa NATO, nie licząc Stanów Zjednoczonych, byłyby gotowe udzielić jej militarnego wsparcia w razie konfliktu z Rosją. Poza tym są obawy, czy fińska kandydatura zostałaby poparta przez wszystkich członków Sojuszu, bo niektórzy mogliby ją zawetować z obawy przed dalszą eskalacją napięcia w stosunkach z Moskwą.

Pozostając poza NATO, Szwecja i Finlandia nawiązały dwustronną współpracę wojskową, którą jeszcze pogłębiły po ro-

syjskiej okupacji Krymu i wybuchu konfliktu na wschodzie Ukrainy. Jej wagę w polityce szwedzkiej podkreśliła w parlamencie minister Linde. Rozwijaniu kooperacji sprzyjają nie tylko bliskość geograficzna, lecz także podobne postrzeganie zagrożeń w sferze bezpieczeństwa. Co ważne, ze względu na historyczne więzi między obu narodami nie budzi ona kontrowersji wśród polityków i mieszkańców.

Współpraca wojskowa obejmuje planowanie operacyjne w sytuacjach pokojowych, kryzysowych i wojennych. Jednym z jej obszarów jest Bałtyk, który ma kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa obu państw. Ważne są też porozumienia dotyczące współpracy wojskowo-technicznej, w tym opracowywania nowego uzbrojenia oraz koordynacji zakupów części systemów. Jednak w największym przetargu na nowy myśliwiec Finowie wybrali amerykański F-35, a nie szwedzkiego gripena, m.in. dlatego że ta transakcja wzmocniła więzi Helsinek z Waszyngtonem. Poza tym F-35 staje się podstawowym myśliwcem w NATO, a wśród jego nabywców są Norwegia i Dania, z którymi Finlandia ma bliskie kontakty wojskowe. Posiadanie tych maszyn zwiększy już i tak bardzo wysoką interoperacyjność fińskich sił zbrojnych z wojskami Sojuszu, a to ułatwi włączenie w system obronny, gdyby jednak Helsinki zdecydowały się na członkostwo.

BLISKO, CHOĆ Z DYSTANSEM

Tymczasem Moskwa stara się powstrzymać Skandynawów przed taką decyzją. Pod koniec stycznia tego roku rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych wystosowało list do państw członkowskich Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, w tym Finlandii i Szwecji, w którym domaga się pisemnych deklaracji dotyczących zaangażowania w budowanie systemu bezpieczeństwa na Starym Kontynencie. Pierwsze reakcje Szwedów i Finów wskazują, że ze względu na to, co dzieje się na Ukrainie, ich odpowiedź nie będzie po myśli Rosji. W trakcie dyskusji podczas lutowej Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa prezydent Sauli Niinistö porównał obecną politykę Kremla do tej prowadzonej podczas II wojny światowej przez Józefa Stalina, który napadł na jego kraj w 1939 roku. Fiński polityk obawia się, że jeśli Moskwa odniesie sukces na Ukrainie, stanie się bardziej skłonna do używania siły militarnej wobec innych państw.

Czy w takiej sytuacji Szwedzi i Finowie zdecydowaliby się wstąpić do NATO? Nie ma takiej pewności. Nie wiadomo również, czy zrobiliby to razem, bo choć relacje łączące te dwa państwa są bardzo bliskie, nie sposób nie dostrzec, że ich stosunek do członkostwa w NATO się różni. Owe odmienności oddaje tytuł raportu przygotowanego przez amerykański rządowy think tank Wilson Center – „Siostry, ale nie bliźniaczki: perspektywy przystąpienia Finlandii i Szwecji do NATO”, który został opublikowany na początku lutego 2022 roku. ■

STANY ZJEDNOCZONE, JEMEN

Stop przemytowi

Waszyngton zamierza odciąć rebeliantów od źródeł finansowania.

Administracja prezydenta Stanów Zjednoczonych Joeego Bidena nałożyła sankcje na firmy finansujące jemeńskich rebeliantów Huti. Restrykcje są wymierzone w nieformalną sieć przedsiębiorstw, które – zdaniem władz amerykańskich – podjęły współpracę z irańskim Korpusem Strażników Rewolucji Islamskiej, polegającą na przemyśle z Iranu m.in. ropy naftowej. Uzyskane w ten sposób pieniądze służyły finansowaniu szyckich ugrupowań w Jemenie.

W ostatnich tygodniach Huti podjęli ataki na obiekty w Arabii Saudyjskiej, zaczęli również bezpośrednio zagrażać bezpieczeństwu Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Obydwa kraje są kluczowymi sojusznikami Stanów Zjednoczonych w regionie Zatoki Perskiej. „Mimo starań o zakończenie tego niszczycielskiego konfliktu przywódcy Huti nadal używają bezzałogowców i rakiet do ataków na kraje sąsiadujące z Jemenem, zabijając przy tym niewinnych ludzi, podczas gdy miliony Jemeńczyków muszą uciekać z kraju i głodować”, powiedział w oświadczeniu podsekretarz skarbu do spraw terroryzmu i wywiadu finansowego Brian E. Nelson. DEK

JAMAJKA

Antonette Wemyss Gorman została szefem sztabu generalnego Jamajskich Sił Obronnych jako pierwsza w historii tamtejszej armii kobieta. Gorman objęła stanowisko wraz z awansem do stopnia wiceadmirała. S



HONDURAS

Były minister obrony Hondurasu gen. Freddy Santiago Diaz poprosił administrację prezydenta Joeego Bidena o azyl w USA. Obawia się oskarżeń o korupcję ze strony nowej prezydent Xiomary Castro w związku z rolą, jaką honduraskie wojsko odegrało podczas zamachu stanu, w którym obalono jej męża, ówczesnego prezydenta Manuela Zelayę. R

AZERBEJDŻAN, ROSJA

DWUSTRONNA DEKLARACJA

Między Putinem i Alijewem padły zapewnienia o wzajemnej pomocy wojskowej.

Ilham Alijew, prezydent Azerbejdżanu, złożył w połowie lutego w Moskwie wizytę. Podczas spotkania z prezydentem Władimirem Putinem dyskutowano o sytuacji w Górskim Karabachu, dużo uwagi poświęcono przy tym zwłaszcza wprowadzaniu w życie zapisów porozumienia między Ormianami a Azerami.

Efektom rozmów obydwu prezydentów było podpisanie deklaracji o współpracy. Ma ona obejmować m.in. wspólne projekty w takich dziedzinach, jak przemysł, rolnictwo czy infrastruktura, ale też wojsko. „W celu zapewnienia bezpieczeństwa i stabilności Federacja Rosyjska i Republika Azerbejdżanu mogą rozważyć możliwość udzielenia sobie pomocy wojskowej na podstawie Karty Narodów Zjednoczonych, traktatów międzynarodowych oraz z uwzględnieniem istniejących międzynarodowych zobowiązań każdej ze stron”, czytamy we wspólnym oświadczeniu. ROB

MJANMA

REŻIM SIĘ ZBROI

Niepokojący raport ONZ w sprawie eksportu broni.

Tom Andrews, specjalny sprawozdawca Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. sytuacji w Mjanmie, opracował dla Rady Praw Człowieka ONZ raport wskazujący państwa dostarczające reżimowi w Rangunie broni, której ten używa następnie przeciwko cywilom. W dokumencie podano, że chodzi m.in. o dwóch stałych

członków Rady Bezpieczeństwa, Chiny i Rosję, ale także Serbię, którzy wysyłają do Mjanmy m.in. samoloty bojowe i pojazdy opancerzone.

Andrews zaapelował o natychmiastowe wstrzymanie sprzedaży broni do tego kraju

i wezwał do zwołania nadzwyczajnej sesji Rady Bezpieczeństwa, aby omówić kwestię ewentualnej rezolucji zakazującej przekazywania przynajmniej takiej broni, którą armia mjanmańska wykorzystuje do operacji przeciwko cywilom. „Nie powinno budzić wątpliwości to, że nie można Mjanmie przekazywać broni używa-

nej następnie do zabijania cywilów. Te transakcje są po prostu wstrząsające”, podkreślił Andrews. „Aby powstrzymać okrucieństwo junty, należy zacząć od zablokowania jej dostępu do broni. Im dłużej świat z tym zwleka, tym więcej niewinnych ludzi, w tym dzieci, umrze w tym kraju”, podsumował. SR



Agresja Rosjan wobec Ukrainy wzbudziła oburzenie w całym świecie. Na zdjęciu protesty na Litwie

ROSJA, UKRAINA

ATAK PUTINA

Świat zachodni zgodnie potępia rosyjską agresję na Ukrainę.

Władimir Putin 21 lutego 2022 roku ogłosił, że Rosja uznaje niepodległość dwóch republik ludowych na wschodzie Ukrainy – Donieckiej i Ługańskiej. Uzasadniał, że to reakcja na działania Ukrainy. Trzy dni później, rano 24 lutego, poinformo-

wał o podjęciu przez Rosję operacji wojskowej, której celem ma być „demilitaryzacja i denazyfikacja Ukrainy”. Wtedy rozpoczęła się inwazja na ten kraj. Wojska Federacji Rosyjskiej podjęły ostrzał rakietowy punktów położonych w różnych miejscach, w tym

w pobliżu stolicy Kijowa, a następnie wkroczyły z kilku kierunków na terytorium Ukrainy.

Działania Rosjan wzbudziły oburzenie w całym zachodnim świecie. **Przedstawiciele krajów członkowskich Unii Europejskiej, NATO oraz wielu**

innnych państw potępili rosyjską inwazję, uważając, że narusza ona cały międzynarodowy porządek prawny. Wprowadzono też daleko idące, surowe sankcje wymierzone w rosyjski system bankowy oraz ludzi z najbliższego otoczenia Putina. ROBS

TURCJA

Ofensywa dyplomatyczna

Ankara konsekwentnie wzmacnia swoją obecność w Afryce.

Prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan w połowie lutego odbył czterodniową podróż po krajach środkowej i zachodniej Afryki. Odwiedził w tym czasie Demokratyczną Republikę Konga, Gwineę Bissau oraz Senegal, gdzie spotkał się z lokalnymi politykami. W Dakarze uczestniczył w otwarciu nowego miejskiego stadionu, wybudowanego przez tureckie firmy. „Będziemy rozwijać nasze stosun-

ki z krajami afrykańskimi, żeby były oparte na szczerości i solidarności”, zapewniał Erdoğan na wspólnej konferencji prasowej, w której uczestniczył też senegalski prezydent Macky Sall.

Podczas poprzedniej podróży, która odbyła się w październiku 2021 roku, Erdoğan odwiedził Angolę, Nigerię i Togo oraz spotkał się z prezydentami Burkina Faso i Liberii. Obecna wizyta stanowi pokłosie przeprowadzonego



PRESIDENCY OF THE REPUBLIC OF TURKEY

w grudniu 2021 roku w Stambule trzeciego szczytu partnerstwa turecko-afrykańskiego, podczas którego wskazano strategiczne obszary wzajemnej współpracy na lata 2022–2026. Obejmują one handel, infrastrukturę, rolnictwo oraz ochronę zdrowia. RS

HISTORIA

/ XX WIEK





Dolny Śląsk, a szczególnie Wrocław, w początkach drugiej połowy lat czterdziestych wydawał się dobrym miejscem do prowadzenia działalności konspiracyjnej. Na terenach tych dopiero powstawały zęby polskiej administracji cywilnej.

AFRYKA WE WROCŁAWIU

Powojenne podziemie niepodległościowe rozwijało się w Polsce bardzo prężnie.

Jedną z organizacji był

Inspektorat „Afryka”.

W jego szeregach znaleźli się nawet funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej i Urzędu Bezpieczeństwa.

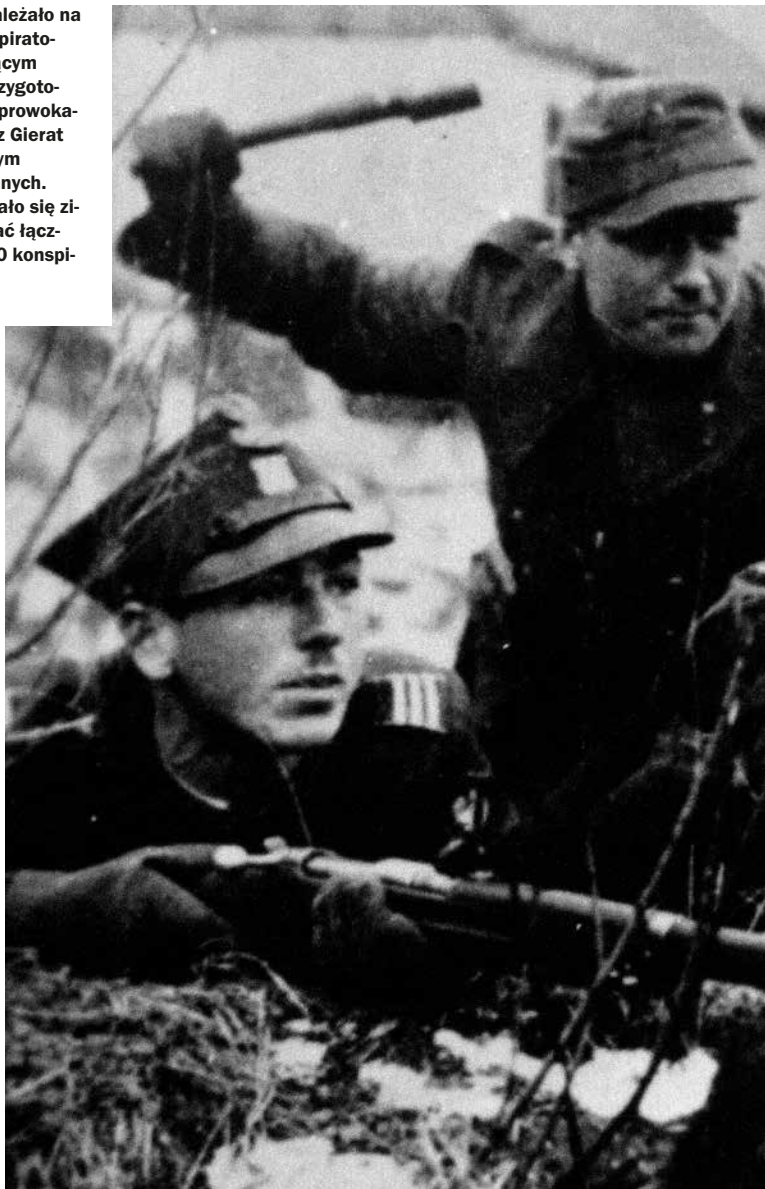
ROBERT SENDEK

PAP / CAF





Bezpiecze zależało na ujęciu konspiratorów na gorącym uczynku, przygotowali zatem prowokację. Tadeusz Gierat był pierwszym z aresztowanych. Ubekom udało się zidentyfikować łącznie około 70 konspiratorów.



Z

aufanie w działalności podziemnej to sprawa podstawowa. Niełatwo jest jednak zaufać obcemu człowiekowi, zwłaszcza kiedy się żyje w tak niespokojnych czasach jak lata tuż po zakończeniu II wojny światowej. Konspiratorzy, próbując wciągnąć do organizacji nową osobę, muszą działać bardzo ostrożnie. I nie mają żadnej pewności, czy podejmując próbę przeciągnięcia kogoś na swoją stronę, mówią z potencjalnym towarzyszem broni, człowiekiem obojętnym czy też raczej z prowokatorem, który przyczyni się do ich zguby.

Taki właśnie fatalny scenariusz przypadł w udziale ludziom skupionym w konspiracyjnym Inspekto-

racie „Afryka”. Powstał on we Wrocławiu wiosną 1946 roku i działał zaledwie przez trzy miesiące. Był jedną z wielu podziemnych organizacji niepodległościowych, które na ziemiach polskich rządzonych przez komunistów ukształtowały się już po zakończeniu II wojny światowej. I choć organizacja pozostała poza szerszymi strukturami poakowskimi i działała krótko, mogła się jednak pochwalić pewnymi sukcesami.

POD RZĄDAMI „BEDUINA”

Główną postacią w krótkich, lecz burzliwych dziejach Inspektoratu „Afryka” był jej szef, Stanisław Wilczyński „Beduin”. Przed wojną zdążył na Politechnice Lwowskiej ukończyć studia

Wielu młodych ludzi należących do antykomunistycznej organizacji wywodziło się z różnych, często skrajnie odmiennych środowisk podziemnych z lat okupacji: z Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Batalionów Chłopskich, a nawet Armii Ludowej.

INSPEKTORAT „AFRYKA” STAŁ SIĘ DOŚĆ ROZBUDOWANĄ, JAK NA WARUNKI LOKALNE, ORGANIZACJĄ PODZIEMNĄ, DZIAŁAŁ JEDNAK W ODERWANIU OD POZOSTAŁYCH STRUKTUR KONSPIRACYJNYCH

Dolny Śląsk w początkach drugiej połowy lat czterdziestych wydawał się dobrym miejscem do prowadzenia działalności konspiracyjnej. Na terenach tych dopiero powstawały zręby polskiej administracji cywilnej, a wśród osiedlających się tu uchodźców i przesiedleńców z terenów włączonych do Związku Sowieckiego było wielu akowców. Podejmowali oni próby odtworzenia na bazie dawnych znajomości konspiracyjnych organizacji niepodległościowych. To właśnie tu powstały eksterytorialne okręgi Lwów i Tarnopol AK, włączone następnie w struktury Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Taką próbę podjął również działający na własną rękę „Beduin”. Jego bliskim współpracownikiem został Zdzisław Ptasieński „Kulka”, student Politechniki Wrocławskiej, oraz znajomy z dawnych lat, były funkcjonariusz Milicji Obywatelskiej z Przemyśla, Antoni Kujbieda. Organizacja powstała w marcu 1946 roku i szybko zdobywała wpływy.

architektoniczne, ale też odbyć służbę wojskową w stacjonującym w Stanisławowie 48 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych. Do konspiracji przystąpił w 1943 roku, działał w strukturach Okręgu Stanisławów Armii Krajowej. I stąd właśnie pochodzi nazwa powojennej organizacji: otóż w ramach Okręgu Stanisławów, najbardziej na południe wysuniętej struktury terenowej AK, poszczególnym inspektoratom nadawano kryptonimy wywodzące się od nazw egzotycznych zakątków świata. Na przykład Inspektorat Kołomyja miał podczas okupacji konspiracyjny kryptonim „Australia”, Inspektorat Stryj to była „Azja”, zaś Inspektorat Stanisławów – właśnie „Afryka”. Gdy więc powojenne losy rzuciły Wilczyńskiego na Dolny Śląsk, zabrał ze sobą – poza konspiracyjnym doświadczeniem – także kryptonim inspektoratu, w którym działał za okupacji.

Członkinią Inspektoratu została również Lidia Struzikiewicz „Jaskółka”, była sanitariuszka AK. Po zakończeniu wojny znalazła ona zatrudnienie w centrali telefonicznej Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu. Po latach wspominała: „Okazałam się dość przydatną pracownicą czy też członkiem organizacji, ponieważ miałam dostęp do tajnej centrali w UB, przez którą były przekazywane wiadomości bezpośrednio do ministerstwa”. Dzięki temu organizacja była o krok przed wrocławskimi ubekami.

Najciekawsze jest jednak to, że Inspektoratowi „Afryka” udało się pozyskać kilku funkcjonariuszy z dolnośląskiej bezpieki i Milicji Obywatelskiej. Byli wśród nich Stefan Wojas i Stanisław Ziaja, funkcjonariusze z Komendy Miejskiej MO we Wrocławiu, a także Czesław Podczaszkiewicz z plutonu ochronnego WUBP we Wrocławiu czy Jerzy Jordan – funkcyj-



nariusz bezpieczeństwa ze Świdnicy. Wrocławski historyk Tomasz Balbus, który badał dzieje Inspektoratu, zauważył, że tak cenny wtyczek nie zdobyli działający na Dolnym Śląsku bardziej przecież doświadczeni oficerowie AK-WiN-u, choć wielu miało za sobą służbę w wywiadzie czy kontrwywiadzie.

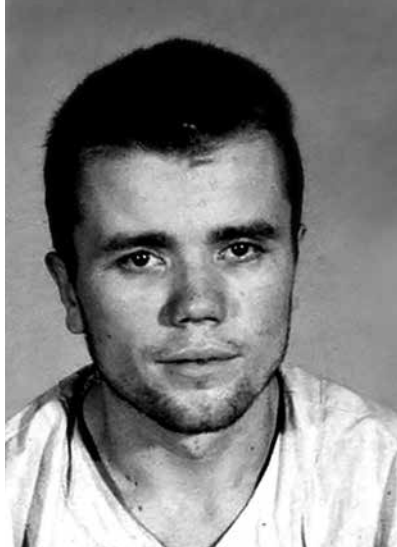
Prócz czynnych funkcjonariuszy UB czy MO w organizacji znalazło się również wiele innych osób, niezadowolonych z porządków, jakie zaprowadzały w kraju władze komunistyczne oraz wojska sowieckie. W znacznej większości byli to młodzi ludzie. Niektórzy mieli za sobą doświadczenie z pracy konspiracyjnej i wywodzili się z różnych, wręcz skrajnie odmiennych środowisk podziemnych z lat okupacji: z Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, Narodowych Sił Zbrojnych, a nawet Armii Ludowej. Część pochodziła z Bugu, niektórzy z południowej Małopolski, z Przemyśla, Bochni i Kłaja – wszyscy zaś w powojennej zawierusze trafili na Dolny Śląsk.

PODZIEMNA KRUCJATA

Rozrastająca się organizacja podjęła pracę konspiracyjną, która polegała przede wszystkim na działalności propagandowej i wywiadowczej. Był to w Polsce gorący czas: komuniści szykowali się do przeprowadzenia referendum, w którym pytali społeczeństwo o kwestie zniesienia senatu, reformy rolnej oraz granic na Odrze i Nysie Łużyckiej. Rządowe dzienniki głosiły w związku z tym hasło „3 x TAK”. W ramach walki z komunistyczną propagandą Inspektorat „Afryka” przygotowywał odezwy oraz ulotki, rozrzucał na ulicach Wrocławia. Rozpoczął również wydawanie podziemnego biuletynu „Ojczyzna i Krucjata”.

Inspektorat zorganizował też kilka akcji bojowych. Jedną z najbardziej spektakularnych było odbicie w kwietniu 1946 roku z wrocławskiego szpitala Wszystkich Świętych Jana Ślęczki, żołnierza z oddziału Józefa Kurasia „Ognia”. Ślęczka został postrzelony przez ubeków przy próbie aresztowania, a następnie umieszczony przed przesłuchaniem w szpitalu. Akcja, w której wzięli udział m.in. Czesław Podczaszewicz, Tadeusz Gierat oraz Kazimierz Hemmerling, zakończyła się sukcesem: Ślęczkę uwolniono. Broń na potrzeby działalności Inspektorat zdobywał w różny sposób, bądź to od pozyskanych do współpracy funkcjonariuszy, bądź na czarnym rynku. W jej dostarczaniu ludziom Inspektoratu specjalizował się Eugeniusz Gałat „Wiktor”, były żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych, który do organizacji trafił wraz z kolegami z Kłaja i Bochni.

Inspektorat „Afryka” stał się dość rozbudowaną, jak na warunki lokalne, organizacją podziemną, działał jednak w ode-



W dostarczaniu broni ludziom Inspektoratu specjalizował się Eugeniusz Gałat „Wiktor”, były żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych, który do organizacji trafił wraz z kolegami z Kłaja i Bochni.

WOBEC ARESZTOWANYCH STOSOWANO CAŁY ARSENAŁ BESTIALSKICH METOD: WIELOGODZINNE PRZESŁUCHIWANIA, BICIE, GŁODZENIE CZY KARCER

poleceniu grę operacyjną. Przekazywał zwierzchnikom informacje o członkach Inspektoratu oraz o podejmowanych przez nich akcjach. 7 czerwca 1946 roku oddział bojowy organizacji przeprowadził akcję ekspropriacyjną na sklep monopolowy, jednak podczas wycofywania się doszło do strzelaniny, w trakcie której zginął Alojzy Kaczmarek „Luis”. Najpewniej milicjanci otrzymali od „Tygrysa” cynk, gdzie i kiedy odbędzie się akcja.

Bezpieczeństwo zależało na ujęciu konspiratorów na gorącym uczynku, przygotowali zatem prowokację. Otóż Morawski obiecał Tadeuszowi Gieratowi, że sprzeda mu swój pistolet. Ponieważ broń była wówczas na wagę złota, Gierat się zgodził. „Tygrys” został zaprzysiężony jako członek podziemia, a potem przekazał pistolet, za który otrzymał 1000 zł. Następnego dnia (22 czerwca 1946 roku) ruszyła fala aresztowań: Gierat był pierwszy, potem bezpieczeństwa wyłapywała kolejnych członków organizacji. Krąg tych, którzy byli związani z Inspektoratem „Afryka”, okazał się dość szeroki. Ubekom udało się zidentyfikować około 70 osób, w większości byli to młodzi ludzie, których udział w konspiracji ograniczył się do przenoszenia ulotek, rozprowadzania biuletynu i gromadzenia informacji.

MIAŁAM WTEDY 19 LAT

„Podziemna banda we Wrocławiu”, „Inspektorat Afryka przed sądem”, „Wyrok w procesie Inspektoratu Afryki. Surowe kary na członków organizacji” – krzyczały nagłówki

rwaniu od pozostałych struktur konspiracyjnych. W związku z tym „Beduin” podjął w maju 1946 roku rozmowy z Bronisławem Żeglinem „Ordonem”, szefem organizowanego na Dolnym Śląsku eksterytorialnego Okręgu Tarnopol AK-WiN. Wilczyński zamierzał podporządkować Inspektorat strukturom szerszej organizacji poakowskiej, chcąc uniknąć oskarżeń o to, że stoi na czele „bandy”. Żeglin zachował jednak wstrzemięźliwość, a po konsultacjach z Janem Władką, ostatnim szefem Komendy Obszaru Lwów, odmówił włączenia Inspektoratu do WiN-u. Obawiał się prowokacji, ale także miał wątpliwości, czy młodzi członkowie organizacji przestrzegają zasad pracy konspiracyjnej. Bieg wypadków pokazał, że miał rację.

Wśród osób, które udało się zwerbować do pracy w Inspektoracie, znalazł się sierż. Mieczysław Morawski, funkcjonariusz wrocławskiego WUBP, znajomy Lidii Struzikiewicz. Na potrzeby konspiracji przybrał pseudonim „Tygrys”. Równocześnie zgłosił sprawę swemu przełożonemu i podjął na jego

dolnośląskich gazet we wrześniu 1946 roku, donosząc o wyrokach, które zapadły w procesie rozpracowanej grupy. Wyroki wydano rzeczywiście surowe, ale najgorsze dla uwięzionych były przesłuchania. Ich wspomnienia przerażają. „Po aresztowaniu zostałam osadzona w celi UB i w czasie śledztwa byłam brutalnie pobita”, opisywała po latach Lidia Struzikiewicz. „Pół roku leżałam w szpitalu. Miałam kręgosłup uszkodzony, kość ogonową miałam złamaną, nie mogłam się ruszać, żebra miałam połamane, byłam w gipsie, a ja miałam wtedy 19 lat”.

Wobec aresztowanych stosowano cały arsenał bestialskich metod: wielogodzinne przesłuchiwanie, bicie, głodzenie czy karcer. Inna podsądna, Irena Trzeplówna, relacjonowała: „Lidia Struzikiewicz stanęła przed »wysokim sądem« obandażowana, z ręką na temblaku, z trzema pękniętymi żebrami od bicia. Drugi kolega – Tadeusz Gierat – z obandażowaną głową. Jurek Świgost z czarnymi pręgami od pejcza na plecach. W trakcie śledztwa powybijane zęby mieli Władysław Siwiński, Roman Mussur, Stasiu Ziaja, Karol Ujejski oraz inni. Stefan Wojas nie zliczyłby kopniaków, a Ludwik Nowak nie odpowiadał przed sądem, bo cały był siny od bicia”. W przesłuchaniach uczestniczył nieszczęsny „Tygrys”, który doprowadził do ujawnienia Inspektoratu. Wobec niedoszłych kolegów z podziemia wyróżniał się brutalnością i bezwzględnością.

Szczególnie surowo komunistyczny sąd ukarał byłego funkcjonariusza Stefana Wojasa „Narcyza”, który został skazany na 12 lat więzienia. Po dziesięć lat otrzymali Lidia Struzikiewicz i Tadeusz Gierat. „Beduin” ostrzeżony przez innych wyjechał z Wrocławia. Na jego ślad ubecy trafili dopiero w 1949 roku w Szczecinie. Po brutalnym przesłuchaniu spędził kolejne lata w celi więziennej. Zwolniony jesienią 1953 roku był już wrakiem człowieka: miał zwapnienie kręgosłupa, postępującą ślepotę i zaawansowaną gruźlicę. Z kolei Zdzisław Ptasieński uciekł przed ubekami tak skutecznie, że właściwie nie wiadomo, jak potoczyły się jego dalsze losy, najprawdopodobniej udało mu się zbiec za granicę. Najtragiczniejszy los spotkał Eugeniusza Gałata „Wiktora”. Na wieść o rozbiciu Inspektoratu przez ubeków wyjechał z Wrocławia do Małopolski. Tam przez jakiś czas działał w oddziale Jana Dubaniowskiego „Salwy”. Schwytyany przez bezpiekę jesienią 1947 roku, został skazany na śmierć. Wyrok wykonano 11 maja 1948 roku w więzieniu przy ulicy Montelupich w Krakowie. Szczątki „Wiktora” udało się odnaleźć na cmentarzu Rakowickim w Krakowie dopiero w 2019 roku.

W tej historii było też pozytywne zdarzenie. Otóż dwoje byłych konspiratorów, Lidię Struzikiewicz i Tadeusza Gierata, połączyły nie tylko wspomnienia z czasu nielegalnej działalności: w 1954 roku się pobrali. ■

Wypowiedzi Lidii Struzikiewicz pochodzą z filmu dokumentalnego „Ostatni żywi bandyci” w reżyserii Marcina Bradkego (2003). Tekst powstał na bazie ustaleń historyka Tomasza Balbusa, z jego prac zaczerpnięto również pozostałe cytaty.



Kapitan Prot

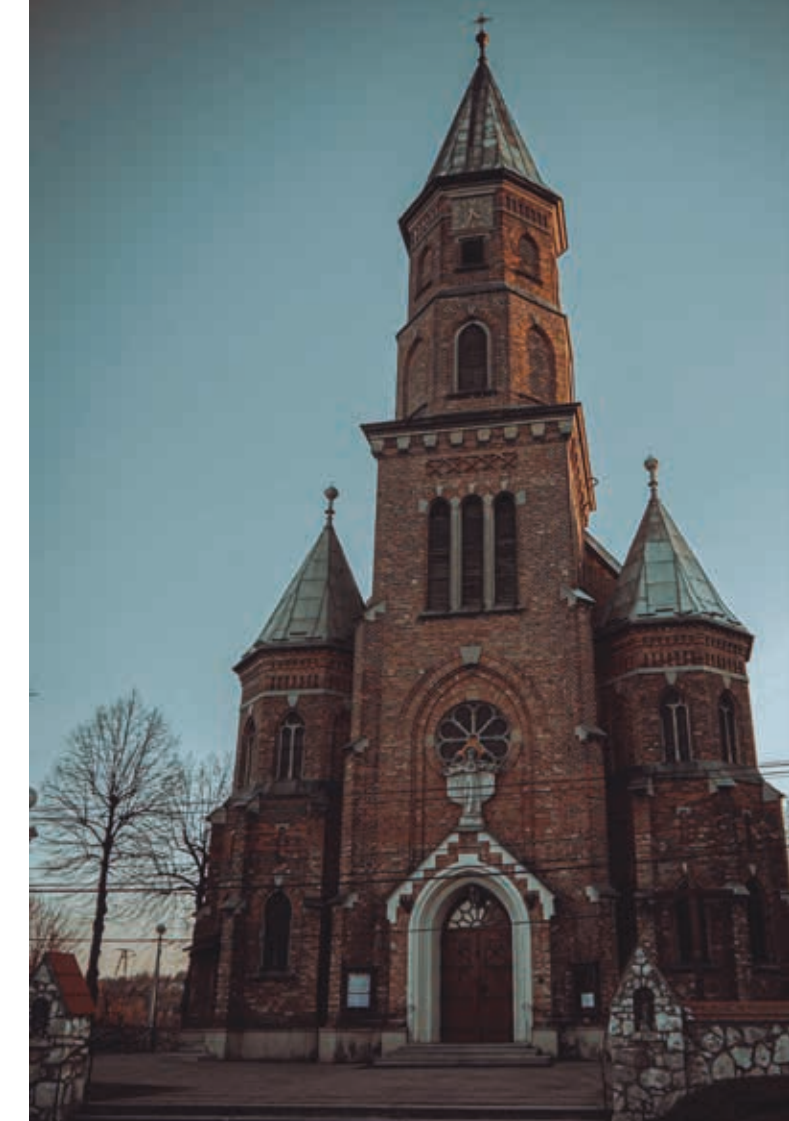
Franciszek Dźwigoński dla mieszkańców Piasków Wielkich był kimś więcej niż kapłanem, szczególnie w trudnych latach okupacji.

JACEK SZUSTAKOWSKI

Mieszkańcy Piasków Wielkich, niewielkiej wsi obecnie położonej w granicach Krakowa, w czasie II wojny światowej bardzo zaangażowali się w działalność konspiracyjną. Ta miejscowość w całym regionie słynęła z rzeźnictwa i masarstwa. Dlatego podczas okupacji Niemcy, przekonani, że jej mieszkańcy będą co najwyżej angażować się w nielegalny handel mięsem, skupili się na pilnowaniu, aby miejscowi przestrzegali wydawanych przez władzę zarządzeń dotyczących uboju zwierząt i sprzedaży tego towaru. Tymczasem w Piaskach Wielkich rozwijało się tajne nauczanie, dość prętnie działał też ruch oporu. Duży w tym udział miał ksiądz Franciszek Dźwigoński, który organizował i wspierał wszelkie przejawy walki z okupantem. Nowo przybyłego do parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa księdza do konspiracji wciągnął ksiądz Witold Kaszubowski „Witold”.

NIE TYLKO DO RÓŻAŃCA

Po zaprzysiężeniu Franciszek Dźwigoński dostał pseudonim „Prot”. Jak przyznaje Stanisław Dąbrowa-Kostka „Dzierżyński”, żołnierz podziemia i historyk Okręgu Armii Krajowej Kraków, stał się on później również kryptonimem organizacji, którą kierował duchowny: „W pierwszych przekazach o konspiracji krakowskiej, po wkroczeniu Niemców do Polski, odnotowano organizację »Prota«. Jestem głęboko przekonany, że to była grupa kierowana przez księdza Dźwigońskiego”. Historyk podkreśla jednak, że nie stanowiła



Drużyna Orła Piaski Wielkie w 1944 roku. Piłkarze poza treningami brali udział w szkoleniach wojskowo-dywersyjnych.

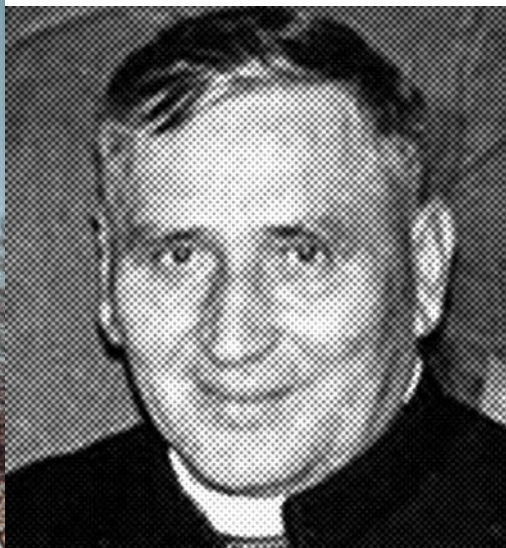


Stadion Klubu Sportowego Orzeł Piaski Wielkie, którego budowę zainicjował kpt. „Prot”, jest położony niedaleko kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Ksiądz oddał do dyspozycji klubu tereny po barakach austriackich, dzierżawione przez parafię od 1918 roku. Stadion, przy budowie którego pracowali mieszkańcy Piasków Wielkich, oddano do użytku w 1957 roku, a w 2001 roku nadano mu imię księdza prałata Franciszka Dźwigońskiego.



Kościół parafialny Najświętszego Serca Pana Jezusa,
w którym proboszczem był kpt. „Prot”.



„PROT” W CZASIE OKUPACJI
W 1942 ROKU WYBUDOWAŁ
OCHRONKĘ DLA DZIECI. BUDY-
NEK PRZYSTOSOWANO DO PO-
TRZEB KONSPIRACJI, W JEGO
PIWNICY ODBYWAŁY SIĘ KUR-
SY PODCHORAŻYCH, SZKOLE-
NIA I INSTRUKTAŻE DLA ŻOŁ-
NIERZY PODZIEMIA

samodzielnej komórki: „Była powiązana z Federa-
cją Organizacji Narodowo-Katolickich »Unia«,
której członkiem był m.in. Karol Wojtyła”.

Ksiądz Dźwigoński działalność konspiracyjną
godził z katechizacją i duszpasterstwem. Jeszcze
w 1939 roku zorganizował komitet pomocy dla
rodzin, których bliscy polegali w kampanii wrze-
śniowej, oraz utworzył tajne koło Stronnictwa
Pracy. W 1940 roku Niemcy zamknęli główną
rzeźnię w Piaskach Wielkich i tylko kilku z ponad
160 rzeźników wydali zezwolenia na sprzedaż
mięsa w swojej miejscowości i okolicy. Aby po-
móc rodzinom, które utraciły źródło dochodów,
ksiądz Dźwigoński zobligował koło SP do zajęcia
się utajnioną działalnością gospodarczą.

Na przełomie 1939 i 1940 roku do Piasków Wiel-
kich dotarły dziesiątki ludzi wysiedlonych z Pozna-
nia i Łodzi, ksiądz Dźwigoński założył więc koło
Polskiego Czerwonego Krzyża, a następnie Delega-
turę Rady Głównej Opiekuńczej. Te organizacje
wraz z Kuchnią Ludową działały do końca okupacji
i nie tylko roztoczyły opiekę nad wysiedlonymi, lecz
także zajęły się wysyłką paczek do więzień i obo-
zów. Pomagały również rodzinom aresztowanych
oraz ukrywających się przed Niemcami.

„Prot” w czasie okupacji prowadził też tajne
nauczanie, a w 1942 roku wybudował ochronkę

dla dzieci. Budynek przystosowano do potrzeb
konspiracji, w jego piwnicy odbywały się kursy
podchorążych, szkolenia i instruktaże dla żołnie-
rzy podziemia. W swoim mieszkaniu ksiądz
Dźwigoński urządził natomiast punkt kontakto-
wy i przechowalnię materiałów wybuchowych.
Granaty otrzymywał z wytwórni, którą prowa-
dził Juliusz Czerwiec „Dzierżymirski”, później
trafiały one do walczących Polaków. Ksiądz zaj-
mował się poza tym zbiórką pieniędzy na druk
prasy podziemnej i produkcję broni, prowadził
też nasłuchy radiowe, a zdobyte w ten sposób in-
formacje przekazywał m.in. do konspiracyjnego
tygodnika „Biuletyn Informacyjny”. Co ciekawe,
radioodbiornik, najpierw zarekwirowany Pola-
kom, a potem wykradzony Niemcom, zainstalo-
wał w... przymyślnym kostnicy.

Ksiądz Dźwigoński na co dzień współpracował
ze Stanisławem Jędo „Konradem”, organizatorem
podziemnych grup Stronnictwa Pracy i konspira-
cyjnych oddziałów bojowych na terenach Pia-
sków Wielkich i okolic. „Konrad” utworzył od-
dział liczący około 200 ludzi. Po przeszkoleniu
wojskowym przyjęto ich do 7 kompanii II Ba-
onu Zgrupowania „Żelbet” Armii Krajowej,
której kapłanem został „Prot”. Stanisław Jędo
był dowódcą kompanii, a także komendantem



radiostacji „Wisła”, od połowy lipca 1943 roku wykorzystywanej do przekazywania korespondencji z Okręgowej Delegatury Rządu RP w Krakowie do Londynu.

ORZEŁ W KONSPIRACJI

W lutym 1944 roku „Prot”, już jako kapelan 7 kompanii II Baonu Zgrupowania „Żelbet”, wraz z jej dowódcą „Konradem” i Adamem Bałukiem „Niewiarskim”, podoficerem wywiadu, postanowili zorganizować klub piłkarski. Dlaczego? Bo pod pretekstem treningów mogli się spotykać młodzi ludzie, co w czasach zakazu organizowania zgromadzeń było niezwykle cenne dla konspiracji.

Co prawda na terenie Generalnego Gubernatorstwa władze zakazały działalności organizacji sportowych, ale w 1944 roku, gdy gubernatorem dystryktu krakowskiego został Kurt von Burgsdorff, nastąpiła odwilż. Wiedział on o prowadzonych nielegalnych rozgrywkach i 13 czerwca 1944 roku na spotkaniu z 30 przedstawicielami klubów z Krakowa oraz okolic obiecał, że poprze sprawę przywrócenia stowarzyszeniom sportowym możliwości legalnego działania. Choć kluby nie otrzymały na piśmie żadnych gwarancji, dostały wyraźny sygnał, że mogą dalej funkcjonować. Dla bezpieczeństwa zawodników i widzów nadal jednak organizatorzy wystawiali w czasie meczów kilka kilometrów przed boiskami czujki, by ostrzegały ich o grożącym niebezpieczeństwie ze strony Niemców.

W takich specyficznych warunkach wojennych powstał nowy klub piłkarski, któremu twórcy z „Żelbetu” nadali nazwę „Orzeł”. Pierwsze treningi odbywały się na początku kwietnia 1944 roku na boisku KS Łagiewianka. W tym samym miesiącu piaszczanie rozegrali pierwszy mecz z ekipą gospodarzy terenu, na którym trenowali. Po spotkaniu władze Orła postanowiły zgłosić klub do rozgrywek o mistrzostwo Krakowa. Latem 1944 roku w drużynie było już 26 zawodników.

O przyjęciu do klubu decydowała przede wszystkim ich przydatność konspiracyjna, a dopiero potem sportowa. Klub nie działał oficjalnie, więc w przypadku pytań żoł-



28 WRZEŚNIA 1945 ROKU KSIĄDZ FRANCISZEK DŹWIGOŃSKI UJAWNIŁ SIĘ JAKO ŻOŁNIERZ ARMII KRAJOWEJ, PRZEZ CO W NASTĘPNYCH LATACH BYŁ NĘKANY PRZEZ KRAKOWSKI URZĄD BEZPIECZEŃSTWA I WIELOKROTNI PRZESŁUCHIWANY

czeństwa i wielokrotnie przesłuchiwany. W 1957 roku komuniści zmusili władze kościelne do przeniesienia niewygodnego dla nich księdza do parafii oddalonej od Krakowa.

U schyłku życia Franciszek Dźwigoński wstąpił do Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej. Zarząd Główny wystąpił o przyznanie mu Krzyża Armii Krajowej, ale kpt. „Prot” już nie zdążył go odebrać. Zmarł 26 października 1993 roku. Nadane mu pośmiertnie przez prezydenta RP odznaczenie odebrał ksiądz prałat dr Stanisław Dobrzański jako gospodarz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Piaskach Wielkich. Wspominając go wtedy, powiedział: „Ksiądz Dźwigoński był duszą działalności konspiracyjnej w Piaskach Wielkich. A to dlatego, że cieszył się autorytetem i znał młodych ludzi i ich rodziny. Doskonale wiedział, kogo może wciągać do konspiracji”.

nierzy niemieckich o treningi zawodnicy mieli odpowiadać, że po prostu dbają o kulturę fizyczną. Oficjalnie okupant nie zabraniał uprawiać sportu, jeśli nie było to związane z przynależnością do organizacji sportowych. Tymczasem piłkarze poza treningami uczestniczyli w szkoleniach wojskowo-dywersyjnych.

ROBIŁ SVOJE

Po zakończeniu II wojny światowej piłka nożna na stałe wrosła w krajo-braz Piasków Wielkich. Klub Sportowy Orzeł działa do dziś, ale przez wiele lat jako oficjalną datę jego powstania podawano 1947 rok. Taka nieprawdziwa informacja pojawiła się w powojennej prasie, a założyciele i działacze klubu nie prostowali jej ze względu na akowską przeszłość. Dopiero w 1994 roku zarząd Orła wystąpił z pismem do Krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej o zmianę daty utworzenia stowarzyszenia sportowego w Piaskach Wielkich na 19 kwietnia 1944 roku.

Ksiądz Franciszek Dźwigoński po wojnie skupił się na pracy na rzecz miejscowej społeczności, a za działalność w konspiracji został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. 28 września 1945 roku ujawnił się jako żołnierz Armii Krajowej w stopniu kapitana, przez co w następnych latach był nękany przez krakowski Urząd Bezpie-

HISTORIA PEWNEGO ZDJĘCIA

Orkiestra dumnie jadąca przez środek wsi należała do 1 Warszawskiej Brygady Kawalerii – formacji wyjątkowej w historii naszego wojska.



ARCH. PIOTRA KORCZYŃSKIEGO

NIEPOKORNI KAWALERZYŚCI

W bitwie pod Borujukiem 1 marca 1945 roku doszło do szarży, którą traktuje się jako ostatnią w historii polskiej kawalerii. Nacierające czołgi wsparli ułani z 1 Warszawskiej Brygady Kawalerii, co kompletnie zaskoczyło broniących swych pozycji Niemców.

Podpis na odwrocie tego zdjęcia informuje krótko: „Orkiestra w Przybiernowie, 8 IV 1945”. Przybiernów to duża wieś nieopodal Goleniowa. Wtedy nazywała się jeszcze Pribbernow i była jedną z miejscowości zdobytych podczas krwawych walk, które na Pomorzu od początku 1945 roku prowadziła 1 Armia Wojska Polskiego. Orkiestra dumnie jadąca przez środek wsi należała do 1 Warszawskiej Brygady Kawalerii – formacji wyjątkowej w historii naszego wojska. Jej ułani dosiadali niskich, rosyjskich koników lub zdobytych na Niemcach wierzchowców. Do boków mieli przypasane rosyjskie szable zwane szaszkami, a za ułańskie lance służyły im... karnisze, które wrywali znad okien w ponemieckich domach na Pomorzu. Brygada

– jak wszystkie wielkie jednostki w 1 Armii – była dowodzona w większości przez rosyjskich oficerów oddelegowanych z Armii Czerwonej – ale o jej charakterze decydowali nie oni, lecz podoficerowie i szeregowi, z których wielu miało za sobą służbę w kawalerii II Rzeczypospolitej lub pochodziło z jej kresów.

Oficerowie oświatowi, jak w 1 Armii nazywano politruków, mieli z ułanami niemało kłopotów. Już podczas przekraczania Bugu w lipcu 1944 roku wyśmiali oni propagandowe przemowy, że oto „wojsko znalazło się w polskich granicach”. Kiedy dotarli na warszawską Pragę, to nie pytając nikogo o zdanie, chcieli od razu ruszać na pomoc powstańcu po drugiej stronie Wisły, za co dowódca 3 Pułku Ułanów, ppłk Edward

Pisula, został aresztowany przez Informację Wojskową.

Na wiele jednak „wybryków” ułanów w sztabie armii przymykano oko z prostej przyczyny – bo bili się jak lwy. Kiedy 1 Armia dotarła na początku 1944 roku do niemieckich fortyfikacji Wału Pomorskiego, a czołgi oraz samochody stały w miejscu ze względu na brak paliwa i ostre mrozy, nagle kawaleria zaczęła grać pierwszoplanową rolę wojsk szybkich. Mówiąc inaczej, była to „straż pożarna” rzucana na najcięższe odcinki frontu. Ułani 1 Brygady zapisali piękną kartę w księdze polskiej kawalerii m.in. pod Nadarzacami, Wielobokami i Borujukiem, gdzie konna awangarda por. Zbigniewa Staraka szarżą rozbiła broniących tę wieś niemieckich grenadierów. ■

PIOTR KORCZYŃSKI

Polowanie na akowców

Operacja „Radwan”, podjęta przez Urząd Bezpieczeństwa na przełomie lat 1947 i 1948, doprowadziła do masowych aresztowań byłych akowców z lwowskiej konspiracji.

ROBERT SENDEK

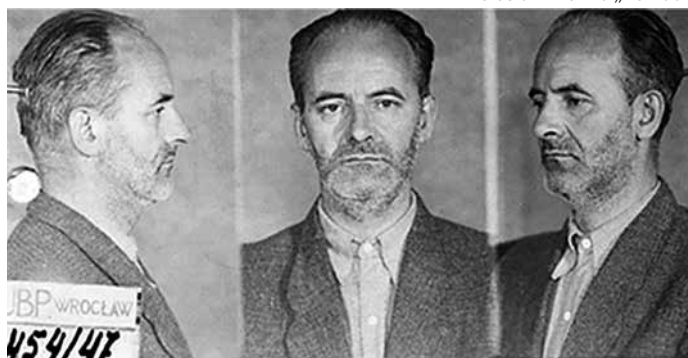
Niefart potrafi mieć czasem paskudne następstwa i decydować o losie kilkuset ludzi. Tak było i w tym wypadku. W czerwcu 1947 roku do Bolesława Monné „Konrada”, architekta pracującego we Wrocławskiej Dyrekcji Odbudowy, przyjechały na wakacje dzieci. W tym czasie mieszkał u niego, przy ul. Parkowej 25, przyjaciel z dawnych lat i konspiracyjny współpracownik, Jan Brodzisz „Radwan”. Gość, w obawie, że dzieciaki podczas zabawy w domu zajrzą do jego walizy, a potem rozpowszechnią na podwórku, co znalazły, ukrył ją pod stosem cegieł w sąsiednim, zrujnowanym mieszkaniu. I właśnie pech – bądź też straszliwy wyrok losu – sprawił, że akurat tej nocy ten lokal płądrowali szabrownicy. Zabrali walizkę, ale bardzo szybko się zorientowali, że będą z nią mieli więcej problemów, niż mogliby mieć zysku. Zawierała ona mianowicie dużą liczbę dokumentów, czyste blankiety zaświadczeń, legitymacje i pieczęcie rozmaitych urzędów wojskowych i cywilnych, polskich i sowieckich, do tego wykaz lwowskich byłych żołnierzy Armii Krajowej należących do organizacji NIE. Było tam jeszcze coś: zdjęcie oraz imię i nazwisko – Emilia Olga Lewandowska. Chcąc się pozbyć walizki z trefnym towarem, szabrownicy zanieśli ją na milicję. Milicjanci, sądząc, że chodzi o fałszerzy, przeka-



Pptk Anatol Sawicki „Młot”



Bolesław Monné „Konrad”



Jan Brodzisz „Radwan”

zali ją bezpiecze, ta zaś już wiedziała, co robić. Kilka tygodni później do mieszkania Bolesława Monné zapukali ubecy.

FACH W RĘKACH

Warto w tym miejscu powiedzieć kilka słów o Janie Brodziszu „Radwanie”, bo to on okazał się w tej intrydze postacią na tyle ważną, że jego pseudonim konspiracyjny stał się kryptonimem

Więzienie przy ul. Kleczkowskiej 31 we Wrocławiu, gdzie osadzano przeciwników politycznych stalinowskich rządów, działaczy polskich organizacji niepodległościowych oraz partyzantów. Wykonywano tu też wyroki śmierci.

ALEKSANDER KOŹMIŃSKI / PAP

W CAŁEJ POLSCE BEZPIEKA PODEJMOWAŁA SZEROKO ZAKROJONE AKCJE PACYFIKOWANIA OPORU, URZĄDZAJĄC PRAWDZIWE POLOWANIA

całej operacji podjętej przez Urząd Bezpieczeństwa. Brodzisz, rocznik 1895, był artystą grafikiem, entuzjastą fotografii i prawdziwym mistrzem w swym fachu. Urodził się w Krakowie, ale niespokojne lata I wojny światowej rzuciły go do Lwowa. Po zakończeniu wielkiej wojny podjął pracę w lwowskim zakładzie fotograficznym Helios. Z czasem nabrał doświadczenia i założył własne atelier.

Gdy latem 1941 roku Niemcy zajęli Lwów, Brodzisz znalazł się w konspiracji, gdzie bardzo szybko doceniono jego wyjątkowe umiejętności. Zaczął działać w podziemnej komórce legalizacyjnej, której zadaniem było tworzenie fałszywych dokumentów. W tym okresie przygotował ponoć 250 kompletów fałszywek – głównie na potrzeby żołnierzy z lwowskiej AK, wykonywał jednak również dokumenty dla lwowskich Żydów ukrywających się poza gettem.

Latem 1944 roku Lwów i okolice zajęli Rosjanie, co dramatycznie zmieniło sytuację polskiego podziemia. Do akcji ruszyły sowieckie służby: ujawnionych lub ujawniających się oficerów AK agencji NKWD (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRR) aresztowali, żołnierzom niższych

szarży proponowali wstąpienie do armii gen. Zygmunta Berlinga, opornych zaś wysyłali do więzień lub łagrów. Powstała wówczas nowa organizacja konspiracyjna o nazwie NIE. Miała ona prowadzić działalność podziemną w całkowicie zmienionych warunkach i z nowym okupantem.

Brodzisz, podobnie jak wielu innych sprawdzonych żołnierzy lwowskiej AK, którzy przetrwali pierwszą falę aresztowań i wywózek, został zaprzysiężony jako członek NIE. Stał na czele lwowskiej komórki legalizacyjnej, z tymi samymi obowiązkami co wcześniej: miał na potrzeby konspiracji podrabiać dokumenty. Komórka ta podlegała szefowi Okręgu Lwów nowej organizacji, którym został mjr Anatol Sawicki „Młot”, były szef Inspektoratu Południe Okręgu Lwów AK.

NA ZACHÓD!

Szybko okazało się, że w nowych warunkach działalność podziemna jest dużo trudniejsza niż „za Niemca”. Sawicki zreorganizował ugrupowanie, starając się zabezpieczyć akowskie archiwa i magazyny broni. Trzeba było poza tym



WE WRZEŚNIU 1947 BEZPIEKA ZATRZYMA- ŁA JANA BRODZISZA, BOLESŁAWA MONNÉ Z ŻONĄ I EMILIĘ OLGĘ LEWANDOW- SKĄ. ZA TYMI ARESZ- TOWANIAMİ POSZŁY NASTĘPNE. KROK PO KROKU UBECY ROZBI- JALI LWOWSKĄ KON- SPIRACJĘ

uruchomić pomoc dla rodzin Polaków represjonowanych i aresztowanych przez władze sowieckie, zbierać raporty o represjach, czuwać nad ewakuacją ludności polskiej, pilnować danych wywiadowczych i kontrwywiadowczych zbieranych w terenie. Kierowana przez Brodzisza komórka legalizacyjna pracowała pełną parą.

Gdy w 1945 roku wyszły rozkazy demobilizacyjne, wielu byłych akowców zdecydowało się na ewakuację do Polski. Trzeba było im wyrobić odpowiednie dokumenty, zrobić zdjęcia, zaopatrzyć w pozwolenia, karty ewakuacyjne, które umożliwiały przekroczenie granicy, a w Polsce dawały nadzieję na ułożenie sobie życia. W efekcie „Radwan” ze swoimi współpracownikami wydawał dziennie kilkanaście podróbek: badający tę sprawę historyk Tomasz Balbus podkreśla, że tylko od czerwca do października 1945 roku komórka wytworzyła aż 1116 różnego rodzaju dokumentów, które przekazano lwowskim akowcom.

W listopadzie 1945 roku komórka legalizacyjna we Lwowie została zamknięta. Wobec szalejącego terroru sowieckich służb, masowych aresztowań i wywózek nie było szans na dalszą działalność konspiracyjną. W grudniu 1945 roku na ewakuację, która właściwie oznaczała kres polskiej konspiracji na tych terenach, zdecydowali się zarówno Sawicki, jak i Brodzisz. Przez granicę udało się przesmygłać walizkę z archiwum komórki oraz dwiema maszynami do pisania. Nieco wcześniej Lwów opuścił Bolesław Monné „Konrad”, bliski współpracownik Brodzisza z komórki legalizacyjnej. Wyjechali Emilia Olga Lewandowska „Marysia”, również pracująca w legalizacji, mjr Marian Jędrzejewski „Macierzanka”, zwierzchnik Garnizonu Lwów organizacji NIE, szefowa konspiracyjnej łączności lwowiaków ppor. Zofia Orlicz „Krystyna”, łączniczki Agnieszka Königsman „Teresa” i Ludwika Stecura „Wisia”.

Głównym celem większości ewakuujących się lwowiaków z AK stały się Ziemie Odzyskane. Tam udał się Monné, który jako więziony architekt szybko znalazł zatrudnienie we Wrocławskim Biurze Odbudowy. Brodzisz miał rodzinę w Krakowie, więc początkowo zatrzymał się właśnie tam, a dzieci wysłał do brata Adama, notabene jednego ze znanych przedwojennych polskich aktorów filmowych, który w Zakopanem prowadził własny pensjonat.

Do dolnośląskiego Lubania wyjechał przez Kraków Anatol Sawicki „Młot”, który bardzo szybko, już jako podpułkownik, przystąpił na nowym terenie do odtwarzania lwowskiej konspiracji – Eksterytorialnego Okręgu Lwow-

skiego AK. Znalazł się on w strukturach istniejącego od września 1945 roku stowarzyszenia Wolność i Niezawisłość (WiN). Konspiratorzy, znający się z lat wojny, w nowych warunkach próbowali sobie nawzajem pomagać: wyrabiali byłym akowcom nowe dokumenty, załatwiali im nowe tożsamości, pośredniczyli w znalezieniu pracy czy mieszkania.

BRUTALNE PRZESŁUCHANIA

Tymczasem dla polskich komunistów i sowieckich doradców byli akowcy,

konspiratorzy i ludzie podziemia stanowili cel numer jeden: w całej Polsce bezpieka podejmowała szeroko zakrojone akcje pacyfikowania oporu, urządzając prawdziwe polowania. W ramach operacji „X” bezpieka przeprowadziła likwidację działającego na terenie nowej Polski podziemia wileńskiego. Gdy zatem w ręce ubeków wpadła nieszczęsna walizka Jana Brodzisza „Radwana”, jego pseudonimem konspiracyjnym nazwano ubecką akcją wymierzoną w pokrowskie podziemie o rodowodzie lwowskim.

We wrześniu 1947 roku bezpieka zatrzymała Jana Brodzisza, Bolesława Monné z żoną i Emilię Olgę Lewandowską. Za tymi aresztowaniami poszły następne. Krok po kroku ubecy rozbijali lwowską konspirację. W marcu 1948 roku w ręce bezpieki wpadł także szef Eksterytorialnego Okręgu Lwowskiego Zrzeszenia AK–WiN Anatol Sawicki „Młot”. Zaczęły się brutalne przesłuchania, w trakcie których stosowano wymyślne tortury. Były one tak bestialskie, że na przykład dyżurny na sali rozpraw oficer bezpieki nie zgodził się na to, by zmaltretowany mjr Marian Jędrzejewski uczestniczył w procesie. Tortur nie wytrzymał Bolesław Monné, który po miesiącu przesłuchań powiesił się w celi, a Anatol Sawicki popełnił samobójstwo, wyskakując z okna więzienia.

Ci, którzy przeżyli, skończyli z wieloletnimi wyrokami. 30 listopada 1948 roku odbył się proces członków komórki legalizacyjnej i łączniczek Eksterytorialnego Okręgu Lwowskiego Zrzeszenia AK–WiN. „Radwan” został skazany na 15 lat więzienia. Przetrzymywani w straszliwych warunkach akowcy tracili zdrowie. Brodzisz zachorował na gruźlicę, miał paraliż nóg i na widzenia z rodziną przynoszono go na noszach. Został zwolniony dopiero w 1954 roku.

Proces komórki legalizacyjnej wcale nie zakończył przesładowań lwowskich akowców. Bezpieka konsekwentnie docierała do kolejnych członków tamtejszej konspiracji. Prokuratorzy byli bezlitośni: traktując bojowników o niepodległość jako „wrogów ludu”, wymierzali im surowe kary. Wyroki na lwowskich akowców zapadały jeszcze w połowie lat pięćdziesiątych. ■

TEL DAT



Innowacyjne oraz rozległe działające rozwiązanie, dedykowane dla struktur krajowego systemu zarządzania kryzysowego, NATO i UE

www.TELDAT.com.pl



**Nagroda GRAND PRIX
„Lider Bezpieczeństwa Państwa 2021”**

TEL DAT
Cicha 19-27
85-650 Bydgoszcz

tel.: +48 52 341 97 00
fax: +48 52 341 97 40
e-mail: teldat@teldat.com.pl



WIZYTÓWKA

JERZY
SUBSTYK
„JURNY”

Żołnierz 1 plutonu
„Perkun” z 3 kompa-
nii Zgrupowania Armii
Krajowej „Bartkiewicz”.

W powstaniu odznaczony
Krzyżem Walecznych. ■

PAWEŁ KĘSKA

*Z Jerzym
Substykem
o konspiracji
w wojennej
Warszawie, walkach
z Niemcami
i popowstańczej
tułaczce rozmawia
Piotr Korczyński.*

UTRZYMAĆ DO

Żołnierze z kompanii „Andrzej”
Zgrupowania „Bartkiewicz” Armii
Krajowej w rejonie ulic Marszał-
kowskiej i Królewskiej.





Skąd wziął się Pana pseudonim – „Jurny”?

Wbrew pozorom to bardzo prozaiczna historia. Gdy miałem 15 lat, dostałem się do konspiracji. Na pierwszym zebraniu było nas czterech i po zaprzysiężeniu nasz ówczesny dowódca powiedział: „Chłopcy, a teraz wybierzcie sobie pseudonimy”. Pomyślałem sobie, że skoro mam na imię Jerzy, to przybiore pseudonim „Jur”. Dowódca jednak na moją propozycję odpowiedział: „Chłopie, tu co drugi ma taki pseudonim... Ty będziesz »Jurny«”. I tak już zostało.

Jak trafił Pan do konspiracji?

Dzięki harcerstwu i szkole. Chodziłem do Szkoły Powszechnej nr 54 przy ulicy Kordeckiego na Grochowie [na warszawskiej Pradze]. Tam byliśmy pod opieką bardzo ideowego i patriotycznego grona pedagogicznego. A kontakt do konspiracji otrzymałem od kolegi, Wojciecha Luterka, który miał starszego brata w podziemiu. Wspomniane już zaprzysiężenie odbyło się w 1942 roku, a organizacja, do której wstąpiłem, nazywała się Kadra Polski Niepodległej. Przez kolejne dwa lata moje konspirowanie polegało właściwie na szkoleniu wojskowym, m.in. oswajaniu się z bronią. Byłem za młody, by mnie angażowano w akcje bojowe. To zmieniło się dopiero 1 sierpnia 1944 roku.

Pan został żołnierzem Zgrupowania „Bartkiewicz”, nazwanego tak od pseudonimu jego dowódcy, mjr. Włodzimierza Zawadzkiego.

Trzonem zgrupowania był właśnie KPN, a ja znalazłem się w 3 kompanii pod dowództwem kpt. Józefa Celicy „Lechicza”. Nasze zgrupowanie w czasie powstania warszawskiego broniło reduty mieszczącej się w budynku Arbeitsamtu [niemiecki urząd pracy] na rogu ulic Kredytowej i Mazowieckiej. Przed wojną było to Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, a obecnie w tym miejscu stoi Państwowe Muzeum Etnograficzne, ale w czasie powstania mówiono o placówce Arbeitsamt albo o obrońcach Arbeitsamtu. To była bardzo ważna reduta, bo stanowiła bramę do Śródmieścia Północ i co najważniejsze – Niemcy nigdy nie zdołali jej zdobyć! Broniliśmy jej do ostatniego dnia powstania i złożyliśmy broń dopiero po kapitulacji. Przez 63 dni utrzymaliśmy swoje pozycje, mimo że Niemcy atakowali nas na różne sposoby – za pomocą czołgów, goliatów [miny samobieżne Goliath] i samolotów. Ostatniego dnia powstania, 2 października, opuściliśmy redutę z bronią w rękę i, zgodnie z umową kapitulacyjną, złożyliśmy ją na placu Narutowicza.

Wróćmy do początków powstania. Jak Pan zapamiętał Godzinę „W”?

Dla mnie – że tak powiem – powstanie zaczęło się dwa dni wcześniej. 28 lipca dostaliśmy pierwszy →

POWSTANIE, W KTÓRYM BRAŁEM UDZIAŁ W WIEKU 17 LAT, TRAKTUJĘ JAKO NIE TYLKO WYJĄTKOWY, ALE I NAJPIĘKNIEJSZY OKRES W ŻYCIU

rozkaz koncentracji. Przeszedłem wtedy do mieszkania konspiracyjnego na ulicy Grzybowskiej, ale tego samego dnia rozkaz został odwołany. Koledzy ze Śródmieścia porzucali się do domów, a ja z jeszcze jednym chłopakiem zostałem w tym mieszkaniu. Mieszkaliśmy na Pradze i bałem się, że jeśli przyjdzie następny rozkaz, nie zdążę przejechać przez Wisłę i zostanę odcięty od oddziału. Siedzieliśmy tam więc z tym kolegą do 1 sierpnia. Tego dnia rano przyszła do nas łączniczka i powiedziała: „Godzina »W« – 17.00; punkt zborny oddziału – plac Dąbrowskiego 2/4”. Z tego też placu poprowadzono atak na wspomniany Arbeitsamt. Budynek zdobyliśmy w nocy z 1 na 2 sierpnia i tak zaczęła się nasza epopeja, trwająca 63 dni.

Wspomniał Pan, że atakowały was czołgi i lotnictwo. W jaki sposób broniliście się przed tak potężną bronią?

Większość natarć Niemcy prowadzili za pomocą broni pancерnej. Szliśmy po prostu na ich czołgi z granatami i butelkami z benzyną. Mieliśmy też brytyjskie granatniki przeciwpancerne – słynne piaty [PIAT – Projector Infantry Anti-Tank] – oraz sowieckie rusznice przeciwpancerne, bo we wrześniu udało nam się przejąć od nich kilka zrzutów lotniczych. Na pewno mieliśmy na swoim koncie przynajmniej jeden czołg całkowicie unieruchomiony. Natomiast nie udało nam się odeprzeć ataku goliata, który zrujnował frontową ścianę naszej reduty. Od tej eksplozji zginęło sporo naszych chłopaków... A do tego wszystkiego jeszcze dochodziły naloty sztukasów. Reasumując, pod koniec powstania broniliśmy już tylko ruin tego pięknego budynku.

Wcześniej wyglądało to tak, że w obszernym holu wybudowaliśmy barykadę. Tak że nie broniliśmy się w oknach, tylko właśnie zza tej barykady. Obsadzaliśmy ją rotacyjnie. Drużyna, która schodziła ze służby na odpoczynek, przekazywała



Naszywka żołnierza Zgrupowania „Bartkiewicz” Armii Krajowej

zmiennikom swoją broń. Ja byłem dwukrotnie ranny od odłamków, ale za każdym razem szybko wróciłem do szeregu. Oprócz ostrzału z czołgów i bombardowań lotniczych trzeba było uważać na snajperów. Oni byli bardzo dobrze wstrzelani w nasze pozycje. Wystarczył jeden nieopatrny i nieprzemyślany ruch... Tak zginął jeden z moich kolegów, po prostu na sekundę wychylił głowę

zza barykady... W Godzinę „W”, 1 sierpnia, mój pluton liczył 32 ludzi. Do niewoli wyszło nas około dziesięciu.

Miał Pan broń osobistą?

W pierwszych dniach powstania nie. Dopiero później dostałem polskiego mousera, ale miałem okazję postrzelać z broni, jak myśmy to określali, drużynowej, m.in. z niemieckiego szmajsera.

Aby przetrwać tak długie oblężenie, musieliście mieć też zapasy żywności.

Na ulicy Mazowieckiej w czasie okupacji działały dwa lokale – jednym była kawiarnia U Aktorek, nazwy drugiego już niestety nie pamiętam. Oba miały bogato zaopatrzone spiżarnie. Restauratorzy przekazali zmagazynowane tam zapasy żywności powstańcom. Nasze dziewczyny przyrządzały nam z nich posiłki. A kiedy to się skończyło, skromną dietę zdominowała tzw. zupa plujka, czyli rozgotowany jęczmień. To już było we wrześniu.



MUZEUM WARSZAWY

Jak rozwiązywaliście kwestię higieny?

Trzeba pamiętać, że tam stało sporo pustych mieszkań. Większość cywilów ukryła się w piwnicach. My korzystaliśmy po prostu z łazienek czy umywalk w tych mieszkaniach. Dość długo też była woda w kranach. A kiedy wodociągi wysiadły, to już utrzymanie higieny było bardziej problematyczne. Zresztą pod koniec powstania to już było trwanie w ruinach... Porządną kąpiel mogliśmy wziąć dopiero w niewoli – w obozie jenieckim.

Czy w czasie oblężenia dochodziły do was wiadomości z innych odcinków walk?

Oczywiście, nasze dowództwo było zorientowane w sytuacji; działało też powstańcze radio. W połowie września mieliśmy inspekcję naczelnego dowództwa. Przybyli do nas generałowie „Bór” [Tadeusz Komorowski] i „Monter” [Antoni Chruściel]. Na odchodnym potwierdzili wcześniejszy rozkaz: „Utrzymać się do końca, za wszelką cenę”, i to nam się udało jako jednemu z nielicznych powstańczych oddziałów.

Co wówczas myśleliście o postawie Sowietów stojących za Wisłą?

My wszyscy – od dowódców po szeregowych żołnierzy – myśleliśmy, że powstanie potrwa tydzień, co najwyżej dwa. Okazało się niestety, że najistotniejsza jest tu polityka, a nie solidarność wojskowa...

Po kapitulacji został Pan wywieziony do obozu jenieckiego w głąb Niemiec.

Po złożeniu broni z placu Narutowicza poszliśmy do Ożarowa, a stamtąd pociągiem powieziono nas do Reichu. Zaliczyłem dwa obozy jenieckie: XI B Fallingbommel i VI J Dorsten. Z tego drugiego wobec alianckiej ofensywy w połowie kwietnia 1945 roku nas ewakuowano i popędzono w kolumnie aż pod Hanower. Tu, niedaleko Celle, pod koniec miesiąca oswobodzili nas Brytyjczycy.

Zaczęliśmy się z kolegami zastanawiać, co robić dalej. W tym czasie w Europie Zachodniej stacjonowały dwie wielkie jednostki polskie – 2 Korpus gen. Władysława Andersa we Włoszech i 1 Dywizja Pancerna gen. Stanisława Maczka na terytorium Niemiec. Część chłopaków pojechała do Włoch, część od razu wróciła do kraju, a ja z kilkoma kolegami wyruszyłem do miejsca stacjonowania oddziałów gen. Maczka.

Chcieliście wstąpić do dywizji?

Oczywiście. Pamiętam, jak dotarliśmy do głównej kwatery dywizji w Meppen, gdzie przyjął nas jeden z oficerów. Podkreśliliśmy, że jesteśmy po-

wstańcami warszawskimi – frontowymi żołnierzami – i chcemy wstąpić do dywizji. On popatrzył na nasze 16- i 17-letnie twarze i zapytał, czy wiemy, że wojna już się skończyła. Odpowiedzieliśmy, że wiemy, ale dywizja nadal istnieje! A on na to: „Słuchajcie, chłopcy, Polska będzie się teraz odbudowywała i będzie potrzebowała przede wszystkim ludzi wykształconych. Pójdziecie się uczyć”. I tak dostaliśmy „przydział” do dywizyjnego gimnazjum w Quakenbrück. Ja przed powrotem do Polski zdążyłem tam zaliczyć jeszcze pierwszą klasę liceum.

Kiedy Pan wrócił do kraju?

W grudniu 1946 roku wsiadłem w Lubece na brytyjski okręt, którym wraz z innymi polskimi żołnierzami dopłynąłem do Szczecina. Tam spędziłem dwa dni w przejściowym obozie, gdzie wydano nam odpowiednie dokumenty i pozwolono jechać do domu. Wsiadłem w pociąg i ruszyłem do Warszawy.

Czy rodzina wiedziała, że Pan przeżył powstanie?

Przesłałem im wiadomość przez tych kolegów, którzy jako pierwsi zdecydowali się na powrót do Polski. W Warszawie znalazłem się w samą Wigilię. W tym czasie pod dworcem nie było jeszcze żadnych taksówek, ale stały dorożki konne. Pamiętam jak dziś, podchodzę do jednego z dorożkarzy i pytam: „Panie, zawieziesz mnie pan na Grochów?”. I od razu dodałem: „Ale ja nie mam pieniędzy”. A on pyta: „A papierosy pan masz?”. „Mam, amerykańskie”, odpowiadam. „No to jadziem” – zachowuję oryginalną wymowę.

Stałem przed drzwiami naszego mieszkania i zapukałem. Otworzyła mi matka. Gdy zobaczyła mój brytyjski mundur, zapytała: „Czy pan przywiózł wiadomość od Jurka?”. Odpowiedziałem wzruszony: „Mamo, to ja...”. Popłakaliśmy się oboje i to była nasza pierwsza powojenna Wigilia.

Jakie wrażenie po powrocie zrobiła na Panu Warszawa?

Proszę pana, Warszawa pozostała prawie taka sama jak wtedy, gdy ją opuszczałem w październiku 1944 roku. Miasto wciąż było na początku odbudowy, ale żyło!

Patrząc z perspektywy czasu, nie żałuje Pan, że wybuchło powstanie?

Mimo wszystko powstanie, w którym brałem udział w wieku 17 lat, traktuję jako nie tylko wyjątkowy, ale i najpiękniejszy okres w życiu. Gdyby trzeba było teraz bronić ojczyzny, bez wahania stanąłbym jeszcze raz do walki. ■

POLSKA ZBROJNA

PISMO CODZIENNE

Wydarzyło się przed stu laty czy zaledwie chwilę temu? Lektura fragmentów artykułów sprzed wieku pokazuje, że żołnierzy, mimo upływu czasu, nurtują podobne problemy – ćwiczenia na poligonach, trudy garnizonowego życia, problemy

z zakwaterowaniem, umundurowaniem czy wsparciem dla weteranów. Codzienne sprawy obok wielkiej polityki, małe problemy obok dziejowych wydarzeń. Warto przypomnieć, czym żyli czytelnicy „Polski Zbrojnej” od początku jej istnienia.

Marzec 2022 roku

Wiadomości telegraficzne

Reemigranci ukraińscy z Kanady

LWÓW (Ag. Wsch.). „Gazeta Wieczorna” podaje, że do Małopolski napływa coraz silniejsza fala reemigrantów ukraińskich z Kanady.

Lloyd George o swoim ustąpieniu

LONDYN (Ag. Wsch.). Według ogłoszek na odbytem w hotelu Savoy posiedzeniu tajnem z ministrami liberalnymi Lloyd George* miał oświadczyć, że jeśli wszyscy konserwatyści parlamentu oraz wszyscy przedstawiciele liberałów nie przyjmą go na wspólnego lidera koalicji, poda się on niezwłocznie do dymisji.

Nowa ordynacja wyborcza na Węgrzech

BUDAPESZT (Pat.). Według ogłoszenia nowej ordynacji wyborczej Zgromadzenia Narodowego, prawo wyborcze czynne przysługuje wszystkim mężczyznom, liczącym lat 24, którzy od lat 10-u są obywatelami państwa węgierskiego, mieszkają od 2-ech lat w jednej i tej samej gminie i ukończyli 4 klasy szkoły elementarnej.

Prawo wyborcze czynne przysługuje również kobietom, liczącym lat 30, które ukończyły 6 klas elementarnych [...].

6 marca 1922 roku

* Lloyd George, premier Wielkiej Brytanii w latach 1916–1922, minister wojny w 1916 roku.

Informacje polityczne

Nocy ubiegłej Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz* wyjechał do Brześcia nad Bugiem, gdzie obecny będzie na grze wojennej, która odbędzie się w tamtejszym obozie warownym.

Pobyt Naczelnego Wodza w Brześciu potrwa do niedzieli.

*

Naczelnik Państwa postanowieniem z dnia 22 lutego 1922 r. mianował p. Mieczysława Mickiewicza wojewodą wołyńskim.

*

P. Minister Spr. Wojskowych, gen.-por. Sosnkowski bawił dnia 26 lutego b. r. w Poznaniu, gdzie przewodniczył z konferencjom.

Pierwsza z nich dotyczyła kolonizacji Kresów Wschodnich i odbyła się przy współudziale dowódcy Korpusu, prezesa okręgowego urzędu ziemskiego oraz prezesa urzędu likwidacyjnego w Poznaniu.

Druga konferencja poświęcona była uregulowaniu sprawy obecnego korpusu chorążych armji.

2 marca 1922 roku

* W tekście mowa o Józefie Piłsudskim.

Na schronisko dla Oficerów Zdemobilizowanych

wyd. „Polska w pieśniach cudzoziemskich”

przez JULIANA EJSMONDA

nabyć można w Administracji „Polski Zbrojnej”, Podwale 1
cena 300 mk.

Książka obejmuje utwory o Polsce poetów francuskich, włoskich, hiszpańskich, rosyjskich, rumuńskich, czeskich, szwedzkich i niemieckich.

We fragmentach artykułów „Polski Zbrojnej” została zachowana oryginalna pisownia.
Teksty oznaczone gwiazdką są współczesnym komentarzem redakcji.

Wódz i wojsko

(przełożył L. K.)

Nie zawsze zdoła zwyczajny człowiek utrzymać podczas bitwy pełną swobodę i naturalną sprężystość ducha. Łatwo stąd osądzić, że przeciętność tu nie wystarczy. Jest to tem prawdziwsze, im szerszy jest wymagany zakres działania wodza. Entuzjastyczna, stoicka, wrodzona brawura, władcza duma, jak również i obycie się z niebezpieczeństwem — wiele tych przymiotów potrzeba, aby podczas działania w tem opóźniającem środowisku, jakim jest wojna, nie pozostać poniżej poziomu, który siedzącemu wygodnie w pokoju może się wydawać łatwo osiągalnym.

Gen. Clausewitz*

2 marca 1922 roku

* Gen. Carl von Clausewitz (1780–1831), pruski generał, teoretyk wojny, w swoich pracach opisywał „sztukę wojenną”.

KRONIKA MIEJSCOWA

= O lokale dla posłów wileńskich

Sejm wileński w całym swym składzie zjeżdża do Warszawy w sobotę 4 marca na dni kilka. Wszyscy posłowie potrzebują pomieszczenia. Trudno jest obecnie o takowe w Warszawie, lecz chwila dziejowa i znana gościnność polska rozszerzą bezwątpienia ciasne mury nasze i sprawią, iż tak mili a pożądani goście znajdą wszyscy serdeczne przyjęcie i wygodne pomieszczenie. Rozlokowaniem posłów zajmuje się „Koło Wilnian w Warszawie”, które prosi o łaskawe zgłaszanie adresów pomieszczeń: Nowy-Świat Nr. 35, mieszk. 3, tel. 209-26.

= Teatr kukiełek

Codziennie w cukierni Ziemiańskiej Kredytowa 9, Teatr kukiełek satyryczno-politycznych napisany przez St. Kiedrzyńskiego i L. Rejnela gromadzi masę publiczności, która bawi się przewybornie. Bilety do nabycia w cukierni Ziemiańskiej. Początek o godz. 10-tej wieczorem.

1 marca 1922 roku

Nowe wojskowe pismo techniczne

Dzięki inicjatywie i wspólnemu opodatkowaniu się oficerów służby saperkiej ma powstać nowe wojskowe pismo techniczne: „Saper i Inżynier Wojskowy”. Od dawna już odczuwano u nas brak podobnego pisma.

W wojnie światowej rola saperów wzrosła bowiem kolosalnie, a zadania ich zwiększyły się i skomplikowały wielokrotnie [...].

I rzeczywiście, wynalazki XX wieku poszły tak daleko naprzód, że technika wojenna stała się aparatem nadzwyczaj skomplikowanym, wymagającym ogromnej wiedzy i daleko idącej specjalizacji [...].

Bellona jako pismo ogólne wojskowe i obejmujące zagadnienia natury historycznej, operacyjnej i taktycznej, zarazem zaś spełniające rolę miesięcznika piechoty, jazdy, artylerji, i będące równocześnie przeglądem obcych armji, nie jest w stanie poświęcać na swych łamach dostatecznej ilości miejsca technice wojennej, której dziedzina jest przecież tak szeroka, tak specjalna, i tak różna nieraz w poszczególnych zagadnieniach [...].

4 marca 1922 roku

Automobilizm

Gaz ziemny paliwem dla silników spalinowych

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej odbyły się próby zastąpienia benzyny w silnikach spalinowych gazem ziemnym. Krótki opis prób tych uwiecznionych pomyślnym rezultatem podajemy dziś naszym czytelnikom. W specjalnie ku temu zbudowanych aparatach wydobywający się z ziemi gaz, uwolniony od wszelkich innych substancyj, skrapla się w czystopólną ciecz [...].

Ponieważ gaz ziemny okazał się środkiem o połowę tańszym od benzyny, powzięto zamiar produkowania go w jak największym zakresie oraz wystawienia po całej Ameryce tzw. stacji napełniających.

22 marca 1922 roku

Życie wojskowe

INFORMACJE

= Zebranie Sekcji Wychowania Moralnego

We wtorek dnia 14 marca o godz. 18-tej odbędzie się w Szkole Podchorążych (lokal wskaze oficer inspekcyjny), zebranie członków Wychowania Moralnego Towarzystwa Wiedzy Wojskowej.

Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusji nad referatem kpt. Swarzeńskiego p. t. „Realja i moralja wojny” [...].

Zarząd upoważnia dotychczasowych członków do wprowadzenia na zebranie nowych członków z pośród oficerów należących do T. W. W. lub pragnących się tam wpisać, którzy zobowiążą się do czynnej pracy w myśl zasad przyjętych w Sek. Wych. Moralnego.

13 marca 1922 roku

MAŁY FELJETON

Polkom cześć!

Dziś rozpoczyna się zjazd Kół Polek...

Jak jaskółki o wiosnie, sfruną z różnych zakątków Rzeczypospolitej do jej stolicy, by radzić nad dalszym biegiem żywota swych pracowitych organizacji, zespalać wysiłki, koordynować dokonane dzieło.

Nie są nam obojętne dłonie tych wielu pracowniczek z pośród nich, co, gdy żołnierz polski broczył krwią na froncie, i one zakasały rękawy do pracy dla niego, a niosły ją zawsze z miłością dla wojska, z poświęceniem i samozaparciem. Pod tym względem mają wiele do powiedzenia, a my do zapisania na ich dobro z wdzięcznością i uznaniem [...].

Dlatego też, witając ich zjazd żołnierskim słowem, wołamy:

— Polkom cześć!

Ajake.

25 marca 1922 roku

Prenumeratorów, którzy otrzymują „Polskę Zbrojną” nieregularnie, prosimy o zgłaszanie reklamacji do miejscowego urzędu pocztowego, o ile zaś reklamacja nie odniesie skutku — wprost do Administracji naszego pisma.



PO SŁUŻBIE

/ POWRÓT
DO PRZESZŁOŚCI

WYDOBYTE Z PAMIĘCI

ANNA DĄBROWSKA

**Upływający czas zaciera
w pamięci wiele zdarzeń i osób,
o których nie chcemy zapomnieć.**

Dlatego wspomnień nie warto chować w szufladach,
trzeba się nimi dzielić, wtedy nie wyblakną. Temu
m.in. służy wyjątkowa akcja Muzeum Historii Polski.



W odpowiedzi na akcję zorganizowaną przez Muzeum Historii Polski Zygmunt Leszczyński wysłał zdjęcie swojego ojca z uroczystości przekazania 3 Pułkowi Ułanów sztandaru ufundowanego przez społeczeństwo Warszawy. Zygmunt Leszczyński z Kręgu Starszoharcerskiego przy Politechnice Warszawskiej stoi obok Józefa Piłsudskiego.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Zygmunt Leszczyński
w 1920 roku brał
udział w wojnie z bolszewikami. Powtórnie włożył mundur we wrześniu 1939 roku jako oficer Głównej Składnicy Uzbrojenia Nr 9 w Brześciu nad Bugiem.



Dziadkowie Stanisława Czekalskiego: Józefa i Józef

M

ężczyźni w mojej rodzinie od kilku pokoleń walczyli o wolną Polskę. Opowieści o ich losach pokazują, że historia naszego kraju to przede wszystkim historia rodzin, którym zawdzięczamy przetrwanie przez lata zaborów i okupacji”

, mówi Stanisław Czekalski z Poznania. Wspomnienia o swojej rodzinie wysłał do Muzeum Historii Polski w odpowiedzi na organizowaną przez nie akcję „Moja Pamiątka”. Pracownicy MHP zachęcali do podzielenia się historiami rodzinnymi, a punktem wyjścia miały być zdjęcie, dokument lub film z domowego archiwum. „Otrzymaliśmy niemal 400 prac oraz wiele pamiątek, usłyszeliśmy wzruszające historie rodzinne”, opowiada Gabriela Sierocińska-Dec, koordynatorka akcji. Najciekawsze prace znalazły się na udostępnionej niedawno przez placówkę wirtualnej wystawie. Są tam wojskowe odznaczenia, dokumenty wystawione przez carskich zaborców i niemieckich okupantów, listy, pamiątniki czy rodzinne zdjęcia.

ŻOŁNIERZ NAPOLEONA

Najstarsze opowieści sięgają początków XIX wieku, takie jak ta Stanisława Czekalskiego, który prze-

Józef Czekalski
w mundurze
podchorążego
10 Dywizji
Piechoty, Wilno
1920 rok



słał ją z pamiętnikiem Kazimierza Szpotańskiego z 1 Pułku Szwoleżerów Gwardii Cesarskiej, opisującym bitwę z Prusakami pod Peterswalde z 1813 roku. Autor wspomina, jak jeden z żołnierzy, niejaki Czekalski, wziął do niewoli syna gen. Gebharda von Blüchera, dowódcy armii pruskiej. „To był mój praprapradziadek Franciszek, który przeszedł z cesarzem cały szlak napoleoński i zginął w powstaniu listopadowym”, mówi pan Stanisław.

HISTORIA RODZINNA STANISŁAWA CZEKAŁ- SKIEGO ZACZYNA SIĘ OD SŁUŻBY JEGO PRZODKA W WOJSKACH NAPOLEOŃSKICH

Na wirtualnej wystawie MHP zobaczymy też zdjęcie Józefa Czekalskiego, ojca pana Stanisława, w mundurze podchorążego, zrobione w Wilnie w 1920 roku. Wstąpił on jako ochotnik do 4 Dywizji Strzelców gen. Lucjana Żeligowskiego. Brał udział w walkach z Armią Czerwoną, szkolił też podoficerów sanitarnych. „Tata opowiadał, jak ewakuował placówkę w Święcianach przed nacierającymi bolszewikami. Musiał oddelegować sanitariuszy do obrony szpitala, ponieważ bał się o rannych, z którymi Moskale obchodzili się bez litości”, mówi pan Stanisław. Potem Józef został oficerem oświatowym w 10 Dywizji Piechoty, a po I wojnie jako profesor geografii badał osadnictwo w Afryce. „W czasie okupacji niemieckiej razem z moją mamą prowadzili wykłady na tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich i w Instytucie Morskim”, dodaje Stanisław Czekalski.

PRZECIW BOLSZEWIKOM

U gen. Żeligowskiego służył także inny bohater wystawy – Klemens Adamczyk, dziadek Roberta Adamczyka ze Starachowic. Klemens do wojska został powołany w lutym 1920 roku i razem z 43 Pułkiem Strzelców Kresowych brał udział w walkach na Ukrainie. Po przeniesieniu do Mińskiego Pułku Strzelców w sierpniu 1920 roku bronił Warszawy

przed bolszewikami. „Tata wspominał zapamiętane w dzieciństwie słowa dziadka, że w trakcie tych walk dwukrotnie musiał iść na bagnety oraz że miał szczęście, bo strzelający do niego z bliska ruski żołnierz chybił”, opowiada pan Robert.

Klemens Adamczyk uczestniczył też w buncie gen. Żeligowskiego, czyli zajęciu Litwy przez polskie oddziały. 9 października 1920 roku wkroczył do Wilna, gdzie naszych żołnierzy entuzjastycznie witali mieszkający tam Polacy. „Podczas walk z wojskami litewskimi dziadek został ranny w szyję. Gdyby pocisk trafił kilka milimetrów w inną stronę, nie przeżyłby”, podkreśla Robert Adamczyk. Za męstwo Klemens został odznaczony Krzyżem Zasługi Wojsk Litwy Środkowej. Pozostał potem jakiś czas na Litwie i z tego okresu pochodzi wystawiona w kwietniu 1921 roku legitymacja wojskowa. „Była dla mnie pretekstem do opowieści o dziadku”, przyznaje pan Robert.

Podczas okupacji niemieckiej Klemens znów zaangażował się w walkę. Jako pracownik poczty, a jednocześnie żołnierz komórki wywiadowczej Armii Krajowej, przewoził meldunki. Po wojnie, obawiając się represji Urzędu Bezpieczeństwa, zniszczył legitymację AK i nikomu nie opowiadał ani o walkach o polskie granice, ani o konspiracji.

DOŚWIADCZENIA DWÓCH WOJEN

„Mój tata też niewiele mówił o swoich wojennych przeżyciach”, stwierdza Wacław Leszczyński. Dodaje, że jego ojciec był człowiekiem małomównym. „O tym, że we wrześniu 1920 roku był działonowym w 1 Pułku Artylerii Polowej Legionów Polskich w bitwie pod Lidą, dowiedziałem się od niego dopiero podczas nocnego dyżuru w szpitalu, dzień przed jego śmiercią”, dodaje pan Wacław.

Po zakończeniu wojny z bolszewikami Zygmunt Leszczyński przeszedł do rezerwy. Powtórnie włożył mundur we wrześniu 1939 roku jako oficer Głównej Składnicy Uzbrojenia Nr 9 w Brześciu nad Bugiem. Żołnierze tej jednostki zostali ewakuowani na północny wschód i po przekroczeniu granicy z Litwą internowani. W obozach litewskich panowały niezłe warunki. Wszystko skończyło się w lipcu 1940 roku po zajęciu kraju przez ZSRR. Jeńców wywieziono do łagrów w głąb Rosji. Po drodze trafili do obozu w Kozielsku. „Widzieli na ścianach podpisy polskich oficerów przetrzymywanych tam do wiosny 1940 roku i zamordowanych w Katyniu”, opowiada pan Wacław. Z łagrów por. Zygmunt Leszczyński wyszedł dzięki amnestii





Klemens Adamczyk (kłęczy z bagnetem w ręku) wśród towarzyszy broni w 1921 roku.

i wstąpił do tworzącej się w ZSRR polskiej armii pod dowództwem gen. Władysława Andersa.

DŁUGA DROGA DO MACZKA

Po ewakuacji do Iranu służył w 2 Brygadzie Strzelców Karpackich, gdzie był odpowiedzialny za zaopatrzenie żołnierzy w broń. Przed użyciem nowych rodzajów amunicji uczył się je uzbrajać. Robił to zawsze sam, w namiocie rozstawionym z dala od zabudowań, aby w razie pomyłki i wybuchu nikomu poza nim nic się nie stało. Potem swoją wiedzę przekazywał żołnierzom. Podczas pobytu na Bliskim Wschodzie oficer za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża szukał kontaktu z rodziną, która została w kraju. „Moją mamę aresztowało gestapo, a mną i bratem zajęli się dziadkowie”, wspomina Wacław Leszczyński. Jego tata dostał odpowiedź, że synowie są zdrowi, a żona przebywa w niemieckim obozie. „Mama była więziona w Auschwitz-Birkenau, Ravensbrück i Sachsenhausen, skąd udało się jej uciec”, dodaje pan Wacław. Po wojnie ojciec wrócił do kraju i odnalazł rodzinę.

W CZASIE WOJNY W 1920 ROKU KLEMENS ADAMCZYK CUDEM UNIKNĄŁ ŚMIERCI, GDY STRZELAJĄCY DO NIEGO Z BLISKA ROSYJSKI ŻOŁNIERZ CHYBIŁ

Wojenna droga por. Leszczyńskiego częściowo pokrywa się z tym, co przeżył ojciec Leszka Kołodziejczyka. We wrześniu 1939 roku Stefan Kołodziejczyk stał się w 1 Dywizjonie Pociągów Pancernych w Legionowie, który później ewakuowano na wschód. „Tata prawdopodobnie nie wiedział, że na przedpolach Lwowa, w rejonie Zboisk, zacięły bój z Niemcami toczyła 10 Brygada Kawalerii płk. Stanisława Maczka. Droga ojca do tej jednostki, odtworzonej w składzie 1 Dywizji Pancernej w Szkoci w 1942 roku, była długa i ciemna”, zaznacza pan Leszek.

Po kapitulacji Lwowa Kołodziejczyk trafił do sowieckiej niewoli. „Wspominał, jak nocami wyciągano ich na niekończące się przesłuchania”, opowiada syn. Pracował potem w obozie w Małopolsce Wschodniej jako kierownik obsługujący budowę dróg. Z tego okresu pochodzi czasowe poświadczenie prawa do prowadzenia samochodów w łagrze. „Natrafiłem na nie, kiedy przeglądałem dokumenty po ojcu, skłoniło mnie to do szukania dalszych informacji”, przyznaje pan Leszek.

STEFAN KOŁODZIEJCZYK WSPOMINAŁ, JAK NOCAMI WYCIĄGANO GO NA NIEKOŃ- CZĄCE SIĘ PRZESŁUCHANIA



Czasowe poświadczenie prawa do prowadzenia samochodów w łagrze, które Stefan Kołodziejczyk dostał w obozie w Małopolsce Wschodniej.

MUZEUM HISTORII POLSKI (2)

Na stronie mojapamiatka.muzhp.pl można obejrzeć wystawę przygotowaną przez Muzeum Historii Polski.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 roku strażnicy popędzili jeńców na wschód. Kto nie wytrzymał marszu, był zabijany. „Mojemu ojcu nogi odmawiały posłuszeństwa, przeżył tylko dzięki pomocy kolegów, którzy brali go pod ramiona i prowadzili, a chwilami prawie nieśli”. Później udało mu się zaciągnąć do polskiej armii, ale pierwszej zimy, kiedy mieszkali w ziemiankach, odmroził sobie nadwyreżone podczas marszu nogi.

W kwietniu 1942 roku opuścili ZSRR i przez Iran i Irak dotarli do Palestyny, skąd część żołnierzy została przerzucona określoną drogą morską wokół Afryki do Wielkiej Brytanii. Płynęli na dwóch transportowcach, z których jeden został storpedowany przez Niemców u wybrzeży Afryki i zatonął. „Na szczęście tata był na drugim statku”, mówi pan Leszek. W Wielkiej Brytanii Stefana Kołodziejczyka wcielono do 1 Pułku Pancernego 1 Dywizji Pancernej, z którą przeszedł cały szlak bojowy przez Francję, Belgię, Holandię aż do Wilhelmshaven.

NIE MÓW O TYM W SZKOLE

Gdy Kołodziejczyk opowiadał synowi o pobycie w niewoli sowieckiej, zawsze ostrzegał: „Tylko nie mów o tym w szkole!”. „Byłem pod wrażeniem tego, co przeszedł mój ojciec, ale do spisania jego

działów zmobilizowała mnie dopiero akcja MHP”, przyznaje pan Leszek. Podobnie było w przypadku innych jej uczestników, którzy nie tylko uporządkowali i spisali wspomnienia, lecz także odszukali rodzinne pamiątki. Część z nich podarowali muzeum. Do zbiorów placówki trafiło blisko 500 pamiątek po Zygmuncie Leszczyńskim, m.in. jego mundur z czasu służby w armii gen. Andersa. Z kolei Robert Adamczyk przekazał legitymacje i zdjęcia związane ze służbą dziadka.

„Dokumenty odkrył w domowym archiwum mój tata 30 lat po śmierci dziadka”, mówi pan Robert. Spisał jego historię i przesłał do MHP, bo uważał, że jest to winien nieżyjącemu już ojcu. „Tata wiele razy opowiadał mi o losach dziadka wplecionych w historię Polski, chciałem podzielić się tymi wspomnieniami z innymi”, mówi Robert Adamczyk.

Swoją historię lubił też wspominać Józef Czekalski. „Tata wygłaszał na ten temat długie wykłady, których z siostrami nie mieliśmy cierpliwości słuchać”, przyznaje jego syn. Kiedy pan Stanisław dorósł na tyle, aby zainteresować się przeszłością, ojciec był już w podeszłym wieku i nie umiał podać szczegółów wydarzeń. „Ojciec zmarł w 1976 roku i żałuję, że o wiele rzeczy nie zdążyłem go zapytać”, dodaje pan Stanisław.

ANNA DĄBROWSKA

MUNDUR ZAPORY

Bluza mundurowa legendarnego dowódcy oddziałów partyzanckich cudem przetrwała stalinowskie czasy.

Historia tego munduru jest niezwyczajna, tak jak niezwykły był jego właściciel. Bluza należała do mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, jednego z legendarnych żołnierzy podziemia antykomunistycznego. Oficer jako cichociemny został przerzucony do Polski w 1943 roku. Dowodził największym oddziałem Armii Krajowej na Lubelszczyźnie. Po wkroczeniu sowieckich wojsk do Polski podjął walkę z komunistycznym okupantem, m.in. jako komendant Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” na Lubelszczyźnie.

Jednym z jego żołnierzy był wówczas Stanisław Staniulewicz „Macius”. Podczas II wojny działał on w wileńskich strukturach Armii Krajowej. Po likwidacji oddziału przez Sowieców wstąpił do armii Zygmunta Berlinga, z której wkrótce zdezerterował. Chciał walczyć z komunistami i trafił do oddziału mjr. Dekutowskiego.

ŚLUBNY PREZENT

W 1946 roku „Macius” zaczął myśleć o założeniu rodziny. Jak opowiadał po wojnie, to mjr Dekutowski namawiał go do ślubu z narzeczoną, ponieważ para spodziewała się dziecka. „Zapora” był też jednym z najważniejszych gości na uroczystości. „Był świadkiem pana młodego i poprowadził pannę młodą do ołtarza w zastępstwie jej ojca”, mówi Kinga Owczarska-Kijek, kierownik Działu Zbiorów Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie, w którym jest przechowywany mundur. Placówka

Kurtkę mundurową mjr. Dekutowskiego po renowacji można oglądać na wystawie w korytarzu budynku głównego Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL.



mieści się w dawnym komunistycznym więzieniu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego na Mokotowie.

Powojenne czasy były ciężkie i „Maciuś” nie miał odpowiednio porządnego ubrania na tak ważny dzień. „Zapora” dał mu więc na uroczystość swoją kurtkę mundurową. „Tu pojawiają się dwie hipotezy: według jednej mjr Dekutowski pożyczył mu kurtkę, niedługo potem musiał się ukrywać i nie zdążył jej odebrać”, opowiada Kinga Owczarska-Kijek. Według drugiej, jak przekonywała Lidia Staniulewicz, córka żołnierza, bluza była prezentem ślubnym. Gdyby to była pożyczka, jej ojciec z pewnością by ją od razu oddał.

Niezależnie od tego, jak było faktycznie, niedługo po ślubie Staniulewicz dostał zwolnienie z oddziału z okazji urodzin córki. W tym samym czasie zaporczycy się rozproszyli i „Maciuś” już do nich nie wrócił. Kilka lat później został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa. Ubecy znaleźli w jego domu pistolet i amunicję. Odsiedział dwa lata w więzieniu i wrócił do rodziny. Na szczęście podczas przeszukania ubecy nie odkryli munduru, który na pewno by zabrali.

Przez kolejne lata „Maciuś” przechowywał bluzę swojego dowódcy jak relikwię. Mówił, że „Zapora” był dla niego jak ojciec. Kurtkę dumnie nosił podczas ważnych uroczystości i świąt, miał ją na sobie m.in. podczas chrztu swojej córki. Pamiątka była dla niego tym cenniejsza, że „Zapora” został aresztowany w 1947 roku przy próbie przedostania się na Zachód. Po brutalnym śledz-



BLUZA ZOSTAŁA OCZYSZCZONA, WZMOCNIONA I ZABEZPIECZONA, A JEDNOCZEŚNIE KONSERWATORKA ZACHOWAŁA JEJ ORYGINALNY WYGLĄD ORAZ SZWY I ŁATY

twie w więzieniu na Mokotowie stalinowski sąd skazał go na siedmiokrotną karę śmierci. 7 marca 1949 roku „Zaporę” zamordowano strzałem w tył głowy.

NIEMIECKI GUZIK

Bluza ocalała dzięki temu, że trafiła wcześniej do Staniulewicz. „Gdyby została u mjr. Dekutowskiego, ubecy na pewno by ją zabrali i zniszczyli”, uważa muzealniczka. Tym bardziej że komunistyczni oprawcy zmusili „Zaporę”, aby przed sądem stanął ubrany w mundur Wehrmachtu. W ten sposób chcieli zrównać go z nazistowskimi zbrodniarzami, z którymi przez lata walczył. Według komunistów miało być symboliczny gest upokorzenia i dodatkowa ujma na honorze polskiego oficera. W niemieckim mundurze mjr Dekutowski został zamordowany i pochowany. Kiedy w 2012 roku na tzw. Łączce na warszawskim Cmentarzu

rze Wojskowym na Powązkach szczątki oficera znaleźli specjaliści z Instytutu Pamięci Narodowej, odkryli przy nim niemiecki guzik mundurowy.

Oryginalny mundur „Zapory” był natomiast przechowywany w domu Staniulewicz do 1989 roku. Wówczas zgłosił się po niego lubelski regionalista i jednocześnie daleki krewny mjr. Dekutowskiego, który woli pozostać anonimowy. Z ciężkim sercem „Maciuś” zdecydował się oddać cenną pamiątkę rodzinie pierwszego właściciela. Niestety u krewnych „Zapory” bluza była przechowywana w złych warunkach. Kiedy w 2019 roku przekazali ją do Muzeum ŻWiWP-u, mundur był w opłakanym stanie, a w worku, w którym go trzymano, było mnóstwo moli. Bluza kruszyła się przy dotykaniu, miała wiele plam, ślady farb, dziury i przetarcia.

„Jest to bez wątpienia jeden z najcenniejszych eksponatów w naszym muzeum, absolutna relikwia”, mówił podczas przejścia munduru Jacek Pawłowicz, dyrektor placówki. Eksponat trafił w ręce prof. Anny Drażkowskiej, specjalistki w dziedzinie konserwacji zabytków archeologicznych z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Wcześniej zabezpieczała ona m.in. obiekty wydobyte ze zbiorowych mogił polskich oficerów zamordowanych w Katyniu, Charkowie, Miednoje i Bykowni.

Efekt renowacji munduru przeszedł najśmielsze oczekiwania. Bluza została oczyszczona, wzmocniona i zabezpieczona, a jednocześnie konserwatorka zachowała jej oryginalny wygląd oraz szwy i łaty, które zostawili na niej obaj właściciele. Dziś bluzę można oglądać na wystawie w korytarzu budynku głównego muzeum. W tym samym gmachu, w którym ponad 70 lat temu był przetrzymywany mjr Dekutowski. ■



ANDRZEJ FĄFARA

Pierwszaki z West Point

Gdyby zrobić listę najstynniejszych małych miejscowości na całym świecie, West Point zajęłoby w takowym rankingu bardzo wysoką lokatę. Ta była twierdza położona nad rzeką Hudson, 80 km od Nowego Jorku, zawdzięcza rozgłos znakomitej uczelni wojskowej. W marcu przypada 220. rocznica wydania przez prezydenta Thomasa Jeffersona decyzji, na mocy której założono tę akademię.

Wspomniana twierdza jest oczywiście starsza. Powstała w czasie walk z Brytyjczykami o niepodległość, a została zaprojektowana przez Tadeusza Kościuszkę. Wtedy jeszcze nie był bohaterem narodowym Polek i Polaków. Jego amerykańska eskapada miała bowiem miejsce 18 lat przed insurekcją oraz bitwą pod Racławicami. Kościuszko, jak wiadomo, był znakomitym dowódcą ukierunkowanym na sprawy inżynieryjne. Stąd jego zasługi przy budowie West Point. Zasługi warte pomnika, który stoi dziś na terenie uczelni.

Nie ma więc takiej możliwości, by któryś z licznych absolwentów szacownej akademii, nawet jeśli specjalnie nie przykładał się do nauki, nie wiedział, kim był Tadeusz Kościuszko. Czy jednak w West Point dałoby się w ogóle znaleźć jakiegoś nieszczęśnika traktującego studia z lekceważeniem? Mało prawdopodobne. Wszak zawsze trafiali tam najlepsi z najlepszych. Obecnie już nie tylko ze Stanów Zjednoczonych, ale i z całego świata. Również z Polski.

Akademia pielęgnuje swoje tradycje i zwyczaje, w czym nie ma nic oryginalnego, bo robią to przecież uczelnie na całym świecie. W przypadku West Point zaciekać może nazewnictwo. Studenci pierwszego roku są określani jako „plebejusze”. To łatwo wytłumaczyć, stoją przecież najniżej w hierarchii. Ci z drugiego roku to „roczniaki”. Widać tu wyraźne nawiązanie do hodowli zwierząt. Podobnie ma się sprawa ze studentami trzeciego roku. Oni z kolei nazywani są „krowami”. Może to słowo nie budzi w Ameryce tak negatywnych skojarzeń jak u nas? No i wreszcie rok ostatni – czwarty. Tworzą go „firsties”, czyli pierwszacy. Nam się to kojarzy ze szkołą podstawową, ale być może nie ma tu żadnej ironii i chodzi po prostu o uhonorowanie tych z pierwszego szeregu, którzy już niebawem staną się absolwentami.

Trudno to sobie wyobrazić, ale wśród „krów” i „pierwszaków” były kiedyś takie wojskowe sławy, jak Robert Lee, Ulysses Grant, John Pershing, George Patton czy Dwight Eisenhower. Z kolei Edgar Allan Poe, będąc w grupie „roczniaków”, przerwał wojskową edukację i zajął się pisarstwem. Może to i lepiej? ■

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. 
Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

OBOWIĄZKOWA KWALIFIKACJA

W tym roku czeka mnie kwalifikacja wojskowa, ale na przełomie marca i kwietnia wyjeżdżam do pracy za granicę. Co muszę zrobić, abym mógł wyjechać legalnie i nie mieć z tego powodu żadnych kłopotów ze strony wojska?

→ Zgodnie z art. 32 ust. 1, 2 i 3 ustawy o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej **mężczyźni, którzy w danym roku kalendarzowym kończą 19 lat, są obowiązani w określonym terminie i miejscu stawić się do kwalifikacji wojskowej**. Osoby, które nie dopełniły tego obowiązku, muszą uczynić to niezwłocznie po ustaniu przeszkody. Wspomniany obowiązek dotyczy czasu do końca roku kalendarzowego, w którym osoba objęta nim kończy 24 lata. Do stawienia się do kwalifikacji wojskowej zwołuje wójt lub burmistrz (prezydent miasta).

W razie niestawienia się do kwalifikacji wojskowej bez uzasadnionej przyczyny wójt lub burmistrz (prezydent miasta) z urzędu albo na wniosek przewodniczącego powiatowej komisji lekarskiej lub wojskowego komendanta uzupełnień nakłada na osobę podlegającą kwalifikacji wojskowej grzywnę w celu przymuszenia albo za-

rządza przymusowe doprowadzenie przez policję do kwalifikacji wojskowej w trybie przepisów o postępowaniu egzekucyjnym

Wszelkie kwestie związane z niemożnością stawienia się do kwalifikacji wojskowej (pobyt za granicą, choroba itd.) należy zgłosić we właściwym ze względu na miejsce pobytu stałego urzędzie miasta lub gminy.

Na marginesie trzeba dodać, że zgodnie z art. 34 ustawy o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej osoby, które podlegały obowiązkowi stawienia się do kwalifikacji wojskowej i z jakichkolwiek powodów nie stawiały się do niej, są obowiązane zgłosić się do wojskowego komendanta uzupełnień właściwego ze względu na ich miejsce pobytu stałego lub pobytu czasowego trwającego ponad trzy miesiące w celu uregulowania stosunku do powszechnego obowiązku obrony. Obowiązek ten trwa do czasu ukończenia 55 lat, a w razie ogłoszenia mobilizacji i w czasie wojny – do ukończenia 60 lat. ■

ANETA KLIMOWICZ-OBREBSKA
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawa prawna:
ustawa z 21 listopada 1967 roku o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej (DzU z 2021 roku, poz. 372 ze zm.) – art. 32 i 34.



WYSOKOŚĆ EMERYTURY A USZCZERBEK NA ZDROWIU

Mam uszczerbek na zdrowiu w związku ze służbą wojskową (12%) oraz przyznaną kategorię zdrowia „zdolny z ograniczeniami”. Czy będzie to uwzględniane przy obliczaniu wysokości emerytury? Co należy zrobić, aby procenty zostały doliczone do emerytury?

➔ **Uszczerbek na zdrowiu, który powstał w związku ze służbą wojskową, nie skutkuje bezpośrednio podwyższeniem emerytury.** Możliwe jest jednak rozpatrzenie ewentualnego wpływu kondycji zdrowotnej żołnierza na wysokość tego świadczenia.

Odpowiedzi na pytanie należy doszukiwać się w ustawie z 10 grudnia 1993 roku o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin i stosownym orzecznictwie. Przewiduje się tam możliwość podwyższenia emerytury o 15% w przypadku inwalidztwa pozostającego w związku ze służbą (art. 15 ust. 4). Należy wziąć jednak pod uwagę, że inwalidztwo pozostające w związku ze służbą nie ma wpływu na podwyższenie emerytury w przypadku osiągnięcia 75-procentowego, maksymalnego wymiaru podstawy emerytury. Co istotne, do wskazanego wymiaru emerytury nie uwzględnia się dodatków, zasiłków i świadczeń pieniężnych, o których mowa w art. 25 tej ustawy. Zgodnie z uchwałą Sądu Najwyższego z 8 stycznia 2008 roku II UZP 6/07 emerytura wojskowa wraz z podwyższeniem z tytułu inwalidztwa pozostającego w związku ze służbą nie może przekroczyć 75% podstawy jej wymiaru.

Równie ważne jest to, że co do zasady na art. 15 ust. 4 może powołać się jedynie żołnierz, który pozostawał w służbie przed 2 stycznia 1999 roku, a także ten, który został powołany do zawodowej służby wojskowej po raz pierwszy po 1 stycznia 1999 roku. Co jednak istotne, żołnierzowi powołanemu po raz pierwszy po 31 grudnia 2012 roku do zawodowej służby wojskowej lub służby kandydackiej emerytura przysługuje na innych zasadach, nie może on zatem mieć podwyższonej emerytury na podstawie art. 15 ust. 4.

Pierwszym krokiem do podwyższenia emerytury jest złożenie przez żołnierza stosownego wniosku do wojskowej komisji lekarskiej. Zgodnie z rozporządzeniem ministra obrony narodowej z 10 stycznia 2006 roku w sprawie orzekania o inwalidztwie żołnierzy zawodowych, żołnierzy zwolnionych z zawodowej służby wojskowej oraz emerytów i rencistów wojskowych, a także właściwości i trybu postępowania wojskowych komisji lekarskich w tych sprawach wojskowe komisje lekarskie wydają orzeczenia na podstawie badania lekarskiego i wyników badań specjalistycznych, dokumentacji medycznej oraz informacji i dokumentów, wykorzystując m.in.: odpis przebiegu zawodowej służby wojskowej z teczki akt personalnych żołnierza zawodowego, historii chorób z leczenia ambulatoryjnego i szpitalnego oraz książki zdrowia żołnierza zawodowego. Na podstawie wszelkich badań i zebranych danych o stanie zdrowie żołnierza komisja może stwierdzić całkowitą niezdolność do pełnienia służby wojskowej oraz ustalić jej związek z pełnieniem czynnej służby. Od orzeczenia wojskowej komisji lekarskiej wydanego w pierwszej instancji służy odwołanie w terminie 14 dni od dnia doręczenia orzeczenia. W przypadku orzeczenia inwalidztwa nabywa się również prawo do renty inwalidzkiej. Należy wziąć pod uwagę, że w razie zbiegu prawa do emerytury i renty przewidzianej w ustawie osobie uprawnionej wypłaca się świadczenie wyższe lub przez nią wybrane.

Reasumując, uszczerbek na zdrowiu nie ma bezpośredniego wpływu na podwyższenie emerytury. W opisanej sytuacji kondycja zdrowotna może jednak wpłynąć na wymiar emerytury, która może zostać podwyższona o 15%, jeżeli nie przekracza 75% podstawy jej wymiaru, bez uwzględnienia dodatków, zasiłków i świadczeń pieniężnych. ■

SEBASTIAN BARTCZAK

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przyめcka & J.P. Przyめcki

Podstawy prawne: ustawa z 11 kwietnia 2003 roku o świadczeniach odszkodowawczych przysługujących w razie wypadków i chorób pozostających w związku ze służbą wojskową (DzU z 2017 roku, poz. 1950); rozporządzenie ministra obrony narodowej z 10 stycznia 2006 roku w sprawie orzekania o inwalidztwie żołnierzy zawodowych, żołnierzy zwolnionych z zawodowej służby wojskowej oraz emerytów i rencistów wojskowych, a także właściwości i trybu postępowania wojskowych komisji lekarskich w tych sprawach (DzU z 2006 roku nr 12, poz. 75); uchwała Sądu Najwyższego z 8 stycznia 2008 roku II UZP 6/07.

SPRAWY ŻOŁNIERZY

DODATKOWA OSŁONA

**Z socjalnego programu „Tanie wczasy”
będą mogli skorzystać żołnierze pełniący
służbę na granicy polsko-białoruskiej.**

Polscy żołnierze od kilku miesięcy pełnią niełatwą służbę na polsko-białoruskiej granicy. Ponieważ wiąże się ona z obciążeniem zarówno fizycznym, jak i psychicznym, Ministerstwo Obrony Narodowej postanowiło przygotować dla tej grupy dodatkową osłonę socjalną. Szef resortu Mariusz Błaszczak poinformował, że MON dofinansuje tym żołnierzom

wakacje w ramach socjalnego programu „Tanie wczasy”. Dochody wojskowych nie będą jednak brane pod uwagę, a jedynym warunkiem skorzystania z programu będzie służba w rejonie granicy nie krótsza niż 60 dni. Wypocząć będą oni mogli w ośrodkach należących do Agencji Mienia Wojskowego, a dopłata obejmie pobyt żołnierza, małżonka oraz

dzieci pozostających na jego utrzymaniu, trwający 14 dni albo podzielony na dwa siedmiodniowe lub trzy krótkoterminowe pobyty w ciągu 24 miesięcy od chwili nabycia uprawnień.

Z programu żołnierz będzie mógł skorzystać raz na dwa lata. Jeśli w trakcie 24 miesięcy zostanie on skierowany na granicę kilka razy, uprawnienie będzie przysługiwało tylko raz. Regulacje mają objąć wojskowych skierowanych na granicę po 1 stycznia 2021 roku.

Wcześniej szef MON-u zdecydował, że żołnierze, którzy pełnili służbę w tamtym rejonie, mogą też skorzystać z turnusów regeneracyjnych w Wojskowym Ośrodku Szkoleniowo-Kondycyjnym w Mrągowie. Pilotażowy turnus odbył się pod koniec 2021 roku, kolejne dwa były w styczniu 2022 roku. W sumie w tym roku zaplanowano ich 11, każdy ma trwać dziesięć dni. PG/PZ

Nabór na studia wojskowe

**Ministerstwo Obrony Narodowej określiło warunki i tryb rekrutacji
na studia do czterech wojskowych akademii.**

Resort obrony przygotował już przepisy określające tegoroczne warunki, zasady przyjęć oraz etapy rekrutacji na studia w Wojskowej Akademii Technicznej, Akademii Marynarki Wojennej, Akademii Wojsk Lądowych oraz Lotniczej Akademii Wojskowej. Osoby zainteresowane studiami w AWL-u, AMW i WAT na złożenie dokumentów mają czas do 31 maja. Rekrutacja będzie się odbywać według tzw. odwróconej procedury naboru: kandydaci najpierw zdają egzaminy wstępne, a dopiero po ich zaliczeniu i wstępnym zakwalifikowaniu na listę zostaną skierowani na badania, mające zdecydować o ich zdolności do służby zawodowej.

Nieco inaczej będzie w przypadku LAW-u, gdzie zainteresowani mają czas

na złożenie dokumentów do 31 marca. Kandydaci muszą bowiem najpierw przejść nie tylko wymagane badania lekarskie i psychologiczne, lecz także specjalistyczne, prowadzone w Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej. Ponadto osoby aplikujące na kierunki związane z pilotażem muszą zaliczyć szkolenie tzw. preselekcyjne, mające sprawdzić ich predyspozycje do służby w powietrzu. Dopiero po pozytywnym przejściu tych etapów zainteresowani będą mogli przystąpić do egzaminów.

Rekrutacja do wszystkich uczelni zostanie przeprowadzona według skali punktowej. Pod uwagę będą brane m.in. wyniki egzaminu dojrzałości, w tym matematyki i języka angielskiego (ewentualnie test językowy dla osób, któ-

re nie zdawały angielskiego na maturze) oraz testu sprawności fizycznej przeprowadzanego w uczelni. W przypadku kobiet obejmie on zwis na ugiętych ramionach, bieg zygakiem – „koperta” oraz bieg na dystansie 800 m. Mężczyźni z kolei będą się mierzyć w podciąganiu na drążku, biegu wahadłowym 10 × 10 m oraz biegu na dystansie 1000 m.

Ostatnim etapem egzaminów jest rozmowa kwalifikacyjna. Będą się na niej liczyły np. certyfikaty znajomości języków obcych, uprawnień instruktorskich, a także ukończenie klasy o profilu mundurowym lub liceum wojskowego. W przypadku kandydatów na kierunek lotnictwo i kosmonautyka w LAW-ie będzie premiowane doświadczenie lotnicze. PG

SPOKÓJ NIEŚMIERTELNIKA

**Żołnierzom i ludziom związanym z wojskiem
udostępniamy łamy „Polski Zbrojnej”, aby zachować
pamięć o tych, którzy odeszli.**

Panu płk. Tadeuszowi Doligalskiemu

wyrazy głębokiego współczucia i słowa
wsparcia z powodu śmierci

Córki

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy
1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych.

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu

Rodzinie oraz Bliskim

z powodu śmierci

szer. Adriana Imiołek

składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy
9 Braniewskiej Brygady Kawalerii Pancernej.

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu

Pani Agnieszce Domżałskiej

z powodu śmierci

Taty

składają dyrektor, żołnierze i pracownicy
Biura Infrastruktury Specjalnej.

Wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Ojca

Panu mjr. Robertowi Trociowi

składają komendant, żołnierze i pracownicy
Wojskowej Komendy Uzupełnień
w Szczecinie.

Panu mjr. pil. Krzysztofowi Jagodzińskiemu

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
oraz kondolencje z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
49 Bazy Lotniczej w Pruszczu Gdańskim.

Panu Andrzejowi Węglińskiemu,

Jego Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
oraz słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Mamy

składają dyrektor,

żołnierze oraz pracownicy

Departamentu Budżetowego MON.

Z wielkim smutkiem i żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

ppłk. Artura Filipowicza,

dowódcy 151 Batalionu Lekkiej Piechoty
w Skwierzynie.

Pograżonym w smutku

Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia

oraz szczerze kondolencje

składają dowódca, żołnierze i pracownicy RON
12 Wielkopolskiej Brygady Obrony Terytorialnej.

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

gen. broni pil. Ryszarda Olszewskiego,

w latach 1995–1999 komendanta-rektora Wyższej
Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie.

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają rektor-komendant, Senat

i społeczność akademicka

Lotniczej Akademii Wojskowej.

Panu płk. Tadeuszowi Doligalskiemu
 wyrazy głębokiego współczucia
 oraz słowa wsparcia i otuchy z powodu śmierci
Córki
 składają żołnierze i pracownicy
 Grupy Wsparcia i Zabezpieczenia 56 Bazy Lotniczej
 w Inowrocławiu.

Panu płk. Andrzejowi Kołodziejkowi
oraz Jego Rodzinie i Bliskim
 wyrazy głębokiego żalu i współczucia
 z powodu śmierci
Taty
 składają szef zarządu oraz żołnierze i pracownicy
 Rejonowego Zarządu Infrastruktury w Olsztynie.

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy
 o nagłej i nieoczekiwanej śmierci
 naszego Oficera i Kolegi
por. nawig. Damiana Musiała.
 Składamy wyrazy szczerego współczucia skierowane do
Rodziny
 pogrążonej w smutku i żalu.
 Dowódca, żołnierze i pracownicy
 22 Ośrodka Dowodzenia i Naprowadzania
 w Bydgoszczy

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
gen. broni w st. spocz. dr. hab. inż. pil.
Ryszarda Olszewskiego,
 zasłużonego generała polskiego lotnictwa,
 komendanta-rektora Wyższej Szkoły Oficerskiej
 Sił Powietrznych, dowódcy WLOP i Sił Powietrznych.
Żonie i Rodzinie Zmarłego
 składamy wyrazy szczerego współczucia.
 Dyrektor i pracownicy Instytutu Technicznego
 Wojsk Lotniczych

Panu mjr. Jarosławowi Jaworskiemu
i Jego Najbliższej Rodzinie
 wyrazy głębokiego współczucia
 i słowa wsparcia w trudnych chwilach
 z powodu śmierci
Ojca
 składają dowódca, żołnierze i pracownicy
 8 Bazy Lotnictwa Transportowego.

Wyrazy głębokiego współczucia, szczerze kondolencje
 oraz słowa wsparcia i otuchy
Panu Dariuszowi Andrzejewskiemu
oraz Jego Rodzinie i Bliskim
 w trudnych chwilach po śmierci
Taty
 składają komendant, żołnierze i pracownicy
 Wojskowej Komendy Uzupełnień
 Warszawa-Praga.

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy
 informację o śmierci
Zofii Komorowskiej,
 byłej pracownicy 9 Braniewskiej Brygady
 Kawalerii Pancernej.
 Odeszła od nas po długiej i ciężkiej chorobie.
Rodziny i Bliskim
 wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
 składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy
 9 Braniewskiej Brygady Kawalerii Pancernej.

Pani Roksanie Bogusz
oraz Rodzinie i Bliskim
 wyrazy głębokiego współczucia i żalu z powodu śmierci
Taty
 składają dyrektor, kierownictwo
 oraz żołnierze i pracownicy
 Departamentu Wojskowej Służby Zdrowia
 w Ministerstwie Obrony Narodowej.

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
Żonie, Rodzinie oraz Bliskim
 z powodu śmierci
 oficera Wojska Polskiego w stanie spoczynku
śp. kmr. lek. Andrzeja Zabielskiego,
 zasłużonego lekarza wojskowej służby zdrowia,
 składają dyrektor, kierownictwo
 oraz żołnierze i pracownicy
 Departamentu Wojskowej Służby Zdrowia
 Ministerstwa Obrony Narodowej.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
st. chor. sztab. rez. Waldemara Nowocina,
 naszego serdecznego Kolegi, kierownika sekretariatu
 Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie.
 Łącząc się w żałobie i smutku
z Rodziną oraz Najbliższymi,
 wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy w tych
 trudnych chwilach
 składają prezes, sędziowie i pracownicy
 Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie.

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

**mjr. w st. spocz. Piotra Uścińowicza
Rodzinie oraz Najbliższym**

składają komendant, żołnierze i pracownicy
1 Regionalnej Bazy Logistycznej w Wałcu.

**Pani Paulinie Deroń
oraz Jej Rodzinie i Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Taty

składają żołnierze i pracownicy
8 Bazy Lotnictwa Transportowego.

„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią się im płaci”.
Wisława Szymborska

„Śmierć jest spoczynkiem podróznego,
kresem mozołu wielkiego”.

Wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu
oraz wsparcia w trudnych chwilach z powodu śmierci

Teściowej

**Panu kmdr. ppor. Łukaszowi Daszewskiemu
oraz Jego Najbliższym**

w swoim imieniu oraz całego stanu osobowego
składa inspektor marynarki wojennej
wiceadm. Jarosław Ziemiański.

**Panu płk. Witoldowi Jagielskiemu
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Siostry

składają żołnierze i pracownicy
Biura Infrastruktury Specjalnej.

Wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

kpr. Eryka Janasa

Żonie, Synowi oraz Rodzinie i Bliskim

składają dyrektor, kierownictwo
oraz koleżanki i koledzy
z Biura Ministra Obrony Narodowej.

Wszystkim, którzy w tak bolesnych dla nas chwilach
dzielili z nami smutek i żal, wykazali wielkie serca,
duchowe wsparcie, współczucie i życzliwość,
wzięli udział w uroczystości pogrzebowej mojego męża

śp. ppłk. Artura Filipowicza,

a w szczególności generałom, dowódcom oraz
wszystkim żołnierzom Wojska Polskiego, wojsk obrony
terytorialnej, wojsk operacyjnych, Żandarmerii
Wojskowej, a także pozostałym służbom mundurowym,
w tym funkcjonariuszom Policji oraz Straży Pożarnej,
Wojewodzie Lubuskiemu oraz delegacjom z powiatu
i gmin, kapelanowi, przyjaciółom i bliskim,
a także mieszkańcom ziemi lubuskiej pragnę serdecznie
podziękować za nieodzowne wsparcie,
pamięć i życzliwość.

Pogrążona w żałobie żona z synem

„Śmierć jest spoczynkiem podróznego,
kresem mozołu wielkiego”.

Wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu oraz
wsparcia w trudnych chwilach z powodu śmierci

Matki

**Panu kmdr. por. Tomaszowi Pietkiewiczowi
oraz Jego Najbliższym**

w swoim imieniu oraz całego stanu osobowego
składa inspektor marynarki wojennej
wiceadm. Jarosław Ziemiański.

Wyrazy głębokiego współczucia, szczerze kondolencje
oraz słowa wsparcia

w trudnych chwilach z powodu śmierci

Męża, Ojca

śp. ppłk. rez. Romana Hnat

Pani Grażynie Hnat – Żonie,

Pani Małgorzacie Wasyluk – Córce

składają komendant, żołnierze i pracownicy
16 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Drawsku Pomorskim.

Głęboko poruszeni przedwczesną śmiercią naszego
kolegi – żołnierza 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego

st. chor. sztab. Sławomira Świątka

składamy

Jego Najbliższym

wyrazy współczucia i słowa wsparcia po tej
niepowetowanej stracie. Chorąży Świątek na zawsze
pozostanie w naszej pamięci jako niezwykle oddany
służbie, pełen energii i chęci do życia człowiek.

Dowódca, żołnierze i pracownicy
2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego

POLSKA-ZBROJNA.PL

PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH

ŹRÓDŁO WIEDZY O UZBROJENIU,
TAKTYCE POLA WALKI I SZKOLENIACH



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

Wasza siła – Nasze bezpieczeństwo

Polecam!

Krzysztof Wilewski, redaktor wydawniczy

POLSKA-ZBROJNA.PL

HISTORIA POLSKA ZBROJNA

MAGAZYN O TRADYCJI I CHWALE
POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

Twoja historia – Twoje życie!

Polecam!

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna